



A n n a M e n t l e w i c z

**ZEMSTA
NA EKRANIE**

A n n a M e n t l e w i c z



MELANŻ
W a r s z a w a 2 0 1 7

Rozdział 1

Niektórym tak się przytrafia, że po złym czasie przychodzi jeszcze gorszy. Tak się zdarzyło w życiu Stelli Lerskiej, znanej dziennikarki telewizyjnej i prezenterki popularnego talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”.

– Dziękuję, że mnie tam wieziesz. – Stella przerwała ciszę, która panowała w samochodzie. Siedziała na siedzeniu pasażera, wpatrzona w przednią szybę, ale niewiele przez nią widziała, bo była skupiona na tym, co ją czeka za kilka minut podczas przesłuchania na komendzie policji.

– Nie wyobrażam sobie, że mogłoby być inaczej. – Magda z troską zerkała na przyjaciółkę, która od wielu miesięcy nie miała łatwego życia.

Stella westchnęła.

– Wiele bym dała, żeby mieć to już za sobą. – Zsunęła się niżej na siedzeniu, mając ochotę schować się przed światem.

Ulice miasta nie były zatłoczone, więc szybko zbliżały się do komendy dzielnicowej, która prowadziła dochodzenie w sprawie brutalnego pobicia Stelli Lerskiej.

„Matko, w co ja się wplątałam? Co jeszcze mnie spotka?” – pomyślała.

Nerwowo wierciła się na fotelu, zagryzała dłoń zwiniętą w pięść, ciężko oddychała i bardzo się bała.

– Kochana, sięgnij do schowka – usłyszała troskliwy głos Magdy. – Tam jest płyta, która powinna ci się spodobać.

Stella z opóźnieniem zareagowała na słowa przyjaciółki. Kiedy wyjęła ze schowka przed sobą cidika z największymi przebojami Michaela Jacksona, posłała Magdzie uśmiech, nie do końca zgrabny, ale w jej oczach błysnęło zadowolenie.

Pierwszym utworem, który zabrzmiał w głośnikach, był *Man in the Mirror*. Stella zaczęła, najpierw w myślach, a potem półgłosem, podśpiewywać. Słowa знаła doskonale, bo jako nastolatka szlifowała angielski, tłumacząc piosenki tego artysty. Ulubionego artysty. W połowie utworu obie głośno śpiewały o lepszym świecie, który zaczyna się od zmian dokonywanych we własnych głowach. Stella poczuła się trochę lepiej, ale nie na długo. Znowu wrócił strach, który czuła, kiedy szalony z nienawiści mężczyzna bił ją na oślep. Wcześniej ten sam mężczyzna tygodniami zabiegał o jej względy.

Na parkingu przed komendą nie było wolnych miejsc, więc Magda wysadziła ją niedaleko wejścia.

– Zaparkuję w okolicy. Daj znać, jak będziesz wychodziła – poprosiła, zanim przyjaciółka zamknęła drzwi od samochodu.

– Szkoda twojego czasu. Wróć taksówką.

– Znowu zaczynasz? – zachnęła się Magda z poważną miną i dodała bardzo zdecydowanym głosem: – Jakbyś nie wiedziała, mam dzisiaj w swoim kalendarzu specjalny czas zarezerwowany tylko dla ciebie. Potem go sobie odbiorę, i to zawiązką. Mam nadzieję, że jesteś gotowa na taki interes.

Stella posłała przyjaciółce całusa i z ciężkim sercem ruszyła na przesłuchanie.

„Czy ktoś tam u góry nie mógłby się zlitować i wreszcie coś miłego mi podesać? Litości! Nie daję rady!” – apelowała bezgłośnie.

*

Pełniący służbę policjant wskazał drogę, która miała doprowadzić do pani aspirant Olgi Kownackiej. Policjantka, kilka lat starsza od Stelli, siedziała w swoim pokoju. Przy powitaniu dyskretnie zmierzyła dziennikarkę od stóp do głów, a w jej oczach pojawił się błysk zazdrości. Stella Lerska była piękną kobietą, a delikatne rysy twarzy i nienaganna sylwetka sprawiały, że nie wyglądała na swoje prawie trzydzieści pięć lat.

– Może się pani czegoś napije? – zaoferowała policjantka, wskazując na tacę ze wszystkimi akcesoriami niezbędnymi do zrobienia kawy czy herbaty.

– Woda wystarczy.

Kiedy policjantka sprawdzała jej dane z dowodem osobistym, Stella nerwowo ścisnęła dłonie.

„Uspokój się! Kilka minut i będzie po wszystkim” – przemawiała bezgłośnie do siebie.

– Długo pani zna Jacka Milińskiego? – zapytała policjantka po zakończeniu wstępnych formalności.

Stella na dźwięk imienia i nazwiska sprawcy swojego pobicia poczuła łomotanie serca. Ze wzrokiem wbitym w podłogę starała się poskładać myśli, żeby udzielić odpowiedzi na to pozornie łatwe pytanie. Nie mogła wydobyć z siebie głosu, bo znowu powróciły obrazy szarpaniny z oprawcą i paniczny strach, że nie wyjdzie z tego żywa.

Olga Kownacka bacznie przyglądała się Lerskiej, którą znała z ekranu telewizyjnego, bo regularnie oglądała jej talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”. Uważny obserwator dostrzegłby w oczach policjantki cień babskiej zazdrości. Natura dała jej urodę brzydkiego kaczątka, co widać było nawet wtedy, kiedy próbowała zrobić się na bóstwo. Dlatego wiodła tak modny w ostatnich latach żywot singielki, chociaż wiele by dała, żeby mieć kogoś u swojego boku. Jednak dla większości mężczyzn była kumplem, któremu można się pożalić, a nie materiałem na żonę i matkę.

Nagle ciszę w pokoju zakłóciły odgłosy z podwórka. Stella nie zareagowała.

– Wiem, że to trudne – policjantka chrząknęła, zanim zdecydowała się przemówić – ale muszę poznać fakty i okoliczności. Kiedy pani poznała Jacka Milińskiego?

„Chcę o tym zapomnieć. Uwolnić się od tego” – pomyślała Stella.

Siedziała ze spuszczoną głową i nerwowo skubała prawą dłoń.

– Czy mogę nie składać zeznań? – odezwała się po chwili grobowym głosem.

– Ale jak to? – Kownacka szeroko otworzyła oczy. Najwyraźniej nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. – No nie, tak się nie da. Mamy przepisy. Pani musi, to znaczy powinna. Ja poczekam. Mamy dużo czasu.

– Nie będę odpowiadać na żadne pytania.

– Pani chce kryć tego drania? Dlaczego?

Huk zza okna wdarł się do pokoju i spowodował, że Stella podskoczyła na krześle. Zaniepokojona rozejrzała się po pokoju.

– Coś rozładowują na podwórzu – wyjaśniła policjantka. – Zamknąć okno?

– Nie trzeba.

– Jeszcze wody? – zapytała, gdy na biurko została odstawiona pusta szklanka.

Stella pokiwała głową, poprawiła się na krześle, a potem wyprostowała się i podniosła głowę. Kownacka nie mogła dostrzec rezygnacji w oczach Stelli, ponieważ były ukryte za ciemnymi, dużymi okularami. Gdyby ktoś teraz wszedł do niewielkiego pokoju, zobaczyłby atrakcyjną, młodą blondynkę, ubraną w ciemny garnitur i bluzkę wykończoną fantazyjnym, szerokim kołnierzem. Wyglądała jak dama. Ze swoją wyszukaną elegancją nie pasowała do obskurnego pokoju z odrapanymi ścianami i meblami, które pamiętały jeszcze wcześniejszą epokę niż resztki farby na ścianach.

– Może jednak porozmawiamy? Poza protokołem – zaproponowała Kownacka.

– Nie chcę na ten temat rozmawiać. – Stella pokręciła głową i głośno westchnęła.

Znowu zobaczyła przerażający wyraz twarzy Jacka, kiedy pchnął ją na łóżko w jej sypialni i siłą próbował zmusić do pocałunku. Błagała, żeby ją puścił, ale on z coraz większą dzikością dotykał jej ciała. Jedną ręką zakrył jej twarz, drugą szarpał na niej ubranie z taką siłą, że po chwili było w strzępach. Ugryzła go w dłoń, którą dociskał do jej ust, ale wtedy rozwścieczony wymierzył jej siarczysty policzek. Zawyla z bólu i zaczęła wierzgać nogami i szarpać go za włosy. Wtedy zakrył jej twarz poduszką, aż zaczęła się dusić.

Jęknęła na wspomnienie tamtych chwil.

– Pani się czegoś boi? – zapytała Kownacka.

Stella zwiesiła głowę. Poczowała, że jej ciało drży. Starła się nad sobą zapanować.

– Zadbamy o pani bezpieczeństwo – przekonywała policjantka. – Miliński powinien ponieść karę za to, co pani zrobił.

Stella nie chciała tego słuchać. Zaciskając wargi, próbowała opanować drżenie brody. Na próżno. Wcisnęła pięści w uda, walcząc z ciałem, które coraz mocniej wymykało jej się spod kontroli. W końcu poddała się i zaczęła szlochać. Przez łzy dostrzegła nieruchomą, pozbawioną emocji twarz aspirantki, która czekała, aż Lerska się uspokoi.

„Ogarnij się! Nie rób z siebie widowiska!” – zrugowała się w myślach Stella i sięgnęła do torebki po tabletkę.

– Dobrze się pani czuje? – zapytała po chwili policjantka.

– Tak – odpowiedziała cicho Stella. Wytarła nos, wzięła kilka głębokich oddechów i nerwowo potarła dłonią usta. – Czy możemy już skończyć? – Zerknęła na wpatrzoną w nią policjantkę.

– Naprawdę nie chce pani składać zeznań? – Kownacka nie kryła rozczarowania.

– Nie. – Tym razem głos Stelli zabrzmiał zdecydowanie. Na chwilę zdjęła ciemne okulary. Nawet bez makijażu i z zaczerwienionymi od płaczu oczami wyglądała atrakcyjnie.

Kownacka ponownie spojrzała na nią z zazdrością, uciekła wzrokiem za okno i zamyśliła się nad czymś.

Tymczasem Lerska uznała milczenie policjantki za akceptację swojej decyzji, więc wstała, zarzuciła torebkę na ramię i skierowała się do wyjścia.

– Zaraz! Dokąd pani idzie?! – Policjantka uniosła się na krześle i wyciągnęła w jej

kierunku rękę.

Stella odwróciła się, a na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Protokół muszę napisać i wydrukować. – Kownacka wskazała jej krzesło, z drugiej strony zavalonego papierami biurka. Sama skupiła się na ekranie i klawiaturze komputera.

Stella niechętnie usiadła, spojrzała na zegarek i głośno westchnęła.

– Może pani potrzebuje czasu? – Aspirantka nie dawała za wygraną. – Rozumiem, to jest trudne. Może jutro albo pojutrze się spotkamy?

– Zakończmy tę sprawę – oświadczyła zdecydowanie Stella, prostując się na krześle.

– No nie. Tak się nie da.

– Nie rozumiem.

– To, co się zdarzyło, jest ścigane z urzędu. Przez prokuratora. Tylko on może zdecydować o zamknięciu śledztwa. – Aspirantka nie przerwała pisania protokołu.

– A ja? Ja się nie liczę? – Głos Stelli drżał z przejęcia.

– Oczywiście, że się pani liczy. Pani osoba jest kluczowa w tym śledztwie. Tylko, jak znam życie, pan prokurator będzie chciał się dowiedzieć, dlaczego odmawia pani zeznań. Znalaziono panią w strasznym stanie. Jacek Miliński, wiadomo, zaprzecza i twierdzi, że to... no, że umówiliście się na taką zabawę. – Kownacka najwyraźniej z premedytacją zacytowała zeznania oskarżonego, mając nadzieję, że Lerska zareaguje i zacznie zeznawać.

– Słucham?! – Stella złapała się za głowę i zaczęła dyszeć.

Policjantka zerknęła na nią i zawahała się. Po chwili jednak kontynuowała, jakby chciała zagrać *va banque*.

– Ochroniarz zeznał, że wołała pani o pomoc. W karetce powiedziała pani, to słowa lekarza, że próbowano panią zgwałcić. Obdukcja ze szpitala świadczy, że została pani bardzo pobita. Ślady na szyi są dowodem, że próbowano panią dusić, czyli pani życie było zagrożone.

W głowie Stelli zaczęły wracać przeżycia sprzed kilku dni. Czowała, jak każdą cząstkę jej ciała paraliżuje strach i miała wrażenie, że doświadcza bólu podobnego do tego, który odczuwała, kiedy Jacek zerwał z niej ubranie, a potem próbował w nią wejść. Błagała go, żeby przestał, próbowała wysunąć się spod niego, szarpiąc go za włosy. On w odpowiedzi bił ją po twarzy i całym ciele. W końcu zaczął dusić i groził, że ją zabije, jeśli mu nie ulegnie. Dzikość w jego oczach przeraziła ją równie mocno jak słowa. Niespodziewany dzwonek i walenie do drzwi dały jej nowe siły. Wyrwała się z uścisku mężczyzny opętanego żądzą zemsty.

– Jeśli Jacek Miliński jest draniem i powinien ponieść karę... – Policjantka nagle zawiesiła głos i schyliła się pod biurko. – A co tu się dzieje? Nie ma już papieru do drukarki? – Wstała, sprawdziła na sąsiednim biurku, ale wśród stosów dokumentów nie znalazła czystych kartek. – Idę po papier – rzuciła przez ramię, ale na środku pokoju zawróciła, żeby przymknąć okno. Odgłosy mocowania z framugą ściągnęły uwagę Stelli i jej twarz wykrzywiła się z bólu. Dopiero teraz zauważyła kraty w oknach.

„Jacek ma zostać w więzieniu? – pomyślała i gwałtownie odwróciła wzrok od

okna. – Zrobił mi coś strasznego, ale ja też nie jestem bez winy. Jeśli go oskarżę, będę musiała opowiadać w sądzie o Marku i naszej miłości. Nie! Jacek nie usłyszy ani słowa na ten temat. Ani Jacek, ani nikt. Zbyt cenne jest dla mnie to, co przeżyłam z Markiem”.

Drzwi do pokoju otworzyły się i w progu stanął wysoki policjant. Stella od razu go rozpoznała. To był jeden z funkcjonariuszy, który odwiedził ją w szpitalu. Ona jednak nie była w stanie złożyć zeznań, więc Milińskiemu przedłużono areszt tymczasowy. Kiedy szpital przekazał informację, że została wypisana, wezwali ją na komisariat.

– Dzień dobry – powiedział policjant i szybko wycofał się na korytarz.

– Chciałeś czegoś, Karol? – zapytała Kownacka.

– Tak, ale wpadnę później, bo widzę, że jesteś zajęta – odpowiedział i gestem zapytał, jak idzie przesłuchanie.

Aspirantka pokazała, że do bani, zamknęła drzwi i ruszyła w kierunku swojego biurka.

Sprawą Lerskiej żył cały komisariat, bo była gwiazdą z telewizji, i to taką, o której nic nie można było przeczytać w kolorowej prasie, a tabloidy miały zakaz pisania o niej.

Kownacka wkładała przyniesiony z sekretariatu papier do drukarki i zerknęła na Lerską, która siedziała ze spuszczoną głową i sprawiała wrażenie nieobecnej.

– Rozumiem, że pani nie chce przeżywać tego od początku, ale drań, który zrobił coś takiego, powinien ponieść karę. Tylko to może go w przyszłości powstrzymać od podobnych czynów. Niech pani mu nie odpuszcza! – Kownacka podniosła głos.

– Odmawiam zeznań – odpowiedziała stanowczo Stella i odwróciła głowę do okna.

Wpatrzona w betonowe podwórko za kratą, czekała, aż aspirantka przygotuje protokół.

„Niech to się już skończy. Chcę zapomnieć” – prosiła w myślach.

Odwróciła głowę, dopiero gdy otrzymała wydrukowany dokument. Chwilę go studiowała, zanim złożyła podpis.

– Do końca trwania dochodzenia może pani zmienić zdanie i złożyć zeznania – poinformowała Kownacka, kiedy wymieniały uściski dłoni na pożegnanie.

Stella pokiwała głową i głośno wypuściła powietrze. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że się spociła i bluzka przykleiła jej się do pleców. Czuła pulsowanie w uszach i ucisk w żołądku.

„Dobrze, że ta policjantka dała mi spokój. Niech wypuszczą Jacka z aresztu i zamkną sprawę – myślała, idąc korytarzem do wyjścia. – On już dostał za swoje. Kilka dni w areszcie to nie przelewki. Jakby mu było mało i nadal mnie dręczył, zgłoszę się na policję i wniosę oskarżenie. Nic mnie przed tym nie powstrzyma”.

Rozdział 2

Wprost z komendy Magda przywiozła Stellę do ciotki Wandy, z którą chciała ustalić szczegóły wspólnego wyjazdu do Berlina, gdzie po raz pierwszy w życiu miała spotkać się z ojcem. Nieżyjąca mama Stelli nigdy nie chciała rozmawiać z córką na jego temat. Wanda też nabierała wody w usta, kiedy siostrzenica próbowała się czegoś o nim dowiedzieć. W końcu Stella uznała, że wyrzekł się jej, i przestała zaprzętać sobie głowę jego osobą.

Tuż przed wyjściem ze szpitala, w którym leżała po pobiciu przez Jacka Milińskiego, została nagle poproszona przez ciotkę, żeby razem wybrały się do Berlina, do jej ojca.

– Ale jak to? Skąd wiesz, że on tam jest? – Stella przeżyła wtedy szok.

Prawie siedemdziesięcioletnia kobieta była bardzo tajemnicza.

– Pojedźmy, jak już będziesz w stanie, ale nie zwlekajmy za długo, dobrze? – poprosiła. – Przepraszam, nie mogę ci nic więcej wyjaśnić.

– Ale czemu mi nie powiedziałaś, że on żyje? – Stella nie dawała za wygraną.

Wanda skuliła się jak dziecko czekające na karę. Naciskana przez siostrzenicę w końcu wydusiła z siebie, że złożyła przyrzeczenie mamie Stelli.

– Jej zależało, żebyś go nigdy nie poznała – dodała po chwili.

– Dlaczego?! – dopytywała się Stella, ale Wanda poprosiła, żeby jej nie męczyła, bo nic więcej nie powie.

Wtedy Stella zdała sobie sprawę, że w życiu jej rodziców musiało się zdarzyć coś strasznego. Najpierw poczuła żal do mamy, że jej nie wtajemniczyła w rodzinny sekret, a potem do ciotki, która nic nie powiedziała, kiedy mama nagle odeszła, zamordowana przez szaleńca.

– Nie mogłam tego zrobić – zapewniała Wanda. – Bardzo chciałam, ale nie mogłam.

– To dlaczego zmieniłaś zdanie?

– Milena mnie przekonała. Poza tym, on... twój ojciec... – Wanda rozplakała się i Stella odpuściła sobie kolejne pytania, czekając na lepszy moment na rozmowę.

*

Najpierw nie chciała słyszeć o wyjeździe do Berlina, bo uważała, że ojciec ją porzucił, skoro nigdy nie próbował z nią nawiązać kontaktu, ale Magda przekonała ją, żeby dała szansę sobie i jemu.

– Wreszcie dowiesz się, dlaczego zniknął z twojego życia. To jest twój ojciec – argumentowała.

*

Rozbierając się w przedpokoju mieszkania ciotki, Stella zauważyła bałagan

w mniejszym pokoju.

– Robi ciocia przemeblowanie? – zapytała.

– Tak. Napijemy się herbaty? – Wanda z jakiegoś powodu starała się odwrócić uwagę siostrzenicy.

– Czemu mi ciocia nie powiedziała? – Stella zaintrygowana ruszyła do małego pokoju. Stała w progu i dostrzegła puste półki w szafie stojącej w rogu. Na podłodze pod ścianą królowały tekturowe pudła wypełnione szpargałami ciotki oraz dawno nienoszonymi ubraniami. Obejrzała się za siebie, bo miała nadzieję, że Wanda jest gdzieś obok, ale odgłosy dochodzące z kuchni świadczyły, że ciotka była zajęta robieniem herbaty.

Stella do niedawna uważała, że młodsza siostra jej nieżyjącej mamy nie ma przed nią tajemnic, ale ostatnio zaczęła w to wątpić.

– Zaniesiesz do pokoju? – Wanda wręczyła Stelli talerzyk z upieczonymi przez siebie ciasteczkami, bez których nie wyobrażała sobie poczęstowania kogokolwiek herbatą.

Kiedy usiadły przy stole w dużym pokoju i czekały, aż świeżo zaparzona herbata naciągnie w czajniczku, Wanda z troską zapytała o wizytę na komendzie.

– Odbyła się. – Twarz Stelli poszarzała.

– Mnie to się wydaje, że jemu musi coś być, bo inaczej trudno wytłumaczyć to, co ci zrobił – zaczęła niepewnie ciotka. – Teraz mam wyrzuty sumienia, że go wspierałam, gdy zabiegał o twoje względy.

– Niepotrzebnie. – Stella wbiła wzrok w filiżankę. – To nie ciocia wina.

Jacek Miliński był lekarzem, który opiekował się Wandą podczas jej pobytu w szpitalu kilka tygodni temu.

– A wydawał się dżentelmenem, jakich coraz mniej wśród młodych ludzi. Dlatego ani przez moment nie podejrzewałam, że ktoś taki mógłby ci zrobić krzywdę.

Stella milczała. Ciotka z troską położyła rękę na jej dłoni.

– Czy mogę ci jakoś pomóc, córcia?

– Dam sobie radę. Tylko nie rozmawiajmy na ten temat.

Wanda, gładząc rękę siostrzenicy, ze zrozumieniem pokiwała głową. Przez chwilę obie siedziały w milczeniu.

– Jakieś przekleństwo wisi nad naszą rodziną – odezwała się nagle ciotka i spojrzała na zdjęcie swojej siostry, wiszące na ścianie naprzeciwko. – Ale to się skończy, córcia. Niedługo. Za kilka dni znowu wszyscy najbliżsi będą razem. – Ścisnęła dłoń siostrzenicy.

– O czym ciocia mówi? – Stella zmarszczyła czoło i zmrużyła oczy ze zdziwienia. Poprawiła włosy, które jej spadły na twarz.

– Może byśmy posłuchały symfonii *Z Nowego Świata* Dworzaka? – zaproponowała Wanda, jakby nie usłyszała pytania.

Stella prychnęła i chciała coś powiedzieć, ale głos jej ugrzązł w gardle. Głośno przełknęła ślinę i chrząknęła.

– Co ciocia planuje? – wykrztusiła w końcu. – Co to znaczy, że najbliżsi będą razem?

Wanda nie odpowiedziała, tylko skryła twarz w dłoniach i przez chwilę tak siedziała. Stella nie spuszczała z niej wzroku i w napięciu czekała na wyjaśnienia.

– Za kilka dni przyjedzie twój ojciec – wyznała cicho Wanda, powoli odsłaniając twarz.

– Ale zaraz! Jak to? Przecież my miałyśmy pojechać.

Wanda nie śpieszyła się z odpowiedzią, a nawet sprawiała wrażenie, że jej w ogóle nie udzieli. Przez chwilę gładziła dłonią haftowany wzór na obrusie. Potem sięgnęła po filiżankę i spróbowała słomkowego napoju, którego orientalny zapach unosił się nad stołem. Stella z trudem powstrzymywała się, żeby nie wybuchnąć. Nerwowo ruszała nogami pod stołem.

– Gerard... – odezwała się w końcu ciotka – on jest bardzo chory. Zaproponowałam, żeby przyjechał do Polski.

Stella potrzebowała chwili, żeby zrozumieć, że Wanda mówiła o jej ojcu, bo dawno nikt przy niej nie używał jego imienia. Znała je tylko z oficjalnych dokumentów.

– Ale jak to? Gdzie on? Co z nim będzie? – dopytywała się.

– Wszystko się ułoży – stwierdziła Wanda i spróbowała przytulić siostrzenicę. Stella zerwała się na równe nogi i zrobiła kilka kroków w stronę okna. Odwróciła się gwałtownie i dysząc, poprosiła o wyjaśnienia.

– Uspokój się i usiądź. W takich sytuacjach nerwy są najgorszym doradcą.

Stella z niezbyt zadowoloną miną wróciła na miejsce. Ciotka znowu zaproponowała słuchanie muzyki, a kiedy siostrzenica próbowała głośno wyrazić swoje niezadowolenie, gestem poprosiła, żeby dała jej dokończyć.

– Wczoraj Milena dała mi tę płytę. Historia powstawania tego utworu jest ciekawa. Dworzak przyjechał z maleńkich Czech do Stanów i zachwycił się nowym kontynentem. Opowiedział o tym muzyką. Arcydzieło.

– Ciociu, nie mam głowy do muzyki – irytowała się Stella.

– Córcia, masz.

Starsza pani ruszyła do szafy z harmonijkowymi drzwiami, wypełnionej ogromną kolekcją płyt.

– Ciociu! Musimy porozmawiać! Jesteś mi to winna! – krzyknęła Stella i nagle poczuła bolesny skurcz w żołądku. Odchyliła głowę na wysokie oparcie krzesła, przymknęła oczy, a splecione dłonie przycisnęła do górnej części brzucha.

Wanda odwróciła się gwałtownie, żeby skarcić siostrzenicę za podnoszenie głosu, i zamarła.

– Córcia? Źle się czujesz?

Zanim doczekała się odpowiedzi, zbliżyła się do siostrzenicy i delikatnie zaczęła ją głaskać po głowie. Stella spróbowała wstać, ale się zachwiała. Oparła się o stół i przez chwilę zbierała siły. W końcu pewnym krokiem ruszyła do fotela, na którym zostawiła torebkę. Usiadła, wyjęła tabletkę i butelkę wody. Głośno przełknęła lekarstwo i popatrzyła na ciotkę.

– Kiedy miałaś mi zamiar powiedzieć o przyjeździe ojca? – Jej głos zabrzmiał nieprzyjemnie.

– Dzisiaj wieczorem, jakbyś do mnie nie zajrzała. – Wanda wzruszyła ramionami

i zrobiła niewinną minę.

– Dlaczego mi to robisz? – Stella mierzyła ciotkę pełnym wyrzutem spojrzeniem.

– Co?

– Nie pozwalasz mi tego powoli rozplątać. Po co go tutaj sprowadzasz?

– To jest twój ojciec. Dostyc tego. – Wanda popatrzyła odważnie w oczy siostrzenicy. Przez chwilę mierzyły się na spojrzenia. W końcu Stella odwróciła wzrok.

– Powiesz mi, dlaczego mama wykreśliła go z naszego życia?

– Mówiłam ci, nie mogę. Posłuchajmy Dworzaka. – Wanda włączyła płytę.

Kilkutaktowy kantylenowy wstęp ledwie dotarł do uszu Stelli.

„O co tu, do cholery, chodzi?” – pomstowała w myślach.

Jednak ostre akordy orkiestry przyciągnęły jej uwagę i złość na ciotkę zepchnęły na drugi plan. Stella przymknęła oczy i zaczęła doceniać piękno niesłyszanych nigdy wcześniej dźwięków. Wraz z zaintonowaniem przez rogi dramatycznego tematu głównego pierwszej części symfonii zaczęła myśleć o swoim nieżyjącym od kilkunastu miesięcy kochanku.

„Czy Marek mógł być dla mnie trochę ojcem, za którym tęskniłam całe życie? – Nigdy wcześniej nie postrzegала w taki sposób ich relacji. Nie miało znaczenia, że był od niej dużo starszy. Po prostu go kochała, i tyle. – On dał mi busolę na zawodowe życie. Ciągle ją ściskam w dłoni, ale prywatnie mnie utopił. – Poczula prąd przebiegający przez całe ciało. – Ojcem? Nie! To bzdura”.

Liryczną melodię drugiej części symfonii, Larga, zaintonował rożek angielski i na kilka chwil poczuła się znowu bezpieczna jak za czasów, kiedy Marek był obok. Mrok i światło, które niosły ze sobą dźwięki kolejnych części utworu, pognały jej myśli do początków ich znajomości.

Z oporami jechała na pierwsze spotkanie z Markiem, pomysłodawcą i reżyserem talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”. Nie widziała siebie jako prezenterki, bo dużo lepiej czuła się jako reporterka i marzyło jej się robienie filmów dokumentalnych. Wtedy również pracowała na uczelni, gdzie prowadziła warsztaty ze studentami i bardzo poważnie myślała o napisaniu doktoratu. Jednak oferta, którą jej złożył Marek, była kusząca, więc postanowiła spróbować swoich sił w czymś zupełnie innym. Nigdy później nie żałowała podjętej wtedy decyzji.

Ich miłość dojrzewała powoli. A kiedy zdecydowali, że chcą być razem, on zginął w wypadku samochodowym. Stella nie oszalała z rozpaczy tylko dlatego, że zostawił jej w spadku wymyślony przez siebie talk- -show, który czasami nazywali żartobliwie „ich wspólnym dzieckiem”.

Po roku, kiedy Stelli wydawało się, że wychodzi na prostą, w jej życiu pojawił się Jacek. Bardzo przypominał swojego ojca. Stawał na głowie, zabiegając o jej względy.

Stella wynurzyła się z krainy wspomnień wraz z finałem symfonii.

„Uwolniłam się od Jacka. Teraz muszę odzyskać kontrolę nad swoim życiem” – pomyślała.

Po wybrzmieniu ostatnich dźwięków utworu jeszcze przez kilka chwil siedziała z przymkniętymi oczami, rejestrując, jak Wanda wyjmując płytę z odtwarzacza i pieczołowicie chowa w specjalnej szafie. Dźwięk zamykania harmonijkowych drzwi był

sygnałem, że to czas na ostateczny powrót do rzeczywistości.

– Czemu nie jesz moich kokosanek? – zapytała Wanda, kiedy siostrzenica znowu usiadła przy stole.

W odpowiedzi Stella wrzuciła sobie na talerzyk wszystkie ciasteczka i czekała na reakcję ciotki. Kiedy była dzieckiem, Wanda zawsze ją karciała za łakomstwo. „Damy się tak nie zachowują” – zwykła powtarzać z dezaprobatą.

Ciotka, w przeciwieństwie do mamy, dużą wagę przywiązywała do manier. To ona wprowadziła siostrzenicę w świat muzyki poważnej, którą jej siostra ledwie tolerowała. Wanda opowiadała Stelli ciekawostki o kompozytorach i ich dziełach, a potem namawiała ją, żeby podczas słuchania dokładała do dźwięków własne obrazy. Spędzały ze sobą dużo czasu, bo mama siostrzenicy dużo pracowała. Oprócz dyżurów w szpitalu i przychodni miała pod opieką bezdomnych pacjentów. Należała do nielicznego grona lekarzy, którzy traktowali swój zawód jak misję niesienia pomocy wszystkim chorym.

Tym razem Wanda zaskoczyła Stellę, bo nie tylko nie skarciła jej za łakomstwo, ale zaproponowała, że przyniesie z kuchni więcej ciasteczek. Gdy wróciła z pełnym talerzykiem, Stella kończyła jedzenie pierwszej porcji. Ciotka uśmiechnęła się i podsunęła jej kolejne ciasteczka. Stella przecząco pokręciła głową i pośpiesznie przełknęła to, co miała w ustach.

– Skąd u cioci wzięła się ta miłość do muzyki? – zapytała, upiwszy łyk herbaty.

Wanda zapatrzyła się na zdjęcie swojej siostry, jakby tam miała znaleźć odpowiedź. Stella zerknęła w tym samym kierunku i oczy jej się zaszkliły.

– Mieliśmy we wsi dziedziczkę – zaczęła ciotka, nie odrywając wzroku od ściany.

– Nasza mama, czyli twoja babcia, chodziła do niej do pomocy. Ja z nią.

– A mama? – zapytała Stella.

– Ona wolała z tatą pracować na roli. Pani z folwarku, jak ją nazywaliśmy, miała córkę, Klarę, trochę starszą ode mnie. Pięknie grała na fortepianie. Słuchała dużo muzyki z płyt, a ja razem z nią. Potem ona studiowała w akademii, a ja na uniwersytecie. Powiedziała mi o pracy w bibliotece muzycznej. – Ciotka głośno westchnęła i spuściła głowę. – Tam poznałam twojego ojca.

– I co było dalej? – Stella dotknęła dłoni Wandy. Ciotka nie zareagowała. Siedziała bez ruchu, wpatrzona w jakiś punkt przed sobą. Stella delikatnie ścisnęła jej dłoń i cicho poprosiła o kontynuowanie opowieści.

– Wysłałam go do twojej mamy. Potrzebował dobrego lekarza. – Ciotka nerwowo zerknęła na zdjęcie siostry.

– Co mu było?

– Sam ci powie. Bardzo potrzebuje rozmowy z tobą. – Podsunęła Stelli talerzyk z kokosankami, a ta znowu wszystkie zsunęła na swój. – Chyba zdrowiejesz. Wracą ci apetyt. Wreszcie. – Uśmiechem dała do zrozumienia, że nie chce kontynuować opowieści.

Wanda nigdy nie miała męża ani dzieci, dlatego od zawsze jej życie kręciło się wokół siostrzenicy. Miały bardzo bliskie relacje, ale każda z nich miała swoje sekrety. Siostrzenica nie powiedziała ciotce o swoim związku z Markiem, a Wanda nie zdradziła się, że utrzymywała kontakt z ojcem Stelli.

Rozdział 3

Zanim Stella przekroczyła próg gabinetu Roberta Kolskiego, dyrektora kanału, na którym był emitowany jej talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”, zastanawiała się, czy szef coś wspomni o dramatycznym wydarzeniu, które przeżyła. Nie byli ze sobą zaprzyjaźnieni, ale wiedziała, że Kolski zna Jacka Milińskiego i co jakiś czas się z nim spotyka. Przypuszczała, że wie o jego aresztowaniu i może chcieć dowiedzieć się więcej.

„Nie dam się wciągnąć w rozmowę na ten temat” – postanowiła.

Była umówiona z Kolskim w sprawie przedłużenia kontraktu. Już jakiś czas temu mieli dopełnić tych formalności, ale Stella nie chciała się zgodzić na zapisy w umowie, zmuszające ją do prowadzenia imprez czy koncertów w ramach nowej strategii promocyjnej firmy. Przekonywała szefa, że jest dziennikarką, a nie showmenką i chciałaby skupić się na przygotowywaniu programu, a nie na występach na scenie. Nie zależało jej na zdobywaniu popularności w ten sposób ani na dodatkowych korzyściach materialnych, które wiązały się z pokazywaniem się na tego typu wydarzeniach. Nie musiała dorabiać w ten sposób. Wystarczyło jej to, co zarabiała w telewizji i na wydziale dziennikarstwa, prowadząc zajęcia ze studentami. A najbardziej ze wszystkiego ceniła sobie święty spokój. Żadnych ścianek do pozwania do zdjęć, żadnych brukowców, żadnych tabloidów. Nie!

Dla Kolskiego było to niezrozumiałe, ale Stella gotowa była odejść z telewizji, niż zmienić swoje przekonania.

*

„Ciekawe, co mi dzisiaj proponuje” – pomyślała, siadając w fotelu naprzeciwko szefa.

Zauważyła, że omiół ją wzrokiem, w którym dostrzegła błysk zachwytu. Zrobiło jej się miło, bo sama też była zadowolona ze swojego wyglądu, mimo że źle spała w nocy, bo po wizycie u ciotki poprzedniego wieczoru najpierw długo nie mogła zasnąć, a potem we śnie gonił ją jakiś nieznaną mężczyzna, krzyczący pod jej adresem okropne rzeczy. Kiedy zadzwonił budzik, była spocona i wykończona całonocną ucieczką. Ale gdy przed wyjściem z domu obejrzała się w lustrze, była zaskoczona, że wygląda tak dobrze. Fioletowo-żółta, dopasowana u góry, a lekko rozkloszowana u dołu sukienka znakomicie na niej leżała. Nie była ani za długa, ani za krótka, ale miała taką długość, że zgrabne nogi Stelli nie mogły zostać niezauważone. Delikatny makijaż podkreślił jej zielone oczy i zmysłowe usta.

– Kiedy masz nagranie programu? – zapytał Robert.

– Chcesz wpaść do studia? – odpowiedziała z błyskiem w oczach.

– Nie, tylko zastanawiam się, czy już wracasz do pracy. Jeśli nie, powtórzmy jakieś wcześniejsze wydanie twojego programu.

Stella pokręciła głową i zwilżyła językiem wargi.

– Pojutrze mamy zaplanowane nagranie, ale nie wiem, czy do niego dojdzie – powiedziała, zakładając nogę na nogę. – Adrian chyba ci mówił, co nas wstrzymuje.

– Tak. Z tego co wiem, udało się wszystko naprostować, ale sprawdzę – oznajmił i ruszył do drzwi, żeby poprosić sekretarkę o połączenie z szefem biura reklamy i marketingu stacji.

*

Chwilę później Robert, spacerując po gabinecie, rozmawiał przez telefon. Starszy o kilkanaście lat od Stelli, był wysokim, przystojnym mężczyzną o sportowej sylwetce. Miał mocno przerzedzone ciemne włosy, które zaczesywał do tyłu, nie starając się w żaden sposób ukryć wysokiego czoła z widocznymi zakolami. Miał na sobie garnitur uszyty z ciemnego, przypominającego jedwab materiału. Marynarka, długa do połowy uda, była wykończona stójką. Ciemna koszula, w duże geometryczne wzory, idealnie komponowała się z garniturem. Styl, w jakim Kolski zwykł się ubierać, bardziej pasował do eleganckiego artysty niż menadżera dużego kanału telewizyjnego.

„Mam nadzieję, że Robert nie blefuje i będziemy mogli zrealizować program zgodnie z moim scenariuszem” – pomyślała Stella.

To znaczyło, że najpierw pojawią się w nim niesłyszący tancerze, później jedyny na świecie śpiewający artysta, który wrócił na scenę po wszczepieniu dwóch implantów słuchu, a na koniec wybrzmi opowieść o niesłyszących powstańcach warszawskich, których oddział przetrwał mordercze walki w mieście. Adrian, reżyser programu, wymyślił na tę ostatnią część rodzaj teledysku z udziałem gości i publiczności oraz z wykorzystaniem archiwalnych zdjęć, ale jego realizacja stanęła pod znakiem zapytania. Okazało się, że nagle pojawił się sponsor, który chciał, aby Stella w swoim talk-show przeprowadziła rozmowę o zgubnych skutkach nadużywania leków przez Polaków. Duże pieniądze szefom stacji bardzo pasowały, ale, zdaniem Stelli, mogło się to odbić na jakości programu. Bała się, że zamiast rozmawiać z gośćmi o niewidzialnym, będzie musiała redagować program zgodnie z wytycznymi sponsorów.

„W przyszłości raczej nie wymigam się od majstrowania przy programie przez sponsorów i z dziennikarza zacznę się zamieniać w piarowca” – myślała zapatrzona w panoramę miasta widoczną przez szklaną ścianę.

Jesienne słońce powoli wysuwało się zza chmury. Stella śledziła, jak światło zaczęło zniekształcać budynki za oknem i ożywiało kolory przyrody. Po chwili jednak głośnie klaśnięcie w rękę kazało jej skierować wzrok na Roberta. Na jego twarzy triumfowała mina zwycięzcy.

– Tak, jak myślałem. Udało się! Sponsor zgodził się na udział w innym programie – oznajmił i z dokumentami w ręku ruszył na swoje miejsce przy niewielkim stole, wokół którego stały wygodne fotele.

Na moment zatrzymał się na środku gabinetu, bo zainteresował się obrazem na jednym z monitorów wiszących na ścianie. Były na nich nieme podglądy na emisję konkurencji oraz studia telewizyjne stacji. Stella podążyła za jego spojrzeniem, ale nie zdążyła się zorientować, co przykuło jego uwagę, bo on machnął ręką i z pogodną miną zajął miejsce przy stole.

Asystentka Roberta wniosła do gabinetu aromatyczną kawę i szklanki z wodą oraz plasterkami cytryny.

– Właściwie lampka szampana byłaby odpowiedniejsza na dzisiaj – powiedział zadowolony Kolski.

Asystentka uśmiechnęła się i poinformowała, że jest przygotowana na taką ewentualność. Mina Stelli świadczyła, że nie rozumie, co mają na myśli. Robert nie zdążył wyjaśnić, bo zabręczała jego służbowa komórka.

– Witam pana prezesa. – Odebrał z błyskiem w oku. – Tak, właśnie rozmawiamy. – Zerknął z uśmiechem na Stellę. Ona zmusiła się do odpowiedzenia mu w podobny sposób i uciekła wzrokiem w bok. Dostrzegła, że jeden z wieżowców za oknem spurpurowiał, a jego okna zmieniły się z srebrzyste plamy. Budynek wyglądał jak wielki kosmiczny statek, który zawisł na niebieskim niebie.

– Oczywiście, przekażę.

Robert skończył rozmowę, a Stella zauważyła, że jego twarz zrobiła się lekko czerwona. Ze sztucznym uśmiechem pozdrowił ją od szefa stacji i pośpiesznie sięgnął po teczkę z dokumentami.

– To jest twój nowy kontrakt. Mam nadzieję, że go dzisiaj podpiszemy – powiedział, wręczając jej jeden egzemplarz umowy.

Stella rzuciła okiem na pierwszą stronę i przejrzała kolejne. Po chwili odłożyła całość na bok i spokojnie poinformowała, że chciałaby przestudiować kontrakt w domu.

– Tak, jak ci obiecałem, nic właściwie nie zmieniliśmy. – Kolski nie krył rozczarowania.

– Robert, ja nie jestem pewna, czy powinnam nadal pracować w telewizji – oświadczyła.

– Czemu?

– Wiele ostatnio przeżyłam. Chyba muszę coś zmienić w swoim życiu. Poza tym obawiam się, że zaczniecie ode mnie wymagać tego, do czego się nie nadaję. – Sama siebie zaskoczyła szczerością wyznania.

– Stella, przecież ustaliliśmy – zaczął trochę nerwowo i natychmiast urwał. Musiał dostrzec, że broda jej lekko drży.

Stella poprawiła się w fotelu i zacisnęła dłonie na oparciu. Jakiś czas temu zemdląła w tym gabinecie, a Robert potem musiał się gęsto tłumaczyć, dlaczego ją tak zdenerwował. Najwyraźniej teraz wolał uniknąć takiej sytuacji.

– Ile czasu potrzebujesz? – zapytał spokojnie.

– Kilka dni.

– Trzy wystarczą? – próbował doprecyzować termin.

– Cztery.

– Moja szczęśliwa liczba. – Uśmiechnął się i spróbował zajrzeć jej w oczy, ale ona uciekła wzrokiem. – Jesteś stworzona do tej roboty. Mówię to jako dużo bardziej doświadczony kolega – powiedział na pożegnanie.

Stella odpowiedziała mu tajemniczym uśmiechem.

Pracowała kiedyś razem z Kolskim w innej telewizji. Wtedy ona była początkującą reporterką, a on szanowanym za profesjonalizm dziennikarzem. Potem ich drogi rozeszły

się do czasu, kiedy Kolskiemu zaproponowano funkcję dyrektora anteny. Od kilku miesięcy próbował wcielić w życie swoje pomysły, co do których Stella miała wiele wątpliwości.

Rozdział 4

Po powrocie do domu zaczęła studiować swój nowy kontrakt. Znalazła w nim punkt, którego w ostatniej umowie nie miała.

„A on mnie zapewniał, że wszystko zostaje po staremu” – pomyślała z przekąsem.

Nowy zapis dotyczył zobowiązań sponsorskich, które miały być realizowane w programie, pod warunkiem że nie wpłyną na jakość merytoryczną talk-show. Teoretycznie to dawało Stelli, jako autorce programu, prawo do odrzucania niektórych propozycji. Jednak zdawała sobie sprawę, że pieniądze czynią cuda i jej weto może w niektórych sytuacjach mieć niewielką moc.

– Żegnaj, dziennikarstwo. Witaj, praco w nie wiadomo czym! – zasyczała ze złością i odrzuciła papiery.

Wyciągnęła się na kanapie i zaczęła analizować sytuację, w której się znalazła. „Może to jest moment, żeby znaleźć sobie nowe miejsce? – zapytała bezgłośnie samą siebie. – A jakbym wzięła się w końcu do doktoratu i zajęła pracą na uczelni?”

Nie miała szansy zastanowić się nad tymi rozwiązaniami, bo nagle usłyszała radosne piski dochodzące z klatki schodowej.

Po chwili zorientowała się, że pod drzwiami sąsiada zza ściany zatrzymała się grupa rozbawionych osób. Przez ostatnie trzy lata mieszkanie stało puste, ale kilka dni temu ktoś się do niego wprowadził.

„Zapowiada się ciekawy wieczór” – pomyślała, kiedy za ścianą głośno zabrzmiał znany przebój, a towarzystwo zaczęło śpiewać razem z artystą.

Nagle przypomniała sobie, że nie ma nic na kolację, więc pośpiesznie ubrała się i wyszła z mieszkania. Po chwili drzwi do sąsiada otworzyły się i rozbawione głosy wraz muzyką wylały się na korytarz. Stella westchnęła z dezaprobatą i wsiadła do windy, ale zanim zasunęły się za nią metalowe drzwi, dostrzegła młodego mężczyznę, więc nacisnęła guzik, żeby mógł wejść do środka. Nieznajomy posłał jej wdzięczny uśmiech.

– Mieszka pani na tym piętrze? – zapytał.

W odpowiedzi pokiwała głową.

– Wybacz mi pani trochę hałasu dzisiejszego wieczoru?

– Chyba nie mam wyboru. – Stella nie próbowała udawać, że głośna impreza za ścianą nie będzie jej przeszkadzała.

– A może da się pani zaprosić? – zaproponował.

Skrzywiła się, ale on nie mógł tego zobaczyć, bo w tym samym momencie zgasło światło i winda stanęła między piętrami.

– O matko – jęknęła Stella i poczuła łomotanie serca. Zacisnęła wilgotne dłonie w pięści i za wszelką cenę starała się opanować drżenie całego ciała.

– Ale numer – usłyszała głos nieznajomego.

Miała wrażenie, że on się do niej zbliża.

„Boże, ratuj!” – jęknęła w duchu i spanikowana zaczęła walić w ściany windy.

– Nie ma pani komórki? – Głos mężczyzny z trudem przebił się przez donośne dudnienie.

Stella po omacku przeszukiwała torebkę, dysząc ciężko. Jak na złość telefonu nie było w przegródce, w której zazwyczaj go nosiła. Na moment zwątpiła, czy go wzięła, ale zanim o tym poinformowała nieznajomego, poczuła pod palcami upragniony przedmiot.

– Gdzie mam zadzwonić? – zapytała, ściskając komórkę w dłoni.

– Niech pani podświetli tablicę – zasugerował.

– Latarka. Gdzieś powinna być. – Stella wpatrywała się w telefon i zastanawiała się, co powinna nacisnąć.

– Może ja. – Poczowała dotyk mężczyzny i skuliła się ze strachu, ale szybko opanowała się i oddała mu aparat.

Chwilę później ostre światło latarki pozwoliło nieznajomemu znaleźć na tablicy guzik alarmowy. Jednak nikt nie reagował, kiedy go kilka razy regularnie przycisnął, więc głośno odczytał numer pogotowia dźwigowego i spróbował się z nim połączyć.

– Nie ma zasięgu – oznajmił po chwili.

Stellę znowu dopadło przerażenie. Czowała ucisk w mostku i miała wrażenie, że za chwilę przestanie oddychać. Spanikowana waliła w metalowe ściany dźwigu, a nieznajomy naciskał alarm na tablicy, mając nadzieję, że w końcu ktoś ich usłyszy.

– Słucham?! – Z głośnika ktoś przemówił.

– Pomocy! Winda stanęła! Pomocy! – krzyczała Stella.

– Już działamy. Proszę się uspokoić – zapewnił głos z oddali.

Nagle w windzie znowu zrobiło się ciemno.

– Co pan zrobił? – przestraszyła się Stella.

– Ale pani nerwowa. – Głos mężczyzny brzmiał przyjacielsko. – Szkoda baterii, ale jak pani chce. – Z powrotem włączył latarkę.

Po chwili zobaczyła jego pogodną twarz i odebrała od niego komórkę.

– Pogotowie już jedzie! – odezwał się głos z oddali. – Mieliśmy krótką awarię prądu w całym bloku. Proszę nacisnąć któreś piętro. Może pojedzie.

Stella bez namysłu dotknęła trójki, ale winda ani drgnęła. Zrezygnowana oparła się plecami o ścianę i starała się uspokoić oddech.

– Może powinniśmy się poznać – zaproponował mężczyzna. – Mam na imię Miłosz. A pani?

Ona jednak nie miała ochoty na zawieranie znajomości. Interesowało ją jedynie opuszczenie metalowej klatki.

– Nie usłyszałem. Może pani powtórzyć? – zażartował nieznajomy, a ona wydeła usta.

– Wszystko w porządku? – dopytywał się właściciel głosu dochodzącego spoza windy.

– Tak. A co z pomocą? – chciał wiedzieć Miłosz.

– Jada.

Stella kucnęła w kącie. Nieznajomy zrobił to samo. Zerknęła na niego i na moment ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegła figlarne ogniki w jego oczach i uciekła wzrokiem w bok. On chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył, bo w windzie rozbłysła jarzeniówka.

Oboje zerwali się na równe nogi i w tym samym momencie nacisnęli guziki, ale z różnymi numerami pięter. Winda zatrzymała się na poziomie, na którym oboje mieszkali. Stella wysiadła pierwsza i postanowiła wrócić do domu, żeby zamówić sobie jedzenie przez telefon.

– No to mamy szczęśliwy finał – stwierdził Miłosz.

Głośna muzyka i wesołe głosy świadczyły, że impreza w jego mieszkaniu rozkręciła się na dobre.

– Może wpadnie pani na sąsiedzkiego drinka po tych emocjach? – zaproponował, kiedy znaleźli się pod jego drzwiami.

Stella wymamrotała uprzejmą odmowę i szukając kluczy w torebce, pośpieszyła do siebie. Miłosz stał i obserwował ją z łobuzerskim uśmiechem na twarzy. Nagle drzwi jego mieszkania otworzyły się i jakaś kobieta wciągnęła go do środka.

– Znowu mnie porzuciłeś – zapiszczała i zatrasnęła drzwi.

Radosne krzyki zagłuszyła bardzo rytmiczna muzyka. Towarzystwo najwyraźniej bawiło się doskonale, co dla Stelli nie było zapowiedzią miłego wieczoru.

„Tak było spokojnie, kiedy nikt tu nie mieszkał. I komu to przeszkadzało?” – myślała, szukając ulotki restauracji, z której już zamawiała jedzenie.

Rozdział 5

Impreza u sąsiada była głośna i dokuczliwa dla wielu mieszkańców bloku. Po dwudziestej drugiej ochrona dwa razy uciszała towarzystwo, ale bez sukcesu. W końcu zagroziła wezwaniem policji. Poskutkowało i po północy na piętrze zapanowała upragniona cisza.

Następnego dnia Stella wcześniej rano wychodziła do pracy. Zdziwiło ją, kiedy sprawca nocnego zamieszania uchylił drzwi swojego mieszkania i powiedział jej dzień dobry. Twarz miał lekko opuchniętą, oczy podkrążone, a w ręku trzymał butelkę z wodą. Niepewnym krokiem ruszył w kierunku Stelli.

– Chciałem bardzo przeprosić – zaczął.

Stella omiotła go wzrokiem i uśmiechnęła się, bo w krzywo zapiętej koszuli, która z jednej strony wystawała ze spodni, z gołymi stopami i włosami nastroszonymi jak kolce u jeża wyglądał pocieszenie. Mężczyzna coś mamrotał pod nosem, ale ona nie zdążyła mu powiedzieć, że nic nie rozumie, bo nagle nad ich głowami przeleciało coś ogromnego. Stella zapiszczała i energicznie zamachała ręką, kiedy skrzydło szarego stworzenia musnęło ją po twarzy. Fruwający stwór odbijał się od ścian niezbyt szerokiego korytarza. Stella, zdezorientowana i przestraszona, oparła się o drzwi swojego mieszkania, a skrzydlaty potwór wylądował na jej ramieniu. Wstrzymała oddech i kątem oka obserwowała szaro upierzonego ptaka, siedzącego blisko jej głowy.

– Co to jest? – zapytała strwożona.

– Spokojnie. – Miłosz wysunął rękę przed siebie. – Chodź, Żakuszeko.

– Zostaw! – Skrzekliwy głos zabrzmiał nieprzyjaźnie.

Stella pomyślała, że sąsiadowi zebrało się na dowcipy i popatrzyła na niego z dezaprobatą. On najwyraźniej nic nie zauważył, bo cały czas był skupiony na przekonywaniu ptaka, żeby do niego wrócił. Dopiero kiedy się udało, spojrzał na Stellę i zbladł. Ona powędrowała za jego wzrokiem i miała ochotę siarczyście zakląć. Rękaw i połę płaszcza miała upstrzone rzadkimi odchodami.

– Żakunia! Coś ty zrobiła? – zajęczał mężczyzna.

– Kupę – odpowiedział skrzekliwy głos.

Stella, gotując się w środku, wróciła do mieszkania. Z obrzydzeniem pozbyła się tego, co ptak zostawił na jej ubraniu. Narzuciła ciepłą pelerynę na ramiona i pognąła do samochodu.

Na ulicach nie było korków, więc do telewizji dojechała na kilka minut przed rozpoczęciem kolegium z zespołem przygotowującym razem z nią talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”.

Kiedy dochodziła do pokoju redakcyjnego, do jej uszu dobiegł fragment rozmowy.

– Ona ma nas gdzieś! – Rozpoznała głos Staszka, wydawcy programu.

– Przestań! Zapomniałeś, co ją spotkało? Może mieć wszystkiego dosyć. – Oburzenie Kasi zabrzmiało szczerze.

– Wszyscy mamy problemy, ale tylko ona może robić, co chce. Gwiazda – dopowiedział ktoś trzeci.

Stella nie miała wątpliwości, że usłyszała coś, czego nie powinna. Przez chwilę zawahała się, czy wejść do środka, czy wycofać się do swojego pokoju. W końcu, udając, że to, co słyszała, nie wyprowadziło jej z równowagi, ruszyła na spotkanie z zespołem redakcyjnym.

Rozmowa o najbliższym nagraniu przebiegła bez zakłóceń, bo pomimo nieobecności Stelli najpierw z powodu urlopu, a potem pobytu w szpitalu, wszystko było przygotowane znakomicie. Dlatego szybko przeszli do omówienia kolejnego wydania programu, którego produkcja była zaawansowana. Mieli się w nim zająć utalentowanymi dziećmi i problemami, z jakimi zmagają się ich rodziny. Stella chciała niezwykle dokonania małych geniuszy przedstawić w felietonach filmowych, a w studiu planowała rozmowę z rodzicami i specjalistami o nieznanym powszechnie kłopotach, które pojawiają się przy wychowywaniu takich pociech. W tym samym odcinku chciała pokazać felieton o dorosłych, którzy świetnie zapowiadali się jako dzieci, ale osiągnęli niewiele. Jednym z bohaterów tej filmowej opowieści miał być więzień.

– Nie mam do czego się przyczepić – stwierdziła Stella, kiedy skończyli oglądać wszystkie felietony przygotowane do programu. – Tylko czy nie uważacie, że w opowieści więźnia za mało jest obrazków z jego codzienności? Ja bym zmontowała pod muzykę krótką opowieść, jak funkcjonuje za kratami.

– Zastanawialiśmy się nad tym – odezwał się Adrian, reżyser programu. – Tylko czy nie za długie będzie to kino?

– Skróćmy początek opowieści, skupiając się na prezentacji jego sukcesów matematycznych w dzieciństwie i presji, jaką na niego wywierano. Potem wrzucimy montażówkę z więzienia i dopiero jego refleksje o tym, jak pobłądził i co dalej zamierza.

– Oki. Przymierzę się do tego – powiedziała Dagmara, autorka felietonu, która przy jego realizacji ściśle współpracowała z reżyserem programu.

Stella zadowolona pokiwała głową i wstała z krzesła.

– To koniec? – zdziwiła się Kasia, młoda dziennikarka o oryginalnej urodzie, z kolorową chustą zawiązaną na głowie.

Stella przemknęła wzrokiem po twarzach zebranych, dając do zrozumienia, że dla niej kolegium dobiegło końca, ale jeśli jest taka potrzeba, mogą kontynuować spotkanie.

– Chcielibyśmy się dowiedzieć, co z nami dalej będzie? – odezwał się Staszek, dziennikarz najdłużej współpracujący ze Stellą przy talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”.

– No właśnie. Różne plotki chodzą – dodała Kasia.

Stella westchnęła i wróciła na swoje miejsce. Czując na sobie wyczekujące spojrzenia całego zespołu i przez moment zastanawiała się, co może powiedzieć.

– Nie do końca jestem gotowa na taką rozmowę, bo sama... – Urwała i popatrzyła Marcinowi w oczy. Dostrzegła dezaprobatę w spojrzeniu producenta programu i poczuła skurcz żołądka i strużki potu na plecach. – Mówiąc wprost, nie podpisałam jeszcze kontraktu – dokończyła zbolalym głosem.

– A zamierza pani to zrobić? – zapytała odważnie Kasia.

- Zastanawiam się – wyznała szczerze Stella.
- Ale nad czym? – Głos Marcina zabrzmiał napastliwie.
- Szkoda programu – powiedział pojednawczym tonem Adrian.

Stella potarła dłonią policzek i przez moment zastanawiała się, czy powinni tę rozmowę kontynuować.

– Pewnie. Jak zrezygnujesz... – ponownie odezwał się Marcin, ale Stella nie pozwoliła mu dokończyć.

– Wiem, mówiłeś mi to już kiedyś. Wszyscy tracą pracę. Ale w tym fachu to jest normalne. Ludzie nie mają nic na stałe. Przechodzą z programu do programu.

– Tylko tym razem to jest twój kaprys – otwarcie zaatakował Marcin.

Stella poczuła, że wilgotnieją jej oczy. Mężczyzna musiał to zauważyć.

– Sorry, nie chciałem cię dotknąć. Tylko może powinnaś wiedzieć, że Kaśka... ona nie nosi chustki dla ozdoby. Jak straci robotę, będzie w czarnej de.

Stelli lekko zakręciło się w głowie i poczuła falę gorąca, oblewającą ją od stóp do głowy.

„Olej jego zaczepki” – przemówiła do siebie w myślach.

Spojrzała na Kasię, która siedziała naprzeciwko ze wzrokiem wbitym w podłogę. Młoda dziennikarka nerwowo skubała wierzch dłoni. Kolorowa chustka, którą miała na głowie, skrzyła się srebrnymi nitkami wplecionymi w strukturę materiału.

– W ciągu dwóch dni podejmę decyzję. Czy macie państwo jeszcze jakieś pytania?

– Stella przebiegła wzrokiem po twarzach zebranych. Ci, którzy nie uciekli przed jej spojrzeniem, patrzyli na nią ze zrozumieniem. Nikt jednak nic nie powiedział, więc uznała spotkanie za skończone i pośpiesznie opuściła pomieszczenie.

– Pieprzona gwiazda – usłyszała, zanim zamknęła drzwi.

Stella nie zidentyfikowała osoby, która dała upust swoim emocjom.

„Straszne” – pomyślała, idąc do siebie.

„Powinnaś im wytłumaczyć”.

„Co i po co? Najpierw muszę podjąć decyzję”.

„Może powinnaś swoje wątpliwości z nimi przedyskutować”.

„Nie rozmawiam w pracy o swoim prywatnym życiu. Wpadłam w poślizg i muszę sama się z niego wyprowadzić”.

Zakończyła dyskusję w swojej głowie, kiedy Adrian zajrzał do jej pokoju.

– Mogę? – zapytał, zatrzymując się w progu.

– Nie, sorry, nie chce mi się gadać – odpowiedziała bez zbędnych ceregieli.

Adrian mrugnął do niej i wycofał się, dając gestem do zrozumienia, że nie ma pretensji.

Kilka chwil później zadzwonił jej telefon.

– Czy rozmawiam z panią Stellą Lerską? – zapytał mężczyzna o miłym, nisko brzmiącym głosie.

– Tak – potwierdziła.

– Prokurator Andrzej Bliński. Chciałbym panią zaprosić do siebie – powiedział i na moment zawiesił głos. – Jutro rano, powiedzmy o dziewiątej. Co pani na to?

Ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, to spotkanie z prokuratorem.

- Czy chodzi o pana Milińskiego? – upewniła się.
- Tak.
- Powiedziałam na komendzie, że nie będę składała żadnych wyjaśnień.
- O tym chcę z panią porozmawiać.
- Proszę, niech mnie pan zrozumie. Nie chcę. Mam dosyć.
- Wszystko rozumiem, ale musi się pani u mnie pojawić.
- Pracuję. Nie dam rady! – Stella przestała kontrolować swoje emocje.
- To może dzisiaj? – zaproponował bardzo spokojnie. – Będę w prokuraturze do

wieczora.

– Ale ja nie chcę żadnej sprawy! Nie będę odpowiadała na żadne pytania! – mówiła coraz głośniej.

– Oczywiście. Kiedy się spotkamy? – Mężczyzna w nieprzejednany sposób dążył do celu.

Stella spojrzała na zegarek i pośpiesznie przeanalizowała swoje plany na popołudnie i wieczór.

– Mogę dopiero około dwudziestej – oświadczyła, mając nadzieję, że to będzie za późno dla prokuratora.

On jednak bez wahania zaakceptował jej propozycję i podał adres, pod który powinna się zgłosić. Stella schowała twarz w dłoniach.

„Czy ktoś mógłby w końcu zrozumieć, że ja naprawdę mam dosyć?” – pomyślała z rozpaczą.

Rozdział 6

Zaczerwienione oczy Stelli krzyczały ze zmęczenia, kiedy przed wieczorną wizytą u prokuratora pojawiła się w gabinecie Kornela Dziemskiego, neurologa zajmującego się jej zdrowiem od kilku tygodni. Odwiedzała go regularnie co kilka dni, żeby na bieżąco korygował jej dawki leków na depresję i napady paniki.

Kornel miał szczególny stosunek do swojej pacjentki, ponieważ był przyjacielem Marka, jej tragicznie zmarłego kochanka.

– Co się stało? – zapytał bez zbędnych wstępów.

– Totalna rozwałka na wszystkich frontach – wyznała.

– Opowiadaj – zachęcił, nalewając jej do filiżanki aromatyczną zieloną herbatę.

Stella wiedziała, że doktor miał słabość do tego napoju. Pił go w dużych ilościach, dbając jednocześnie, aby najlepszej jakości napar był odpowiednio podany. Dlatego nawet w szpitalu miał w służbowej szafce filiżanki i czajniczki z delikatnej porcelany.

Przez kilka chwil sączyła herbatę małymi łykami, rozkoszując się jej zapachem, będącym mieszanką orientu i świeżo zerwanych poziomek, wysłodzonych przez słońce.

Kornel zmrużył ciemne oczy i przecesał ręką gęste, lekko siwiejące włosy. Był postawnym mężczyzną przed sześćdziesiątką, który nawet zmęczony nie wyglądał na swój wiek.

– Prokurator nie chce zamknąć sprawy o pobicie – zaczęła Stella. – Jestem z nim umówiona o dwudziestą.

– Dzisiaj? – upewnił się.

– Uhm. Muszę go przekonać, że nie chcę sprawy. Niech wypuszczą Jacka z aresztu.

– Naprawdę chcesz mu odpuścić? – zdziwił się doktor.

– Tak. Jeśli nie będzie sprawy w sądzie, nie będę musiała się z nim spotykać.

Nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo właśnie ktoś zapukał do gabinetu.

– Proszę – zawołał Kornel ze skrzywioną miną.

W drzwiach stanął młody mężczyzna. Na jego widok Stella aż podskoczyła na krześle.

– Cześć, tato, nie mogłem się dodzwonić, więc... – odezwał się przybysz, ale urwał, gdy zauważył, że ojciec nie jest sam. – O, sorry, nie zauważyłem. – Uśmiechnął się do Stelli. – Dawno się nie widzieliśmy.

Była zaskoczona, ale też nie ukrywała, że widok sąsiada nie sprawił jej przyjemności. Kornel najwyraźniej zarejestrował grymas niechęci na jej twarzy.

– Synu, coś pilnego? – Dał do zrozumienia, że jest zajęty.

– Chciałem pogadać, ale poczekam. – Miłosz wycofał się i pośpiesznie zamknął drzwi.

– To jest twój syn? – Stella z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Tak, niedawno wrócił do Polski. Znacie się?

– Mieszkamy na tym samym piętrze. – Przejechała dłonią po twarzy i próbowała

się uśmiechnąć.

– Naprawdę? Ale numer – ucieszył się Kornel.

– Tak, świat bywa mały. – Ton jej głosu zdradzał, że nie jest tym zbiegiem okoliczności zachwycona.

– Miłosz zaskoczył mnie i żonę tym nagłym powrotem do kraju. Coś wprawdzie przebąkiwał, że mu się poplątało w życiu, ale myśleliśmy, że tylko się odgraża. Mój szalony syn. Trudno za nim nadażyć. – Kornel podniósł brwi i zerknął na Stellę. – Czy on ci czymś podpadł?

– Nie – skłamała, ale chyba nie była w tym mistrzynią.

– Nie wierzę. Powiedz, o co chodzi – nalegał.

Próbowała go zbyć, ale doktor nie był z tych, którzy łatwo się poddają, więc w końcu opowiedziała mu o nocnej imprezie i porannym spotkaniu. Kornel złapał się za głowę.

– Podobno to przynosi szczęście, jak na kogoś ptak narobi. – Stella starała się zbagatelizować poranną przygodę z papugą.

– Powiedzmy. – Twarz Kornela lekko się zaczerwieniła. – W każdym razie mam nadzieję, że mój syn się ogarnie i nie będzie złym sąsiadem – oświadczył i już po chwili zmienił temat. – Czy coś jeszcze dało ci w kość od naszego ostatniego spotkania?

Stella upiła trochę herbaty i ciężko westchnęła, a potem opowiedziała lekarzowi o swojej skomplikowanej sytuacji w pracy i podzieliła się rozterkami związanymi z podpisaniem kontraktu.

– Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł, żeby rzucić pracę, którą lubisz? – zapytał Kornel.

– Boję się, że talk-show, wymyślony przez Marka, straci na jakości przez zmiany, które wprowadzają w stacji. Chyba nie mam dość siły, żeby walczyć. – W jej głosie brzmiało nie tylko zmęczenie, ale przede wszystkim zniechęcenie.

– Nie za łatwo się poddajesz?

W gabinecie zapanowała cisza. Przez moment Stella zastanawiała się, co odpowiedzieć. Chciała coś zmienić w swoim życiu, ale nie miała pewności, czy akurat rezygnacja z pracy w telewizji będzie tą właściwą zmianą.

– Myślisz, że powinnam to ciągnąć dalej? – zapytała po chwili, podnosząc zmęczony wzrok na lekarza.

– Ja bym spróbował.

– No, nie wiem.

– Nie rozczulaj się nad sobą.

– Tak uważasz? – Spojrzała na niego z wyrzutem.

– Może źle się wyraziłem. Przepraszam. – Jego głos brzmiał przyjacielsko. – Chciałem powiedzieć, że pomimo tego, co cię spotkało, uważam cię za silną kobietę, która nie potrzebuje rad lekarza, co dalej zrobić ze swoim życiem.

„Ja? Silna kobieta?” – pomyślała i zawiesiła wzrok na drzewie, które zaglądało przez okno. Żłota korona, obsypana gęsto liśćmi, migotała.

„Najpiękniejszy czas jesieni”.

– Może wyjedź na kilka dni – zaproponował po chwili doktor.

Stella popatrzyła na niego w taki sposób, że się zmiętył.

– Znowu powiedziałem coś nie tak?

Pokręciła głową.

– Pojutrze mój ojciec przyjeżdża do Warszawy. – Westchnęła ciężko.

Kornel zrobił zdziwioną minę, więc Stella opowiedziała mu krótko o tym, czego dowiedziała się od Wandy.

– Mam wrażenie, że bardzo wiele spraw wymyka mi się spod kontroli – stwierdziła.

– Dlatego nie powinnaś dokonywać zbyt wielu zmian w swoim życiu. Zostań w telewizji – zasugerował.

– A mówiłeś przed chwilą, że nie potrzebuję rad.

– Jedna mała rada nie zaszkodzi. – Uśmiechnął się szczerze.

Stella spuściła wzrok i zaczęła nerwowo pocierać dłoń o dłoń.

– Zastanowię się – rzuciła od niechcienia.

Kornel przyglądał jej się kilka chwil, zanim przemówił.

– Myślę, że w tej sytuacji nie będziemy zmniejszali dawek leków. Staraj się kłaść o tej samej porze i w miarę możliwości chodź na jakieś zajęcia sportowe. Gdybyś miała napad paniki, weź ten dodatkowy lek. – Podał jej receptę. – Chodzisz na jakąś psychoterapię?

Stella pokręciła głową i dodała, że na razie wystarczają jej rozmowy z przyjaciółką i jego opieka lekarska. Kornel wyszedł z nią z gabinetu, żeby zaprosić Miłosza, ale jego nie było pod drzwiami.

– Chyba musiał bardziej narozrabiać, niż mi powiedziałaś, skoro zniknął – stwierdził doktor. – Bardzo mi przykro – dodał i po ojcowsku ją przytulił.

Idąc do samochodu, Stella wspominała pierwsze spotkanie z Kornelem, kiedy przygotowywała się do programu o przeszczepach. Na początku traktował ją z dystansem, ale później bardzo zaangażował się w to, żeby zdobyła jak najwięcej wiedzy na temat transplantacji, kontaktując ją z najlepszymi specjalistami. Po emisji programu był pierwszą osobą, która zadzwoniła do niej z gratulacjami.

– Dotarłaś do niewidzialnego – pochwalił ją wtedy.

Poczuła, że wilgotnieją jej oczy na wspomnienie czasów, kiedy miała Marka obok siebie.

Rozdział 7

Stella była zdenerwowana, kiedy przekroczyła próg obszernego gabinetu prokuratora Andrzeja Blińskiego. Usiadła na brzegu krzesła i rozejrzała się po wnętrzu, w którym panował wzorowy porządek.

„Perfekcjonista. Da mi w kość” – pomyślała.

Prokurator wskazał Stelli fotel przy okrągłym stoliku stojącym pod oknem. Na połyskującym blacie stały butelki z napojami oraz szklanki. Zajęli miejsca naprzeciwko siebie, a Bliński zachęcił, żeby czymś się poczęstowała. Ona sięgnęła po coca-colę, on po sok pomarańczowy.

– Dziękuję, że mogliśmy się dzisiaj spotkać. obrońca złożył wniosek o uchylenie aresztu tymczasowego dla Milińskiego – rozpoczął i zawiesił wzrok na jej twarzy.

Stella poczuła przenikliwe spojrzenie i uciekła wzrokiem w bok. Jej ciało zdrząło.

„Uspokój się, kobieto. Jacek już nigdy nie zrobi ci nic złego” – przemówiła do siebie w myślach, wzięła kilka głębokich oddechów i popatrzyła na prokuratora. Nadal się w nią wpatrywał.

– Czemu pan mi się tak przygląda? – zapytała.

Nie odpowiedział. Wstał i przyniósł tekturową teczkę ze swojego biurka. Kiedy ponownie usiadł, Stella zauważyła na okładce swoje imię i nazwisko. Bliński otworzył teczkę i przez chwilę przeglądał kartki, które były w środku. W pokoju panowała taka cisza, że Stella miała wrażenie, że słychać było walenie jej serca. Prokurator zmarszczył czoło, pokiwał głową i odłożył dokumenty na krzesło stojące nieopodal.

– Co pani sądzi o uchyleniu Milińskiemu aresztu?

Znowu spojrzał na nią tak, jakby chciał ją przejrzeć na wylot, ale tym razem wytrzymała jego wzrok.

– Nie będę oskarżać Jacka – oświadczyła.

– Dlaczego?

Przez chwilę zastanawiała się, co odpowiedzieć. Spuściła wzrok, ponownie unikając spojrzenia Blińskiego. Zdenerwowana sięgnęła po szklankę, ale ta wysunęła jej się z ręki i potoczyła po blacie. Jakimś cudem z niego nie spadła, ale jej zawartość rozlała się po stole. Oboje w tym samym momencie zerwali się na równe nogi.

– Przepraszam – jęknęła Stella i rozpaczliwie zaczęła szukać chusteczek w torebce.

Prokurator spokojnie wyjął z szafki obok rolkę papieru i rzucił kilka kawałków pod stół, żeby ochronić wykładzinę, a potem zajął się blatem.

– Najmocniej przepraszam. Niezdara ze mnie – wymamrotała Stella. – Nie chciałam.

Bliński machnął tylko ręką, że nic się nie stało, i dokładnie wytarł stół do sucha.

– Czy tu się coś wydarzyło? Nie widzę. – Uśmiechnął się.

Kiedy znowu zajęli miejsca, zapytał, czemu jest taka zdenerwowana. Stella popatrzyła na niego i dostrzegła, że z jego twarzy zniknęła surowość, którą widziała na

początku.

– Chciałbym panią namówić na szczerą rozmowę – powiedział łagodnie. – To może skrócić wszystko. A na tym pani zależy, prawda?

Pokiwała głową.

– Formalnie nie może pani odmówić zeznań, ale o tym już pewnie panią poinformowano na komendzie. Proszę mi jednak wytłumaczyć powód swojej decyzji, a ja spróbuję to jakoś rozwiązać.

Stella przez chwilę rozważała jego propozycję, aż w końcu zdecydowała się wyznać prawdę.

– Jacek Miliński, on jest... jego ojciec Marek Miliński... pracowaliśmy razem. Długo się broniliśmy... w końcu... Zdecydowaliśmy się być razem – powiedziała i zawiesiła głos.

– Była pani kochanką ojca Jacka Milińskiego? – zapytał prokurator.

– Tak – wyznała łamiącym się głosem.

Wpatrywała się w podłogę, zaciskała pięści i starała się opanować falę niepokoju, która wprawiała w drżenie jej ciało. Serce waliło jej jak szalone.

– Rodzice Jacka zginęli w wypadku samochodowym, który prawdopodobnie spowodowała jego matka. Podobno odkryła, że mąż chce od niej odejść. Bardzo ukrywaliśmy z Markiem nasz związek – wyjaśniła.

W pokoju zapanowała cisza. Stella wzięła kilka głębokich oddechów i próbowała mówić dalej.

– Nasze drogi z Jackiem skrzyżowały się rok po tragedii. Moja ciotka trafiła pod jego opiekę. Miliński jest lekarzem. Robiłam wszystko, żeby go trzymać na dystans, ale to nie było łatwe. Wypytywał mnie o ojca. Opowiadał o alkoholizmie swojej matki. – Sięgnęła do torebki po chusteczkę. Wytarła nos i wbiła wzrok w podłogę.

„Po co ja mu to opowiadam?” – zapytała samą siebie w myślach.

„Ale co w tym złego?” – usłyszała w swojej głowie usprawiedliwienie.

– Przyznała mu się pani, że była kochanką jego ojca? – zapytał prokurator.

– Nie, ale on wiedział. Znalazł w rzeczach matki jakieś zapiski.

– Czy Jacek Miliński jest podobny do ojca?

Stella spojrzała na niego spłoszona.

– Fizycznie nie, ale głos ma bardzo podobny – odpowiedziała i schowała twarz w dłoniach. – Nie powinnam była.

– O co ma pani do siebie pretensje?

Odsłoniła twarz. Spojrzała na Blińskiego, a po chwili zapatrzyła się w podłogę.

– Powinnam uciekać od Jacka jak najdalej. A ja... trudno to wytłumaczyć – powiedziała tonem winowajczynie.

– A czy to nie było tak, że Jacek Miliński panią osaczał?

Stella przymknęła oczy i zagryzła wargi, żeby opanować ich drżenie. Przypomniała sobie SMS-y Jacka: „Dzisiaj śniły mi się nasze buty, tulące się do siebie w przedpokoju. Co powiesz na to?” albo „Szedłem za kobietą, która pachniała Twoimi perfumami. Nie mogłem przestać. Zwariowałem?” czy „Fotel pasażera zepsuł się, jak wiozłem koleżankę. Wkurzył się, że na Twoim miejscu usiadła obca kobieta”. Znowu zobaczyła Jacka na

dworcu w Koszalinie, kiedy wysiadała z pociągu. Gnał w nocy samochodem z Warszawy, żeby ją tam powitać. Potem przyleciał samolotem, żeby z nią i Magdą wypić szampana w knajpie przy plaży. Wtedy pierwszy raz się pocałowali. Przez jej ciało przeszedł dreszcz. Spięła się, żeby emocje nie zawaładnęły nią do końca.

– Zapytam inaczej. – Prokurator poprawił się w fotelu. – Czy Jacek Miliński nie robił wszystkiego, żeby panią zdobyć?

– Nie powinnam mu ulegać. Zaprosiłam go do domu – powiedziała, ciągle walcząc z rozdygotanym ciałem.

– Badania wykazały, że Miliński pił alkohol tamtego wieczoru. Spędziliście go wspólnie, prawda?

– Tak, byliśmy na basenie, potem na kolacji. Piliśmy wino. Potem kupił jeszcze jedną butelkę i pojechaliśmy do mnie. Wznieśliśmy toast i pokazałam mu mieszkanie. W sypialni próbował... – Urwała i pociągnęła nosem.

Bliński obserwował ją w milczeniu. Stella wzięła głęboki oddech i po kilku chwilach poczuła, że odnosi zwycięstwo nad swoim ciałem. Drzenie powoli zaczęło ustępować.

„Nareszcie” – pomyślała.

– Nie chcę Jacka o nic oskarżać – oświadczyła z ulgą w głosie.

– On panią skrzywdził. Nie powinno mu to ująć na sucho – stwierdził prokurator.

– Nie jestem w tym wszystkim bez winy. – Ponownie ciarki przeszły po jej plecach.

– Jakoś nie usłyszałem niczego, co mogłoby panią stawiać w złym świetle.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Jej oczy zaszklily się, ale ona nie pozwoliła sobie na płacz. Kilka razy zacisnęła powieki i żadna łza nie spłynęła jej po policzku. Sięgnęła po szklankę, a prokurator dolał jej resztę coli, która została w butelce.

– Jacek uważa, że jego rodzice zginęli przeze mnie. To wszystko jest jak przekleństwo. Chcę się od tego uwolnić, dlatego... – Urwała, żeby wziąć oddech.

– Zaczyna mi się to układać w całość. Ale nie jestem pewien, czy podjęła pani słuszną decyzję – oznajmił prokurator i zmierzył ją badawczym wzrokiem. – Proszę mi powiedzieć, czy pani boi się Jacka Milińskiego?

– Nie, ale nie chcę go już oglądać – odpowiedziała. – Niech pan zamknie tę sprawę.

Bardzo się starała, aby jej głos zabrzmiał stanowczo. Prokurator nie musiał przecież wiedzieć, że w jej głowie jest jeszcze pełno obaw. Wierzyła jednak, że one znikną, kiedy wreszcie to wszystko się skończy.

Podniosła na prokuratora proszące spojrzenie. On ruszył do biurka.

– Przygotuję dokument – rzucił przez ramię.

Przez kilka minut pisał coś na komputerze, potem poprosił Stellę o przeczytanie i podpisanie. Z dokumentu wynikało, że ze względu na bliskie relacje z Jackiem Milińskim i z jego nieżyjącym ojcem Markiem Stella korzysta z prawa nieskładania wyjaśnień w sprawie przeciwko temu, kto ją pobił.

– Nie jestem pewien, czy Jacek Miliński właściwie zrozumie pani postawę. Gdyby zaistniały nowe okoliczności, zawsze możemy wznowić sprawę – powiedział na pożegnanie prokurator.

Stella pośpiesznie opuściła jego gabinet i poczuła ulgę. Miała przeczucie, że dobrze

zrobiła. Wierzyła, że w ten sposób na zawsze uwolniła się od jakichkolwiek kontaktów z Jackiem.

Rozdział 8

Następnego dnia przyjechała po nią Magda, żeby podrzucić ją do pracy. Kolejny dzień pomagała jej się przemieszczać po mieście, bo samochód Stelli od kilku dni stał w warsztacie z powodu jakiegoś niedomagania w skrzyni biegów. Dzień nagrania programu wymagał od Stelli dużej koncentracji i wysiłku. Jednak nie była w najlepszej formie, co nie mogło umknąć spostrzegawczej przyjaciółce.

– Jak przebiegła rozmowa z prokuratorem? – zapytała Magda, gdy siedziały już w samochodzie.

– Sprawa zamknięta – oświadczyła Stella.

– To znaczy?

– Prokurator przyjął moją decyzję odmowy zeznań i uchylił areszt Jackowi. – Starła się, aby jej głos zabrzmiał obojętnie, ale i tak poczuła jego drżenie.

– Żadna kara go nie spotka?

– Jezu, Magda, zlituj się. – Stella schowała twarz w dłoniach, ale po chwili opuściła rękę. – Zrozum, nie chcę rozmawiać na ten temat.

Przyjaciółka najwyraźniej zrozumiała, bo nie drażyła dalej tematu.

– Może posłuchamy płyty Jacksona? – zaproponowała.

– Za chwilę. Na razie powiedz mi, co ludzie mówią o mnie w telewizji – poprosiła Stella.

Skręt w lewo na ruchliwej ulicy był dobrym usprawiedliwieniem milczenia Magdy, ale kiedy wyjechały na prostą, musiała się odezwać.

– Nie rozumiem, co masz na myśli – odpowiedziała wymijająco.

– Wczoraj dotarły do mnie strzępy rozmowy ludzi z zespołu. Podczas spotkania też nie było szczególnie miło. Powiesz mi coś więcej? – Stella zerknęła na przyjaciółkę.

Magda zahamowała, bo na pasy gwałtownie wkroczyła kobieta z wózkiem. Stella zapała się nogą, jakby po jej stronie był również pedał hamulca. Kiedy Magda ruszyła, Stella chrząknęła i poprawiła się na fotelu, co dla przyjaciółki było sygnałem, że nie powinna ociążać się z odpowiedzią.

– Wiesz – zaczęła niepewnie. – Ludzie martwią się o pracę. Nie wszyscy cię rozumieją. Kurczę, Stella, oni, tak jak ty, mają swoje kłopoty.

– Co jest Kaśce?

– Zaczęła strasznie łysieć. Podobno z nerwów. Jej mąż stracił pracę, a mają dwójkę dzieci.

Stella zmarszczyła czoło, wcisnęła głowę w oparcie i na chwilę przymknęła oczy. Głośno oddychała.

– Mam coraz bardziej dosyć tego wszystkiego – stwierdziła ze złością. – Przeklinam dzień, kiedy rzuciłam pracę reporterki i zaczęłam prowadzić ten cholerny talk-show.

Magda skrzywiła się i popatrzyła na przyjaciółkę z dezaprobatą.

– Co ty opowiadasz? Przecież to cię popchnęło do przodu. Rozwinęłaś się. Widzowie cię doceniają.

– Ale schrzaniłam sobie prywatne życie.

Wyznanie Stelli musiało wprowadzić Magdę w zakłopotanie, bo nie skomentowała słów przyjaciółki. Przez jakiś czas jechały w milczeniu, obie wpatrzone w ulicę przed sobą. Wiatr delikatnie poruszał gałęziami drzew. Magda była skupiona na drodze, a Stella toczyła ze sobą wewnętrzną rozmowę.

„Czemu właśnie mnie to wszystko spotyka? Dlaczego wszyscy mają do mnie pretensje? Czemu moje życie osobiste jest takie beznadziejne? Ciotka ma rację. Jakaś klątwa wisi nad naszą rodziną. Czy to się nigdy nie skończy? Muszę podjąć radykalne działania. Ratować siebie i swoje życie. Zacząć wszystko od nowa”.

Stella ciężko westchnęła.

– Mam dosyć tego programu. Chcę uwolnić się od wszystkiego, co mi przypomina Marka – powiedziała.

– Masz do niego pretensje o wszystko, co cię spotkało?

– O wszystko nie, ale czuję, że nadszedł czas, aby się od tego odciąć – wyjaśniła i chciała jeszcze coś dodać, ale jej telefon zasygnalizował nadejście wiadomości, więc pośpiesznie po niego sięgnęła.

„Gdybyś nie wdała się w romans z moim ojcem, do tego wszystkiego by nie doszło. On nie miał prawa odejść od mamy, bo ona była chora. Alkoholizm to taka sama choroba jak rak. Kiedyś jej przyrzekł, że będzie z nią w zdrowiu i chorobie. Jesteś winna śmierci moich rodziców. Jacek” – przeczytała po cichu i głośno jęknęła:

– O matko!

– Co znowu? – zapytała z przerażeniem Magda.

– Jacek przysłał mi SMS-a – wyjaśniła Stella i na głos przeczytała wiadomość przyjaciółce.

Magda aż otworzyła usta.

– On jest walnięty – stwierdziła.

– Może ma rację – powiedziała Stella ponurym głosem.

– Przestań opowiadać głupoty. Nawet jeśli była jakaś wina po twojej stronie, to duktorek nie jest od wymierzania sprawiedliwości. Nim powinien zainteresować się psychiatra. Uważam, że głupio zrobiłaś, wycofując się z tej sprawy. Nie pomyślałaś, że on może dalej się mścić?

– Nie będzie się mścił – oświadczyła Stella i odwróciła głowę do szyby, żeby przyjaciółka nie dostrzegła łez w jej oczach. – Znam go.

– Nie byłabym tego taka pewna.

Stella też nie była, ale coś w głębi serca kazało jej wierzyć, że ten sms jest ostatnią wiadomością od Jacka.

„Teraz jest jeszcze wzburzony, ale za chwilę pójdzie po rozum do głowy i sam zrozumie, że to nie ma sensu” – pomyślała.

Nagle poczuła dłoń Magdy na swojej ręce i odwróciła się, patrząc na przyjaciółkę zaszklonymi oczami.

– W porządku – zapewniła cicho i krzywo się uśmiechnęła.

- Stella, cokolwiek zrobisz, możesz na mnie liczyć – oświadczyła Magda.
- Dzięki.

Wjechały na teren telewizji i od tego momentu Stella musiała skupić się na nagraniu programu. Być może ostatniego wydania talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”, wymyślonego przez reżysera Marka Milińskiego.

Rozdział 9

W garderobie, która była do jej dyspozycji przed programem, Stella pośpiesznie przebrała się w wybraną przez Magdę, dopasowaną zielono-czarną sukienkę z niedużym dekoltem.

– Nie uważasz, że jest za krótka? – zapytała przyjaciółkę, stojąc przed dużym lustrem wiszącym na ścianie.

– No coś ty – zaprotestowała stylistka.

– Jak usiądę, będzie do połowy uda. – Stella się krzywiła.

– Co z tego? Masz zgrabne nogi. Tylko pamiętaj, żebyś ładnie siedziała.

– No właśnie. Pamiętaj. – Stella wzniosła oczy do góry i pokręciła głową.

– Ci, co na ekranie muszą wyglądać, a nie tylko mądrze prowadzić rozmowy. Taki fach. – Magda rozłożyła ręce, pokazując, że w tej sprawie ona niewiele może pomóc.

Do garderoby wkroczyła Daria, wizażystka, i zachwyciła się sukienką Stelli.

– Znakomicie w niej wyglądasz. Może dzisiaj upniemy włosy do góry, żeby odślonić szyję? – zaproponowała.

– Miałam ci to zasugerować – ucieszyła się Magda i przyłożyła do dekoltu Stelli nieduży wisiołek. – Jak wam się podoba?

Stella oglądała ozdobę w lustrze, a Daria zbliżyła się do niej, żeby popatrzeć na wisiołek z bliska.

– Co to jest? – zapytała, wpatrując się w niewielką zawieszkę na ciemnym rzemyku.

– Miniorchidea z czarną perłą – wyjaśniła Magda.

– Piękna robota – stwierdziła Daria.

– Moja koleżanka robi takie cuda. Kiedyś wam przynosiłam kilka rzeczy jej autorstwa.

Do garderoby weszła Ewa, fryzjerka, i natychmiast zainteresowała się biżuterią, którą podziwiała koleżanki.

– Chętnie bym to kupiła – oświadczyła po dokładnym obejrzeniu.

– Ja byłam pierwsza – oburzyła się Daria.

– Po programie pogadamy. Teraz do roboty – komenderowała Magda.

Ewa nałożyła Stelli ochronne, plastikowe wdzianko i zabrała ją do znajdującej się obok łazienki. Niedokładnie domknęła drzwi i kiedy myła Stelli głowę, obie usłyszały rozmowę, którą dwóch mężczyzn prowadziło pod drzwiami.

– Słuchaj, jak ona nie chce pracować, niech ktoś po niej przejmie program.

– Szefowie stacji się nie zgodzą. To jej program. – Obie rozpoznały głos Marcina.

Ewa ruszyła do drzwi, żeby je przymknąć, ale Stella poprosiła, żeby tego nie robiła.

– Kurde, stary, to wymyśl coś. Zmusz tę pieprzoną gwiazdę, żeby podpisała kontrakt. Ona może leży na forsie, ale my potrzebujemy roboty.

Rozmowa nie miała ciągu dalszego, bo ktoś zawołał Marcina.

Po krótkiej chwili Ewa się odezwała:

– Stella, bardzo mi przykro, że ten gnój, syn Marka, cię skrzywdził. Moja kuzynka była jego pacjentką i nie mogła o nim powiedzieć dobrego słowa. Ale jego ojciec był superfacetem. Nie rezygnuj z programu, który stworzył.

Stella nie była w stanie nic odpowiedzieć, bo łzy popłynęły jej z oczu. Pośpiesznie skryła twarz w ręczniku.

– Rozumiem, jak się czujesz – kontynuowała fryzjerka – i cholernie ci współczuję, ale naprawdę szkoda by było programu. Przemysł to jeszcze, proszę, zawalczyć o to, co wymyślił Marek. Jeśli nie dla nas, to przynajmniej dla siebie. – Stella odkryła twarz i głośno westchnęła. Ewa przytuliła koleżankę i wróciła z nią do garderoby, gdzie podsuszyła jej włosy i zawięła na wałki.

– Kochana, będziemy musiały mocno popracować nad twoim wyglądem. Oczy masz czerwone jak królik – oświadczyła wizażystka, kiedy nakładała krem na twarz Stelli.

Wpuściła jej specjalne krople do oczu, które miały zlikwidować zaczerwienienie. Przed nałożeniem podkładu na twarz Stella poprawiła się w fotelu, oparła głowę o oparcie i przymknęła oczy. Miała nadzieję na chwilę relaksu.

Wiele osób pracujących na wizji lubiło ten moment przygotowania do programu. Niektórzy przysypiali na fotelu podczas charakteryzacji. Stelli nigdy to się nie zdarzyło, ale często w tym czasie odświeżała sobie w pamięci najważniejsze punkty rozmów z gośćmi albo przypominała początkowe i końcowe zapowiedzi. Podczas programu miała je napisane na prompterze, specjalnym czytniku tekstu zainstalowanym pod jedną z kamer, ale traktowała to jako ubezpieczenie i starała się mówić z pamięci. Mając tekst w głowie, mogła go uzupełnić kwestią, która padła podczas nagrania i warta była przypomnienia. W ten sposób jej zapowiedzi były naturalne i szczerze. Tego dnia miała jednak kłopot ze skupieniem się na programie.

„Ludzie widzą nas inaczej, niżbyśmy chcieli. Dlaczego?” – pomyślała.

„Oby Jacek zostawił mnie wreszcie w spokoju”.

„Tego możesz być pewna. Dostał już za swoje”.

„A jak nie?”

„Wyluzuj. Prokurator na pewno mu powiedział, że jak cię będzie nękał, sprawa o pobicie zostanie odwieszona”.

„Mam dosyć”.

Niespodziewanie po jej twarzy popłynęły łzy.

– Co się dzieje? – zapytała wizażystka i wytarła dziennikarce policzki chusteczką.

„Opanuj się! Przestań robić z siebie ofiarę – skarciła się w myślach. – Jesteś silna. Pokaż wszystkim, że dasz radę”.

Tymczasem wizażystka, mruczając pod nosem, zmyła część makijażu z jej twarzy i zaczęła ją malować od nowa. Stella nie miała wątpliwości, że koleżanka zirytowała się i poczuła jeszcze większą złość na siebie.

„Zachowujesz się jak histeryczka! Jeszcze brakuje, żebyś położyła program!” – krzyczała na siebie w myślach.

Stella z przykrością zarejestrowała, że Daria nie jest tak delikatna jak zwykle. Kilka razy poczuła też bolesne ukłucie spinką w głowę, kiedy Ewa upinała jej włosy. Miała

tylko nadzieję, że koleżanka nie zrobiła tego specjalnie.

„Wszystkim udzielają się moje nerwy – pomyślała Stella. – Muszę jakoś zapanować nad sobą, bo będzie katastrofa w studiu”.

Przed wyjściem z garderoby obejrzała się w lustrze i zdziwiła się, że tak dobrze wygląda.

„One są czarodziejkami” – pomyślała z wdzięcznością.

Delikatny makijaż dodał jej twarzy blasku i świeżości, a fantazyjnie upięte włosy świetnie współgrały ze stylem sukienki.

Pewnym krokiem wyszła na korytarz. Za progiem natknęła się na grupę niesłyszących tancerzy.

– Jak się macie? Wszystko w porządku? – przemówiła, używając jednocześnie języka migowego, czym wywołała zdziwienie na ich twarzach.

– Tak, jest okej. Dziękujemy – odpowiedział w ten sam sposób jeden z tancerzy.

Języka migowego nauczyła się jeszcze w szkole średniej, bo zajęcia prowadził nauczyciel matematyki, z którym miała świetny kontakt, mimo że królowa nauk nie była jej ulubionym przedmiotem. Działał on w fundacji wspierającej ludzi niesłyszących, ponieważ jego rodzice byli dotknięci tym kalectwem. Stella kilka razy w życiu skorzystała z umiejętności nabytych dzięki nauczycielowi i za każdym razem myślała o nim z wdzięcznością.

Podprowadziła niesłyszących tancerzy do charakteryzacji, a sama ruszyła do pomieszczenia koło studia, w którym miała zwyczaj spędzać czas z gośćmi przed programem. Z reguły to nie było jej pierwsze spotkanie z nimi, ale miało ogromne znaczenie dla ostatecznego kształtu programu, ponieważ ustalała szczegóły albo odpowiadała na ich wszystkie wątpliwości, żeby mniej denerwowali się przed nagraniem. Stella wiele uwagi poświęcała swoim gościom, ale dzięki temu oni nie czuli skrępowania podczas nagrania i szczerze odpowiadali na najbardziej osobiste pytania. Widzowie lubili talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”, bo podejmował trudne tematy i rozprawiał się z nimi bardzo dogłębnie. Największym komplementem dla Stelli było to, że po nagraniu podchodzili do niej operatorzy albo dźwiękowcy i pytali, co robi ze swoimi gośćmi, że oni odpowiadają na jej pytania tak mądrze i wzruszająco. Ona wyjaśniała, że to nie jej zasługa, tylko szczęścia, które jej dopisuje, kiedy poszukuje tematów i rozmówców. To były żarty, bo tak naprawdę dużo pracy wkładała w każde wydanie programu. Kiedyś nauczyła się tego od Marka i już nie potrafiła inaczej podchodzić do swojej pracy.

– Nieważne, co już zrobiłaś. Jesteś tyle warta, ile twój ostatni program – powtarzał tak często, że Stella uznała to zdania za swoje credo zawodowe.

W pokoju gościnnym nie było jeszcze nikogo, więc Stella zerknęła zaniepokojona na zegarek i uświadomiła sobie, że jest jeszcze wcześnie. Ze studia dobiegały dźwięki muzyki, co znaczyło, że ciągle trwała próba pewnego artysty rapera, który miał nie tylko udzielić wywiadu, ale również zarapować na żywo. Stella uchyliła drzwi i zaniepokoiła się, bo zobaczyła go stojącego na środku studia z niezbyt zadowoloną miną.

– Panowie, odsłuchy mam źle ustawione. Poprawmy to – prosił.

Zaciekawiona Stella weszła po cichu do środka. Na twarzy muzyka dostrzegła czerwone plamy.

– Inaczej się nie da – zabrzmiał głos z góry.
– Musi tak zostać – zawyrokował Marcin.
– No nie! – Raper gestem rąk wyraził swoją dezaprobatę i z łoskotem odłożył na bok mikrofon, który trzymał w ręku.

– Nie wyżywaj się na sprzęcie, bo będziesz płacił – warknął producent.

Stella zdecydowanie wkroczyła na plan.

„Tylko zachowaj spokój” – upomniała się w myślach.

– W czym problem? – zapytała.

Marcin skrzywił się na jej widok i odburknął, że to nie jej sprawa, natomiast ekipa techniczna w napięciu czekała na jej reakcję. Stella powiodła po obecnych surowym wzrokiem.

– Niepotrzebnie się dałem namówić – oświadczył artysta i zrezygnowany ruszył w kierunku drzwi.

– Poczekaj – poprosiła Stella i wskazała mu miejsce na widowni.

Sama podeszła do dźwiękowców stojących przy konsoli znajdującej się przy wejściu do studia.

– W czym jest problem, panowie? – zapytała i uśmiechnęła się do nich przyjaźnie.

Mężczyźni wzruszyli ramionami i rozłożyli ręce. Stella знаła ich od lat i od razu zrozumiała, że problem nie leży po ich stronie. Przez interkom poprosiła, żeby zszedł do studia realizator dźwięku.

– Nic się nie da zrobić – mruknął Marcin za jej plecami.

Odwróciła się i zmierzyła go wzrokiem pełnym dezaprobaty. On odpowiedział jej ironicznym spojrzeniem. Miała ochotę wyrzucić go ze studia, ale wzięła głęboki oddech i zmusiła się do sztucznego uśmiechu. Nie kontynuowali pojedynku na miny, bo na planie pojawił się realizator dźwięku. Zdziwiła się, ponieważ to nie był kolega, z którym na stałe współpracowała. Od kilku lat nagrywali program w niezmiennym składzie i jeśli kogoś miało nie być, Stella była informowana o tym i razem z Marcinem podejmowali decyzję, kogo wezmą na zastępstwo. Przy tym wydaniu dobry dźwiękowiec był wyjątkowo ważny, więc poczuła wściekłość, że Marcin ściągnął nieznaną jej osobę. Miała jednak nadzieję, że ustalił to z Adrianem, reżyserem programu, który właśnie spóźniony wpadł na plan.

– Sorry, miałem... – wydyszał, ale Stella nie dała mu dokończyć.

– Adrian, jest kłopot z występem rapera. Jeśli nie opanujecie problemu z dźwiękiem, pomyśl na program pójdzie się paść na łąkę.

– Zaraz coś wymyślimy – zapewnił.

– Dobra – rzuciła naprędce i zwróciła się do realizatora dźwięku najzyczliwiej, jak umiała. – Stary, zrób coś. Ten raper nie bywa w telewizji. Dla nas zrobił wyjątek, a my wyglądamy jak przez okno.

– Spróbuję – odpowiedział.

Stella zabrała rapera do pomieszczenia dla gości.

– Przepraszam za to zamieszanie. Chłopcy zaraz opanują sytuację – zapewniła.

– Mam dosyć. Nie będę występował – oświadczył artysta.

– Nie rób mi tego – poprosiła. – Naprawdę bardzo mi zależy na twoim występie.

Mężczyzna siedział ze wzrokiem wbitym w ścianę i nerwowo poruszał nogą, a ona

wpatrywała się w niego i w myślach błagała go, żeby zmienił zdanie.

Nagle drzwi się otworzyły i w progu stanęli chłopak oraz dziewczyna z zespołu niesłyszących tancerzy. Z promiennymi uśmiechami ruszyli w kierunku rapera, głośno wyrażając swój zachwyt, że go widzą.

– Słyszeliśmy, że masz być – powiedziała dziewczyna, wymawiając słowa w sposób typowy dla osoby, która sztukę mówienia opanowała bez sprawnie działającego zmysłu słuchu.

– Pracujemy nad układem tanecznym do twojej muzyki – dodał chłopak, podobnie artykułując słowa.

Po chwili do pokoju weszła reszta zespołu i wszyscy piali z radości. Zapanował miły rozgardiasz. Raper rozdawał autografy i pozował do zdjęć. Stella dyskretnie dała znak hostessie, aby zaproponowała gościom coś do picia, a sama wymknęła się do studia. Reżyser dźwięku uśmiechnął się na jej widok.

– Chyba jesteśmy w domu – poinformował.

– Wiedziałam, że dacie radę – pochwaliła kolegów. – Zawołać artystę na próbę?

– Jeszcze chwila. Sprawdzimy jeszcze raz, żeby go nie irytować.

Stella cmoknęła realizatora dźwięku w policzek, co spowodowało, że wszyscy koledzy upomnieli się o całusy i ustawili się do niej w kolejce. Kiedy wychodziła ze studia, dostrzegła wściekle spojrzenie Marcina.

– Dobrym słowem można więcej – rzuciła w jego stronę, mrużąc oczy i wykrzywiając usta w sztucznym uśmiechu.

*

Nagranie rozpoczęło się z niewielkim opóźnieniem, co normalnie zirytowałoby Stellę. Tym razem małe zwycięstwo nad Marcinem dodało jej nowej energii. Goście byli w dobrych nastrojach i chętnie odpowiadali na jej, czasami bardzo trudne, pytania. Podczas występu rapera publiczność reagowała bardzo żywiołowo, co dało realizatorowi mnóstwo możliwości nagrania świetnego materiału zdjęciowego. Potem wszyscy uczestnicy programu wzięli udział w etiudzie, która była opowieścią o niesłyszących powstańcach z czterdziestego czwartego roku, zrealizowaną do utworu rapera. Adrian miał wszystko dokładnie rozpisane i bardzo precyzyjnie wyjaśnił zebranym ich rolę. Mimo wielu powtórzeń, które były potrzebne do późniejszego montażu, nikt na nic nie narzekał. Nawet raper.

Po nagraniu niespodziewanie w studiu pojawił się Robert.

– Jak kontrakt? Przejrzałaś?? – zapytał Stellę.

Jej spojrzenie zgasiło uśmiech na jego twarzy.

– Wpisałeś mi tam zobowiązania sponsorskie – odpowiedziała z wyrzutem.

– To formalność. Jak dzisiaj poszło? – szybko zmienił temat rozmowy.

– Odpowiem ci po jutrzejszym montażu – oświadczyła.

Przez lata pracy nauczyła się, że programu nie ocenia się po nagraniu.

– To może wpadniesz i podpiszemy papiery? – zaproponował.

– Umówiliśmy się na pojutrze, a teraz przepraszam – oświadczyła i odeszła, bo goście zaczęli wychodzić ze studia, a ona chciała im wszystkim podziękować za udział

w nagraniu.

Kiedy szła zabrać swoje rzeczy z garderoby, usłyszała głos Marcina.

– Gniewasz się na mnie?

Spojrzała na niego i przez chwilę zastanawiała się, co ma powiedzieć, ale on był szybszy.

– Fajnie wyszło. Zapowiada się ekstraprogram – pochwalił.

Uśmiechnęła się tylko i pomachała mu ręką na pożegnanie.

W drodze do domu poprosiła, żeby przyjaciółka podwiozła ją do szkoły jogi.

– Zuch dziewczyna – pochwaliła ją Magda.

– Nie mogę odpuszczać, jeśli nie chcę się znowu rozsypać – stwierdziła Stella i sięgnęła do schowka, skąd wyjęła płytę z przebojami Jacksona.

– Posłuchamy? – zapytała.

– Pewnie.

Po chwili obie nuciły półgłosem razem z artystą, do którego Stella miała ogromny sentyment nie tylko dlatego, że uczyła się angielskiego, tłumacząc teksty jego piosenek, ale również dlatego, że jego koncert na lotnisku na Bemowie był wielkim show, który zrobił na niej ogromne wrażenie. Potem widziała jeszcze wiele gwiazd, ale nigdy już nie wychodziła po żadnym występie tak poruszona jak po koncercie Jacksona. Mama nie chciała słuchać o jej wrażeniach, ale Wanda wyciągała od niej najdrobniejsze szczegóły. Potem wspólnie słuchały jego płyty, mimo że to nie była muzyka bliska sercu ciotki.

Rozdział 10

Następnego dnia montaż talk-show „Rozmowy o niewidzialnym” poszedł bardzo sprawnie, więc Stella miała czas na spokojny lunch przed spotkaniem z dziekanem wydziału dziennikarstwa. W barku uniwersyteckim spotkała Zuzę Wolską, koleżankę, również dziennikarkę telewizyjną, która poinformowała ją, że właśnie dowiedziała się, że w tym roku akademickim nie będzie miała zajęć warsztatowych ze studentami.

– Uczelnia musi oszczędzać. Jest mniej studentów, więc ograniczają zatrudnianie ludzi z zewnątrz – wyznała ze smutną miną. – Nie masz dla mnie jakiejś roboty?

Stella pokręciła głową. Zuzza zaklęła pod nosem, ale natychmiast się zreflektowała i przeprosiła.

– Liczyłam na tę pracę, bo w telewizji jestem na aucie. Składałam różne propozycje, ale tak jakbym je wrzucała w czarną dziurę. Zero efektu – pożałowała się.

– Daj mi swój telefon – poprosiła Stella. – Jak będę coś słyszała, odezwę się.

*

Sekretarka dziekana wydziału zaprosiła Stellę do gabinetu szefa, informując, że będzie musiała chwilę poczekać. Stella pograżyła się w lekturze pisma redagowanego przez studentów. Reportaż o mieszkańcach noclegowni tak ją pochłonął, że nie zauważyła, kiedy dziekan wszedł do gabinetu. Usiadł w fotelu naprzeciwko Stelli przy niedużym, okrągłym stoliku. Był bardzo zaniedbanym mężczyzną w średnim wieku. Tego dnia wyglądał wyjątkowo źle. Stella popatrzyła na niego z troską. On westchnął i przemówił głosem człowieka udręczonego przez życie.

– Sytuacja na wydziale jest bardzo trudna – zaczął, a na jego wysokim czole pojawiły się kropelki potu.

„O kurczę, czy to znaczy, że ze mnie też zrezygnowali?” – zaniepokoiła się w myślach Stella.

– Studenci bardzo wysoko oceniają zajęcia z panią, jednak... – Urwał, bo zadzwonił telefon na jego biurku.

Niechętnie podniósł się z fotela i sapiąc, ruszył w kierunku biurka. Stella obserwowała jego ociężały chód i zastanawiała się, dlaczego tak się zaniedbał. Pamiętała go z czasów, kiedy studiowała na tym wydziale. Wtedy był tryskającym zdrowiem, szczupłym mężczyzną, który podobał się wielu studentkom. Teraz jego szerokość mocno zbliżyła się do wzrostu, gęste kiedyś włosy bardzo mu się przerzedziły, a nalana twarz, o szarej cerze, dodawała mu lat. Dziekan był cenionym w środowisku specjalistą od prawa prasowego i jego zajęcia od lat nieustająco cieszyły się dużą popularnością wśród studentów, nie tylko wydziału dziennikarstwa.

– Słucham – wystękał do słuchawki.

Sięgnął po chusteczkę i przetarł spocone czoło, słuchając rozmówcy. Ciężko dyszał i przewracał oczami, a Stella obserwowała go dyskretnie. Miała coraz gorsze przeczucia

co do swojej przyszłości na uczelni.

– Dobrze, panie rektorze. Spróbuję znaleźć jeszcze jakieś oszczędności. Do widzenia. – Odłożył słuchawkę i wzniosł oczy do góry.

Kiedy znowu usiadł naprzeciwko Stelli, jego twarz błyszczała od potu, a oddech momentami zmieniał się w świst.

– Chyba pora się stąd zwijać – wystękał.

– Panie dziekanie, ten wydział bez pana? Nie wyobrażam sobie.

Nie odpowiedział. Odwrócił głowę do okna i nad czymś się zamyślił. Stella miała wrażenie, że szuka właściwych słów, by ją poinformować, że z powodu oszczędności nie będzie miała zajęć ze studentami.

„Tego nie brałam pod uwagę” – pomyślała.

Cisza w pokoju się przedłużała, a Stella czuła coraz większy niepokój. Dziekan sapał i nadal wpatrywał się w okno, sprawiając wrażenie, jakby zapomniał, że ma gościa. Stella poprawiła się w fotelu i chrząknęła. Nie zareagował.

– Panie dziekanie – zdecydowała się przemówić. – Czy ja dobrze zrozumiałam, że nie będę miała w tym roku zajęć ze studentami?

Mężczyzna gwałtownie odwrócił się w jej kierunku i przez moment wpatrywał się w nią tak, jakby nie zrozumiał, o co go zapytała. W końcu uśmiechnął się, pokazując rząd pożółkłych zębów.

– Naprawdę tak pani to rozumiała? Nie, to nie tak – oświadczył i sięgnął do kieszeni po inhalator. Włożył go sobie do ust i wziął głęboki wdech, dozując porcję leku.

– Była groźba, że będziemy musieli ograniczyć pani pracę na wydziale, ale dogadaliśmy się ze stacją, w której pani pracuje. Studenci będą mogli u państwa odbywać praktyki, dlatego, jeśli to pani odpowiada, zostaniemy przy tej samej liczbie godzin co dotychczas.

Nagle spojrzął na zegarek, zerwał się na równe nogi i pośpiesznie się pożegnał, prosząc, aby szczegóły planu ustalić z jego zastępcą.

*

Kiedy Stella wyszła z wydziału, postanowiła przespacerować się po okolicy. Ruszyła w kierunku niedużego skwerku na wzgórzu, którego zboczem można było dojść do terenów spacerowych nad Wisłą.

„Pracę na uczelni mam. Teraz muszę zdecydować, co dalej z telewizją. Potrzebuję zmian. Nowych wyzwań, żeby zapomnieć o przeszłości”.

Skupiona na rozmyślaniu o swoim życiu nie zauważyła dziury w chodniku, potknęła się i pewnie by upadła, gdyby ktoś jej nie podtrzymał. Odwróciła się i zobaczyła Wojtkę – młodego mężczyznę, którego interwencja uratowała ją przed Jackiem.

– Przestraszyłem panią? – zapytał.

– Trochę, ale znowu mnie pan uratował. Dziękuję – powiedziała Stella i uśmiechnęła się.

Wojtek wyglądał na speszzonego, bo przestępował z nogi na nogę. Ona zaś uświadomiła sobie, że to jest świetna okazja, żeby z nim porozmawiać. Dzwoniła do niego, kiedy była w szpitalu, ale to było krótko po tym, jak doszła do siebie po pobiciu i wtedy jedynie podziękowała mu za pomoc.

– Może pójdziemy na kawę? – zaproponowała. – Tu na rogu jest miła kawiarnia. Ma pan czas?

– Oczywiście.

Ruszyli w kierunku niewielkiego lokalu, który Stella czasami odwiedzała, kiedy była studentką. Podawali w nim pyszny krem sułtański i rurki z kremem, które kiedyś były delicjami, a dzisiaj już mało kto się o nie upominał.

„Boże, jak daleko jestem od czasów, kiedy bycie dziennikarką było moim wielkim marzeniem. Wanda bardzo mnie w tym wspierała. Mama uważała, że to poroniony pomysł. Wyobrażała sobie, że będę lekarzem. Jeszcze jednym doktorem Judymem” – pomyślała, kiedy przekraczali próg lokalu, w którym nie była od wieków.

Rozdział 11

Kawiarnia niewiele się zmieniła. Na ścianach wisiały te same ryciny starej Warszawy, a w kącie stało stare pianino, na którym kiedyś grywali studenci akademii muzycznej, a goście głośno im wtórowali. Bywało jeszcze weselej, gdy młodzi artyści siadali do pianina parami i grali na cztery ręce. Szczególnie jeden duet był ulubieńcem bywalców lokalu. Tworzyło go dwóch długowłosych chłopaków, którzy nie tylko świetnie grali, ale również odstawiali show przy pianinie, robiąc akrobatyczne figury i strojąc miny prowokujące do śmiechu. W takich momentach często na sali pojawiał się personel pracujący na zapleczu i razem z gośćmi zrywał boki, a potem wszyscy razem prosili o jeszcze. Po drugim roku studiów Stella rozpoczęła intensywną współpracę z telewizją i coraz rzadziej wpadała do lokalu, więc straciła kontakt ze stałymi bywalcami, czego później żałowała. Podzieliła się z Wojtkiem wspomnieniami, po czym zwróciła się do młodej kelnerki, która podeszła do nich, aby przyjąć zamówienie:

– Czy na tym pianinie ktoś jeszcze gra?

Dziewczyna z pięknymi rudymi warkoczami, sięgającymi do pasa, skrzywiła się, ale tak, że jej dziecięca twarz stała się subtelniejsza.

„Kiedyś też tu była ruda kelnerka, tylko dużo starsza” – pomyślała Stella.

– To straszny grat – odpowiedziała. – Stoi jako ozdoba. Co podać?

– Co nam pani proponuje do kawy? – zapytała Stella.

– Może naszą specjalność, krem sułtański?

Stella ucieszyła się i zamówiła dwie porcje, a kiedy kelnerka odeszła, poprosiła Wojtkę, żeby coś opowiedział o sobie, bo tak naprawdę niewiele o nim wiedziała. Przypuszczała, że ciotka Wanda miała więcej informacji na jego temat, ale do tej pory nie miała okazji zapytać ją o to.

Mężczyzna zaczął kręcić się na krześle, a jego mina świadczyła, że ma kłopot z rozpoczęciem opowieści. Stella zachęcała go życzliwym uśmiechem, ale to go chyba jeszcze mocniej zablokowało, bo zaczerwienił się i spuścił wzrok. Zrobiło się jej go żal i była zła na siebie, że w taką konfuzję wprawiła osobę, która tyle dobrego dla niej zrobiła.

– Może pan nie chce rozmawiać o sobie? – zapytała.

– Nie, może być – odpowiedział cicho. – Tylko nie wiem, co mam powiedzieć.

– Co pan robi?

– Naprawiam windy – wydukał.

Przestał się kręcić. Siedział wyprostowany i wpatrywał się w swoje dłonie, wyginając palce w różne strony.

– Pan jest z Warszawy?

– Tak.

– Ma pan rodzinę?

– Nie, babcia mnie wychowywała, ale umarła. Mieszkam w jej mieszkaniu.

– A dziewczyna?

Wojtek pokręcił głową. Kelnerka podała im deser. Stella wzięła dużą porcję kremu na łyżeczkę i delektując się nim, porównywała smak z tym, który miała w pamięci.

– Taki jak kiedyś – oceniła.

Wojtek dodał pod nosem, że jemu też smakuje.

– Ojej, znowu mi się zawiesił komputer – powiedziała kelnerka tak głośno, że oboje popatrzyli w jej stronę.

Stała przy kontuarze ze wściekłą miną. Kiedy zorientowała się, że na nią patrzą, zaczerwieniła się.

– Przepraszam.

– Niech pani go wyłączy i włączy jeszcze raz – doradził Wojtek.

Dziewczyna schyliła się pod blat, żeby wyłączyć sprzęt.

– Zna się pan na komputerach? – zapytała Stella.

– Można tak powiedzieć.

– Świetnie. Jest pan informatykiem?

– Nie. – Wojtek się uśmiechnął, a kiedy Stella zapytała, gdzie zdobył wiedzę o komputerach, chętnie opowiedział, jak kiedyś przekonywał babcię, żeby mu kupiła komputer od sąsiada, który wymieniał sprzęt na nowszy i zgodził się rozłożyć opłatę na raty. – To był najszczęśliwszy dzień w moim życiu – wyznał i uniósł się lekko na krześle, jakby znowu doświadczał tamtych emocji.

Potem wspominał, jak rozebrał komputer do ostatniej śrubki i złożył go ponownie. W końcu dodał, że teraz coraz częściej umie pomóc też innym.

– Czemu pan nie pracuje w tej branży? – zdziwiła się Stella.

– Skończyłem zawodówkę mechaniczną. Nikt mi nie pozwoli pracować przy komputerach. No chyba, żeby się przekonał, co umiem i chciał zaryzykować, ale na razie nie spotkałem nikogo takiego.

„Jaki fajny chłopak, a ja go podejrzewałam o najgorsze” – pomyślała Stella.

– Pana pasja mnie uratowała. Nie wiadomo, jakby to się skończyło, gdyby nie pan – wyjaśniła, a mężczyzna zerknął na nią i jakby czegoś się przestraszył, spuścił wzrok.

– Przepraszam, że włamałem się do pani komputera – powiedział.

– Nie pochwalałam tego, ale kto wie, czy dzięki temu nie uratował mi pan życia – oświadczyła i poczuła prąd, który popłynął przez jej ciało.

– Byłem przerażony, kiedy zobaczyłem, co się dzieje. Dobrze, że mieszkam niedaleko, właściwie obok. Najgorzej było przekonać ochroniarza, że on, że pan doktor coś złego może pani zrobić.

Stella czuła, jak po plecach płynie jej strużka potu. Przypomniała sobie niespodziewane walenie do drzwi i swoją nadzieję, że ktoś jej pomoże. Jacek najpierw ją uciszał, a potem próbował dusić. Jakimś cudem się wyrwała i naga uciekła z sypialni. Potem niewiele pamiętała.

– Kiedy weszliśmy do środka i go zobaczyłem, miałem ochotę zatłuc bydlaka. Mam te listy. – Popatrzył na Stellę.

– Anonimy, które dostawałam? – zapytała zaskoczona.

– Uhm. Wypadły mu z kurtki, jak się szarpaliśmy. Chciał uciec, ale mu nie dałem.

Stella sięgnęła po szklankę z wodą, którą kelnerka podała do espresso. Czuła, jak

w środku wszystko w niej pulsuje.

– Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie pan – powiedziała i popatrzyła na niego z wdzięcznością.

„Matko, leżałam naga na podłodze, jak Wojtek z ochroniarzem weszli do mieszkania. To było jak w horrorze” – pomyślała.

– Dobrze, że udało się pani uciec i wpuścić nas do mieszkania – przemówił mężczyzna, a ona zerknęła na niego i w popłochu uciekła wzrokiem w bok, bo poczuła, że oczy jej się zaszklily. Starła się za wszelką cenę opanować emocje.

– Czy to prawda, że on... że pan doktor siedzi w więzieniu? – zapytał po chwili.

– Już nie. Wczoraj go wypuścili.

– Załatwił sobie?

– Nie. To ja nie chcę tej sprawy.

Wojtek wykrzywił się, a palec, który sobie wygiął, strzelił w stawie.

– Co pan wyprawia! Zrobi pan sobie krzywdę – skarciła go i natychmiast zawstydzila się swojej reakcji. – Przepraszam, nie chciałam.

On schował głowę w ramiona i zrobił posępną minę. Stella jeszcze mocniej pożałowała swojego zachowania.

– Chciałabym panu podziękować. Czy mogę coś dla pana zrobić? – starała się złagodzić napięcie, które zawisło w powietrzu.

Wojtek popatrzył na nią zaskoczony i pokręcił głową. Zgarbił się, a Stella miała wrażenie, że zmałał o połowę.

– Może tylko... – powiedział po chwili i zamilkł.

– Niech pan się nie krępuje. Proszę dokończyć – zachęciła go.

– Czy ja mógłbym... Czy pani się zgodzi, żebym odwiedzał panią Wandę? – zapytał nieśmiało.

– Ależ oczywiście. Przepraszam, że pana podejrzewałam o złe zamiary. Myślałam, że pan mnie prześladuje i przez ciotkę stara się do mnie zbliżyć. Dlatego panu zabroniłam ją odwiedzać. Poza tym doktor Miliński robił wszystko, żeby mi udowodnić, że pan jest złym człowiekiem.

– Nawet chciał ze mnie zrobić złodzieja.

– Nie rozumiem, jak mogłam być tak... – Urwała, bo głos jej się załamał.

Kolejny raz podczas tej rozmowy przestraszyła się, że się rozplacze na wspomnienie wydarzeń minionych tygodni. Mocno zacisnęła powieki i wzięła kilka głębokich wdechów.

– Czy mogę państwu jeszcze coś zaproponować? – Głos kelnerki przerwał ich milczenie. Oboje spojrzeli na nią zaskoczeni. Jej rude włosy płonęły, podświetlane z tyłu przez słońce. – Mamy inne desery. – Uśmiechnęła się, prezentując dołki w policzkach. – Sałatkę owocową i rurki z kremem.

– Dosłodziemy się jeszcze. Poproszę dwie rurki – powiedziała Stella.

– A komputer działa? – zapytał Wojtek.

Dziewczyna mrugnęła oczami i poszła w kierunku barku. Stella dostrzegła, że Wojtek odprowadził ją wzrokiem.

– Może chciałby pan kiedyś zobaczyć, jak nagrywam swój talk-show –

zapropowała Stella.

– Super. Czy pani program musi być nagrywany?

– Raczej tak. Gośćmi programu rzadko są osoby o dużym doświadczeniu medialnym. Lepiej się czują ze świadomością, że zawsze coś jeszcze można poprawić, gdyby nie wyszło.

– Ale mógłby być na żywo?

– No tak.

– Tylko pewnie trudniej byłoby go zrobić?

– To byłoby wyzwanie dla całego zespołu, żeby nie stracić na jakości – wyjaśniła.

– Nie chciałyby pani spróbować?

Stellę zaskoczyła jego odwaga, a jednocześnie przemknęła jej przez głowę myśl, że to może być nowe wyzwanie, którego potrzebuje.

– Nie mówię nie. – Na jej twarzy pojawił się cień tajemniczego uśmiechu.

Wojtek ze zrozumieniem pokiwał głową i powiedział, że chciałby kiedyś zobaczyć program nadawany na żywo. Stella obiecała, że spróbuje mu coś załatwić.

Poczuła sympatię do tego młodego, niepozornego mężczyzny. Wprawdzie wytropił jej sekretne życie w sieci, ale była przekonana, że nie zepsuje jej przyjemności i nie ogłosi tego światu.

Rozdział 12

Stella po spotkaniu z Wojtkiem pojechała do klubu fitness, gdzie trzy kwadranse spędziła na bieżni, a potem przez godzinę pływała. Czuła zmęczenie, wracając do domu. Marzyła o pachnącej kąpieli i kieliszku wina. Jadąc windą na swoje piętro, zastanawiała się, jaka muzyka byłaby pięknym tłem dla świętego spokoju, który planowała. Kiedy znalazła się na korytarzu, zdecydowała, że posłucha *Symfonii Haffnerowskiej* Mozarta. Już odtwarzała w myślach rytmiczną melodię początku, gdy nagle gwałtowne otwarcie drzwi do mieszkania sąsiada wyrwało ją ze świata dźwięków. Odwróciła się spłoszona, żeby sprawdzić, co się dzieje.

– Czekałem na panią – powiedział Miłosz i posłał jej łobuzerski uśmiech. – Zapraszam do siebie. – Delikatnie ją pociągnął w kierunku swojego mieszkania.

Zmierzyła go spojrzeniem Królowej Śniegu i poprosiła, żeby ją puścił, bo jest zmęczona.

– Przygotowałem kolację. – Zrobił minę jak dziecko, które przyszykowało niespodziankę i uważa, że trzeba ją natychmiast obejrzeć.

– Niech mnie pan zostawi – zaoponowała i wysunęła ramię z jego uścisku.

Zanim zdążyła zrobić krok, on padł na kolana i objął ją za łydki.

– Błagam, niech pani wejdzie do mnie na chwilę.

Popatrzyła na niego jak na wariata. Tymczasem on wpatrywał się w nią błagalnym wzrokiem i nic nie świadczyło, że się wygłupia.

– Niech mnie pan puści!

– Muszę z panią porozmawiać. To bardzo ważne – nalegał z desperacją w głosie.

Stella spróbowała się wyswobodzić z jego uścisku, ale nie dała rady, bo mocno ją obejmował, przytulając policzek do jej nóg.

– O co chodzi? – Westchnęła głośno.

– To poważna sprawa. Nie chciałbym o tym rozmawiać na korytarzu – wyjaśnił błagalnym tonem.

Stella poczuła się pokonana.

– Dobrze, ale tylko na chwilę. Ma pan pięć minut.

Miłosz zerwał się na równe nogi i z triumfującą miną zaprosił ją do środka.

W prawie pustym salonie stał nieduży stół, nakryty do kolacji dla dwojga. Kiedy Stella usiadła na krześle wskazanym przez gospodarza, usłyszała za swoimi plecami skrzekliwy głos:

– Dupcia. Ja się masz?

Z wypiekami na twarzy obejrzała się za siebie i zobaczyła szaro upierzoną papugę, wpatrującą się w nią z figlarnie przekrzywioną głową. Ptak był zamknięty w wysokiej, wykonanej z metalowych prętów klatce, która stała na podłodze blisko okna.

– Cześć, dupcia! – wyskrzeczowało ptaszysko i przeniosło się na żerdź położoną wyżej. Odwróciło się tyłem, dzięki czemu Stella mogła dostrzec kilka czerwonych piór

w jego szarym ogonie.

– Bardzo panią przepraszam – powiedział Miłosz i energicznym krokiem podszedł do klatki.

– Nie odzywaj się! – skarcił ptaka.

W odpowiedzi papuga usiadła jeszcze wyżej i zaczęła naśladować dźwięk wiertarki. Mężczyzna zrobił nieszczęśliwą minę.

– Jak się nie uspokoisz, wywiozę cię do drugiego pokoju – zagroził.

Ptak nie zwracał na niego uwagi i wiercił jeszcze głośniejsze. Miłosz popukał dłonią w klatkę.

– Jabłko? Masz, masz – przemówił do papugi.

Żako przerwała warczenie, odwróciła się i wykrzywiła głowę.

– Masz, masz – zaskrzeczała.

Miłosz uchylił klatkę i wrzucił do niedużego metalowego pudełka pokrojoną na kawałki ćwiartkę jabłka. Stella rozpogodziła się, obserwując, z jakim apetytem papuga pałaszowała owoc.

– Aaa, dobre, dobre – powiedziała żako, kiedy skończyła, i nastroszyła swoje szare upierzenie.

– Czego się pani napije? – zapytał Miłosz.

– Proszę mi powiedzieć, o co chodzi i sobie idę.

– Zrobiłem sałatkę z krabami i drugą z kurczakiem, jakby pani nie lubiła owoców morza. Zaraz podam zapiekane warzywa i rybę na parze w sosie cytrynowym – powiedział kuscielskim głosem. – Co pani szkodzi spróbować?

Stella przewróciła oczami, dając do zrozumienia, że nie bawi ją ta sytuacja, i spróbowała wstać, ale on podbiegł i lekko ją przytrzymał.

– Będzie pani musiała sobie coś zrobić do jedzenia, a tu wszystko gotowe. Proszę skorzystać.

– Skąd pan wie, że jestem głodna?

– A co? Była pani na kolacji? Szykowałem to całe popołudnie – oświadczył i zrobił nieszczęśliwą minę.

– Dla dupci – zaskrzeczała żako.

Stella znowu poczuła, że jej policzki pulsują i robią się czerwone.

– Zamknij się – warknął Miłosz, robiąc półobrót w kierunku ptaka.

Żako znowu wydała z siebie dźwięk wiertarki. Tymczasem z aneksu kuchennego dobiegł piskliwy sygnał informujący, że jakieś urządzenie skończyło pracować. Mężczyzna ruszył w tamtym kierunku, a Stella podążyła za nim wzrokiem. Dopiero teraz zobaczyła, że salon oddzielony jest od kuchni dwoma cokołami, przykrytymi drewnianymi blatami, pod którymi schowane były stołki barowe. Pomiędzy nimi było wygodne przejście do aneksu, skąd dotarł do niej zapach pieczonej papryki wymieszany z innymi warzywami.

– Masz, masz – zakomunikowała żako i zaciekawiona zbliżyła się do ażurowej ścianki klatki.

Stella dostrzegła, że papuga ma przenikliwe ciemne oczy, które otacza, niczym aureola, jaśniejszy odcień upierzenia.

– Gotowe – oznajmił Miłosz, zbliżając się do stołu z dwoma żaroodpornymi półmiskami.

– Masz, masz – zaskrzeczało ptaszysko i szeroko otworzyło dziób.

On jednak nie popatrzył w stronę żako, tylko wziął talerzyk Stelli i nałożył jej porcję warzyw oraz ryby, którą polał gęstym żółtym sosem, pachnącym cytryną. Stella poczuła głód.

– Dobrze? – zaskrzeczała żako.

– Ona gada jak najęta. Długo jest z panem? – zainteresowała się Stella.

– Dwa lata. Ktoś mi ją podarował na urodziny. Na początku był szok, ale nie miałem wyboru. Teraz nie wyobrażam sobie życia bez mojej Żakuszki, chociaż czasami robi mi wstyd przy gościach. Proszę spróbować – Miłosz zachęcił do jedzenia.

Stella wzięła na widelec kawałek ryby, a potem niedużą porcję warzyw.

– Pyszne – skomentowała.

Miłosz również posmakował swojego dania i zrobił minę, która świadczyła, że jest z siebie zadowolony.

– To taka przepaszająco-zapoznawcza kolacja. Czy będzie nietaktem, jak zaproponuję bruderszaft? – zapytał i wniósł kieliszek napełniony białym winem.

Stella uśmiechnęła się. Stuknęli się kieliszkami.

– Stella.

– Miłosz.

Mężczyzna opróżnił kieliszek, Stella wypła niewielki łyk. Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Co słyhać? – zaskrzeczała papuga, wywołując uśmiech na twarzy obydwójga.

– Niesamowita – stwierdziła Stella.

– Uhm. Ale trzeba przy niej jak przy dziecku uważać, co się mówi.

– Naprawdę? Tak szybko się uczy?

– Bardzo. Jest w stanie komunikować się na poziomie pięciolatka – poinformował, a Stella uniosła brwi ze zdziwienia.

– Robiono takie badania w Stanach. Nauczono papugę liczyć do dwudziestu, odróżniać podstawowe kolory i kształty.

– Dobrze? – żako wtrąciła się do rozmowy.

– Pyszne – zawołała ubawiona Stella.

– Tobie by nie smakowało – zwrócił się Miłosz do papugi.

Ptaka sfrunął do poidła i zanurzył dziób w wodzie. Potem przeniósł się na żerdź na środkowym poziomie i zaczął gwizdać pogodną melodię, w której Stella rozpoznała *Sen o Warszawie*, przebój Czesława Niemena.

– Puszczalem to w samochodzie, kiedy wracaliśmy do Polski, i podłapała – wyjaśnił Miłosz.

Stella z zachwytem pokiwała głową. Mimo że miała na końcu język kilka pytań do Miłosza w związku z jego przeprowadzką do kraju, powstrzymała się, bo chciała jak najszybciej skończyć jedzenie.

„Świetnie gotuje” – pomyślała.

– Ojciec mi powiedział, co cię spotkało – przemówił nagle poważnym głosem.

Dłoń Stelli z widelcem zastygła w powietrzu. Popatrzyła na Miłosza badawczo. Pogodny nastrój zniknął tak szybko, jak się pojawił.

– Jacek zawsze był gnojkiem – stwierdził, nie spuszczać z niej wzroku.

Stella odłożyła widelec na talerz. Sięgnęła po serwetkę i wytarła usta.

„Pora, żeby się ulotnić” – pomyślała.

– Nie odpuszczaj mu – przemówił dobitnie.

– Dla mnie to jest zamknięta sprawa – oświadczyła, starając się panować nad drżeniem głosu.

– Ale czemu? Może on ci groził i się przestraszyłaś? – Miłosz nie dawał za wygraną.

Stella popatrzyła na niego z dezaprobatą.

– Chcę zrozumieć – wyjaśnił.

– Możemy zakończyć ten temat?

– Zawsze spadał na cztery łapy – powiedział. – Od dziecka wszyscy wszystko mu wybacza. – Wstał i zaczął chodzić po pokoju. – On z tego korzystał i robił się jeszcze gorszy!

– Przepraszam, ale niespecjalnie mnie to interesuje – oznajmiła Stella i również się podniosła, dając do zrozumienia, że chciałaby pójść do siebie.

– Znam świetnych prawników. Skontaktuję cię z nimi. – Sprawiał wrażenie, że nie rejestruje jej reakcji i wzburzony przechadzał się koło stołu.

Tymczasem Stella zabrała płaszcz i torebkę i ruszyła w stronę wyjścia. Miała dosyć tej rozmowy.

– Zaraz! – Miłosz stanął jej na drodze. – Wiesz, że on kiedyś próbował zgwałcić moją siostrę?!

Stella starała się go wyminąć, ale ją przytrzymał.

– Ona mi to powiedziała niedawno, kilka tygodni temu. Drań musi dostać za swoje!

– Puść mnie! – Stella podniosła głos.

– Boisz się go?! Niepotrzebnie. To jest tchórz!

– Chcę wyjść.

– Ja ci pomogę! On powinien zgnieć w więzieniu! – apelował i ciągle nie pozwalał jej dojść do drzwi.

– Nie mieszaj mnie w swoje porachunki!

Czuła wściekłość na siebie, że dała się zaprosić do mieszkania Miłosza. Zrobiła krok w bok i go wyminęła. On już nie próbował jej zatrzymać.

– Pa, dupcia – usłyszała żako, kiedy wychodziła na korytarz.

Drżącymi dłońmi wyjęła klucze z torebki i starała się jak najszybciej otworzyć drzwi.

– Pogniewałaś się? – usłyszała pytanie sąsiada.

Zignorowała je.

– Baby mają narąbane w głowie – zamruczał Miłosz.

– Faceci jeszcze bardziej – odpowiedziała i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Była rozdygotana, kiedy rozbierała się w przedpokoju. W głowie miała galopadę myśli.

„Boże, co za wariat! I znowu Jacek?! Czy ja się nigdy od niego nie uwolnię? Co mam zrobić, żeby nikt mi już o nim nie przypominał?!”

Rozdział 13

Uspokoila się nieco, kiedy włączyła muzykę Mozarta i zanurzyła się w aromatycznej kąpieli. Pierwsze dźwięki *Symfonii Haffnerowskiej* wykreowały obrazy pod jej przymkniętymi powiekami. Najpierw to były ciemne plamy, pozbawione regularnych kształtów; stopniowo stawały się bardziej kolorowe i dziwnie powyginane, co momentami wywoływało uśmiech na twarzy Stelli. Po wybrzmieniu ostatnich dźwięków symfonii jeszcze chwilę leżała w wannie.

Zrelaksowana postanowiła zajrzeć na strony swoich podopiecznych Klary i Krzyśka. Trafiła na nich po śmierci Marka, kiedy dużo czasu spędzała w Internecie, wracając do miejsc, które wspólnie odwiedzali, słuchając muzyki czy szukając inspiracji do kolejnych wydań programu. Wtedy zagłębiła się we wpisy na stronach Krzyśka, a potem Klary. Poruszona niezwykłością opowieści postanowiła wspierać ich konta jako Wiedźma. To było jej sekretne życie, które sprawiało jej wiele radości. Wojtek, tropiący ją w sieci, odkrył jej tajemnicę, ale miała nadzieję, że zachowa tę wiedzę dla siebie.

Tym razem na stronie Krzyśka czekała na nią niezwykła niespodzianka.

Zdarzyło się! Ludzie, mam to! Zakwalifikowałem się do leczenia i nic mnie to nie będzie kosztowało, a to oznacza, że już Was nie muszę prosić o pomoc finansową. Stypendium spokojnie mi starcza na życie. Obiecują mi jeszcze, że będę mógł dorobić, pisząc artykuły albo prowadząc czasami zajęcia z innymi studentami. Wyjazd do Szwajcarii postawił mnie na nogi. No może nie tak dosłownie, bo ciągle jeżdżę na wózku, ale czuję się coraz bardziej samodzielny. To, co dzieje się w moim życiu, jest jak piękny sen.

Ciało Krzyśka było zdeformowane przez chorobę, ale umysł pracował perfekcyjnie. Pasjonował go nauki ścisłe i marzył, że będzie pracował przy budowie sztucznego mózgu. Przez Internet nawiązał kontakty naukowe i w końcu otrzymał stypendium w Zurychu. Jego wpis znaczył, że misja Wiedźmy w jego wypadku dobiegła końca, ale Stella nie miała zamiaru przestać śledzić jego losów.

„Któregoś dnia Krzysiek dokona jeszcze czegoś wielkiego” – pomyślała.

Oprócz niezwykłego chłopaka wspierała również Klarę, nastoletnią dziewczynkę, dla której pomocy szukała jej starsza siostra Marta. Prowadziła bloga opisującego codzienne życie Klary i całej rodziny. Niepełnosprawna dziewczynka nie była intelektualnie tak sprawna jak Krzysiek, ale pięknie rysowała.

Stella zerknęła na akwarelkę wiszącą nad biurkiem. Trafiła w jej ręce przez przypadek i zawsze czuła miłe mrowienie w brzuchu, kiedy na nią patrzyła. Klara namalowała frezje, których kwiaty przypominały twarze, a liście, po uważnym przyjrzeniu się, okazywały się dłońmi wzniesionymi do góry. Bukiet umieściła w fantazyjnym wazonie ze skrzydłami w drobne czerwone serduszka. Dziewczynka namalowała ten obrazek dla Stelli Lerskiej, nie mając pojęcia, że dziennikarka jest Wiedźmą, która regularnie zasila jej konto.

Tata jest już w coraz lepszej kondycji. Niebawem wszyscy zapomnimy, że miał straszny wypadek, i wróci do pracy w Niemczech. Żartujemy, że Klara będzie przez Skype'a go masować, bo tata twierdzi, że przyzwyczał się do jej „ugniatania”. Chyba Klara ma jakiś dar, bo ostatnio przyszła do nas sąsiadka, którą bardzo bolał bark. Poprosiliśmy Klarę, żeby jej zrobiła „swoją masaż”. Najpierw nie chciała, wstydziła się, ale w końcu dała się przekonać. Sąsiadka pojawiła się następnego dnia z prośbą o jeszcze. Przychodziła przez cztery dni i mówiła, że z każdym dniem mniej ją boli.

Melodyjka z telefonie ustawiona na Wandę uświadomiła Stelli, że zapomniała zadzwonić do ciotki.

– Przepraszam, wyleciało mi z głowy – powiedziała do słuchawki i zawiesiła głos, czekając na reprimendę.

– Córcia, nic się nie stało. Chciałam ci tylko podziękować – przemówiła pogodnie Wanda.

– Mnie? Za co? – Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Za Wojtka. Za to, że tak go mile potraktowałaś. Zajrzał do mnie na chwilę i był taki szczęśliwy. Umówiliśmy się, że jak się ogarnę... no wiesz, zorganizuję wszystko, kiedy Gerard przyjedzie, to wybierzemy się w końcu po tego laptopa.

– A kiedy... – Stella chciała dowiedzieć się o dokładną datę przyjazdu ojca, tylko słowo „tata” ugrzęzło jej w gardle.

– No mówię, że jak twój ojciec już będzie na miejscu.

– Już znasz datę jego przyjazdu? – zdołała w końcu zadać właściwe pytanie.

– Pojutrze. Przyjedziesz, prawda?

Stella chciała powiedzieć, że jeszcze nie wie, ale zdała sobie sprawę z niedorzeczności takiej odpowiedzi. Życie Wandy miało się wywrócić do góry nogami i jej obowiązkiem było wspierać ciotkę, bez względu na stosunek, jaki miała do podjętej przez nią decyzji.

– Halo, Stella. Jesteś tam?

– Tak. O której się go spodziewasz?

– Gerard twierdzi, że po południu powinien zjechać, ale wiesz, jak to bywa na drodze. Wpadnij wieczorem. Będiesz mogła?

– Oczywiście.

Po rozmowie z ciotką Stella sięgnęła po kontrakt. Następnego dnia miała spotkanie w tej sprawie z Kolskim. Przystudiowała wszystkie punkty jeszcze raz. Warunki miała nadal takie same jak wcześniej, poza zastrzeżeniem, że w jej talk-show mogą się pojawiać tematy sponsorowane, które będzie musiała realizować, współpracując z biurem reklamy i marketingu.

„Kurczę, nie mam na to ochoty, ale specjalnego wyboru też” – pomyślała.

„Masz, zawsze to możesz rzucić”.

„I zostanę na lodzie, bo stracę pracę na uczelni”.

„A jakbym spróbowała ich ograć? Wejść w to, ale robić po swojemu”.

„Świetnie brzmi. Tylko jak to chcesz zrobić. Konkret”.

„Jeszcze nie wiem, ale trzeba znaleźć sposób”.

Nalała sobie czerwonego wina i włączyła płytę Maxa Richtera, który zasłynął tym,

że przekomponował słynne *Cztery pory roku* Vivaldiego, co wywołało szok we współczesnym świecie muzyki. Stella wybrała się na jego koncert z mieszanymi uczuciami, ale przekonała się, że niepotrzebnie. Artysta był utalentowanym współczesnym kompozytorem, który nie tylko nie zrobił arcydzieła krzywdy, ale dodał mu nowoczesności w instrumentarium i rozwiązaniach harmonicznym. Dlatego po koncercie kupiła sobie płytę z jego wersją *Czterech pór roku*.

„Może i mnie wpadnie do głowy, jak dopasować program, stworzony według klasycznych kanonów, do nowej rzeczywistości medialnej” – pomyślała, wyciągając się na kanapie w salonie.

Rozdział 14

Ponury poranek nie pozbawił Stelli energii. Przypomnienie o postanowieniach, które podjęła poprzedniego wieczoru, sprawiło, że wyskoczyła z łóżka podekscytowana. Szykując śniadanie, słuchała porannych serwisów informacyjnych i omal nie wylała na siebie soku pomidorowego, kiedy dotarła do niej wiadomość, że Krystyna Horlik, dziennikarka z jej stacji, miała zawał serca i nie żyje.

Gdy Stella jechała do telewizji, jej telefon dzwonił jak oszalały. Różne osoby chciały się upewnić, czy wie, że gospodyni i autorka programu „Pomożemy Ci” została znaleziona martwa w swoim mieszkaniu. Nikt nie miał wątpliwości, że jej śmierć związana była z kłopotami, które miała ostatnio w pracy.

Krystyna Horlik weszła w konflikt z Robertem Kolskim i ten postanowił jej pokazać, kto tu rządzi. Najpierw polecił dziennikarce realizować program na żywo, co skończyło się klapą na antenie, bo Krystyna miała kłopot z opanowaniem gości i swojego wybuchowego temperamentu. W efekcie widzowie byli świadkami ordynarnego zachowania prowadzącej i buntu niektórych osób biorących udział w programie. Wcześniej takie rzeczy też się zdarzały, ale w czasie montażu były usuwane. Po skandalu w czasie emisji na żywo szef kanału odsunął Horlik od prowadzenia programu i wskazał współpracownicę Krystyny jako nową gospodynię audycji. Jakby tego było mało, Kolski wyciągnął na światło dzienne przekręty finansowe związane z programem i prowadzoną przez Horlik fundacją. Przysłowiowym gwoździem do trumny był dla Krystyny fakt, że tabloidy, które konflikt między nią a szefem kanału międlili na swoich szpaltach na różne sposoby, straciły zainteresowanie tematem, a pozostałe media przestały ją zapraszać do siebie w roli ekspertki od wszystkiego, co robiły przez lata. A ona uwielbiała się pokazywać, więc zniknięcie z mediów było dla niej katastrofą.

*

„Pokazywanie się na ekranie czyni z wielu ludzi ćpunów. Mam nadzieję, że nigdy nie doprowadzę się do takiego stanu” – myślała Stella, przedzierając się przez zakorkowane miasto.

Zapłakana jesień była tylko częściową sprawczynią tego, że samochody poruszały się wolniej niż dziecięce zabawki. W radiu podano informację o poważnym wypadku na jednej z głównych ulic. Tramwaj zderzył się z autobusem, powodując zator na drodze.

Kiedy Stella odebrała telefon od asystentki Roberta, nerwowo zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że może spóźnić się na spotkanie z Kolskim.

– Pani redaktor – usłyszała uprzejmy głos w zestawie głośnomówiącym. – Czy mogłaby się pani pojawić u szefa godzinę później?

– Nie ma problemu – odpowiedziała Stella.

Nie miała wątpliwości, że w firmie, podobnie jak na ulicach miasta, trwał sądny poranek.

„Ja będę miała własny armagedon” – z ironią skomentowała w myślach swoje plany i połączyła się z Marcinem.

Poprosiła, żeby przesunął spotkanie z zespołem o dwie godziny. Producent przyjął jej prośbę ze zrozumieniem, a z troską w głosie zapytał, czy u Stelli wszystko w porządku.

– Jadę samochodem. Nie mogę rozmawiać – wyjaśniła i rozłączyła się pośpiesznie.

„Zakłamany palant. Jakby mógł, utopiłby mnie w łyżce wody” – pomyślała.

„Nie przesadzasz? Umiał się przyznać do błędu”.

„Nie ufam mu”.

„Pozbędziesz się go?”

„Nie wiem. Na razie co innego jest dla mnie ważne”.

Uśmiechnęła się do swoich myśli i skręciła w bok, uciekając z zatłoczonej ulicy. Podkreśliła radio, bo usłyszała piękne dźwięki grane na organach. W tym samym momencie przypomniała sobie o koncercie w kościele, na który chciała się wybrać z Wandą.

„Ciekawe, czy mój ojciec lubi muzykę?” – pomyślała i poczuła przyśpieszone bicie serca.

„Uspokój się”. – Podkreśliła głośniejsze radio, bo rozpoznała *Toccatę* Bacha, którą bardzo lubiła.

*

Kiedy Stella przekroczyła próg swojego biura, zajrzała do niej Magda. Miała nieszczęśliwą minę.

– Co ta firma robi z ludźmi. Historia z Kryską jest przerażająca – stwierdziła, opadając na fotel stojący naprzeciwko biurka.

Stella westchnęła i nerwowo potarła dłonią policzek. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– A ty? Co w końcu postanowiłaś? – Magda posłała koleżance pełne niepokoju spojrzenie.

– Powiem ci po spotkaniu z Robertem. – Stella uciekła wzrokiem w bok, bo w oczach Magdy dostrzegła strach.

– Błagam cię. Nie rezygnuj – zaapelowała przyjaciółka i złożyła dłonie w proszącym geście.

Stella zagryzła wargi i przez moment wahała się, czy nie powinna swojej decyzji przedyskutować z Magdą. W pokoju zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał Adrian, stając w progu.

– Czy to dzisiejsze spotkanie redakcyjne jest ważne? – zapytał.

– Bardzo – odpowiedziała zdecydowanie Stella.

Reżyser zrobił nieszczęśliwą minę i nerwowo podrapał się po głowie.

– Postaraj się być. Na pewno nie będzie długie – zapewniła.

– Ale ty... Stella, nie zrobisz mi tego? – Przybrał srogą minę.

– Ani mnie – wtrąciła Magda.

– Możemy o tym nie rozmawiać?

Stanowczość w głosie Stelli upewniła oboje, że coś ważnego się dzisiaj wydarzy. Magda skierowała się do drzwi, a Adrian, widząc jej marsową minę, zszedł jej z drogi.

– Na razie – powiedzieli niemal równocześnie.

Stella została sama w pokoju i poczuła się nieswojo.

„Kurczę, głupio wyszło. Ale nie mogę inaczej. Najpierw muszę porozmawiać z Robertem” – usprawiedliwiła się w myślach i zajęła się korespondencją mailową.

*

Kolski był trupio blady, kiedy weszła do jego gabinetu. Zapytał ją o decyzję w sprawie kontraktu, a Stellę niespodziewanie dopadł niepokój i zwątpiła, czy powinna realizować postanowienia z poprzedniego wieczoru. Jednak szybko przywołała się do porządku.

– Przyjmuję warunki – oświadczyła dobitnym głosem.

– Miałem taką nadzieję. – Uśmiechnął się sztucznie. – Nam, tak samo jak wydziałowi dziennikarstwa, zależy, żeby mieć cię u siebie – dodał zjadliwie.

Stella popatrzyła na niego i zmusiła się do uśmiechu.

„Transakcja wiązana, jak wszystko ostatnio w mediach” – pomyślała.

– Masz przygotowany kontrakt? – zapytała, siląc się na uprzejmość.

Kolski zerwał się na równe nogi. Wziął ze swojego biurka papiery i w mgnieniu oka wrócił do stolika, przy którym siedziała Stella. Nerwowo zaczął się rozglądać i z powrotem ruszył do biurka po długopis. Wrócił i opadł na fotel.

– Rozbiła mnie śmierć Horlik. – Westchnął głośno.

Stella pokiwała smutno głową.

Przez chwilę lustrowała długopis, który jej wręczył, a potem przeniosła wzrok na przygotowany kontrakt i zaczęła przerzucać kartki, pstrykając długopisem.

– Ten sam, który dostałaś – zapewnił ją Kolski.

Odłożyła długopis i chrząknęła. Z twarzy Roberta znowu odpłynęła krew, a na jego czole pojawiły się kropelki potu.

– W czym problem? – z trudem wydusił z siebie słowa, poprawiając się na fotelu.

– Mam prośbę – zaczęła i urwała.

Kolski nerwowo oblizał wargi.

– Mów.

– Chciałabym, żeby mój program był na żywo – dokończyła z miną niewiniątka.

Robert wytrzeszczył oczy, jęknął, a potem sięgnął po chusteczkę i przetarł nią czoło.

– To jakieś żarty? – Uśmiechnął się krzywo.

Stella pokręciła głową.

– Potrzebuję nowych wyzwania – odpowiedziała tajemniczo.

Robert mierzył ją badawczym spojrzeniem i marszczył czoło. Ona patrzyła na niego z poważną miną.

– Zawsze mówiłaś, że ten program jest lepszy, jak go nagrywacie – oznajmił w końcu.

– To prawda, ale chciałabym go robić inaczej. Czuć adrenalinę i wyzwolić nową

energię w zespole – stwierdziła i zerknęła na jeden z monitorów wiszących na ścianie, na którym był podgląd na serwis informacyjny konkurencyjnej stacji.

Na ekranie widniało, oprawione w ciemną ramkę, zdjęcie Krystyny Horlik. Robert powędrował za spojrzeniem Stelli i pośpiesznie odwrócił wzrok. Potem przez chwilę siedział ze spuszczoną głową i ciężko oddychał.

– Naprawdę chcesz mieć program na żywo? – zapytał.

– Bardzo.

– Zgoda – odpowiedział.

– To zapiszmy to w kontrakcie – zaproponowała.

Robert popatrzył na nią spode łba.

– Co ty kombinujesz?

– Ja? O co ty mnie podejrzewasz? – Udała oburzenie. – Wszystko się zmienia. Wolę mieć to zapisane w kontrakcie – dodała nieco łagodniej.

– Dobra. Poczekaj.

Kiedy sekretarka przygotowywała kontrakt z nowym zapisem, Robert wyszedł z gabinetu, informując, że wróci za kilka minut, bo musi zajrzeć na chwilę do prezesa. Stella nie miała wątpliwości, że chodzi o śmierć Horlik. Zerknęła na ścianę monitorów i przekonała się, że śmierć gwiazdy programu „Pomożemy Ci” jest tematem dla wszystkich stacji.

Kolski wrócił z miną jakby go ktoś zdjął z krzyża i głośno dyszał, siadając naprzeciwko Stelli, która przeglądała ostateczną wersję kontraktu, dostarczoną przez asystentkę.

– Wszystko się zgadza? – zapytał.

– Tak, tym razem jest tak, jak powinno być.

Podpisała kontrakt, co dodało kolorów trupiobladej twarzy Kolskiego. Na pożegnanie zmusił się nawet do uśmiechu.

„Gorszego dnia nie mogliśmy sobie wybrać na podpisanie kontraktu. Mam nadzieję, że dla mnie nic złego z tego nie wyniknie, bo Kolski może mieć trudno po śmierci Horlik” – pomyślała Stella, kiedy opuszczała gabinet szefa.

Rozdział 15

Małe i duże oczy, wszystkie wytrzeszczone, wpatrywały się w Stellę informującą, że będą nadal razem pracowali, ale program będzie emitowany na żywo.

– Robert tak zdecydował? – Marcin pierwszy wyrwał się z pytaniem.

– Jakie to ma znaczenie? – odpowiedziała i uśmiechnęła się, dając tym samym do zrozumienia, że ją ta sytuacja nie przeraża.

Ale niektóre z osób obecnych na spotkaniu w pokoju redakcyjnym mruzczały niezadowolone.

– Mamy nowe wyzwanie i wierzę, że damy radę. Musimy porozmawiać o nowych zasadach pracy, ale wolałabym to odłożyć na jutro, kiedy wszyscy ochłonimy. – Stella próbowała uspokoić współpracowników.

– To historia z Kryską nie wystarczy? Teraz Kolski jeszcze nas chce wykończyć?

– Dagmara z impetem zeskoczyła z blatu biurka, na którym siedziała.

– Pani Dagmaro, źle pani interpretuje sytuację. Szkoda energii na domysły – stwierdziła Stella. – Myślę, że wprowadzimy drugiego wydawcę do pomocy dla Staszka. Może pani Kasia się tego podejmie? – Stella popatrzyła na dziennikarkę siedzącą obok.

Kasia zrobiła zdziwioną minę.

– Myślę, że powinna pani spróbować czegoś nowego.

Kasia nie miała talentu do wymyślania ciekawych tematów na felietony filmowe, ale świetnie realizowała to, co stworzyli inni. W sytuacjach stresowych nie traciła głowy i umiała podejmować właściwe decyzje.

– Proponuję, żeby na jutro każdy z państwa przygotował się do rozmowy o zmianie systemu pracy zespołu – oświadczyła Stella i skierowała się do wyjścia.

– Poczekaj! – zawołał Adrian.

Odwróciła się i dostrzegła wypieki na twarzach niektórych dziennikarzy.

„O matko. Nie myślałam, że to robi na nich takie wrażenie” – pomyślała.

– Napiszemy pismo do zarządu, że tak nie powinno być. Wszyscy się podpiszemy – zaproponował reżyser.

Z różnych miejsc odezwały się głosy popierające jego propozycję. Stella gestem poprosiła, żeby się uciszyli.

– Moi drodzy, nic złego się nie dzieje. Nie wykluczam, że w jakimś momencie emisja na żywo pomoże programowi. Zaufajcie mi.

– Trudno mi to sobie wyobrazić – stwierdził Marcin.

– Wyluzuj i pogódź się z faktami – odpowiedziała. – Damy radę.

Na razie Stella nie chciała informować zespołu, że to na jej prośbę program będzie emitowany na żywo, bo musiałaby wyjaśnić motywy swojej decyzji, a te chciała jak najdłużej zachować w tajemnicy.

*

– Możemy pogadać? – zaproponował Marcin kilka minut później, kiedy była już w swoim pokoju.

Jej mina świadczyła, że nie ma ochoty, ale kiedy zza pleców producenta wyjrzał Adrian, obu zaprosiła do środka.

– Wyjaśnisz nam, o co chodzi? – odezwał się Marcin.

Stella skrzywiła się i wzruszyła ramionami.

– Powiedziałam wszystko, co powinnam. Teraz musimy przebudować zespół.

– Zmieniasz producenta? – zapytał Marcin.

– A powinnam? – Odważnie popatrzyła w jego oczy.

– No nie wiem. – Stracił pewność siebie i uciekł wzrokiem w bok. Adrian tylko obserwował.

– Marcin, jeśli chcesz ze mną pracować, musisz być lojalny i dać z siebie wszystko, żeby ludziom się dobrze pracowało. Wchodzisz w to? – zapytała.

– Czy ty... to znaczy, że ja... – Marcin spurpurowiał.

– Krótka odpowiedź na moje pytanie.

– Pewnie! – wykrzyknął.

– No to mamy jasność – stwierdziła i zmusiła się do uśmiechu.

– Stella, naprawdę nie widzisz sensu, żebyśmy powalczyli o nagrywanie programu? – Adrian powrócił do swojej propozycji z zebrania. – Ja i Marcin możemy pogadać z Kolskim albo z kimś z zarządu.

Stella westchnęła.

– Adrian, znasz mnie już trochę. Opuść – poprosiła.

– Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałowała – podsumował.

Stella upewniła się, czy może na niego liczyć, i kiedy usłyszała, że jest do dyspozycji, ucieszyła się szczerze.

*

Dwie godziny później zmęczona jak po ciężkiej pracy fizycznej opuszczała biuro, ale cieszyła ją perspektywa spotkania z Magdą, z którą umówiła się u siebie w domu. Wcześniej miała ochotę przygotować swoją popisową zapiekankę warzywną na kolację, ale teraz perspektywa krzątania się w kuchni napawała ją niechęcią, więc zdecydowała się na gotowe dania z włoskiej restauracji, która była niedaleko jej domu.

Magda z uwagą wysłuchała wyjaśnień Stelli.

– Zawsze mi imponowałaś, ale teraz jestem z ciebie naprawdę dumna. – Powiedz, jak na to wpadłaś, bo pomysł jest szatański.

– Nie wiem. Samo do mnie przyszło. Może trochę natchnęła mnie rozmowa z Wojtkiem.

– Jakim Wojtkiem?

– Tym, który pomógł mi, jak Jacek... – Urwała i głośno westchnęła.

Mina Magdy świadczyła, że nie do końca rozumie, więc Stella pokrótce zrelacjonowała jej spotkanie z Wojtkiem.

– On mnie zapytał, czy spróbowałabym „Rozmowy o niewidzialnym” robić na żywo. Powiedziałam mu, że mogłabym, ale to byłoby bardzo trudne, żeby nie stracić na

jakości. A potem zaczęłam myśleć, jak to zrobić. Nie byłabym sobą, gdybym nie spróbowała.

Stella miała coraz mniej wątpliwości, że podjęła dobrą decyzję. Wierzyła, że nowe wyzwania spowodują, że szybciej zapomni o wszystkim, co wywróciło jej życie do góry nogami.

Rozdział 16

Następnego dnia na zebraniu redakcyjnym zabrakło krzeseł i niektórzy dziennikarze musieli usiąść na biurkach, a część ekipy technicznej na parapetach. Stella poprosiła Marcina, żeby zapewnił wszystkim kawę i herbatę, a sama przyniosła drobne słodczyce.

Z przyjemnością odnotowała, że po pierwszym szoku zespół złapał oddech, bo rozmowa o nowych warunkach produkcji programu była bardzo twórcza, ale jednocześnie merytoryczna. Nawet to, że będą pracować w każdą niedzielę, nikogo nie zniechęciło.

Wieczorne emisje na żywo znaczyły, że cała ekipa będzie musiała pojawiać się w telewizji kilka godzin wcześniej, bo próby będą dłuższe niż przy programie nagrywanym. Inaczej trzeba będzie przygotowywać gości do rozmowy, ale tym miała się zająć Stella.

Kasia zdecydowała się na pracę jako boczny wydawca, co Staszka bardzo ucieszyło, bo on, podobnie jak Stella, bardzo doceniał rzetelność i opanowanie, co przy emisji na żywo miało niebagatelne znaczenie.

– A może byśmy zrobili jeden program na sucho? – zaproponował Marcin.

Stella uniosła brwi, ponieważ nie do końca rozumiała, co on ma na myśli.

– Mamy jeszcze dwie emisje nagrywane. Zróbmy je tak, jakby były na żywo – wyjaśnił. – Spróbuję wydłużyć pracę studia, żebyśmy zrobili próby jak przed żywcem.

– Co wy na to? – Na twarzy Stelli pojawił się uśmiech zadowolenia. – Ja jestem za.

„Proszę, proszę – pomyślała – pan producent wraca do korzeni, czyli zaczyna znowu identyfikować się z programem i pracować jak za czasów Marka”.

Inni członkowie redakcji też zaakceptowali pomysł Marcina. Dla wszystkich było jasne, że jakby coś poszło nie tak, będzie możliwość powtórzenia któregoś elementu. Jednak dzięki nagraniu „live to tape” mieli szansę wyłapać najbardziej newralgiczne punkty programu, na których mogliby się wyłożyć przy prawdziwej emisji na żywo.

Przed końcem zebrania Stella odebrała telefon z działu sponsoringu, działającym przy biurze reklamy i marketingu. Po chwili jęknęła i złapała się za czoło, bo usłyszała, że kontrahent od nadużywania leków znowu wyraził chęć sponsorowania talk-show „Rozmowy o niewidzialnym”. W pokoju zapanowała cisza, jakby wszyscy stracili głos w tym samym momencie, a ich wzrok jak na komendę zawiesił się na twarzy Stelli, która próbowała przekonać osobę po drugiej stronie słuchawki, żeby to zrobić nie za dwa, a za trzy tygodnie.

– Pani redaktor, nie mogę. Już to przekładaliśmy z klientem – upierała się rozmówczyni.

Stella niechętnie zgodziła się na to, że za dwa tygodnie część programu będzie sponsorowana.

– Chciałabym jak najszybciej spotkać ze sponsorem – poprosiła.

– Nie ma problemu. – Dzwoniąca zobowiązała się przesłać mailem wszystkie materiały od sponsora jeszcze przed spotkaniem.

Twórcza atmosfera, która panowała na spotkaniu, ulotniła się, kiedy Stella skończyła rozmowę telefoniczną. Chcąc uciąć niepotrzebne dyskusje, postanowiła jak najszybciej zakończyć zebranie.

– Chciałabym, żeby pani Kasia i Staszek wzięli udział w mojej rozmowie z przedstawicielami działu sponsoringu i, jak oni mówią, klientem – zaproponowała.

– Może ja też pójdę? – zasugerował Marcin.

– Po co? Nie pracujesz jako producent merytoryczny, więc szkoda twojego czasu – odpowiedziała i zwróciła się do reżysera programu. – A ty dałbyś radę wpaść?

Adrian zrobił nieszczęśliwą minę.

– Wrzucili mi transmisję z gali filmowej i wręczenia nagród dla biznesu. Mogę nie dać rady – wyjaśnił.

„Niestety, skończył się czas Marka, dla którego ten program był najważniejszy – pomyślała z żalem Stella i natychmiast samą siebie skarciła. – Przestań się mazać”.

*

Kiedy wróciła do swojego pokoju redakcyjnego, zajął do niej kierownik produkcji, żeby przypomnieć, że musi jak najszybciej zrobić specjalną słuchawkę do ucha, bo powinna z niej korzystać na najbliższym nagraniu.

– Dzięki, Karol, za czujność.

– To ja dziękuję.

– Mnie? Za co? – Gestem zaprosiła go do środka.

On jakby na to czekał. Pośpiesznie zajął miejsce naprzeciw biurka, przy którym siedziała.

– Fajnie, że podpisałaś kontrakt, chociaż... – Urwał, zrobił posępną minę i skupił wzrok na podłodze. Po chwili podniósł głowę, a Stella zobaczyła w jego oczach niepokojące ogniki. – Muszę ci coś jeszcze powiedzieć – odezwał się ponownie. – Ten skurwysyn dzwonił do mnie dzisiaj rano.

– Mówisz o Jacku? – zorientowała się Stella. Karol kiedyś wspominał, że się znają.

– Tak. Dopytywał się, czy zrezygnowałaś z pracy z telewizji. – Wypieki na jego twarzy świadczyły, że rozmowa coraz bardziej podnosi mu ciśnienie. Nerwowo potarł dłońmi o kolana. – Powiedziałem mu, że nie. Źle zrobiłem?

– No coś ty? Przecież to nie jest żadna tajemnica.

– Ale on coś mruknął, że pożałujesz. Stella, co on robi na wolności? – Karol zacisnął pięści.

Zaskoczona zarejestrowała, że jego zdenerwowanie tylko trochę jej się udzieliło.

„Chyba naprawdę wychodzę na prostą – ucieszyła się w myślach. – Leki robią swoje i aktywność fizyczna też”.

– Karol, powiem ci szczerze, ale zachowaj to dla siebie. Nie jestem bez winy w tym wszystkim, co się stało. Nie chciałam dalej w to brnąć, więc zrezygnowałam z oskarżania go.

– Ale ten drań tego nie doceni! – Jego twarz zrobiła się purpurowa.

– Karol, spokojnie. Naprawdę wiem, co robię. On podskakuje jak kura z uciętą głową, która uciekła z pieńka po wyroku. Przejdzie mu.

– No nie wiem.

– Zaufaj mi – poprosiła Stella.– Ale dziękuję, że mi powiedziałeś. Nawet nie wiesz, jakie to jest dla mnie ważne.

Karol kiwnął głową i ruszył do wyjścia.

– Kurde, trzymam kciuki – rzucił jeszcze na odchodne i wyszedł.

Przez kilka minut Stella zastanawiała się, czy groźby Jacka mogą się zmienić w czyny. W końcu doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jak zapomni o tym, co jej powiedział Karol.

Rozdział 17

Kiedy następnego dnia, późnym popołudniem, przekroczyła próg mieszkania ciotki Wandy, poczuła ucisk w dole brzucha, który jeszcze bardziej się nasilił, kiedy zobaczyła w progu gościnnego pokoju starszego mężczyznę. Od razu domyśliła się, kim on jest. Gerard był wysoki i szczupły, miał wychudzoną twarz i pewnie dlatego jego duże, ciemne oczy wydały się wręcz ogromne. Stella poczuła, że nogi się pod nią uginają, kiedy mężczyzna na jej widok uśmiechnął się serdecznie.

Wanda z boku spokojnie obserwowała pierwsze spotkanie ojca i córki. Miała zadowoloną minę.

Kiedy Gerard zrobił dwa kroki w kierunku córki, ona zgięła się wpół i oparła o ścianę. To go zatrzymało. Stella zerkała na niego z wyrazem cierpienia na twarzy, bo ucisk w żołądku zmienił się w regularny ból, którego już nie była w stanie ignorować.

– Stella, co się dzieje? – zapytała Wanda.

– Żołądek – wysyczała siostrzenica. – Okropnie mnie rozboleł. Masz jakieś krople?

Wanda najpierw zaserwowała jej miksturę od kapucynów, a potem poszła do kuchni nastawić wodę w czajniku.

– Gerard, zrobić ci zielonej herbaty? – zawołała.

– Poproszę – odpowiedział jej nieco zachrypniętym głosem.

Po kilku minutach cała trójka siedziała w salonie przy stole, nad którym unosił się zapach cytrusów, imbiru i mięty.

– Przyjechałaś samochodem? – zapytała ciotka.

– Tak.

– Szkoda, bo byśmy się wszyscy napili orzechówki. Najlepsze lekarstwo na żołądek – oznajmiła Wanda.

Stella spróbowała się uśmiechnąć, ale skurcz sprawił, że tylko dziwnie wykrzywiła usta. Pochyliła się nad filiżanką i przymknęła oczy. Ból nie ustępował. W końcu ruszyła do łazienki. Usiadła na toalecie i objęła brzuch skrzyżowanymi rękami. Zagryzła wargi, żeby nie zacząć wyc z bólu.

„Kurczę, co się ze mną dzieje?” – pomyślała z rozpaczą.

Po chwili zerwała się na równe nogi, pochyliła się nad muszlą i zwymiotowała. Rozpalonym czołem dotknęła do umywalki. Kiedy spróbowała wstać, mając wrażenie, że wszystko wraca do normy, zachwiała się, a żołądek bolesnym skurczem dał znać, że ciągle niedomaga.

Zaczęła przypuszczać, że to вина obiadu, który zjadła w pośpiechu, bo zajęcia ze studentami znacznie się przedłużyły, podobnie jak spotkanie z bohaterami do kolejnego programu. Z głodu rozboleła ją głowa, więc przed przyjazdem do ciotki zatrzymała się w małym barku, żeby coś przekąsić.

– Skarbie, czegoś potrzebujesz? – dopytywała się ciotka, pukając w drzwi łazienki.

Stella nic nie odpowiedziała, bo znowu dopadły ją torsje. Kiedy w końcu wyszła

z łazienki, poinformowała Wandę, że jedzie do domu.

– Chcę się położyć – wyjaśniła, narzucając płaszcz.

– Dasz radę dojechać? – W głosie ciotki usłyszała niepokój.

Stella zapewniła, że już jej lepiej i rzuciwszy w powietrze głośnie „do widzenia”, opuściła mieszkanie.

Kiedy wsiadła do samochodu, wszystkie jej dolegliwości zniknęły bez śladu. Przez chwilę nie uruchamiała silnika, bo nie mogła uwierzyć.

„Chichot losu” – pomyślała i ruszyła do domu.

Będąc dzieckiem, marzyła o spotkaniu z ojcem. Wyobrażała sobie, jak on się pojawia i pierwszy raz ją przytula. Potem podnosi do góry i obraca dokoła, a mama z uśmiechem go strofuje, żeby się uspokoił, bo Stelli zakręci się w głowie. W końcu on rozpakowuje swoje piękne rzeczy, bo tata musiał mieć wszystko, co najlepsze, i zostaje z nimi. A Stella zapomina, że był czas w jej życiu, kiedy mama denerwowała się, jak ją pytała o tatę. Dalej wyobrażała sobie ich wspólne życie i popołudniowe zabawy, bo on nie był lekarzem i nie musiał tyle pracować co mama. W końcu ona też zaczęła brać mniej dyżurów, bo był z nimi tata. Wizja Stelli traciła swoją moc wraz z jej dorastaniem. W końcu przestała się pojawiać i tak jak życzyła sobie mama, córka wymazała ojca ze swojej pamięci. Przeżyła szok, kiedy nagle Wanda powiedziała, że on żyje i mieszka w Berlinie.

*

„Mamo, co on nam zrobił? Dlaczego go wykreśliłaś z naszego życia?” – zastanawiała się, otwierając drzwi do swojego mieszkania.

– Chciałbym pogadać – usłyszała za plecami męski głos.

Odwróciła się spłoszona i na widok sąsiada wydeła policzki z dezaprobatą. Na jego ramieniu siedziała żako. Miała na sobie kolorowe szelki z przyczepioną linką, której koniec Miłosz miał owinięty dokoła dłoni.

– Musimy porozmawiać – nalegał.

– Rozmawiać! Rozmawiać! – zaskrzeczała żako.

W każdej innej sytuacji Stella by się roześmiała, bo papuga była naprawdę zabawna, jednak tym razem zdecydowanie zamknęła drzwi mieszkania i przekręciła zamek.

Zanim się rozebrała, telefon zadzwęczał melodią ustawioną na ciotkę Wandę. Stella nie miała ochoty na rozmowy z kimkolwiek, ale zdawała sobie sprawę, że w tej sytuacji musi odebrać.

– Jesteś już w domu? – usłyszała zatroskany głos.

– Tak, i czuję się dobrze – odpowiedziała Stella, uprzedzając kolejne pytanie.

– Dzięki Bogu. Bardzo się martwiłam... martwiliśmy... masz – Stella usłyszała trzask w telefonie.

– Stella, kochanie, marzyłem całe życie, ale nie mogłem, nie wolno mi było. Nie miej do mnie pretensji. – Ojciec urwał swoje wyznanie, a Stella przysiadła z wrażenia na kanapie. Nie była w stanie nic powiedzieć.

– Spróbuję ci wszystko wyjaśnić. Tylko daj mi szansę.

– Co zrobiłeś mamie? – zapytała zdecydowanym głosem, zadziwiając samą siebie.

– Oszukałem ją. To skomplikowana historia. Nie myślałem, że aż tak. Bardzo cierpiałem.

– Co to znaczy, że oszukałeś? Zdradziłeś ją?

– Tak – odpowiedział po chwili wahania. – Jak się spotkamy, wszystko ci wyjaśnię.

Kiedy wpadniesz?

– Nie wiem – odparła.

Ojciec zamilkł, a ona nie miała ochoty dalej pytać. Siedziała ze słuchawką przy uchu i zapatrzyła się przed siebie.

„Nie miałam ojca, bo zdradził mamę. Nie mogę uwierzyć, że tylko dlatego. Przecież ludzie gorsze rzeczy sobie wybaczą. Dlaczego mama o mnie nie pomyślała? A on? Czemu zniknął z mojego życia jak tchórz? Czemu teraz ode mnie chce?” – Stella mnożyła pytania we własnej głowie. W pewnym momencie znowu poczuła skurcz w żołądku.

– Stella, halo? Jesteś tam? – Głos ciotki zmusił ją do odpowiedzi.

– Uhm... znowu żołądek... boli.

– Masz w domu jakieś lekarstwa?

– Tak – odpowiedziała i szybko się pożegnała.

„Zdradził mamę, a ona w ramach zemsty pozbawiła mnie ojca. Jak mogła? A ciotka? Czemu milczała?”

Stella miotła się po mieszkaniu, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. W końcu otworzyła szeroko balkon i wsiadła na rower stacjonarny. Pedalowała zawzięcie przez trzy kwadransy. Była mokra, kiedy skończyła. Dołożyła sobie kilka ćwiczeń rozciągających, żeby następnego dnia nie mieć zakwasów. Przed położeniem się do łóżka wzięła tabletkę. Chciała zasnąć bez galopady myśli w głowie. Nie pomogło. Przewracała się z boku na bok i marzyła, żeby ktoś ją zwolnił z myślenia. W końcu wstała i zaczęła czytać książkę. Nie była jednak w stanie się na niej skupić, więc wzięła jeszcze jedną tabletkę i włączyła *Koncert C-dur* Mozarta na flet i harfę. Pierwszej części prawie nie słyszała z powodu żalów i pretensji, które mnożyły się w jej głowie. Druga, spokojna i delikatna, wyciszyła nieco wyścig myśli. W końcu Stella odpłynęła.

Obudziła się na dźwięk budzika z lekkim bólem głowy i postanowieniem, że spotka się z ojcem.

„Czas zmierzyć się z prawdą o moich rodzicach. Jeśli chcę zrobić porządek z własnym życiem, to i z tym muszę się rozprawić”.

Rozdział 18

Mimo źle przespanej nocy Stella była w dobrej formie. Odbyła ze Staszkiem długą rozmowę o tym, jak będą komunikować się podczas nagrania, które tak naprawdę miało być próbą generalną przed emisją na żywo, co znaczyło, że powinni wyjść ze studia z gotowym programem. Kasia zasugerowała dołączenie do zespołu jeszcze jakiejś osoby i Stella pomyślała o Zuzi, którą spotkała na wydziale dziennikarstwa. Zanim do niej zadzwoniła, poprosiła Marcina o spotkanie.

– Robiłeś kalkulację programu w związku z nowymi zasadami emisji? – zapytała.

– Tak. Rozmawiałem już w finansach. Dorzucą nam trochę kasy. Masz jakieś dodatkowe potrzeby produkcyjne?

Stella posłała mu uśmiech. Była zadowolona, że tak rzeczowo podszedł do nowej sytuacji.

– Myślałam o wsparciu zespołu nową osobą. Staszek i Kasia nie dadzą rady wydawać wszystkich programów. Dagmara też ma mnóstwo pracy.

– Masz kogoś konkretnego na myśli?

Stella pokiwała głową.

– Okej. Daj mi dwie godziny, to ustalę, na jaką zwyżkę kasy możemy liczyć, żebyś mogła przedstawić konkretną ofertę tej nowej osobie – zaproponował i pośpiesznie opuścił pokój Stelli.

Kiedy Marcin ustalał nowe finanse, ona zaczęła się zastanawiać, jak powinien wyglądać pierwszy program z jedną częścią sponsorowaną. Nagle pomyślała o Krzyśku i weszła na jego stronę w Internecie, z której dowiedziała się, że chłopak przylatuje do Polski. Poszła do pokoju redakcyjnego i zarządziła krótkie zebranie, podczas którego o nim opowiedziała. Wszyscy byli zgodni, że mógłby być supergościem, a Kasia zaproponowała, żeby sprawdzić, czy chłopak nie ma konta na Skypie. To był strzał w dziesiątkę. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Krzysiek był przy komputerze i po kilku minutach połączyli się z nim. Stella czuła się niezwykle, mogąc rozmawiać ze swoim podopiecznym. Oczywiście ani słowem nie zdradziła się, że od ponad roku śledziła jego życie, wspierając jego konto pieniędzmi, ale zaskoczyła go znajomością szczegółów z jego życia.

– Moja rodzina oszaleje ze szczęścia, bo ogląda wszystkie pani programy, ale nie wiem, czy ja... no wie pani... czy to nie za wcześnie. Może jak coś więcej zrobię w nauce – szczerze wyraził swoje wątpliwości.

– Widzowie powinni się dowiedzieć, ile już pan osiągnął. Chętnie bym zaprosiła do studia również pana rodziców. Da mi pan jakiś kontakt do nich?

Chłopak uśmiechnął się, tak jakby za chwilę miał się unieść nad ziemię. Po chwili zaczęli się wspólnie zastanawiać, nad czym powinni się skupić podczas rozmowy w studiu. Pomysłów było wiele i trzeba je było dokładnie przeanalizować. Stella chciała je jeszcze przedyskutować z zespołem, więc obiecała, że najpóźniej jutro ktoś się z nim

skontaktuje, żeby przekazać mu szczegóły.

Pomyślała, że najlepiej byłoby polecić do Szwajcarii i pokazać, jak Krzysiek radzi sobie na miejscu, ale nie była pewna, czy producenta stać będzie na taki wydatek. Kiedy Marcin znowu pojawił się w jej pokoju, oświadczył, że będzie możliwe zatrudnienie dodatkowej osoby do zespołu redakcyjnego. Co do wyjazdu reportera do Szwajcarii obiecał zrobić wszystko, żeby to też się udało.

Nie było trudno namówić Zuzy na przyjazd do telewizji. Wystarczyło, że Stella powiedziała, że ma dla niej ofertę pracy. Ta tylko zapiszczała z radości i godzinę później siedziała rozemocjonowana w jej pokoju. Szybko ustaliły zasady współpracy i Stella zaprowadziła ją do pokoju redakcyjnego, prosząc zespół, żeby znalazł jej jakiś kąt do pracy.

– Znam Zużkę. To świetny nabytek – stwierdził Marcin, kiedy zajrzał do Stelli, żeby ją poinformować, że w ciągu jednego dnia nowa dziennikarka będzie miała swoje konto mailowe i wszystkie przepustki niezbędne do poruszania się po telewizji.

– Chciałabym, żeby ona poleciała do Szwajcarii. Do wieczora ma mi przesłać konspekt felietonu.

– Stanę na głowie, żeby miała dobre warunki do pracy na miejscu – zapewnił.

„Coś go cudownie odmieniło” – pomyślała Stella.

– Słyszałaś, że Robert walczy o przeżycie? – zapytał Marcin z dziwnym błyskiem w oku.

– O czym ty mówisz? – zapytała zszokowana. – Co mu się stało?

– Narobił sobie w papiery z tą Horlik. Podobno chcą go zwolnić.

Twarz Marcina nie wyrażała żadnych emocji, ale w jego głosie pobrzmiwała dziwna nutka. Stella chciała coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo do pokoju zajrzał Karol z informacją, że następnego dnia jest pogrzeb Krystyny.

– Będzie specjalny transport do kościoła i na cmentarz. Jakbyście chcieli skorzystać, dajcie mi znać w ciągu godziny – powiedział i chciał się wycofać, ale Stella poinformowała go, że pojedzie swoim samochodem.

Kiedy została sama w pokoju, zaczęła się zastanawiać, ile jest prawdy w tym, że Robert może przestać być dyrektorem jej kanału i kto ewentualnie mógłby zająć jego miejsce. Z zamyślenia wyrwało ją pojawienie się Magdy.

– Jak rozmowa z ojcem? – zapytała przyjaciółka.

Stella krótko zrelacjonowała, co się wydarzyło. Nie miały czasu, żeby dłużej porozmawiać, bo przyszła Zuza. Chciała skonsultować swoje pomysły na felieton o Krzyśku. To, co przedstawiła, bardzo spodobało się Stelli.

„Fajnie się zapowiada współpraca z Zuzą. Dobrze, że na siebie wpadłyśmy i mogłam jej pomóc” – pomyślała.

Kiedy Adrian pojawił się w pokoju, miały ogólną koncepcję przedyskutowaną i reżyser zabrał Zużę na kawę, żeby wspólnie z nią wymyślić oryginalną formą całości.

„Zaczyna to się jakoś kręcić” – pomyślała z satysfakcją Stella i odebrała telefon od ciotki.

– Jak się miewasz?

– Dobrze.

– Kiedy do nas wpadniesz?

Liczba mnoga zaskoczyła Stellę, podobnie jak radość w głosie Wandy.

– Nie wiem. A co się stało?

– Nie, ale Gerard... on by chciał ci wyjaśnić.

Stella powiedziała ciotce, że ma mnóstwo pracy, bo szykuje się do emisji na żywo swojego talk-show. Do tego następnego dnia musi pojechać na pogrzeb koleżanki z pracy, więc na razie trudno jej znaleźć czas na rozmowę z ojcem.

– Mnie też zależy na tym, żeby zrozumieć i szczerze pogadać, ale naprawdę ścigam się z życiem – zapewniła Stella.

– Oczywiście. Wpadnij, jak będziesz mogła. No i dbaj o siebie – zaapelowała na koniec ciotka.

„Boję się rozmowy z ojcem. Nie wiem czemu, ale coś mnie powstrzymuje” – usprawiedliwiła się w myślach.

Szykowała się do wyjścia z pracy, kiedy zadzwoniła asystentka Roberta i zaprosiła ją do niego.

Idąc w kierunku gabinetu szefa kanału, Stella robiła zakłady sama ze sobą, o czym chce z nią rozmawiać Robert. Przypuszczała, że będzie ją prosił o życzliwą współpracę ze sponsorem albo przekaże jej jakieś nowe pomysły związane z jej programem. Jednak to, co usłyszała, wbiło ją w fotel.

– Czy ty jesteś niezadowolona ze współpracy ze mną? – Głos Roberta brzmiał spokojnie, ale jego twarz świadczyła, że ostatnie dni nie były dla niego łatwe. Podkrążone oczy i zmęczony wzrok dodały mu lat. Stelli zrobiło się go żal.

– Mógłbyś mi wyjaśnić, dlaczego mnie pytasz o coś takiego? – zapytała z przejęciem.

– Chcę wiedzieć, zanim specjalna komisja cię zaprosi na rozmowę. – Wyjaśnił, że zarząd postanowił przyjrzeć się jego relacjom z pracownikami i powołał zespół, który ma się tym zająć.

– Nie wierzę – stwierdziła Stella. – Czemu?

Poprawiła się w fotelu i popatrzyła na Kolskiego. Dostrzegła w jego oczach strach.

– Chodzi o śmierć Kryśki. Czy nie przeze mnie miała zawał – oświadczył i dłonią przetarł czoło.

Stella złapała się za głowę i przez chwilę zastanawiała się, co powiedzieć.

– Przecież sprawa Kryśki była ewidentna. Od lat zbierały się nad nią czarne chmury – odezwała się w końcu.

Robert zrezygnowany pokiwał głową i głośno wypuścił powietrze.

– Na pewno nie poskarżę się na ciebie, bo nie mam powodów. Z tego co słyszałam, ludzie w firmie też nie wieszają na tobie psów. Większość uważa, że dobrze zrobiłeś.

– Myślisz, że powiedzą to przed komisją?

– Chyba tak.

– Dzięki. Poradź mi jeszcze, co mam zrobić w związku z pogrzebem Horlik.

Stella odpowiedziała mu pytającym spojrzeniem.

– Mam iść? – zapytał Robert.

– Musisz. Powinieneś ją również pożegnać jako szef kanału, w którym pracowała.

– Stella ani na moment nie zawahała się, udzielając mu odpowiedzi. – W ten sposób zadasz kłam wszystkim insynuacjom.

– Myślisz?

– Jestem pewna. Oczywiście to będzie dla ciebie trudne, ale moim zdaniem nie masz wyboru.

– Chyba masz rację. Nie wiem jeszcze jak, ale muszę to zrobić. Dziękuję – powiedział i popatrzył na nią z wdzięcznością, a potem mocno uściśnął jej dłoń na pożegnanie.

„Kryśka była ćpunką medialną i nie wytrzymała, kiedy ją odcięto od kolejnych dawek narkotyku. Tylko że o zmarłych trzeba mówić dobrze albo wcale. Ciekawe, jak Robert sobie z tym poradzi na pogrzebie” – myślała Stella, jadąc na cmentarz do mamy, bo po wyjściu z gabinetu szefa poczuła potrzebę zapalenia świeczki na jej grobie.

Rozdział 19

Czerwona łuna zachodzącego słońca rozświetlała horyzont, kiedy Stella zbliżyła się do grobu Marka. Jego mogiła znajdowała się po drodze do kwatery, gdzie leżała jej mama. Zapaliła znicz i szybko się oddaliła, bo przyszło jej na myśl, że Jacek może się pojawić. Nigdy wcześniej nie miała takich obaw przed spotkaniem z nim, ale teraz nogi same ją poniosły jak najdalej, kiedy w jej głowie pojawiło się imię Jacek.

Bukiet świeżych kwiatów na grobie mamy był okazały i kolorowy. Stella dostawiła swoje świece do już zapalonych.

„Chyba Wanda dzwoniła do mnie z cmentarza. Ciekawe, czy ojciec też z nią był” – pomyślała i zapatrzyła się w drżące płomienie.

„Mamo! Dlaczego? Ludzie nagminnie się zdradzają, ale mało kto decyduje się na coś takiego jak ty. Tyle robiłaś dla innych, a dla mnie nie mogłaś się poświęcić i zrezygnować z urażonej dumy?” – mówiła do matki w myślach.

Kiedy zdała sobie sprawę, że popołudnie coraz szybciej zmienia się w wieczór, ruszyła pośpiesznie w kierunku bramy. Po drodze odebrała telefon od Kornela, który poprosił ją o spotkanie.

– To bardzo pilna sprawa. Powiedz dokąd, to podjadę. – Brzmienie jego głosu świadczyło, że jest zdenerwowany.

Nigdy wcześniej doktor o nic nie prosił Stelli. Tymczasem ona wielokrotnie korzystała z jego pomocy, więc nie miała wyjścia, musiała się z nim zobaczyć.

Podejrzewała, że może to mieć jakiś związek z Miłozem, dlatego czuła lekkie podenerwowanie, kiedy weszła do niedużej kawiarni w centrum handlowym.

– Miłoz musiał poddać się operacji wycięcia guza pod kolanem. – Kornel od razu przeszedł do konkretów.

Stella szeroko otworzyła oczy.

– Kilka dni spędzi w szpitalu – mówił dalej. – Nie możemy, ze względu na uczulenie mojej żony, zabrać do siebie tego cholernego ptaka. Czy mogłabyś mnie wesprzeć w opiece nad nim?

„Wolałabym nie mieć nic wspólnego z twoim synem” – pomyślała i szybko skarciła się za tę refleksję.

– Kornel, oczywiście, że ci pomogę. Co miałabym robić?

– Bardzo ci dziękuję – powiedział z ulgą i wyjął z kieszeni zapisaną drobnym pismem kartkę. – Tu sobie spisałem, co mi mówił przed operacją.

Zaczął czytać, ale zrezygnował i zaproponował, żeby razem pojechali do mieszkania jego syna.

Kilkadziesiąt minut później byli już w salonie Miłozza. Klatka żako stała przy oknie.

– Dzień dobry – przemówił Kornel do papugi.

– Jak się masz! – zaskrzeczała i usiadła na wyższej żerdzi, gdzie zaczęła warczeć

jak młynek do mielenia kawy.

– Przestań – skarcił ją i złapał się za głowę. Ptak zmienił odgłos na dźwięk podobny do ekspresu robiącego kawę.

– Już wiemy, jak Miłosz zaczyna dzień – stwierdziła Stella, ubawiona sytuacją.

Kornel pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie miał zbyt szczęśliwej miny. Z kartką w ręku zaczął przeszukiwać szafki kuchenne. W jednej znalazł specjalną mieszankę do karmienia żako. Wsypał nieduże porcje jedzenia do dwóch miseczek, które papuga miała w klatce. Ptak przestał być ekspresem do kawy i po chwili rytmicznie stukał dziobem w blaszane miseczki, wydając od czasu do czasu odgłosy świadczące, że jedzenie mu smakuje.

– Aaa, dobre, dobre.

Tymczasem Kornel zmienił papudze wodę, a potem wyciągnął szufladę, która była na dnie klatki. Wyjął zanieczyszczony odchodami papier i zamienił go na czysty. Stella asystowała mu przy wszystkich czynnościach.

– Dupcia. Co słyhać? – odezwała się papuga, kiedy skończyła jeść.

Kornel fuknął na nią oburzony. Stella poprosiła, żeby się nie przejmował, bo ona słyszała to już kilka razy i nie robi to na niej wrażenia ani tym bardziej się nie obraża.

– Ciężkie czasy – zaskrzeczała papuga, wywołując uśmiech na twarzy obojga.

– Żebyś wiedziała. Twój pan jest chory – przemówiła do żako.

Papuga zbliżyła się do metalowej siatki, przekrzywiła głowę i wpatrywała się w Stellę swoimi ciemnymi oczami.

– Kocham cię – wyznała i powtórzyła to trzy razy, za każdym razem głośniejszym głosem, jakby chciała zagłuszyć śmiech Stelli.

– Miłosz mówił, że ona lubi kobiety – stwierdził Kornel.

– Masz, masz – zawołała papuga, widząc jabłko w rękach Stelli.

– Chcesz kawałek?

– Masz, masz – odpowiedziała papuga i błyskawicznie zjadła kawałek owocu, a potem zaczęła gwizdać *Deszczową piosenkę*.

– Tego mogłem się spodziewać. Musiał ją nauczyć swojej ulubionej piosenki – powiedział Kornel, a jego twarz nieco się rozchmurzyła.

– Co masz tam jeszcze napisane? – dopytywała się Stella.

– Uwielbia owoce i warzywa i lubi, jak się z nią gada, ale bez tego będzie się musiała obyć przez kilka dni. Jeszcze papugi mu trzeba było. – Kornel nie miał zbyt zadowolonej miny, mimo że żako kontynuowała swój występ, powtarzając motyw z ulubionego utworu Miłosza. Nerwowo podrapał się po głowie, zerkając na papugę.

– Może ja ją zabiorę do siebie? – zaproponowała.

– Dzięki. Niech ona tu zostanie – odpowiedział.

– Robiłam kiedyś felieton o gadających ptakach. To bardzo wrażliwe stworzenia. Ona może z tęsknoty zrobić sobie krzywdę.

– Stella, wystarczy, żebyś nie musiał przyjeżdżać tutaj i dawać jej jeść. Nie chcę ci wprowadzać lokatorki do mieszkania.

– Dupcia – zaskrzeczała papuga i przeniosła się na wyższą żerdź.

Stella dostrzegła wielkie ciemne oczy żako wpatrujące się w nią z uwagą.

– Przewieźmy ją do mnie – zdecydowała.

– Jedziemy! Wycieczka!! Jedziemy! – cieszyła się papuga, kiedy w swojej klatce na kółkach jechała do mieszkania Stelli.

Ptak, podobnie jak Kornel, z ciekawością studiował wnętrze salonu. Gospodyni zaproponowała herbatę, ale Kornel odmówił, tłumacząc się wizytą u syna w szpitalu.

– Proponowałem Miłoszowi, żeby z tobą pogadał. Ale on jak zwykle. Nie wiem, czy dożyję czasów, kiedy on wreszcie dorośnie – stwierdził i machnął ręką.

„Próbował” – pomyślała Stella, przypominając sobie ostatnie spotkanie z sąsiadem, kiedy wracała do domu.

– Ciebie bym ozłocił. Mam nadzieję, że kiedyś będę ci się mógł zrewanżować – stwierdził Kornel.

– Nawet o tym nie myśl. – Stella pogroziła mu żartobliwie palcem.

Doktor posłał jej całusa i pognał do windy. Stella zamknęła drzwi i powiesiła w małej skrzyneczce z oszklonymi drzwiami klucze do mieszkania Miłosza, które jej zostawił Kornel na wypadek, gdyby czegoś potrzebowała dla papugi albo doszła do wniosku, że ptak powinien wrócić do siebie.

– Kocham cię! – zawołała żako, kiedy Stella znowu pojawiła się w salonie.

– Od dawna?

– Od dawna – zaskrzeczała papuga. – Od dawna, od dawna.

– Zobaczymy, co powiesz jutro – drażniła się z nią Stella.

– Kocham cię – odpowiedziała żako i zastukała dziobem w miski, jakby znowu dopominała się jedzenia.

Stella nie miała pojęcia, czy powinna je napełnić. Na kartce, którą jej zostawił Kornel, nic na ten temat nie było.

– Masz, masz – wołała papuga.

Stella przez chwilę się wahała, czy dać jej kawałek mandarynki, czy napełnić miseczki ziarnami. W końcu sięgnęła po mandarynkę.

– Masz, masz – skrzeczała papuga, przestępując z nogi na nogę.

Stella wrzuciła jej część owocu i postanowiła skonsultować zasady postępowania z żako z weterynarzem, którego poznała przy przygotowywaniu programu o zwierzętach. Chciała jak najlepiej zająć się ptakiem, mimo że jego właściciela nie darzyła szczególną sympatią.

Rozdział 20

Następnego dnia rano Stella w towarzystwie Kasi i Staszka pojawiła się na spotkaniu z pracownikami działu sponsoringu i przedstawicielami agencji reklamowej, reprezentującej klienta. Zirytowała się nieco, ponieważ naradę rozpoczęto od prezentacji, którą wcześniej przesłano jej mailem, ale powstrzymała się od uwag, licząc, że kolejne minuty zebrania nie będą stratą czasu.

– W której części programu planuje pani temat opłacony przez klienta? – zapytała młoda kobieta z działu sponsoringu, zwracająca na siebie uwagę mocnym makijażem.

Stella zrobiła zdziwioną minę.

– A jakie to ma znaczenie? – zapytała spokojnie.

– Sponsor chciałby, żeby to była środkowa część programu – odpowiedziała długowłosa blondynka, koleżanka kobiety, której makijaż odbierał urodę, zamiast dodawać.

– A dlaczego? – chciała wiedzieć Stella.

Młody mężczyzna z agencji reklamowej wyjaśnił, że przeanalizowali przepływy widowni i w tym czasie talk-show Stelli ma największą oglądalność.

– Kończą się seriale u konkurencji i ludzie przełączają się na pani program. Dlatego ustaliliśmy, że to jest najlepszy czas dla sponsora – zakończył i zerknął na swój duży, markowy zegarek.

– Pan się dokądś śpieszy? – Stella skomentowała jego gest.

Mężczyzna popatrzył na nią spłoszony i wykrzywił usta w uśmiechu.

– Jeśli tak, nie będziemy pana zatrzymywali – dodała zjadliwie.

W pomieszczeniu zapanowała kłopotliwa cisza, z którą najgorzej radziły sobie panie z działu sponsoringu. Jedna nerwowo pocierała dłonie, a druga wpatrywała się w stalowy blat stołu i koniuszkiem języka przejeżdżała po mocno uszminekowanych wargach.

– Mam dużo czasu. Możemy sobie wszystko wyjaśnić – odezwał się w końcu właściciel okazałego zegarka.

– Znakomicie. Trafił pan w sedno, bo wyjaśnienie powinno być kluczowym celem naszego spotkania – oświadczyła Stella i przebiegła wzrokiem po twarzach zebranych.

Staszek i Kasia patrzyli na nią z zainteresowaniem. Mocno wymalowana kobieta nadal przeglądała się w blacie stołu. Jej koleżanka jeszcze energiczniej pocierała dłońmi o siebie, a dwaj panowie z agencji starali się ukryć wszystkie emocje, ale nie bardzo im to wychodziło. Właścicielowi drogiego zegarka drżały mięśnie w okolicach żuchwy, a jego kolega zachował kamienną twarz, ale oczy mu błyszczały złowrogo.

– Jestem autorką programu i to ja decyduję, kto i kiedy pojawia się na antenie. I nie jest to moje widzimi się, ale efekt pracy nad scenariuszem. Robimy to zespołowo. – Stella dobitnie przedstawiała swoje racje, długo skupiając wzrok na panach z agencji reklamowej. – Rozmowa o nadużywaniu leków została przeze mnie zaplanowana na

koniec – stwierdziła i głośno wypuściła powietrze.

– No tak, ale przecież można to chyba zmienić. – Kobieta z działu sponsoringu nerwowo zamrugła oczami. Mocno wytuszone rzęsy sięgały jej do brwi.

– Czy jest coś, co zapisali państwo w umowie, a ja o tym nie wiem? – zapytała Stella.

– Pani redaktor, nic takiego nie miało miejsca – włączyła się do rozmowy blondynka.

– Świetnie. To ten punkt mamy wyjaśniony – podsumowała Stella.

– To znaczy? – Panie niemal równocześnie zadały pytanie.

– Rozmowa sponsorowana będzie na końcu. Czy państwo mają jeszcze jakieś sugestie? – Stella ze sztucznym uśmiechem na twarzy rozejrzała się po zebranych. Dostrzegła akceptację i błysk uznania z oczach Kasi i Staszka.

– Przygotowaliśmy zagadnienie do rozmowy i listę gości. – Przedstawiciel agencji podsunął jej kartkę, ale ona się nią nie zainteresowała.

– Proszę mi odpowiedzieć, jaki jest cel przeprowadzenia tej rozmowy? – zapytała Stella.

Właściciel okazałego zegarka popatrzył na nią zdziwiony, jego kolega zrozumiał pytanie.

– Nasz klient chce zwrócić uwagę na sieć aptek, które uruchomił w całej Polsce, w których zatrudnia najlepszych farmaceutów i oferuje klientom inną niż konkurencja jakość obsługi – wytłumaczył.

– A jak to się ma do hasła: „Polacy zażywają za dużo lekarstw”? – drażyła Stella.

– No, właśnie wymyśliliśmy, żeby ludzi najpierw postraszyć, a potem ich zachęcić do odwiedzania aptek, gdzie dostaną poradę – wyjaśnił mężczyzna.

Stella zerknęła na Staszka i Kasię, prosząc ich o opinię. Dziennikarz patrzył wyczekująco na Stellę i milczał. Jego koleżanka poprawiła się na krześle i wzięła głęboki oddech.

– Ale jak to? My mamy robić to, co panowie wymyślili? – zapytała Kasia z drwiącym uśmiechem.

– To takie dziwne? – zaczepnie odpowiedział mężczyzna i nerwowo uderzył dłonią w swój okazały zegarek.

– To jest w umowie – zapiszczała blondynka.

– W takim razie mamy problem – stwierdziła z poważną miną Stella i poprosiła o kontakt do dyrektora marketingu sieci aptek.

Wszyscy rozmówcy zgodnie starali się ją przekonać, że łamie obowiązujące procedury.

– Czy państwo chcą, żeby klient był zadowolony? – zapytała Stella zdecydowanym głosem, a oni zamilkli i w popłochu wymienili się spojrzeniami. – To proszę nas skontaktować – oświadczyła i dała do zrozumienia, że nadszedł czas, aby zakończyć spotkanie.

*

Stella zabrała Staszka i Kasię do swojego pokoju, żeby podsumować rozmowę.

Ledwie skończyli, wpadła Zuza.

– Lecę do Szwajcarii. Marcin już załatwił wszystkie formalności – poinformowała rozemocjonowana.

– Świetnie – ucieszyła się Stella. – Wczoraj wieczorem przeczytałam konspekt felietonu, który przygotowałeś po rozmowie z Adrianem, potem zadzwoniłam do producenta, żeby sprawdzić, jak wyglądają przygotowania do twojego wyjazdu, i dowiedziałam się, że na miejscu już jest wynajęta ekipa, a reszta spraw jest w trakcie dopinania. Gratuluję. Wszystko idzie zgodnie z planem.

– Super się z tobą pracuje. – Oczy Zuzy błyszczały z zachwytu.

– Nie chwalmy się za wcześnie – zażartowała Stella.

– Krzysiek jest tak samo wkręcony jak ja. To naprawdę niesamowity facet. – Zuza całą sobą zdawała relację z przygotowań do realizacji felietonu.

– Inaczej by się nie pojawił w naszym programie. – Stella starała się nieco ostudzić emocje koleżanki.

Nigdy z nią nie pracowała, ale znała jej reportaże i filmy dokumentalne. Wszystkie były świetnie wymyślone i zrealizowane. Miała nadzieję, że i tym razem będzie równie dobrze, ale nie ulegała euforii, która jej zdaniem była wrogiem w pracy dziennikarza.

– Postaram się, żebyś nie żałowała, że mnie przygarnęłaś – rzuciła Zuza i pomknęła dalej.

Była o kilkanaście lat starsza od Stelli, więc jej słowa wprawiły ją w zakłopotanie. Z drugiej strony było jej miło, że słyszeli je Staszek i Kasia, którzy kilka dni temu tak pomstowali na Stellę. Na szczęście ona nie była pamiętliwa, więc to, co przypadkiem usłyszała, nie miało wpływu na sposób, w jaki traktowała współpracowników.

Kiedy dostała od kobiety ze sponsoringu namiar na dyrektora marketingu sieci aptek, przez chwilę zastanawiała się, czy powinna na to spotkanie zabrać Staszka i Kasię. Doszła jednak do wniosku, że tę rozmowę powinna przeprowadzić sama.

*

Żako nie odezwała się, kiedy Stella wróciła do domu. Zaniepokoiło ją, że ptak był osowiały. Ziarna, które zostawiła mu w miseczkach, były w połowie zjedzone. Na widok mandarynki papuga też nie zareagowała. Stella otworzyła drzwiczki klatki i wsunęła do środka wyprostowaną rękę. Tak jej poradził weterynarz, gdyby chciała wypuścić żako na zewnątrz. Powiedział też, żeby jej nie łapać, bo może zaatakować.

– Te papugi to indywidualistki. Taki gatunek. Same decydują, co chcą robić, ale jednocześnie świetnie nawiązują kontakt z ludźmi – poinformował.

Żako przez chwilę obserwowała wyciągniętą w jej kierunku rękę. Delikatnie dotknęła jej dziobem. Stella się zaniepokoiła, ale starała się, aby jej emocje nie były widoczne. Papuga z ociąganiem weszła na jej rękę i przez chwilę się mościła. Kiedy się uspokoiła, Stella powoli ruszyła z nią na obchód pokoju. W końcu usiadła na fotelu, cały czas trzymając ptaka na wyciągniętej ręce. Żako powoli zaczęła iść w kierunku jej ramienia. Nagle schyliła się i zaczęła jej dotykać. Stella nie od razu zrozumiała, o co chodzi, ale w końcu przypomniała sobie artykuł w Internecie, w którym właściciel papugi opisywał, że to może być zaproszenie do pieszczot. Stella niepewnie zaczęła głaskać łebek

ptaka pod włos. Żako wydawała się zadowolona. Kiedy Stella próbowała zrobić przerwę, znowu dotykała jej spuszczonego łebkiem. W pewnym momencie papuga miała dosyć i wylądowała na podłodze. Stella z zainteresowaniem obserwowała, jak żako spaceruje po salonie, zaglądając w różne kąty. W końcu zostawiła po sobie ślad, na którego widok Stella zerwała się na równe nogi.

– Co ty zrobiłaś? – skarciła ptaka.

– Kupę – odpowiedziała spokojnie papuga i powędrowała dalej.

Stella pośpiesznie sprzątnęła odchody. Kiedy zadzwonił Kornel, żeby zapytać, jak sobie radzi z papugą, odpowiedziała, że nie jest źle.

– Chociaż tyle – powiedział lekarz i głośno westchnął.

– Co się dzieje, Kornel?

– Nic.

– Mów, przecież słyszę, że coś jest nie tak – nalegała.

– Nie wiem. Miłosz coś mi się nie podoba.

– To znaczy? – zapytała i zerwała się na równe nogi, bo spostrzegła, że żako zaczęła podskubywać kanapę. – Poczekaj chwilę – poprosiła i odłożyła telefon.

Spróbowała złapać papugę, ale ta wyślizgnęła jej się z rąk i błyskawicznie przeniosła się do części kuchennej. Przez chwilę bawiła się ze Stellą w berka, ale w końcu wylądowała w zlewie. Stella wyprostowała rękę i czekała, aż ptak zdecyduje się na nią wejść.

Cmoknęła ją w łebek i wsadziła do klatki. Kiedy podeszła do telefonu, okazało się, że Kornel się rozłączył. Po chwili dostała SMS-a, że stan Miłosza jest ciężki. Z wrażenia przysiadła na kanapie. Wiedziała od Kornela, że operacja nie była poważna. Po wstępnych oględzinach chirurdzy poinformowali go, że guz nie wygląda na złośliwy, ale miały to ostatecznie potwierdzić badania histopatologiczne.

– Co się stało? – zastanawiała się głośno Stella.

– Nie wiem – odpowiedziała żako.

– Coś jeszcze mi powiesz?

– Kocham cię, dupcia.

Stella się uśmiechnęła. Przez chwilę wahała się, czy zadzwonić do Kornela. W końcu wystukała SMS-a ze słowami wsparcia.

Rozdział 21

Następnego dnia przed wyjściem z domu Stella przysunęła klatkę z papugą do okna, żeby podczas jej nieobecności żako nie nudziła się, oraz włączyła radio na stację z muzyką poważną.

W samochodzie odebrała telefon od Roberta, który starał się ją przekonać, żeby nie wchodziła w konflikt ze sponsorem.

– O czym ty mówisz? – oburzyła się.

– Opuść, proszę cię – nalegał.

– Robert, nie zwracaj sobie tym głowy. Będzie dobrze – zapewniła.

Mruknął, że musi jej zaufać, i rozłączył się, bo ktoś wszedł do jego gabinetu.

Stella w drodze na spotkanie ze sponsorem przypomniała sobie pożegnalną mowę Roberta przy grobie Krystyny. Najpierw stał w milczeniu i sprawiał wrażenie, jakby miał kłopot z wydobyciem głosu, a potem wyznał, że obserwując karierę Krystyny, wiele się nauczył i żałuje, że w ich relacjach za mało było szczerych rozmów i uważnego słuchania.

– Jej pomnikiem będzie program, który został na antenie, i wdzięczna pamięć tych, którym pomogła – powiedział i zawiesił głos. – Każdy z nas zachowa w swojej pamięci to, co uzna za najważniejsze osiągnięcie w życiu zawodowym naszej koleżanki. Rolą historyków będzie zajęcie się faktami i spisanie ich dla potomnych. Cześć jej pamięci.

„Dobrze z tego wybrnął, a Krystynę usatysfakcjonowałby tłum, który przyszedł na jej pogrzeb” – pomyślała Stella.

*

Dyrektor marketingu firmy zarządzającej siecią aptek przywitał ją kilkoma komplementami, za które podziękowała uprzejmym uśmiechem.

Chwilę później zaniepokoiła się, bo do gabinetu wkroczyli dwaj panowie z agencji reklamowej, których niedawno poznała.

„Trzech na jedną? Miałam nadzieję, że będziemy rozmawiać sami” – pomyślała i poczuła złość.

Starszy mężczyzna, ten od zegarka, posłał jej nieszczerzy uśmiech, a jego kompan ukrył swoje emocje pod maską obojętności, ale zdradziła go wilgotna dłoń, kiedy witał się ze Stellą.

– Poprosiłem panów na spotkanie, żeby wyjaśnić wszystkie nieporozumienia – zaczął dyrektor.

„Co za ton i mina?” – oburzyła się w myślach Stella.

– Agencja podpowiedziała nam, że pani program może być doskonałym miejscem do promowania naszego nowego podejścia do klienta i zaczęły się schody – dokończył i popatrzył z wyrzutem na mężczyzn z agencji.

– Myślę, że zaraz wszystko opanujemy. Umowę przecież mamy podpisaną – oświadczył starszy.

– Umowa tu nie ma nic do rzeczy – Stella uznała, że musi zabrać głos.

– Jest podstawą wszystkiego. – Nerwowo puknął dłonią w zegarek, którego, tak jak poprzednio, nie schował pod mankietem koszuli. Jego pewność siebie prowokowała Stellę do wybuchu.

– Wszystko zależy, co chce się osiągnąć. – Starła się trzymać emocje na wodzy. On tylko wzruszył ramionami.

„Nie reaguj” – strofowała się w myślach.

– Pani stawia pod znakiem zapytania nasze kwalifikacje? – odezwał się drugi reprezentant agencji reklamowej.

Popatrzyła na niego pobłaźliwie.

– Po co miałabym to robić? Panom zależy, żeby pojawić się w moim programie, a mnie, żeby dla moich widzów, podkreślam: moich, przygotować coś naprawdę interesującego. Proszę mi dać wolną rękę.

– A klient? – Ten z zegarkiem nie zamierzał ustąpić. – On chyba powinien mieć coś do powiedzenia!

Stella popatrzyła na dyrektora. On jednak miał wzrok skupiony na jakimś punkcie za jej plecami i milczał, więc ona z udawaną obojętnością sięgnęła po filiżankę z logo firmy, przełknęła łyk kawy i zapatrzyła się na nią.

„Chyba będę musiała wywiesić białą flagę” – pomyślała.

„Spokojnie. Nie poddawał się za szybko”.

– Co pani proponuje? – odezwał się w końcu dyrektor.

– Przygotuję ze swoim zespołem koncepcję sponsorowanego przez pana firmę fragmentu programu i przedstawię ją panu – poinformowała zdecydowanym głosem.

– Zgoda – odpowiedział bez wahania dyrektor.

Stella uznała rozmowę za zakończoną i wstała, żeby się pożegnać. Jednak panowie z agencji postanowili zawalczyć o swoją pozycję i zażądali, aby konsultacje prowadziła również z nimi.

– Nie wiem, z kim pan dyrektor będzie chciał przedyskutować mój projekt, jednak z uwagi na krótki czas do nagrania chciałabym mieć bezpośredni kontakt ze zleceniodawcą. W końcu na jego zadowoleniu nam wszystkim zależy – oświadczyła i posłała obu reprezentantom agencji uśmiech numer osiem, który w jej katalogu był zapisany pod hasłem „spotkanie z tobą to zero przyjemności”.

– Myślę, że pani propozycja jest rozsądna – zdecydował dyrektor, a reprezentanci agencji posłali jej wściekle spojrzenia.

*

Opuszczając gabinet dyrektora marketingu, zdawała sobie sprawę, że wygrała bitwę, a nie wojnę. Kiedy przechodziła przez sekretariat, nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami. Na krześle, z triumfującym uśmiechem, siedział Jacek.

– Dzień dobry. Co za spotkanie! – przywitał się.

Stella mruknęła coś w odpowiedzi i skupiając się na tym, żeby nie upaść, pośpiesznie opuściła pomieszczenie, nie kryjąc swojego niezadowolenia.

– Panie doktorze, może pan wejść do dyrektora – dotarły do niej słowa sekretarki,

kiedy zamykała za sobą drzwi.

Cała się trzęsła, gdy wsiadła do samochodu. Trochę czasu upłynęło, zanim była w stanie uruchomić silnik. Wolno wytoczyła się za bramę, nie przestając na głos złorzeczyć losowi, że znowu na jej drodze postawił Jacka. Przekleństwa, które wyrzucała z siebie, przyniosły jej ulgę. Połączyła się z Robertem.

– Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że poszło spokojnie. Na razie wszyscy są zadowoleni.

– To znaczy?

– Mam przedstawić sponsorowi koncepcję zrealizowania jego zlecenia – wyjaśniła.

– A faceci z agencji co na to? – dopytywał się Robert.

– Przyjęli to z ograniczoną do minimum godnością – zażartowała.

– No to czekamy na rozwój wypadków. Dzięki, że zadzwoniłaś. – W jego głosie usłyszała zadowolenie.

Rozdział 22

W drodze do telewizji nie czuła się zbyt dobrze. Najchętniej pojechałaby do domu i wyciągnęła się na kanapie. Nie mogła ulec pokusie, bo była umówiona na spotkanie z Adrianem oraz Kasią i Staszkiem. Zanim pojawili się w jej pokoju, musiała wspomóc się lekarstwem przepisany na takie sytuacje przez Kornela.

„Jak się miewa Miłosz?” – posłała swojemu lekarzowi SMS-a, bo od poprzedniego dnia nie miała od niego żadnych wiadomości.

Nie doczekała się odpowiedzi, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać, bo jej pokój zapełnił się gośćmi. Krótko zrelacjonowała współpracownikom, co ustalili na spotkaniu ze sponsorem, i kiedy skończyła, dostrzegła uznanie w oczach Staszka.

– Oni będą na nagraniu? – zapytała Kasia.

– Uważacie, że powinni? – Stella nie miała zdania na ten temat, więc ciekawa była opinii innych.

Adrian uważał, że można im na to pozwolić. Staszek przyznał, że jest mu to obojętne, a Kasia była przeciwna.

– Ja też bym wolała, żeby ich nie było, ale jak się uprą, będziemy im musieli pozwolić – podsumowała Stella. – A teraz kolejny problem. Zawartość programu. Musimy wymyślić, jak stworzyć ciekawą całość, w której sponsorowana część nie będzie zgrzytała. Mamy Krzyśka i jego historię. Potem mieli być polscy twórcy aplikacji na telefony, która podbija serca miłośników sztuki na świecie, ale w to miejsce trzeba wymyślić coś nowego, bo na zakończenie będzie temat o próbie przeciwdziałania zażywania dużej ilości leków przez Polaków.

– Może poszukać jakichś innowacji w dziedzinie medycyny? – rzucił Staszek.

Adrian skrzywił się na tę propozycję.

– Ja raczej szukałbym na środek czegoś, co lepiej przygotowuje widzów na sponsorską wrzutkę – wyjaśnił. – Historia Krzyśka to opowieść o sile wiary i desperacji. Następna część mogłaby być o porozumieniu bez barier. Po to, żeby w części trzeciej położyć nacisk na nowy sposób komunikacji w sieci aptek.

– A może zrobimy o języku żyrafy i szakala – zaproponował Staszek, ale ponieważ zebrani popatrzyli na niego ze zdziwieniem, wyjaśnił. – Chodzi o komunikację językiem empatii albo, jak go niektórzy nazywają, serca. Żyrafa ma największe serce ze ssaków lądowych, a jej długa szyja pozwala patrzeć na wiele spraw z dystansu. Szakal odnosi się do innych z agresją. Podobni są mu wszyscy, którzy krytykują i osądzają bez spokojnego wysłuchania. Stworzył to Marshall Rosenberg. W Polsce są ludzie, którzy uczą dzieci, ale i menadżerów tego języka.

– Coś kiedyś o tym słyszałem. – Adrian klepnął się dłonią w kolano, a na jego twarzy widać było zadowolenie.

– Możemy w praktyce pokazać, jak rozmawia się językiem żyrafy, a jak szakala – rozwinął swój pomysł Staszek. – Kiedyś brałem udział w takich warsztatach. – Odgrywaliśmy scenki, a potem je komentowaliśmy. Najlepiej będzie, jak spotkamy się z ludźmi, którzy uczą tej metody komunikacji.

„Fajna praca przy programie” – pomyślała Stella.

Ustalili, że dokumentalista przygotowuje pakiet informacji o języku żyrafy i szakala, a Staszek podzwoni do osób zajmujących się tą metodą, żeby wysondować, którzy z nich byłiby najlepsi do współpracy przy programie. Jednocześnie należało dotrzeć do ludzi, którzy mogliby opowiedzieć o korzyściach płynących z takiego komunikowania.

– Ale zaczniemy tę część od scenek? – upewniał się Adrian.

– Myślę, że powinno być ich kilka. Wtedy to się zrobi atrakcyjne – stwierdziła Stella.

Kiedy skończyli podział zadań, w pokoju pojawił się Marcin, który zameldował, że słuchawka do ucha dla Stelli jest już do odebrania.

– Musisz tam pójść, żeby przymierzyć. Jak coś będzie nie tak, poprawią od ręki – wyjaśnił.

– Okej, dzięki. Powiem ci tylko, że robimy zmianę w programie za dwa tygodnie. Zamiast o aplikacji, będziemy rozmawiać o komunikacji z empatią i uwagą.

– Ale kończy się montować felieton o korzystających z aplikacji. – Marcin skrzywił się niezadowolony.

– Spokojnie. Wykorzystamy go kiedy indziej, bo z tematu nie rezygnujemy – uspokoiła go Stella i chciała coś jeszcze powiedzieć, ale zabrzączał jej telefon. Zerknęła na wyświetlacz i natychmiast odebrała.

– Cześć, Kornel – powiedziała do słuchawki.

Kiedy usłyszała jego posępny głos, zrozumiała, że coś złego się stało, i natychmiast wyszła na korytarz, żeby porozmawiać bez świadków.

– Kornel, co się stało?

– Miłosz ma posocznicę.

– Co takiego?

– Inaczej mówiąc sepsę – wyjaśnił lekarz.

– Boże! – Stella złapała się za głowę. Nawet ona wiedziała, co to znaczy. Przez chwilę nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

– Kornel, czy mogę jakoś pomóc?

– Nie. Moi koledzy robią, co mogą. Musimy trzymać za nich kciuki.

– Wiesz, że jakby coś, to zawsze możesz na mnie liczyć – zapewniła. – I bardzo cię proszę, informuj mnie na bieżąco, jaki jest jego stan, dobrze?

– Postaram się. To może trochę potrwać. Będiesz mogła dalej zajmować się tym ptakiem?

– Pewnie.

– Jesteś wieczorem w domu? Chciałbym wziąć Miłoszowi jakieś rzeczy.

Stella co prawda miała zamiar wybrać się na jogę, ale w tej sytuacji zmieniła plany i zapewniła, że będzie w swoim mieszkaniu od późnego popołudnia.

*

Kiedy pół godziny później Magda otworzyła drzwi do pokoju Stelli, przestraszyła się, widząc, że przyjaciółka siedzi przy biurku z twarzą skrytą w dłoniach.

– Coś się stało? – zapytała.

Stella opowiedziała jej o nowym sąsiedzie i jego chorobie oraz o wszystkim, czego

dowiedziała się od Kornela.

– O kurczę. Muszą szybko ustalić szczep bakterii, która go zaatakowała – powiedziała Magda.

– Robią, co mogą, ale jego ojciec jest przerażony. Ja też, bo... nawet nie chcę o tym myśleć, co będzie jak...

– Przestań. To jest bardzo poważna sprawa, ale nie beznadziejna. – Magda starała się ją pocieszyć. – A tak przy okazji...

– Co?

– Nie wiedziałam, że Miłosz Dziemski wrócił do Polski.

– Znasz go? – zdziwiła się Stella.

– A ty nie? Jest scenarzystą.

– Raczej archeologiem. Wiem, bo kiedyś Kornel opowiadał o swoim synu, kiedy byliśmy u niego z Markiem na kolacji.

– Kiedyś był. Ale od jakiegoś czasu pisze. Jedną z aktorek, z którą współpracowałam, grała w serialu według jego pomysłu.

– No proszę. Jak to dobrze mieć przyjaciółkę.

– Najlepiej jeszcze, jak jest dobrze poinformowana – zaśmiała się Magda.

Stella pomyślała, że zaskakujące zdarzenia, które od jakiegoś czasu działy się w jej życiu, mogłyby być dobrym materiałem na serial.

Rozdział 23

Kiedy otworzyła drzwi do swojego mieszkania, słysząc było finał koncertu fortepianowego Chopina.

– Cześć! – zawołała z przedpokoju.

– Jak się masz! – odpowiedziała papuga.

Stella otworzyła drzwi do klatki i dosypała do pustych miseczek mieszankę ziaren i witamin.

Weterynarz mówił, że ptak powinien mieć zawsze jedzenie. Żako błyskawicznie opróżniła naczynia i wydostała się na zewnątrz klatki, którą jej Stella otworzyła. Najpierw wspięła się na górę i przez chwilę rozglądała się dokoła. Potem zaczęła schodzić niżej, aż w końcu wylądowała na podłodze. Po krótkim spacerze uniosła się, żeby usiąść na brzegu zlewu w części kuchennej. Stella podeszła do niej i odkręciła kran. Papuga przez chwilę chłodziła się pod strumieniem wody, po czym podfrunęła i znalazła sobie nowe miejsce na ramieniu Stelli.

– Jesteś mokra – wyraziła swoje niezadowolenie Stella, ale papuga nie zwracała na nią uwagi.

Po chwili zaczęła jej przeczesywać włosy dziobem. Stella z pewną obawą zerknęła na ptaka, ale on nagle zaczął się do niej tulić, więc posmyrała go po łebku.

– Zajmiesz się sobą, bo muszę zrobić sobie coś do jedzenia?

– Masz, masz – zawołała radośnie papuga i sfrunęła na podłogę.

„Weterynarz miał rację. Żako Miłosza uwielbia kobiety, dlatego mnie zaakceptowała” – pomyślała Stella i spostrzegła, że musi posprzątać odchody na podłodze. Przy okazji wymieniła papier w szufladzie na dnie klatki.

– Kupa – skomentowała papuga.

– Mogłabyś sama po sobie sprzątać.

– Mogę – oświadczyła papuga i poszła na wycieczkę po mieszkaniu.

Na szczęście Stella wcześniej pozamykała drzwi od sypialni i pokoju do pracy oraz do łazienki, więc ptak miał do dyspozycji tylko przedpokój oraz salon. Kiedy kończyła sobie robić sałatkę z kawałkami grillowanego mięsa, żako wylądowała na jej ramieniu. Stella poczęstowała ją kawałkiem pomidora i zieloną sałatą, które papuga wypluła.

– Nie smakuje ci?

– Nie – wyskrzeczwała.

Stella wzięła kawałek mandarynki i ruszyła do klatki. Kiedy owoc wylądował w miseczce, żako przeniosła się do swojego królestwa i głośno mlaskając, delektowała się przysmakiem.

Tymczasem Stella zajęła się zawieszeniem metalowego dzwonka w klatce. Gdy skończyła, uderzyła w niego, żeby dźwięk przyciągnął uwagę papugi, która natychmiast się zainteresowała i przez kilka minut cieszyła się nową zabawką, uderzając w nią z różnych stron. Potem usiadła na żerdzi, wydała z siebie dźwięk dzwonka i patrzyła na

zabawkę, jakby czekała na odpowiedź. Kiedy nie padła, zbliżyła się ponownie do dzwonka i poruszyła go kilka razy. Oddaliła się i znowu wydała z siebie ten sam dźwięk.

– Nie? – wyskrzeczwała rozczarowana.

– Sam nie potrafi, musisz mu pomóc – wyjaśniła Stella, ubawiona sytuacją.

Kilka minut później pojawił się Kornel. Stella przekonała go, żeby na chwilę usiadł i napił się czegoś. zaproponowała mu również coś do zjedzenia, ale on nie chciał nic poza szklanką czegoś zimnego. Nie widzieli się kilkadziesiąt godzin, a Stella miała wrażenie, że doktor bardzo się postarzał.

– Nie ustalili jeszcze szczepu bakterii, więc podają mu antybiotyk w ciemno – poinformował.

– Spoko – powiedziała papuga, ale on nie zareagował.

– Musiał mieć bardzo osłabiony organizm – stwierdził.

– Spoko! Spoko! – zaskrzeczała papuga i zaczęła potrząsać dzwonkiem.

– Żakuszka, uspokój się – poprosiła Stella, ale papuga najwyraźniej postanowiła, że jej będzie na wierzchu, i dalej dzwoniła, powtarzając jednocześnie „spoko”.

Kornel poprosił Stellę, żeby mu dała klucz od mieszkania Miłosza. Wrócił po kilku minutach i kiedy żako go usłyszała, od nowa rozpoczęła występ.

– Spoko! Spoko! – skrzeczała i uderzała w dzwonek.

– Jak ty z nią wytrzymujesz? – zapytał ponuro.

– Teraz ją coś napadło. A może ona wie, co mówi?

– Spoko – potwierdziła papuga.

– Kornel, musi być dobrze. – Stella próbowała dodać mu otuchy.

– Też tego chcę, ale moje doświadczenie i wiedza... – Nie dokończył, bo głos mu się załamał.

Stella dostrzegła, że oczy mu się zaszkliły, i chciała go jakoś pocieszyć, ale on pośpiesznie pożegnał się i wyszedł z jej mieszkania. W pierwszym odruchu chciała za nim pójść, ale zrezygnowała.

Żako ciągle była zajęta dzwonkiem, więc Stella poszła do komputera, żeby poszukać informacji o Miłoszu. Wkrótce ze zdziwieniem przeczytała, że jest on autorem scenariusza do serialu o korzystających z życia seniorkach, zatytułowanego „Czerwone kapelusze”, emitowanego od niedawna, ale już zbierającego dobre recenzje i z rosnącą, z odcinka na odcinek, widownią.

– Dupcia – usłyszała wołanie papugi.

Ruszyła w jej kierunku z postanowieniem, że nauczy ją swojego imienia. Przez kilkadziesiąt minut próbowała różnych sposobów, ale bez efektu.

– Myślałam, że jesteś mądrzejsza – przemówiła do papugi rozczarowana.

– Jesteś – powtórzyła papuga.

– Stella – próbowała po raz ostatni.

– Ela – powiedziała żako i przypomniała sobie o dzwonku.

Stella postanowiła zrobić kilka asan, bo przez wizytę Kornela nie poszła na jogę, która pomagała jej trzymać się w jako takiej kondycji. Potem miała zamiar obejrzeć odcinek serialu Miłosza, żeby sprawdzić, czy jest tak dobry, jak przeczytała w Internecie.

„Ciekawe, skąd wzięło się u niego to pisanie. Od archeologii do pisania scenariuszy

nie jest blisko” – pomyślała.

Rozdział 24

Następnego dnia Stella planowała popracować w domu, ale zanim usiadła do komputera, usłyszała dzwonek przy drzwiach. Żako natychmiast przypomniała sobie o swoim dzwonku. Zaczęła w niego uderzać i głośno skrzeczeć „spoko”. Uspokoila się, kiedy Wanda tłumaczyła swoją niezapowiedzianą wizytę.

– Nie odbierasz telefonów. Martwiłam się. – Ciotka miała zatroskaną minę.

– Wszystko w porządku – uspokoiła ją Stella.

– Cześć, dupcia! – zawołała żako, kiedy Wanda pojawiła się w salonie.

Ciotka potknęła się z wrażenia. Na szczęście Stella była obok i nie pozwoliła jej upaść. Wanda z dezaprobatą popatrzyła na papugę w klatce.

– Co to jest?

– Dupcia! Ja się masz! – odskrzeczała żako, a Stella odwróciła się, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Okropieństwo. Skąd je wzięłaś?

Stella opowiedziała jej o Miłoszu i ciotka nieco życzliwszym okiem popatrzyła na papugę. Niestety, kiedy siostrzenica przygotowywała herbatę, zbliżyła się do klatki, żeby przyjrzeć się żako. Ta weszła do miski z wodą i ochlapała Wandę, zalewając przy okazji wszystko dokoła. Stella nie miała wątpliwości, że papuga zrobiła to złośliwie.

„Ma charakterek” – pomyślała.

Przeprosiła ciotkę, a ptaka głośno skarciła.

– Nie krzycz! – zaskrzeczała papuga, czym wywołała jeszcze większą dezaprobatę u Wandy.

Stella, bojąc się dalszych popisów ptaka, wywiozła go do drugiego pokoju. Włączyła mu radio i zamknęła drzwi. Przy okazji zerknęła na telefon i zauważyła, że był rozładowany, więc z wdzięcznością pomyślała o Wandzie, bo uświadomiła sobie, że więcej osób może mieć kłopot z dodzwonieniem się do niej.

Kiedy wróciła do salonu, ciotka siedziała w fotelu z poważną miną.

„Czuję, że będzie się działo. Żegnaj, spokojny poranku” – pomyślała.

– Jak się miewa ojciec? – zapytała, chociaż tak naprawdę nie była tym zainteresowana. Wiedziała jednak, że to powinno poprawić Wandzie humor.

– Na razie może być, ale w jego sytuacji pogorszenie może przyjść w każdej chwili – odpowiedziała ciotka. – Bardzo się zdenerwowaliśmy twoimi kłopotami z żołądkiem.

– Szybko mi przeszło.

– Gerard... on też miał duże kłopoty... aż w końcu zrobili mu resekcję.

– Nie ma żołądka? – upewniła się Stella.

Wanda pokiwała głową.

– Czemu nic nie mówiłaś?

– Nie było okazji, ale że jest chory, to ci mówiłam – wytłumaczyła ciotka ze smutną miną. – Żołądek usunęli mu niedawno.

– Ale to? Jak on...

Stella miała kłopot ze sformułowaniem pytania.

– Twój ojciec ma przełyk połączony z jelitami i dzięki temu w miarę normalnie funkcjonuje, tylko musi uważać na dietę – wyjaśniła Wanda.

– To znaczy, że on miał raka?

– Tak, na szczęście na razie bez przerzutów. Często masz kłopoty z żołądkiem? Bo u niego wszystko zaczęło się dawno temu właśnie od bólów żołądka. – Ciotka pociągnęła nosem, jakby miała się rozplakać.

– To było jednorazowe wydarzenie – uspokoiła ją Stella. – Mówiłam. Zaszkoził mi obiad, który zjadłam naprędce.

– Może tak, ale jakby się powtarzało, nie bagatelizuj tego. W genach różne rzeczy się otrzymuje. No, właśnie. Gerard będzie musiał co dwa miesiące jeździć do Berlina, żeby pokazywać się lekarzowi i załatwiać różne sprawy. Czy mogłabyś mu pomóc w tych podróżach?

Stella miała ochotę odpowiedzieć, że ona go tu nie zapraszała i w związku z tym czuje się zwolniona z obowiązku zapewniania mu szczególnej troski. Również dlatego, że on przez trzydzieści pięć lat jej życia jakoś nie zabiegał o spotkanie z córką. Jednak nie powiedziała tego, tylko zapewniła Wandę, że zrobi, co będzie mogła.

Rozmowę przerwał im telefon od Zuzy, która poinformowała, że zdjęcia się udały, a Krzysiek jest gwiazdą na swoim uniwersytecie.

„Nie miałam wątpliwości, że tak będzie” – pomyślała z satysfakcją Stella, odkładając słuchawkę.

– Ty masz do mnie pretensje? – zapytała Wanda.

Stella popatrzyła na nią i pokręciła przecząco głową. Potem uciekła wzrokiem w bok i wzięła głęboki oddech. Oczywiście, że miała pretensje do ciotki, ale nie chciała jej o tym powiedzieć. Bała się też rozmowy z ojcem.

„Tyle lat czekałam i nagle coś mnie powstrzymuje, żeby dowiedzieć się prawdy” – dziwiła się w myślach.

Na chwilę zapanowała cisza. Przerwała ją Wanda.

– Kiedy do niego przyjedziesz?

– Ciociu, dla mnie to wszystko jest bardzo trudne. Do tego muszę wiele spraw naprostować w pracy.

– Dołożyłam ci problemów?

– Nie powiedziałam tego. – Stella zacisnęła dłonie. Przestraszyła się, że jeszcze chwila, a wybuchnie.

„Tylko spokojnie” – mówiła do siebie w myślach, z trudem panując nad emocjami.

W końcu wstała i zaczęła chodzić po pokoju. Ciotka siedziała ze spuszczoną głową i skubała chusteczkę do nosa, którą trzymała w ręku. Wyglądała, jakby wzięła na siebie wszystkie winy świata. Stella poczuła się okropnie. Podeszła do ciotki i mocno ją przytuliła. Przez chwilę trwały w uścisku. Nagle Wanda zaczęła drzeć, a zaraz potem zanosła się szlochem. Stella czuymi gestami starała się ją uspokoić. Sama miała łzy w oczach.

– Nie zgadzałam się z twoją mamą, ale uwierz mi, nie mogłam nic zrobić – płakała

ciotka. – Jednak on... on cię bardzo kocha. Twoja mama też chciała jak najlepiej. Dla mnie jesteś całym światem. Spróbuj nam wszystkim wybaczyć.

– Ciociu, zrozum. To wszystko tak nagle na mnie spadło. Potrzebuję czasu.

Wanda powoli się uspokajała, ale nie przestawała się tulić do Stelli, jakby chciała jej pokazać, jak bardzo jej potrzebuje.

– Spoko! Spoko! – zaczęła krzyczeć żako z drugiego pokoju, waląc w dzwonek.

Ponieważ nikt się nią nie interesował, krzyczała coraz głośniej. Stella przeprosiła ciotkę i ruszyła uspokoić papugę.

– W nocy też tak się wydziera? – usłyszała pytanie Wandy.

– Śpi jak aniołek.

Żako zamilkła, kiedy zobaczyła Stellę, a potem zwiesiła głowę, kiedy dostała reprimendę za wrzaski.

– Nie? Dlaczego? – wyskrzeczwała.

Stella nie była w stanie zachować powagi i uśmiechnęła się.

– Nie wolno ci hałasować – pouczyła żako.

– Spoko! Dupcia! – odpowiedziała papuga.

Stella wróciła do Wandy z zapewnieniem, że niebawem pojawi się na rozmowie z ojcem.

– Jesteś ich nieodrodną córką – stwierdziła ciotka, a widząc zdziwioną minę siostrzenicy, dodała: – Masz swoje zasady.

Stella nie zaprzeczyła, chociaż w unikaniu rozmowy z ojcem niewiele było jej świadomej decyzji. Coś w środku ją powstrzymywało, jakby bała się prawdy o swoich rodzicach.

Rozdział 25

Pierwsza próba realizacji programu „live to tape”, czyli nagrywanie tak, jakby to był program na żywo, nie poszła zbyt dobrze. Staszek, jako wydawca, nie poradził sobie z przekazywaniem Stelli informacji o upływającym czasie i wszystkie rozmowy były za długie. Niektóre fragmenty programu trzeba było powtórzyć, bo realizator wizji nie miał jasnych komend od reżysera i w efekcie zamiast ładnych kadrów pojawiły się brudy na ekranie. Obsługa planu pogubiła się w płynnym sterowaniu gośćmi, co spowodowało konieczność zastopowania i ponownego nagrania dwóch fragmentów. Stella starała się trzymać nerwy na wodzy i skupiać na prowadzeniu programu, ale również jej zdarzyło się kilka potknięć. Dlatego niektóre fragmenty nagrania trzeba było powtórzyć, a całość należało doszlifować na montażu następnego dnia. Wszyscy mieli po nagraniu smutne miny, bo zdali sobie sprawę, że przy emisji na żywo to nie będzie możliwe.

– Może wycofajmy się z tego pomysłu – zaproponował Marcin, kiedy cały zespół skończył oglądać roboczy materiał ze studia.

Stella nic nie powiedziała, tylko przebiegła wzrokiem po zebranych. Nie była w stanie wyczytać z ich twarzy, co sądzą. W pokoju redakcyjnym panowała cisza pełna znaków zapytania, którą w końcu przerwał Staszek.

– Z tego, co obejrzelismy, widać, gdzie były największe błędy – zaczął i nie dokończył, bo producent wszedł mu w słowo.

– No, dlatego proponuję, nie brnijmy w nie dalej.

– Albo poprawmy – zripostował wydawca.

– Żeby zrobić miejsce na nowe? – nie dawał za wygraną Marcin.

Jego pogardliwe spojrzenie dopowiedziało to, czego nie przekazał w słowach. Stella chciała włączyć się do rozmowy, ale Adrian ją ubiegł.

– Nie myli się ten, kto nic nie robi – oświadczył. – Mnie się podoba to nowe wyzwanie, tylko trzeba inaczej robić próby i rozpisywać scenariusz. Podeślę wszystkim formatkę, na której pracuję przy produkcjach lajfowych. Trzeba też wzmocnić obsługę planu ekipą, która pracowała na żywo.

– Na to nie ma kasy – powiedział stanowczo Marcin.

– To doszkol tych, co są, albo zamień na innych – warknął reżyser.

– Nie rozumiem, dlaczego tak się upieracie, żeby to robić na żywo. Z puszek byłoby mniej stresów. – Marcin dostał czerwonych plam na twarzy.

– Więcej odwagi, panie producencie. – Stella posłała mu sztuczny uśmiech, po czym zwróciła się do pozostałych: – Fajnie, że macie wolę walki. Podoba mi się to.

Odpowiedział jej pomruk, w którym usłyszała zadowolenie i wsparcie.

„I tego się trzymajmy” – pomyślała, kiedy podziękowała wszystkim za spotkanie.

*

W drodze do swojego pokoju odebrała telefon od Alicji, dziennikarki, która

przejęła po nieżyjącej Krystynie Horlik program „Pomożemy Ci”. Stella była mocno zaskoczona, kiedy koleżanka poprosiła ją o pilne spotkanie.

Kilka minut później Alicja siedziała z poważną miną naprzeciwko Stelli.

– Chciałabym zmienić formułę programu. Myśli pani, że mam prawo? – zapytała.

Stella nie rozumiała, skąd koleżance, którą słabo знаła, przyszło do głowy, żeby swój pomysł konsultować z nią.

„To jakaś prowokacja?” – przemknęło jej przez myśl, ale szybko uznała to za niedorzeczność.

– Nie rozumiem, dlaczego pani z tym przychodzi do mnie – powiedziała.

– Nie mam się do kogo zwrócić. Wszyscy myślą, że to ja. No, że to przeze mnie wypłynęły te wszystkie informacje o machlojkach Horlik, ale ja naprawdę... ja nic nikomu nie mówiłam. – To wyznanie spowodowało, że Stella jeszcze mniej rozumiała, w czym uczestniczy.

Zmarszczyła czoło i zmrużyła oczy. Alicja wpatrywała się w Stellę tak, że ta poczuła się nieswojo i nerwowo zerknęła na telefon. Dostrzegła wiadomość SMS od jednego z gości programu.

– Przepraszam, muszę się czymś pilnie zająć – poinformowała.

– Mogę poczekać, ale muszę z panią porozmawiać – oświadczyła Alicja i rozsiadła się wygodniej w fotelu.

Alicja Mirska pracowała przez prawie dziesięć lat z Krystyną Horlik i była uważana za jej prawą rękę. Horlik czuła się gwiazdą i traktowała współpracowników z wyższością, a nierzadko z pogardą, dlatego mało kto wytrzymał z nią dłużej niż rok czy dwa. Jak Alicja z nią wytrzymała tyle lat, dziwiło się wiele osób w telewizji. To, że Kolski, po odsunięciu Krystyny od anteny, powierzył Mirskiej prowadzenie programu „Pomożemy Ci”, też było sensacją i wiele osób nie mogło uwierzyć, że współpracownica Krystyny zgodziła się na to. Niektórzy uważali, że Horlik sama namawiała dziennikarkę, żeby zastąpiła ją w roli prowadzącej, bo po pierwsze miała ją pod kontrolą, a po drugie liczyła, że z pomocą tabloidów i nacisków ważnych osób, które znała, wywalczy sobie powrót do bycia gospodynią programu i wtedy jeszcze bardziej będzie mogła pomiatać Alicją. Jednak okazało się to niemożliwe, gdy oskarżeniami wobec Krystyny zainteresował się prokurator. Naturalną więc rzeczą było, że po śmierci gwiazdy Alicja przejęła program i, jak poinformowała Stellę, zamierzała zmienić nieco jego formułę.

– Myślę, że o przeformatowaniu audycji powinna pani porozmawiać z Kolskim – poradziła Stella, kiedy w końcu uporała się z bieżącymi sprawami.

– On nie ma głowy. Powiedział, że jak pani się spodoba, to mogę robić.

– Pani żartuje? – zdziwiła się Stella.

– Skąd. Dlatego do pani przyszedłam.

Stella miała ochotę zadzwonić do Roberta i zapytać, o co tutaj chodzi, ale w tym momencie Alicja wyjęła kartkę, na której był fragment korespondencji mailowej między nią a Kolskim. Ten dowód rozwiał wszelkie wątpliwości, że Mirska została przysłana przez Roberta, więc Stella zdecydowała się ją wysłuchać.

Alicja chciała zrobić program reportażowo-studyjny. Chodziło o to, że reporterzy mieliby jeździć do bohaterów, żeby na miejscu realizować opowieści filmowe o ich

problemach, a potem w studiu rozmawiać z tymi, od których zależało załatwienie jakiejś sprawy albo poprawienie czyichś losów. Następczyni Krystyny Horlik chciała zrezygnować z udziału celebrytów w rozmowie studyjnej na rzecz ludzi kompetentnych, aby audycja przestała być show z dwuznaczną rolą pokrzywdzonych, a stała się programem publicystycznym.

– Mnie się to podoba. Ma pani na oku reporterów, z którymi chciałaby pani pracować? – zapytała Lerska.

– Tak. Tylko sama mam niewielkie doświadczenie, żeby nimi kierować. Przez ostatnie lata pracowałam głównie jako researcherka i osoba od zapraszania gości. Wcześniej zrobiłam parę felietonów i ze trzy reportaże, ale to trochę za mało. Czy pani nie mogłaby mnie jakoś wesprzeć na początek?

Stellę wbiła w fotel ta prośba i na moment odebrało jej mowę.

– Ale jak? To niemożliwe – odpowiedziała, kiedy ochłonęła.

– Konsultowałabym z panią scenariusze i podsyłałabym zmontowane felietony do kolaudacji. – Alicja miała bardzo precyzyjną wizję współpracy.

– Nie dam rady. Musi pani poszukać sobie kogoś innego – poradziła Stella.

– Tylko kogo? Jak sobie wezmę do współpracy kogoś bardziej doświadczonego, szybko mogę stracić program.

„W sumie racja” – pomyślała Stella.

Program ze stałym miejscem w ramówce był łakomym kąskiem. Zmiana formuły mogłaby na początku spowodować odpływ widzów, i tym samym być pretekstem dla szefów do zmiany odpowiedzialnych za program, szczególnie gdy nie byli gwiazdami stacji. Dlatego Alicja szukała kogoś mocnego i z dorobkiem, ale jednocześnie takiego, kto nie pozbawiłby jej pracy przy pierwszej okazji, bo miał swój program.

„Robert, ja cię kiedyś zabiję – pomyślała Stella. – Ale nie myśl sobie, że mnie wzrusza ta sytuacja. Mam za dużo swoich problemów”.

– Niestety, muszę pani odmówić – oświadczyła.

– A czy mogłaby pani kogoś mi podpowiedzieć? – Mirska nie dawała za wygraną.

– Na razie nie mam pomysłu, ale... wszystko jest możliwe. Skontaktuję się z panią, jak ktoś mi wpadnie do głowy.

– Bardzo na panią liczę – powiedziała Alicja i opuściła gabinet.

Stella poczuła pulsowanie w głowie i zamarzyła o domowych pieleszach.

„Trochę za dużo mam tego wszystkiego ostatnio” – pomyślała i natychmiast przypomniała sobie, że wieczorem jest umówiona z Kornelem. Przez chwilę wahała się, czy nie odwołać wizyty, ale zrezygnowała, bo potrzebowała recept, szczególnie na dodatkowe leki, którymi ostatnio często się wspierała.

Rozdział 26

Kiedy Stella zajrzała do doktora Dziemskiego, on właśnie rozmawiał przez telefon. Chciała się wycofać, ale lekarz pomachał ręką i zaprosił ją do środka. Kiedy siadała przy niedużym stoliku, uśmiechnęła się, bo dostrzegła herbatę, która na nią czekała.

„Ciekawe, czy on wie, ile ten gest dla mnie znaczy” – pomyślała i przez chwilę poczuła się mniej zmęczona.

Z wdzięcznością popatrzyła na Kornela i strwożyła się, bo wyglądał jeszcze gorzej niż ostatnio. Miał poszarzałą twarz i worki pod oczami. On najwyraźniej dostrzegł niepokój w jej oczach, bo spróbował się uśmiechnąć, ale włożony wysiłek był odwrotnie proporcjonalny do efektu.

– Ja mogę stać przy cukrze i straszyć dzieci, żeby go nie wykraadały, ale ty też wyglądasz jak zdjęta z krzyża – powiedział po zakończeniu rozmowy przez telefon. – Coś się stało? – zapytał z troską.

– U mnie nie jest źle. Tylko wymyśliłam sobie nowe wyzwania w pracy, żeby sprawdzić, czy jeszcze się do czegoś nadaję, i na razie wychodzi mi to tak sobie – wyznała.

– Zmiany są stresogenne, a tego powinnaś unikać.

– Nowe wyzwania mnie nakręcają. Mniej myślę o tym, co mnie spotkało – wyjaśniła.

– Opowiadaj, kiedy ostatnio źle się poczułaś. Co wtedy się zdarzyło? – poprosił Kornel.

Opisała mu kilka sytuacji i sposób, w jaki próbowała sobie z nimi radzić.

Lekarz ze zrozumieniem kiwał głową i zachęcał ją, żeby przypomniawszy sobie, co jeszcze się zdarzyło od jej ostatniej wizyty u niego. Wszystkie te informacje były ważne, aby mógł zdecydować, jakie dawki leków powinna brać do następnej wizyty. Stella podzieliła się z nim swoimi lękami przed rozmową z ojcem.

– Nie miej do siebie pretensji. Słuchaj, co ci serce podpowiada, żeby twój organizm nie zaczął znowu wariować – poradził. – A joga? jazda na rowerze? basen? Dajesz radę, żeby w ten sposób resetować głowę?

– Pilnuję tego, tylko czasami sobie odpuszczam – powiedziała, a on mrugnął do niej z uznaniem.

– A jak nowa lokatorka? Nie daje ci w kość?

– Jakbym na nią narzekała, tobym grzeszyła – oświadczyła Stella z pogodną miną.

– Chociaż czasami próbuje wprowadzać swoje porządki.

Do pokoju zajrzała pielęgniarka i nie zwracając uwagi, że Kornel jest zajęty, zbliżyła się do niego i coś mu zaczęła szeptać na ucho. Lekarz zerwał się z krzesła, a jego twarz odmłodziła.

– No co pani mówi?! – wykrzyknął rozemocjonowany. – Stella, poczekaj – rzucił przez ramię i pośpiesznie opuścił gabinet.

Nie rozumiała, o co chodzi, ale pomyślała, że może nastąpił jakiś przełom w stanie zdrowia Miłosza i dlatego Kornel tak emocjonalnie zareagował. Z rozmów telefonicznych z nim wiedziała, że sytuacja jest poważna i walka trwa.

Nieobecność doktora przedłużała się, więc przesiadła się z niewygodnego krzesła na wersalkę, która stała w gabinecie. Oparła głowę o oparcie i wyciągnęła nogi przed siebie. Walczyła z powiekami, które chciały opaść, ale w końcu się poddała. Kiedy znowu otworzyła oczy, zobaczyła Kornela siedzącego przy biurku i wypisującego recepty. Uśmiechnął się do niej, kiedy ich spojrzenia się spotkały.

– Sorry – powiedziała Stella nieco zawstydzona i z powrotem przeniosła się na krzesło.

– Przestań. Ja zabałamuciłem, ale wezwali mnie do Miłosza. Wyobraź sobie, że wreszcie się ruszyło. Chyba mój syn wychodzi na prostą – poinformował radośnie.

Stella klasnęła w dłonie z radości.

– Cudowna wiadomość. Wznieśmy toast – zaproponowała, sięgając po herbatę.

Stuknięcie o siebie dwóch filiżanek uwolniło delikatną woń gorzkich pomarańczy skrzyżowaną z wanilią oraz poziomkami.

– Może chcesz zajrzeć do Miłosza? – zaproponował, kiedy podawał jej recepty.

– Jestem trochę zmęczona – odmówiła.

Nie miała ochoty na spotkanie z sąsiadem, który nie zaskarbił sobie jej sympatii. Przejmowała się jego chorobą i podjęła się opieki nad jego papugą tylko dlatego, że był synem Kornela.

„Nie wdał się syn w ojca, podobnie jak Jacek w Marka” – myślała z żalem, kiedy wracała do domu.

Rozdział 27

Następnego dnia Stella przejeżdżała koło domu ciotki i nagle poczuła potrzebę zajrzenia do niej. Kiedy zadzwoniła, drzwi otworzył jej Wojtek i wyjaśnił, że pani Wanda wyskoczyła do sklepu, a on z panem Gerardem grają w szachy. Stella miała ochotę zrobić w tył zwrot, ale uznała, że w ten sposób przypadkiem wtajemniczyłaby Wojtka w problemy rodzinne, więc zdecydowała się wejść. Zobaczyła ojca w małym pokoju, skupionego nad szachownicą.

– Zrobić wam herbaty? – zaproponowała, żeby trochę ochłonać.

Obaj odmówili.

– Zaraz kończymy, córeczko – powiedział Gerard, a ona poczuła łomotanie serca.

Nie zdążyła dopić herbaty, kiedy do dużego pokoju, gdzie czekała na Wandę, zajrzał Wojtek, żeby się pożegnać. Ojciec pojawił się chwilę później. Stella poczuła zdenerwowanie, kiedy usiadł naprzeciwko.

– Jesteś piękna, córeczko – powiedział.

Spuściła wzrok i poczuła pulsowanie w klatce piersiowej. W pokoju zapanowała cisza.

– Nie jesteś zadowolona, że tu jestem? – zapytał po dłuższej chwili.

– A powinnam?

Ojciec głośno oddychał, a w Stelli rosła złość. Z trudem powstrzymywała się, żeby nie zacząć wykrzykiwać oskarżeń pod jego adresem, które kłębiły się w jej głowie. Zerknęła na niego i poczuła się nieswojo, bo z jego oczu wylewał się ból i cierpienie.

– Nie mogłem inaczej – przemówił słabym głosem.

– Chyba pora, żebyś mi w końcu wyjaśnił.

– Ale co?

– No nic! Pewnie! O co ja cię pytam?! Przecież w naszym życiu nic złego się nie wydarzyło! – Podniosła głos i posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Córeczko, spokojnie.

– Nie mów do mnie, „córeczko”!

– A jak mam mówić? Jesteś moją córką. Zawsze nią byłaś.

Stella zerwała się i chciała wyjść, ale ojciec zastąpił jej drogę. Poczuła jego ciężki oddech blisko swojej twarzy. Pachniał dobrymi perfumami o nieco słodkawym zapachu.

– Proszę, nie wychodź. – Chwycił ją za rękę. Była chłodna. Stella uwolniła się z jego uchwytu i zrobiła kilka kroków w kierunku drzwi, ale zawróciła i usiadła przy stole.

Patrzyła na geometryczne wzory na obrusie, kiedy ojciec mówił, że przez te wszystkie lata bardzo za nią tęsknił. Mimo że był daleko, dużo o niej wiedział, bo Wanda regularnie mu przysyłała listy. Czasami rozmawiali przez telefon, co kiedyś nie było takie łatwe jak teraz.

– Ciotka nic mi o tym nie mówiła.

– Nie miej do niej pretensji.

Stella zerknęła na niego i natychmiast uciekła wzrokiem. Poczwała falę gorąca, która niespodziewanie przepłynęła między jej sercem a lewą stopą, a zaraz później pulsowanie w głowie.

„Co się, do cholery, ze mną dzieje?” – pomyślała.

– Twoja mama zażądała, żebym zniknął z waszego życia – powiedział ze smutkiem.

– Bo ją zdradziłeś. Ale czemu ze mną nie szukałeś kontaktu? Porzuciłeś mnie! – powiedziała z wyrzutem.

– Nigdy w życiu. Mama... ona mi zabroniła. Joanna nie chciała, żebyś miała takiego ojca jak ja. Kazała mi zniknąć z waszego życia. Na szczęście Wanda... – Nie dokończył, bo głos mu uwiązł w gardle. Głośno przełknął ślinę.

Stella zerknęła na niego i ciężko westchnęła.

„On jest żaloszny”.

Ojciec nerwowo przeczesywał włosy dłonią, a potem zaczął pocierać czoło. Jego oddech był coraz krótszy, co zamiast zaniepokoić, zdenerwowało ją.

„Co on odstawia?” – pomyślała.

– Twoja mama nakryła mnie w łóżku z mężczyzną – wydusił z trudem.

– Co? Mógłbyś powtórzyć?

– Jestem homoseksualistą – powiedział, patrząc jej odważnie w oczy.

Stellę znowu oblała fala gorąca i zakręciło jej się w głowie. Mocniej oparła się o stół. Miała wrażenie, że każda jej komórka szykuje się do odlotu w inną stronę. Przymknęła oczy, żeby powstrzymać ciało przed rozpadem. Próbowwała za wszelką cenę wyrównać oddech.

– Co się dzieje? – zapytał ojciec.

– Nic – odpowiedziała przez zaciśnięte zęby.

Przez kilka minut walczyła, żeby nie zawyć z rozpacz. Kiedy znowu otworzyła oczy, jego już nie było. Zarejestrowała odgłosy dochodzące z przedpokoju i domyśliła się, że wróciła Wanda.

– Powiedziałem jej – usłyszała szept ojca.

Nie chciała z nikim rozmawiać, więc znowu zamknęła oczy. Nie otworzyła ich, mimo że słyszała, jak ciotka kręci się po pokoju. Dźwięk otwierania harmonijkowych drzwi dał jej do zrozumienia, że zaraz zabrzmi muzyka. Po chwili usłyszała *Pieśń o nocy*, czyli *Trzecią symfonię* Karola Szymanowskiego.

Stella pozwoliła sobie na galopadę myśli i obrazów, ale te, zamiast ją uspokoić, popchnęły ją do wyjścia. Ani Wanda, ani ojciec jej nie zatrzymywali, za co była im wdzięczna.

Rozdział 28

Kiedy godzinę później Magda zadzwoniła do Stelli z pytaniem, co u niej słyhać, ta poprosiła, aby ją odwiedziła. Przyjaciółka przyjechała taksówką z butelką wina oraz kilkoma sałatkami z ich ulubionego barku ze zdrowymi przekąskami.

– Cześć, dupcia – żako swoją zwyczajową odzywką przywitała gościa.

Magda nie była zaskoczona obecnością papugi, ale z ciekawością jej się przyglądała.

– Cześć. Jak się masz? – zapytała.

– Ciężko, dupcia. Ciężko – zaskrzeczała papuga.

Magda ubawiona zerknęła na Stellę, ale uśmiech odfrunął z jej twarzy, kiedy zobaczyła smutną minę przyjaciółki, która siedziała w fotelu i wpatrywała się w kieliszek wina.

– Mów, co się stało – poprosiła, siadając na kanapie.

Stella opowiedziała przyjaciółce, co usłyszała od ojca.

– Wyobrażasz to sobie? Jestem dzieckiem homoseksualisty. – Nie kryła oburzenia.

– Zastanawiam się, jak wylądował z moją matką w łóżku.

Dokończyła resztkę wina, którą miała w kieliszku, i rozlała to, co zostało w butelce, sobie i Magdzie.

– Chcesz się upić? – zapytała przyjaciółka.

– Czemu nie? Może to mi pomoże zrozumieć – odpowiedziała Stella, ale nie opróżniła kieliszka, tylko odstawiła go na ławę.

Skrzyżowała nogi i oparła brodę na dłoniach, łokciami wspierając się o kolana. Siedziała na brzegu fotela. Magda obserwowała ją gotowa ruszyć z pomocą, bo bała się, że przyjaciółka za chwilę spadnie na podłogę, ale mina Stelli świadczyła, że w tej pozycji jest jej bardzo wygodnie.

– Nieźle sobie radzisz – pochwaliła ją Magda.

– Już chyba nie – stwierdziła Stella.

– Chodzi mi o twoją pozycję. Zastanawiam się, jak to się dzieje, że nie spadasz.

– Czasami coś mi się udaje. – Stella zaczęła się bujać, balansując na krawędzi.

– Zaraz spadniesz i coś sobie zrobisz.

– Może to nie byłoby takie głupie? – oświadczyła Stella, nie przestając wychylać się w przód i w tył.

– Bardzo śmieszne. Wyostrzyło ci się poczucie humoru – powiedziała z sarkazmem Magda.

– Miałabyś to samo, gdybyś się dowiedziała, że jesteś przypadkiem na tym świecie albo z powodu oszustwa.

– A skąd wiesz, że nie z miłości?

Stella fuknęła pogardliwie w odpowiedzi.

– Może lepiej zapytać, jak było naprawdę, a nie snuć domysły – zasugerowała

Magda.

– Nie chce mi się z nim gadać.

– Pewnie. Lepiej robić z siebie ofiarę.

– Wkurzasz mnie! – Stella gwałtownie zmieniła pozycję, prostując nogi.

Energicznie sięgnęła po kieliszek.

– Nie obrażaj się, kochana, ale tak to wygląda. Prześpij się z tym, ochłoń, a jutro spojrzysz na wszystko inaczej. Przede wszystkim jednak dowiedz się prawdy. Porozmawiaj z ojcem.

– Stella! Stella! – zaskrzeczała nagle papuga.

Stella zastygła z kieliszkiem w ręku i popatrzyła na żako.

– Co ty powiedziałaś? – Odstawiła wino na stół i ruszyła w kierunku klatki.

– Powtórz. Powiedz to jeszcze raz – nalegała, stukając w pręty.

Papuga wskoczyła na najwyższą żerdź i pokazała jej czerwone pióra na ogonie.

– Czy ona naprawdę powiedziała moje imię? – Stella odwróciła się do przyjaciółki, a ta pokiwała głową.

– Stella. Kocham cię – zaskrzeczało znowu ptaszysko.

Kobiety niemal równocześnie wydały okrzyki pełne zachwytu. Stella posłała buziaka papudze i ruszyła do aneksu kuchennego.

– Masz, masz! – zawołała papuga i poruszyła skrzydłami.

– Skąd wiesz, że coś dostaniesz? – drażniła się z nią Stella.

– Masz, masz! – wrzeszczała żako i czekała na smakołyk, z którym zbliżała się Stella.

Magda zajrzała do klatki, żeby lepiej widzieć, jak ptak błyskawicznie rozprawia się najpierw z jednym, a potem drugim kawałkiem mandarynki, wydając z siebie odgłosy zadowolenia.

–Aa... Dobrze, dobrze – skrzeczała papuga.

Magda objęła Stellę ramieniem i razem wpatrywały się w żako.

– Walnięty sąsiad, a zobacz, jakiego ma fajnego ptaka – powiedziała Magda.

Chwilę później obie parsknęły śmiechem, bo zdały sobie sprawę z dwuznaczności wypowiedzianego zdania. Tak je to ubawiło, że nie mogły się opanować, więc rechotały coraz głośniejsze. Papuga najpierw im się przyglądała, a potem zaczęła naśladować dźwięki, które wydawały. Finał był taki, że Magda i Stella turlały się po podłodze, śmiejąc się aż do bólu brzucha, a żako im wtórowała. Szaleństwo trwało, dopóki kobiety nie opadły z sił. Przez chwilę leżały na plecach obok siebie i gapiły się w sufit, ale papuga nie przestawała zanosić się od śmiechu.

– Ma kondycję – pochwaliła ją Magda.

Obie przekrzyły się na brzuch i zagapiły na śmiejącą się papugę.

– Zjadłabym coś – powiedziała Stella, kiedy znowu usiadły przy ławie.

Magda zajęła się serwowaniem sałatek, które przyniosła, a Stella dała papudze kawałek pomidora i rzodkiewki. Ta dopominała się jeszcze, ale nic nie dostała, więc zaczęła warczeć, naśladowując dźwięk wiertarki. Uspokoila się, kiedy jej klatka zaczęła się przemieszczać w kierunku przedpokoju.

– Naprawdę jest niesamowita – zachwyciła się Magda.

Stella przypomniała sobie o ojcu i spochmurniała.

– Może powinnam zrobić program z dziećmi homoseksualistów? – przemówiła cicho.

Magda ściągnęła brwi i wyglądała, jakby nad czymś myślała.

– Najpierw doprowadź swoje sprawy do końca – odezwała się po chwili.

– A może po wysłuchaniu historii innych łatwiej mi będzie rozmawiać o swojej?

– Nie rozumiem, czego ty się boisz? – upierała się Magda.

– Stella! Spoko! – wtrąciła się żako i znowu skupiła na sobie uwagę.

Stella podeszła do papugi ze smakołykiem w rękę, nie szczędząc jej pochwał, a potem wyjaśniła przyjaciółce, że przez kilka dni uczyła Żakuszkę swojego imienia, ale ta była odporna na wiedzę. Jak się okazało, nie do końca.

– Masz zdolności. Może powinnaś pomyśleć o dziecku?

– Chyba z tobą – odpowiedziała żartobliwie Stella.

– Nic z tego. Ja już jestem zajęta.

– A ja nic nie wiem?

Magda natychmiast wyznała, że Filip, ten, którego poznała podczas wspólnego pobytu z przyjaciółką w Mielnie, podbił jej serce. W ciągu dnia ślą sobie SMS-y, a wieczorami gadają na Skypie. On jutro wieczorem przyjedzie do Warszawy, a potem Magda pojedzie do niego do Berlina.

– Brawo, dupcia – podsumowała żako.

Stella poparła ją oklaskami. Magda zaproponowała toast, ale żadnej nie chciało się otwierać nowej butelki wina, więc wzniosły go wodą. Papuga też się upomniała, więc dostała świeżą do miski.

Kiedy telefon Stelli zabrzączał melodyjką ustawioną na ciotkę, ona z niepokojem odebrała połączenie.

– Przepraszam, że tak późno – usłyszała i nie miała wątpliwości, że zdarzyło się coś złego. – Bo ja... Gerard, twój ojciec... on jest nieprzytomny i ma kłopoty z oddychaniem. Karetka już jedzie.

Ciotka rozplakała się.

– Zaraz będę! – rzuciła do słuchawki Stella i rozłączyła się.

Magda nie pytała, co się stało, tylko natychmiast wezwała taksówkę. Obie pośpiesznie zebrały swoje rzeczy i wybiegły z mieszkania.

Rozdział 29

Ruch na ulicach Warszawy nie był duży, światła też zmieniały się jak na zawołanie, więc taksówka szybko dojechała na miejsce. Spod kamienicy Wandy akurat odjeżdżała karetka na sygnale. Na chodniku stała Milena, przyjaciółka i sąsiadka ciotki. Stella otworzyła okno i przywołała ją.

– Wanda pojechała z Gerardem do szpitala – powiedziała kobieta łamiącym głosem.

– Wiadomo do którego?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała Milena z nieszczęśliwą miną.

– Jedziemy za nimi! – zakomenderowała Stella.

– Za karetką na sygnale? – zdziwił się taksówkarz.

– Tak! – krzyknęły obie z Magdą.

Kierowca, niewiele myśląc, wziął ostry zakręt i ruszył na pełnym gazie. Kiedy wyjechali na główną ulicę, trochę zwolnił.

– Tu lubi stać policja – wyjaśnił.

Stella w napięciu wpatrywała się w karetkę, która raz się zbliżała, raz oddalała.

– Chyba jadą do szpitala wojewódzkiego – powiedział taksówkarz.

– Też mi się tak wydaje – odezwała się Magda.

– Na wszelki wypadek lepiej ich nie zgubić – poprosiła Stella.

*

Strażnik na bramie nie chciał wpuścić taksówki na teren szpitala, więc Stella wyskoczyła z samochodu i pognąła do budynku, a Magda została, żeby uregulować należność.

Wpadła na izbę przyjęć krótko po tym, jak wwieziono ojca na łóżku. Lekarz dyżurny i pielęgniarka właśnie wybiegli z gabinetu i przedzierali się przez tłum ludzi kłębiących się w pomieszczeniu, żeby zająć się chorym. Ktoś zamruczał niezadowolony, że już wieki czeka na swoją kolej.

Stella spostrzegła, że ojciec ma siną twarz i jest podłączony do tlenu. Uniósł na moment powieki, ale chyba jej nie dostrzegł.

Personel pośpiesznie popchnął łóżko z chorym w głąb korytarza, wymieniając między sobą niezrozumiałe dla Stelli informacje. Gumowe kółka piszczały na sztucznej wykładzinie. Przyspieszyła, żeby być jak najbliżej i dopiero dostrzegła Wandę, trzymającą się ręką krawędzi łóżka. Dotknęła jej ramienia i lekko odsunęła na bok, podczas gdy łóżko, na którym leżał ojciec, wtoczono do windy.

– Proszę skorzystać z drugiej windy. Jedziemy na trzecie piętro – poinformował młody lekarz.

Kiedy Stella i Wanda dotarły na oddział, starsza pielęgniarka poprosiła, żeby usiadły na krzesłach przy wejściu.

– Ale co z nim jest? Proszę mi powiedzieć – nalegała Stella.

– Nic nie wiem, ale bądźmy dobrej myśli – rzuciła przez ramię i pognęła na koniec korytarza.

Wanda siedziała skulona z chusteczką przyciśniętą do ust. Cała drżała.

– Ciociu, z tobą w porządku?

Kobieta pociągnęła nosem.

– Boję się o niego – odezwała się zbolalym głosem.

„A ja się bardziej boję o ciebie” – pomyślała Stella.

– Co się zdarzyło? Czemu musiałaś wzywać karetkę? – zapytała, głaszcząc ciotkę po policzku.

– Po kolacji oglądaliśmy telewizję i nagle on zaczął ciężko dyszeć – powiedziała Wanda. – Kaszlał jakoś tak dziwnie. Powiedziałam mu, żeby się położył, a on nie, że zaraz mu przejdzie. No i zaczął sinieć. Wtedy Milena zadzwoniła po karetkę. Jakie to szczęście, że była u nas. – Wytarła chusteczką oczy i głośno westchnęła.

– Coś wiadomo? – zapytała Magda, która po chwili do nich dotarła.

– Nic – odpowiedziała Stella i ruszyła przed siebie, bo zobaczyła młodego lekarza, pędzącego w ich kierunku.

Nie złapała go jednak, ponieważ on nagle skręcił i zniknął za drzwiami jednego z gabinetów.

– Cholera – zaklęła pod nosem i postanowiła zapukać.

Ale w tym momencie drzwi się otworzyły i ten sam lekarz wyszedł na korytarz. Nie zatrzymał się jednak przy Stelli, tylko energicznym krokiem ruszył dalej. Ona podążyła za nim.

– Jestem córką Gerarda Lerskiego – powiedziała do jego pleców. – Może mi pan powiedzieć, co z nim?

Zwolnił i spojrzał na Stellę. Jego twarz błyszczała od potu.

– Jest poważnie. Robimy, co możemy – wyjaśnił z lekką zadyszka.

– Ale co? O co chodzi?

– Zator płucny, ale może coś jeszcze – odpowiedział i zniknął za drzwiami z napisem „Gabinet zabiegowy”.

Stella oparła się plecami o ścianę. Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła powieki. Czowała niepokój, więc próbowała wyrównać oddech.

– I co, córcia? – Usłyszała głos Wandy i otworzyła oczy.

Ciotka wspierała się na ramieniu Magdy, a jej twarz była wykrzywiona bólem.

– Robią, co mogą – powtórzyła za lekarzem.

– To znaczy, że jest bardzo źle? – zapytała Wanda głosem pozbawionym nadziei.

Stella otoczyła ciotkę ramieniem i wszystkie trzy wróciły na krzesła. Drzwi do gabinetu, w którym leżał ojciec, otwierały się i zamykały, a personel medyczny nerwowo poruszał się po korytarzu. W pewnym momencie wtoczono tam jakieś urządzenie, a potem kolejne. Kobiety obserwowały to wszystko w milczeniu. Po jakimś czasie podszedł do Stelli ów młody lekarz, z którym wcześniej rozmawiała.

– Pani jest córką? – upewnił się.

– Tak – potwierdziła, wstając.

– W takim razie zapraszam do gabinetu.

– A ja? Ja też mogę? – zapytała Wanda, podnosząc się z krzesła. – Jestem siostrą jego nieżyjącej żony.

– Niech pani zdecyduje – zwrócił się do Stelli i gestem dał do zrozumienia, żeby pójść za nim.

Stella wzięła Wandę pod rękę, a Magda zacisnęła kciuki i przyłożyła je do twarzy.

W gabinecie za biurkiem siedział drugi, dużo starszy lekarz. Młodszy usadził panie na krzesłach, a sam zajął miejsce na wersalce, która stała naprzeciwko.

– Chory przyjechał do nas w ciężkim stanie – zaczął starszy doktor. – Z tego, co się zorientowaliśmy, miał resekcję żołądka jakiś czas temu.

– Niedługo będzie rok – doprecyzowała Wanda.

– No właśnie. U takich pacjentów często występuje zator. Ten był w płucach.

– Gerard ma kłopoty z krążeniem, ale tak w ogóle nie narzekał. Może to przez pogodę dzisiaj – ponownie odezwała się Wanda.

– Zator był bardzo rozległy i oporny na... – Lekarz zawiesił głos.

– On jest przytomny? – W głosie ciotki była pewność, że wszystko jest na dobrej drodze.

– Gerard Lerski nie żyje – poinformował.

Zapadła cisza. Stella przymknęła powieki i cicho jęknęła. Wanda zaczęła nerwowo kręcić głową.

– To niemożliwe! – krzyknęła nagle. – Co pan mówi? Nie wolno sobie tak żartować. Ja mam swoje lata.

– Niestety, pan Lerski nie żyje – powtórzył lekarz.

Wanda przez chwilę wpatrywała się w niego, jakby powiedział coś niedorzecznego, po czym schowała twarz w dłoniach i zanosła się płaczem. Stella otoczyła ją ramieniem. Ciotka wtuliła się w nią jak dziecko.

– Może podamy coś na uspokojenie? – zaproponował młody lekarz.

Stella kiwnęła głową. Później Wanda nie pamiętała, że jej coś podawali, jak również pożegnania z Gerardem, o które poprosiła.

Stella nie miała ochoty oglądać ojca ani tym bardziej żegnać się z nim, ale nie mogła pozwolić, żeby ciotka poszła do niego sama. Młody lekarz wszedł z nimi do niedużego pomieszczenia, gdzie pod zielonym płótnem leżało ciało. Pielęgniarka, która była w gabinecie, odchyliła prześcieradło. Gerard wyglądał, jakby spał. Miał mocno zapadnięte policzki i plamy krwi na ubraniu. Wanda wysunęła się z objęć siostrzenicy i zbliżyła się do niego. Przez chwilę wpatrywała się w jego martwą twarz, a potem ujęła jego sztywną dłoń i przytuliła do niej swój policzek.

– Gerard... Gerard... – szlochała.

Stella obserwowała ciotkę i nie potrafiła nazwać tego, co czuła. Żal, że straciła ojca? Nie. Ale żal, bo widziała cierpiącą ciotkę.

– Jaka szkoda. Matko, jaka szkoda – rozpacziała Wanda przez łzy. W końcu przytuliła się do nieboszczyka i próbowała wziąć go w ramiona. Pielęgniarka chciała zainterweniować, ale Stella powstrzymała ją gestem. Sama zbliżyła się do ciotki i cicho poprosiła, żeby się podniosła. Ona jednak zaczęła się trząść i mocniej przywarła do ciała.

Stella poczekała, aż się uspokoi. Po kilku minutach wzięła ją w ramiona i poprowadziła w stronę wyjścia. Przed drzwiami odwróciły się obie, jeszcze przez chwilę wpatrywały się w spokojną twarz Gerarda, a potem wyszły na korytarz.

Magda zamówiła taksówkę. W samochodzie Wanda głośno szlochała, wtulając się w Stellę.

– Córcia, dlaczego teraz, kiedy go wreszcie poznałaś? – żaliła się Wanda.

Stella bardzo martwiła się o ciotkę. Sama miała mętlik w głowie i powoli docierało do niej, że na zawsze straciła szansę porozmawiania ze swoim ojcem. W tej sytuacji mogła tylko liczyć na to, że Wanda powie jej, co naprawdę zdarzyło się pomiędzy jej rodzicami.

Rozdział 30

Chwilę po tym, jak Stella z przyjaciółką odstawiły Wandę do jej mieszkania, pojawiła się tam Milena. Wyraziła żal, kiedy dowiedziała się, co się stało, i zaofiarowała, że kolejne dni spędzi „z kochaną Wandzią”, żeby Stella mogła załatwić wszystkie formalności związane z pogrzebem.

– On chciał być skremowany i pochowany w Warszawie – przemówiła ciotka.

– Rozmawialiście o śmierci? – zdziwiła się Stella.

– Tak. W szafie, w małym pokoju, jest teczka z jego dokumentami. Poszukaj.

Stella niepewnym krokiem weszła do pokoju, który ciotka przeznaczyła dla ojca. Kiedy otwierała starą dębową szafę, drzwiczki zaskrzypiały tak głośno, że odskoczyła przestraszona.

Kiedy po chwili zajrzała do środka, zobaczyła na dwóch górnych półkach równo poukładane rzeczy ojca, a poniżej kilka papierowych teczek. Sięgnęła po pierwszą z brzegu, otworzyła ją i odkryła, że są w niej stare wycinki z gazet. Przysiadła na krześle, żeby je obejrzeć, i aż otworzyła usta ze zdziwienia. Zobaczyła swoje stare artykuły, niektóre ilustrowane własnymi amatorskimi zdjęciami, oraz prace konkursowe z czasów szkolnych. Łzy zakręciły się jej w oczach.

– Nie miałam pojęcia, że to gdzieś jeszcze istnieje – zamruczała pod nosem.

– Mówiłaś coś? – Magda zajrzała do pokoju.

– Chodź, coś ci pokażę.

– Co to jest? – Magda przeglądała kolejno stare gazety i papiery i nie mogła się nadziwić. – O! To ty napisałaś. To też, i to. Niesamowite! Skąd to masz?

– On miał teczkę z moimi debiutanckimi artykułami i pracami, które w szkole wysyłałam na konkursy.

– Mówiłam, żebyś za wcześnie go nie osądzała.

Stella przesłała przyjaciółce smutny uśmiech, zawiązała teczkę i sięgnęła po kolejną. Były w niej dokumenty ojca, których szukała. Zaniósła je ciotce i zapytała, co jeszcze może zrobić.

– Jedź już do domu – odpowiedziała Wanda i głośno wysmarkała nos.

– No pewnie – zawtórowała jej Milena. – Ja we wszystkim pomogę Wandzi.

Stella marzyła, żeby wrócić do siebie, ale nie była pewna, czy powinna. Pierwszy raz widziała ciotkę w takim stanie. Kiedy zamordowano jej siostrę, a mamę Stelli, też była załamana, ale tak nie rozpaczała, a może czas zrobił swoje i pewne fakty uleciały dziennikarce z pamięci.

– Ciociu, naprawdę dobrze się czujesz? – zapytała.

Wanda pokiwała głową, ale nie spojrzała na Stellę, tylko znowu zapłakała. Milena podała jej chusteczkę, bo ta, którą ciotka ścisnęła w rękę, była bezużytecznym strzępkiem papieru.

– Jedźcie już. Późna pora, a jutro dużo spraw trzeba załatwić. – Milena postanowiła

przejąć inicjatywę.

Stella ucałować ciotkę, a ta wyszeptała jej do ucha, żeby się o nią nie martwiła. Przytuliły się do siebie i obie zdały sobie sprawę, że z najbliższej rodziny zostały tylko one.

Rozdział 31

Następnego dnia Stella obudziła się z potwornym bólem głowy i uczuciem, jakby w nocy ktoś ją pobił.

„Mam dosyć” – pomyślała i schowała się pod kołdrą.

„Nie ma mowy”.

„Ale ja naprawdę nie wyrabiam”.

„Ludzie mają większe problemy i dają radę. Nie interesuje cię, co u ciotki?”

Stella zwlekła się z łóżka i zadzwoniła do Wandy. Odebrała Milena i powiedziała, że ciotka jeszcze śpi, bo zasnęły, kiedy świtało.

– Mam przyjechać? – zapytała Stella.

– Dam radę.

– Martwię się o ciocię. Może jednak wpadnę.

– Trzeba się zająć pogrzebem, bo biorąc pod uwagę, że Gerard mieszkał w Berlinie, może to nie być takie proste – argumentowała sąsiadka.

Milena nie miała bliskiej rodziny, więc Wandę i jej siostrzenicę traktowała jak szczególnie ważne osoby w swoim życiu.

Po rozmowie z sąsiadką ciotki Stella odebrała telefon od Magdy, która poinformowała, że Filip zaproponował pomoc, gdyby coś trzeba było załatwić w Berlinie. To uświadomiło Stelli, że nie ma pojęcia, jakich formalności powinna dopełnić, żeby pochować ojca w Warszawie. Dlatego połączyła się ze znajomym prawnikiem i umówiła na spotkanie. Była w drodze do jego kancelarii, kiedy zadzwonił Kornel.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że stan Miłosza bardzo szybko się poprawia i niebawem wyjdzie ze szpitala.

– Świetnie. – Starła się, żeby jej głos nie zabrzmiał ponuro, ale nie była przekonana, czy to się udało.

– Na razie proszę, żeby ci podziękować za opiekę nad papugą.

– To żaden problem – odpowiedziała takim samym tonem, co tym razem nie umknęło uwadze doktora.

– Źle się czujesz? – zapytał. – Coś się stało?

– Wczoraj zmarł mój ojciec – westchnęła.

– Bardzo mi przykro – złożył jej kondolencje. – Jeśli czegoś potrzebujesz albo chciałabyś się spotkać, jestem do twojej dyspozycji.

– Na razie jakoś się trzymam, ale gorzej z moją ciotką. Ma już swoje lata. – Stelli mocniej zabiło serce na wspomnienie, jak Wanda wyglądała poprzedniego wieczoru.

– Przyjedź z nią do mnie. Do wieczora jestem w szpitalu – zaproponował.

– Boję się, że będę musiała wezwać do niej kogoś do domu.

– Jak trzeba, przyjadę – zadeklarował bez wahania.

Stella obiecała, że jak trzeba będzie, skontaktuje się z nim.

„Oprócz programu został mi w spadku po Marku jego cudowny przyjaciel” –

pomyślała i głośniej podkreśliła radio.

Nie mogła sobie wyobrazić lepszej muzyki na ten moment niż *Sonata Księżycowa* Beethovena. Kiedy skończyła się pierwsza, kantylenowa część utworu, ponownie zabrzączał telefon Stelli. W słuchawce rozpoznała głos asystentki Roberta.

– Chciałabym panią umówić z komisją, która bada sprawę redaktor Horlik – oznajmiła.

– O matko! Jeszcze to! – jęknęła Stella. – W nocy umarł mój ojciec. Muszę załatwić pogrzeb.

– Rozumiem – powiedziała kobieta i przekazała dziennikarce wyrazy współczucia.

– Problem w tym, że szefowi zależało, żeby pani spotkała się z tą komisją – dodała, a Stella przypomniała sobie, że Robert wspominał jej o tym podczas rozmowy.

– Proszę przekazać dyrektorowi Kolskiemu, że nie dam rady. Mam bardzo dużo spraw na głowie – wyjaśniła zdecydowanym głosem. – Na pewno dyrektor Kolski mnie zrozumie. Do widzenia.

*

Prawnik, z którym była umówiona, czekał na nią z kompletem informacji spisanych na kartce. Poleciał również firmę pogrzebową, która miała pomóc zorganizować ceremonię i załatwić formalności niezbędne przy kremacji.

Zanim Stella dotarła do telewizji, wiadomość o kolejnym nieszczęściu, które ją dotknęło, już się rozeszła. Kiedy weszła na spotkanie redakcyjne, powitały ją poważne miny współpracowników, a Marcin zapytał, czy nie potrzebuje jakiejś pomocy. Stella podziękowała i rozpoczęli kolaudację felietonu Zuzy o Krzyśku.

Wszyscy wpatrywali się w ekran z szeroko otwartymi oczami, kiedy niepełnosprawny mężczyzna pokazywał, jak radzi sobie w codziennym życiu. Niektóre czynności wymagały od niego przemyślności i sprytu, żeby je wykonać.

– Dobrze, że mądrzy ludzie wymyślili różne gadżety, które mi w tym pomagają – komentował z uśmiechem swoje wysiłki.

Stella знаła Krzyśka z jego wpisów na blogu i zdjęć, które czasami zamieszczał, ale pierwszy raz mogła go zobaczyć, jak ze swadą opowiadał o sobie. Z każdą sekundą jej podziw dla niego wzrastał. Podobnie działo się ze wszystkimi, którzy razem z nią oglądali go na ekranie i słuchali tego, co studenci i wykładowcy o nim mówili.

– To jest heros – stwierdził na zakończenie felietonu dziekan szwajcarskiego wydziału, na którym Krzysiek studiował.

Stella zapytała Zużę, czy ma w materiałach coś o możliwościach leczenia chłopaka.

– Tak, byłam z nim w klinice i mam jego rozmowę z lekarzami, ale bałam się, że będzie tego za dużo.

– Ja bym zrezygnowała z wątków stricte naukowej działalności Krzyśka na rzecz tego, jak lekarze w Szwajcarii mogą mu pomóc. W Polsce nie miał żadnych możliwości leczenia – stwierdziła Stella i popatrzyła po twarzach zebranych.

Kasia i Staszek byli tego samego zdania. Adrian miał wątpliwości. Bał się, że opowieść może na tym stracić. Pozostali milczeli.

– Zrobię drugą wersję felietonu – zaproponowała Zuza i wszyscy uznali to za

najlepsze rozwiązanie.

Jednak bez obejrzenia tych zmian trudno było dyskutować, jak powinna wyglądać rozmowa i jakich gości należało zaprosić do studia, żeby porozmawiać o przekraczaniu własnych granic. Dlatego przeszli do kolejnej części programu i Staszek pokazał nagrany komórką materiał ze spotkania z psychologiem i jego grupą, która odgrywała scenki, a on je komentował, wyjaśniając, na czym polega metoda porozumiewania się bez przemocy. To miało dać wszystkim pogląd, jak wyglądałoby to w studiu. Pomysł się spodobał i Adrian ze Staszkiem mieli dopracować szczegóły, a Stella miała spotkać się z psychologiem, żeby zgłębić wiedzę na temat porozumiewania się językiem żyrafy i szakala. Na koniec Kasia pokazała materiał zrealizowany ukrytą kamerą w sieci aptek, mającej sponsorować część programu. Okazało się, że personel rzeczywiście rozmawia z klientami o lekach, które mają zamiar kupić bez recepty, i dopytuje się, jakie inne lekarstwa przyjmują.

– A jakby okazało się, że w tych aptekach jest kiepska obsługa, też byśmy to pokazali? – zapytał Marcin.

– My tego nie mamy zamiaru pokazywać – wyjaśniła Stella.

– To po co Kaśka to robiła?

– Żebyśmy mieli pewność, że nie przykładamy ręki do jakiejś ściemy.

Marcin skrzywił się, jakby usłyszał coś niedorzecznego. Stella nie zdążyła skomentować jego miny, bo Robert zajrzał do pokoju i zapytał, kiedy kończą. Zgodnie uznali, że wszystko sobie wyjaśnili, więc umówili się na spotkanie za dwa dni. Stella poszła z szefem kanału do swojego pokoju.

– Słyszałem, co ci się przytrafiło – powiedział ze smutną miną Kolski.

Stella mrugnęła oczami i westchnęła. Była pewna, że nie w tej sprawie do niej przyszedł. On badawczo jej się przyglądał i kiedy wydawało się, że powie coś jeszcze, machnął ręką i ruszył do drzwi. Z dłonią na klamce odwrócił się i wtedy Stella zauważyła, że miał taką minę, jakby mu zmarło nagle pół rodziny.

– Może potrzebujesz pomocy? – zapytał.

Stella pokręciła głową i wstała, żeby pójść na montaż, ale się zachwiała, bo nagle zrobiło jej się ciemno przed oczami. Złapała za biurko i przymknęła oczy. Zaczęła głośno oddychać. Robert podszedł do niej, żeby jej pomóc usiąść.

– Stella, co się dzieje? – zapytał zdenerwowany.

– Zaraz przejdzie – odpowiedziała i starała się opanować nudności, które nagle poczuła.

Sięgnęła po butelkę wody i wypila kilka łyków. Znowu przymknęła powieki i przez chwilę skupiła się na rytmicznych wdechach i wydechach. Jeszcze raz napiła się wody i wyjęła z torebki tabletkę. Robert bacznie ją obserwował.

– Może odwiozę cię do domu? – zaproponował.

– Już lepiej – odparła, mimo że ciągle kiepsko się czuła.

Zabrzączał jego telefon. Robert zerknął na wyświetlacz i odrzucił połączenie.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Nic mi nie jest.

– Na pewno?

Uśmiechnęła się i jeszcze raz zapewniła, że niczego nie potrzebuje. On pokiwał głową, mruknął „na razie” i wyszedł ze spuszczoną głową.
„Chyba oboje nie mamy ostatnio najlepszego czasu” – pomyślała Stella.

Rozdział 32

Kilka minut po wyjściu Kolskiego do pokoju Stelli wpadła zdenerwowana Magda.

– Co się dzieje? – zapytała.

– Nic.

– Robert wyglądał, jakby go ktoś przepuścił przez starą wyżymaczkę. Poprosił mnie, żebym zajrzała do ciebie, bo się o ciebie martwi.

– Słucham?

– Nie słuchaj, tylko mów, co ci trzeba.

Stella wyjaśniła, że trochę źle się poczuła podczas rozmowy z Robertem, ale już dochodzi do siebie.

– Czego on chciał od ciebie? – dopytywała się Magda.

– Złożył mi kondolencje z powodu śmierci ojca. Ale myślę, że chodziło mu jeszcze o coś. Może ty coś wiesz?

– Skąd. Słyszałam tylko, że nikt nie chce nic mówić przed komisją – powiedziała Magda. – Wygląda, że Krystyna była aniołem, z którym Robert postanowił się rozprawić.

Stella doszła do wniosku, że Kolski pojawił się u niej, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście nie może stawić się przed komisją. Zaczęła się zastanawiać, czy mimo kłopotów nie powinna pójść i dać świadectwo, że jej zdaniem szef kanału zrobił wreszcie to, czego bali się jego poprzednicy. Tymczasem wiele osób w firmie, a najczęściej ekipa techniczna w studiu, słyszało, jak wulgarnie Krystyna odnosiła się do współpracowników, i widziało, czego od nich wymagała. Dziennikarze musieli na nią czekać z kawą o odpowiedniej temperaturze. Jeśli była za gorąca albo za zimna, groziło im zwolnienie z pracy lub obniżenie honorariów. Podczas nagrania krzyczała na poszkodowanych, że za mało płaczą. Bywało, że wyrzucała ich ze studia, kiedy za wolno albo mało ciekawie opowiadali o sobie. Mówiła im, że widzowie kochają cudze nieszczęścia, więc powinni pokazywać, jak bardzo jest im źle, a współpracującym z nią dziennikarzom kazała doprowadzać gości do płaczu i dopiero wtedy pozwalała im wrócić do studia na nagranie. Czasami niektórzy celebryci, doradzający poszkodowanym, obrażali się, bo Krystyna również na nich wylewała swoją złość albo w obraźliwy sposób zwracała im uwagę, że ich wypowiedzi są za mało emocjonalne. Jednak większość z nich po kilku tygodniach przerwy zapomniała o przykrościach i wracała, bo program wzbudzał kontrowersje. Dużo się o nim mówiło, a takiej popularności celebryci potrzebowali, żeby móc dalej kręcić się na karuzeli show-biznesu.

Horlik nigdy nie zabierała się do sprawy, która wymagała poważnego śledztwa dziennikarskiego. Bohaterami jej programów byli nieporadni ludzie, którzy chętnie opowiadali o swoich nieszczęściach, winiąc wszystkich dokoła za swój ciężki los. Wielu z nich mówiło o najintymniejszych szczegółach ze swojego życia, bo do tego namawiała ich Krystyna. Współpracujący z nią dziennikarze dzwoniли do lokalnych urzędników i dawali im do zrozumienia, żeby pomogli bohaterom programu, bo jeśli tego nie zrobią,

Horlik osobiście się nimi zajmie i pokaże ich w telewizji.

Co jakiś czas bohaterowie wracali do programu, żeby podziękować za wsparcie, a wtedy prowadząca płakała na ekranie, wyrastając na jeszcze większą adwokatkę najbiedniejszych. Nie docierało do niej, że dawała pokrzywdzonym rybę, a nie wędkę. Była dumna z tego, co robi.

Siłą Kryśki było to, że umiała doskonale sprzedawać się jako obrończyni pokrzywdzonych. Mało kto wiedział, że nieszczęścia innych pozwalały jej dobrze żyć nie tylko w telewizji, ale i poza nią dzięki fundacji, którą powołała, żeby pomagać ludziom potrzebującym. Brylowała, kiedy organizowała wielkie gale dedykowane pokrzywdzonym przez życie, ale tak naprawdę niewiele im pomagała.

Robert nie był jedynym szefem, który próbował z Krystyną Horlik zrobić porządek, ale wszyscy przed nim wycofywali się, bo dziennikarka używała swoich wpływów do obrony status quo. Dopiero zmiana strategii telewizji i plany wzięcia pod kontrolę wszystkich, także pozaantenowych aktywności dziennikarzy, dały szansę Kolskiemu, żeby zrobić porządek w programie „Pomożemy Ci”. Nikt jednak nie przypuszczał, że skończy się to śmiertelnym zawałem serca dla Krystyny Horlik. Kiedy tabloidy zaczęły oskarżać Roberta, że swoimi decyzjami przyczynił się do śmierci dziennikarki, szefowie stacji zdecydowali się powołać specjalną komisję, która miała zbadać sprawę, a przy okazji ocenić relacje szefa kanału z podwładnymi.

– Rano dzwoniła do mnie asystentka Kolskiego, żeby mnie umówić na spotkanie z komisją. Odmówiłam – poinformowała przyjaciółkę Stella. – W tej sytuacji chyba muszę pójść, prawda?

– No nie wiem. Sama oceń, czy dasz radę. – Magda zagryzła wargi i zmarszczyła czoło.

Stella wystukała numer do sekretariatu Roberta i poprosiła asystentkę, żeby ją umówiła z komisją.

– Jutro rano mnie przesłuchają – poinformowała przyjaciółkę i głośno wypuściła powietrze, wydymając wargi.

– Boję się o twoje zdrowie. Niepotrzebnie ci to powiedziałam – stwierdziła Magda.

– Bardzo dobrze zrobiłaś. Nie zawsze Robert był bohaterem mojej bajki, ale nie mogę chować głowy w piasek, jak mu próbują przypisać coś, czego nie zrobił – oświadczyła Stella.

„Ciekawe tylko, kto stanie w mojej obronie, kiedy sama będę potrzebowała pomocy” – pomyślała, odbierając od Roberta SMS-a, w którym jej dziękował za to, że stawi się przed komisją.

Rozdział 33

Magda pojechała ze Stellą do szpitala, żeby odebrać akt zgonu, a potem do zakładu pogrzebowego. Miła starsza pani, właścicielka firmy, zaprosiła je do niedużego pokoju, w którym królowało ogromne biurko z połyskującym blatem, w części pokrytym skórą. Ściany wyłożone były ciemnym, miękkim materiałem. Przy jednej z nich stał wysoki regał z przeszklonymi drzwiami, a w środku leżały równo poukładane katalogi z funeralnymi akcesoriami. Na pierwszy rzut oka pomieszczenie w żaden sposób nie kojarzyło się z biurem firmy pogrzebowej, a raczej z miłym wnętrzem urządzonym w nieco eklektycznym stylu.

Właścicielka usiadła razem z klientkami przy kwadratowym stole, przykrytym ręcznie robioną serwetą. Przejrzała otrzymane dokumenty i upewniła się, czy pogrzeb ma się odbyć w Warszawie.

– Będzie z tym kłopot? – zapytała Stella.

– Nie, to nie stanowi problemu – oświadczyła. – Po wszystkim trzeba będzie złożyć papiery u ubezpieczyciela w Berlinie, ale nie jest wymagana osobista wizyta.

– Poproszę Filipa, żeby to załatwił za ciebie – powiedziała Magda, zwracając się do przyjaciółki.

Stella pokiwała głową i posłała jej uśmiech.

– Co do kremacji, to może ona opóźnić pogrzeb – poinformowała właścicielka.

– To znaczy? – zapytała Stella.

– To zajmie tydzień albo trochę dłużej. Jest kolejka.

Magda i Stella niemal w tym samym momencie zmarszczyły brwi, więc kobieta wyjaśniła, że jest wielu chętnych, a mało miejsc, gdzie można spalić zwłoki. Potem zapytała, czy pogrzeb ma się odbyć w kościele. Kiedy Stella pokiwała głową, okazało się, że to pewien kłopot, ponieważ tylko w dwóch sytuacjach skremowane ciało może uczestniczyć w nabożeństwie.

– Jeśli zwłoki są przywożone z zagranicy, a przepisy wymagają transportu w urnie, albo kiedy duża część rodziny przyjeżdża spoza kraju i nie będzie w stanie najpierw uczestniczyć w nabożeństwie, a potem w kremacji i pochówku na cmentarzu – wyjaśniła kobieta.

Stella pierwszy raz usłyszała, że takie obostrzenia panują w kościele. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że przed podjęciem decyzji powinna porozmawiać z Wandą, dlatego zaproponowała, że szczegóły przekaże przez telefon, bo musi je uzgodnić z rodziną.

– Oczywiście. Czy ma pani jakieś preferencje, jeśli chodzi o urnę? – zapytała właścicielka zakładu pogrzebowego.

Stella znowu nie była w stanie odpowiedzieć na jej pytanie. Jak również nie umiała zdecydować, jaka trumna ma być użyta do kremacji. Do wyboru była sosnowa albo papierowa. Należało również określić, czy ciało ma być zawinięte w całun, czy ubrane. Słuchając kobiety, Stella, czuła, że ma coraz mniej siły, żeby z nią rozmawiać. Zrobiła się

czerwona i zaczęła mieć kłopoty z oddychaniem.

– Chodźmy – powiedziała Magda i złapała Stellę za rękę.

Właścicielka zakładu odprowadziła je do drzwi, zapewniając po drodze, że ona i jej pracownicy zajmą się wszystkim, a dzwonić można całą dobę.

– Odpowiem na każdą wątpliwość. Tu ma pani redaktor moją prywatną komórkę – powiedziała i wręczyła swoją wizytówką z odręcznie dopisanym numerem telefonu.

*

Kiedy wyszły na zewnątrz, Stella z trudem łapała powietrze i przez chwilę stała oparta plecami o ścianę budynku.

– Sorry. Znowu mnie dopadła dygotka – wyznała, kiedy trochę uspokoiła oddech.

Przyjaciółka patrzyła na nią z troską.

– Słuchaj, może się przejdziemy? Do twojej ciotki jest niedaleko – zaproponowała.

– Nie jedziesz do domu? – zdziwiła się Stella.

Magda puknęła się w czoło i popatrzyła na nią z politowaniem. Otoczyła przyjaciółkę ramieniem i pchnęła do przodu.

– Kwadrans i będziemy na miejscu – powiedziała.

Stella nie stawiała oporów. Dzień walczył z wieczorem o dominację. Jesienne powietrze chłodziło twarz. Postawiły kołnierze płaszczy, wsunęły ręce do kieszeni i energicznym krokiem szły do mieszkania Wandy. Co jakiś czas mijali je cykliści, korzystający ze specjalnej ścieżki wzdłuż chodnika, po którym szły. Gdy po ulicy przemknęła karetka na sygnale, Stella uświadomiła sobie, że nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od momentu, kiedy taksówką goniły ambulans wiozący jej ojca do szpitala. Wtedy nie miała złych przeczuc, a teraz nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jej życie kolejny raz mocno się skomplikowało.

Rozdział 34

Spacer był dobrym pomysłem. Kiedy Stella w towarzystwie Magdy przekraczała próg mieszkania Wandy, poczuła przyływ energii. Milena ucieszyła się na ich widok i zaproponowała zupę ogórkową.

– Nawet Wanda ją pochwaliła – powiedziała z dumą i poszła do kuchni.

Magda podążyła za nią, a Stella z niepokojem ruszyła do małego pokoju, w którym, jak ją poinformowała Milenia, ciotka siedziała od dłuższego czasu. Drzwi były uchylone, więc Wanda musiała słyszeć, że przyszła siostrzenica, ale nie zareagowała.

„Zły sygnał” – pomyślała Stella.

Szerzej otworzyła drzwi i zajrzała do środka. Ciotka siedziała na tapczanie, z głową zwieszoną na piersi i rękoma splecionymi na nogach. Stella patrzyła na nią i miała wrażenie, że Wanda za chwilę zniknie albo zacznie lewitować. Powoli stawiając stopy, zbliżyła się do niej. Ukucnęła i złożyła pocałunek na jej dłoniach. Ciotka w odpowiedzi zaczęła głaskać siostrzenicę po głowie. Stella przytuliła policzek do jej nóg i poddała się pieśszczocie. Dłoń ciotki powoli, czasami ledwie wyczuwalnie, przesuwała się po jej włosach.

– On cię tak kochał – przemówiła i głos jej się załamał.

Schowała twarz w dłoniach i zaniosła się szlochem. Stella usiadła obok i mocno ją przytuliła. Potem wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać łzy z jej policzków. Ciało Stelli pulsowało, ale ona, skupiona na uspokajaniu Wandy, starała się to ignorować.

– Stella, zupa – zawołała Milena z przedpokoju.

– Idź – poprosiła ciotka.

– Bez ciebie nie pójdę.

Wanda popatrzyła na nią i wtedy Stella objęła jej twarz.

– Już, nie płacz, bo oszaleję – cedziła słowa, a w przerwach całowała ciotkę w powieki.

Przypomniała sobie, jak kiedyś Wanda tak ją uspokajała, kiedy przeżywała dziecięce tragedie.

Ciotka, wspierana przez siostrzenicę, przeszła do dużego pokoju, w którym unosił się lekko kwaśny zapach zupy ogórkowej.

Po pierwszym daniu Milena wcisnęła wszystkim kotlety mielone z ziemniakami polanymi tłuszczem oraz marchewkę z groszkiem. Stella i Magda zgodnie wyznały, że dawno nikt ich tak nie ugościł. Wanda też trochę zjadła, co wszystkich bardzo ucieszyło. Przy kompcie z wiśni zaczęły rozmawiać o szczegółach pogrzebu.

– Gerard nie chciał pogrzebu w kościele – odezwała się Wanda.

Stellę w pierwszej chwili zaskoczyła ta informacja, ale po sekundzie nie miała wątpliwości, że przecież inaczej być nie może.

– Ojej! – Ciotka nagle sięgnęła po telefon. – Z tego wszystkiego nie zadzwoniłam do Daniela, a on będzie miał kawał drogi na pogrzeb.

Stella ją powstrzymała i poprosiła o wyjaśnienie.

– Kim jest mężczyzna, o którym mówisz, ciociu?

– Pani Magdo, może my pójdziemy do kuchni? – zaproponowała Milena. – Kto chce kawę, a kto herbatę?

Zebrały zamówienia i wyszły.

Stella patrzyła na ciotkę, wyczekując odpowiedzi. ale Wanda znowu pogrzyżyła się w swoim świecie. Siedziała skulona i wpatrywała się w jakiś punkt przed sobą.

– Ciociu, kto to jest Daniel?

Wanda podniosła wzrok na portret siostry wiszący na ścianie i pośpiesznie zamknęła powieki.

– To jest. Oni razem. Twój ojciec i on od wielu lat – wyznała z trudem, nie otwierając oczu.

Stella wzięła kilka głębokich oddechów i odchyliła plecy na oparcie krzesła. Zarejestrowała odgłosy krzątania dobiegające z kuchni.

– Mieli razem pojechać do Stanów. Daniel kończy pracę o Amerykanach niemieckiego pochodzenia. Gerard... on w ostatniej chwili odmówił. Przestraszył się tego wyjazdu. Chyba coś czuł. – Wanda urwała i zaczęła cicho płakać.

Stella podała jej chusteczkę, a po chwili poprosiła, żeby zadzwoniła do Stanów.

– Porozmawiasz z nim? – zapytała Wanda.

– Okej – westchnęła Stella.

– Dziękuję, córcia.

„Robisz ze mną, co chcesz” – pomyślała i zadrżała z obawy, że będzie musiała rozmawiać z kochankiem swojego ojca.

Daniel nie odebrał telefonu.

Rozdział 35

Stella wróciła do domu wykończona. Kiedy rozbierała się w przedpokoju, do jej uszu dobiegły dźwięki wiertarki.

„No tak, jeszcze ona mi da do wiwatu” – pomyślała, przypominając sobie o żako pozostawionej na cały dzień bez towarzystwa.

Jednak kiedy weszła do salonu, papuga zamilkła i patrzyła na nią spode łba.

– Cześć, Żakuszka – powiedziała Stella i zbliżyła się do klatki stojącej przy dużym oknie balkonowym.

– Jak się masz – zaskrzeczała papuga.

Z włączonego radia sączyła się melodia znanego przeboju modnej ostatnio wokalistki młodego pokolenia. Artystka powtarzała refren: „kochaj mnie, kochaj”.

– Kocham cię – zaskrzeczała żako.

– Tak? – Stella udała, że jest zdziwiona.

– Co słysząc? – dopytywała się żako.

– Beznadziejnie. Mam wszystkiego dosyć – mówiła Stella, okrążając klatkę. – Życie się na mnie uwzięło. Wiesz, o czym marzę? Żeby ktoś mi wyłączył prąd. Odciął mnie chociaż na chwilę od tego zamętu.

Papuga wpatrywała się w nią i co jakiś czas przestępowała z nogi na nogę, przekrzywiając łebek. Kiedy Stella rzuciła się na kanapę, żako uderzyła w swój dzwonek.

– Idź spać – zaskrzeczała i znowu zadzwoniła.

– Masz rację – stwierdziła Stella i wygodniej ułożyła się na kanapie.

– Piosenka? – zaproponowało ptaszysko, ale nie czekało na odpowiedź, tylko zaczęło gwizdać frazę z *Deszczowej piosenki*. Kiedy zadzwonił Kornel, Stella poprosiła papugę, żeby skończyła koncert. Ona jednak gwizdała jeszcze głośniej.

– Uspokój się! – wrzasnęła.

Papuga zamilkła i odwróciła się do Stelli tyłem. Po chwili zaczęła wydawać z siebie dźwięki, które do złudzenia przypominały płacz. Stella, nie przerywając rozmowy z doktorem, okrążyła klatkę, ale papuga za każdym razem pokazywała jej ogon, nie przestając kwilić.

– To ona? – upewniał się Kornel.

– Tak. Obraziła się na mnie.

– Może jutro Miłosz wróci do domu, to cię od niej uwolni.

– Już? – zdziwiła się Stella, sięgając po mandarynkę.

Odwrócona tyłem papuga chyba szóstym zmysłem wyczuła swój ulubiony owoc.

– Masz, masz – zawołała radośnie. – Stella! Masz, masz – powtórzyła, wypatrując smakołyku.

– A może ja dzisiaj przyjadę, to byśmy ją przewieźli do mieszkania Miłosza? – zaproponował.

– Mówiłeś, że nie jest pewne, czy jutro go wypiszą. – Stella chciała opóźnić

rozstanie z papugą. Przywiązała się do niej.

– Różnie się może zdarzyć, ale na moje oko nie ma potrzeby, żeby go trzymali. Zaraz kończę dyżur. Będę u ciebie za pół godziny.

Stella nie miała ochoty na spotkanie z Kornelem, bo bała się, że rozmowa zejdzie na temat ojca, a ona nie była na to gotowa.

– Już późno. Wszyscy jesteście zmęczeni. Jedź do domu. Ja też się położę – powiedziała i pożegnała się z nim.

Chciała iść do łazienki, ale żako ją zatrzymała.

– Już? – zaskrzeczała.

– Czego chcesz?

– Gadamy?

– O czym?

– Jak jest – zaproponowała papuga.

Stella uśmiechnęła się, otworzyła klatkę i obserwowała, jak żako najpierw wchodzi na jej szczyt, a potem ląduje na podłodze i zaczyna wędrować po mieszkaniu. Stella przysiadła w fotelu i przez chwilę ją obserwowała, ale potem musiała chyba przysnąć, bo podskoczyła do góry, kiedy żako dotykała dziobem jej stopy.

– Nie wolno, nie wolno – skrzeczała papuga.

Powtórzyła to kilka razy i tak się nastroszyła, jakby miała podnieść skrzydło i nim pogrozić. Chwilę później uniosła się w powietrzu i wylądowała Stelli na ramieniu, po czym zaczęła jej przeczesywać dziobem włosy. Stella z uśmiechem poddała się jej pieszczotom do czasu, kiedy żako chciała się z nią podzielić ptasim mleczkiem, czyli na pół przetrawionym jedzeniem. Stella wiedziała od zaprzyjaźnionego weterynarza, że w ten sposób ptak okazuje jej najwyższy stopień uwielbienia, ale na takie dowody sympatii nie była gotowa. Wyciągnęła rękę i ruszyła w kierunku klatki. Papuga chwilę się wahała, ale weszła do środka.

– Stella. Stella. Moja Stella – skrzeczała, siedząc na najniższej żerdzi.

„Pociecha” – pomyślała Stella i zorientowała się, że wdepnęła w odchody ptaka.

– Mogłam się spodziewać – zamruczała.

– Ja nie – stwierdziła papuga.

Znowu zabrzączał telefon. Stella zerknęła na wyświetlacz i poczuła falę ciepła, która rozlała się w jej piersiach. Poznała ten numer.

– Słucham? – powiedziała podenerwowana, idąc do swojej sypialni.

– Nazywam się Daniel Stec. Czy nie jest za późno na rozmowę? – Artykulacja, z jaką mówił, była twarda i świadczyła, że język polski nie jest dla niego pierwszym, którym się posługuje.

– Nie. Skądże! – Poczwała na plecach strużkę potu, ale starała się, aby jej głos brzmiał naturalnie.

– Dostałem ten numer od Wandy – powiedział i zamilkł, jakby chciał przełknąć ślinę.

Płakał, czy tylko Stelli się wydawało?

– Przylecę do Warszawy za dwa dni – odezwał się po chwili. – Czy będę mógł z panią porozmawiać?

– Nie wiem – westchnęła. – Mam dużo zajęć. Spróbuję. Wszystko jest takie trudne.

Stella nie była w stanie udzielić konkretnej odpowiedzi, bo nagle w jej głowie pojawiły się wszystkie problemy, które ją czekały w ciągu najbliższych dni. Kłębiły się i mnożyły, w efekcie czego miała wrażenie, że nad niczym nie panuje.

– Będę aż do pogrzebu – oznajmił. – Może się uda. Jeszcze raz przepraszam, że tak późno zadzwoniłem. Dobranoc.

– Nic nie szkodzi. Dobranoc.

Rozłączyła się, ale jego głos jeszcze przez jakiś czas brzmiał w jej uchu.

„I co on mi ma do powiedzenia? Że tatuś mnie kochał? Jakoś trudno mi w to uwierzyć, mimo że słyszałam to od Wandy. A może chce mi opowiedzieć, jaką byli doskonałą parą? Pewnie! Miłość nie wybiera. Tylko wtedy nie trzeba mieć dzieci” – pomyślała z przekąsem.

– Stella! Stella – zawołała papuga.

Twarz Stelli rozpogodziła się, kiedy usłyszała, że ptak gwizdże motyw z *Deszczowej piosenki*.

Rozdział 36

Następnego dnia Stella wstała trochę później, niż powinna, więc rano jak tajfun biegała po mieszkaniu.

– Spoko, spoko – wołała za nią papuga, ale ona ignorowała ptaka.

Wyjmowała z szafy sukienki, spódnice i topy, ale w niczym się sobie nie podobała, więc zostawiała je w różnych miejscach niczym ofiary huraganu. Po kilkunastu przebierankach zdecydowała się na czerwoną dopasowaną sukienkę z dżerseju z szerokim golfem pod szyją. Na wierzch zarzuciła szaro-czerwony szal, a na nogi wsunęła szare lakierowane czółenka. Włosy upięła do góry. Na koniec podkreśliła urodę delikatnym makijażem.

– Jak ci się podobam? – zapytała papugę.

– Dupcia, dupcia – zawołała żako.

– Dzisiaj wróci twój pan. Pogadacie sobie. – Stella udała, że jest obrażona na papugę, ale przed wyjściem nie zapomniała jej wrzucić kawałka mandarynki i jabłka.

Przysunęła klatkę do okna i włączyła radio, zanim wybiegła z domu.

– Stella! Kocham! – Kiedy zamykała drzwi na klucz, dotarło do niej skrzeczenie żako.

Mimo dużego ruchu dojechała do telewizji tuż przed godziną, na którą miała wyznaczone spotkanie z komisją. Kiedy wchodziła schodami na czwarte piętro, poczuła zdenerwowanie.

– „Spoko, spoko” – zacytowała w myślach papugę i uśmiechnęła się do siebie.

Chwilę później weszła do sali konferencyjnej z oknem na całą ścianę, przez którą roztaczał się widok na wątpliwej urody wieżowce, pamiętające czasy szalonego budownictwa z wielkiej płyty. Ktoś wtedy musiał mieć wizję o ocieplaniu klimatu, bo skonstruowano je z materiałów, które szczególnie w zimie lubiły ogrzewać powietrze na zewnątrz. Dlatego, kiedy zaczęły się nowe czasy, nagminnie je ocieplano, przy okazji malując na kolory, które tylko przy pokrywaniu farbą wywoływały uśmiech. Potem lepiej było skupić się na przyjemności życia w ciepłych mieszkaniach niż na estetyce pudełek, w których je rozlokowano.

*

Na środku sali konferencyjnej stał długi stół, przy którym siedziały cztery osoby. Stella zajęła miejsce naprzeciwko nich.

– Chcę poinformować panią, że nasza rozmowa jest nagrywana – powiedziała kobieta, która przedstawiła się jako reprezentantka zarządu telewizji. – Rozumiem, że pani wie, w jakiej sprawie się spotykamy.

Była rówieśnicą Stelli i jej uśmiech budził zaufanie.

– Doprecyzujmy, żeby nie było żadnych nieporozumień – poprosiła Stella, dziękując jednocześnie sekretarzowi komisji za nalanie wody do szklanki.

– Chcemy wyjaśnić, czy zachowanie Roberta Kolskiego w stosunku do nieżyjącej Krystyny Horlik nie nosiło znamion mobbingu, oraz dowiedzieć się, jak dyrektor kanału jest oceniany przez podwładnych – uściślił pracownik działu HR.

Stella spotkała się z nim przed laty, kiedy rozpoczynała pracę w stacji. Próbował ją wtedy zniechęcić do pewnych zapisów w kontrakcie, które później okazały się ważne, kiedy szefem kanału został Robert Kolski.

– Spróbuję podzielić się państwem swoją wiedzą – oświadczyła Stella i pokazała swoje piękne zęby, uśmiechając się uprzejmie.

– A co pani sądzi o podglądach na studia, które zainstalował dyrektor Kolski? – zapytała kobieta w średnim wieku, której Stella nie kojarzyła. – Pani Horlik bardzo to przeszkadzało. Uważała, że to mobbing.

Wizytówka, którą miała umieszczoną przed sobą, informowała, że reprezentuje komórkę kontrolingu.

Stella przypomniała sobie, jak pierwszy raz na monitorze w gabinecie Kolskiego zobaczyła Horlik niekompletnie ubraną i przerażoną, że Robert zainstalował podgląd w garderobach. Powiedziała mu o tym, a on się roześmiał i wyjaśnił, że to jest obrazek ze studia, którego godzina pracy kosztuje niemałe pieniądze, ale Krystyna ma to gdzieś. Jest nieprzygotowana do programu, więc kiedy ma robione włosy i makijaż czy przebiera się do nagrania, układa pytania i zapowiedzi, a technik wpisuje je na prompter. Nierzadko zdarzało się, że zamiast w pokoju redakcyjnym, kolaudowała felietony w studiu. Dla dyrektora programu, szukającego oszczędności, były to niepotrzebne koszty. Musiał jednak mieć twarde dowody, żeby zacząć z tym walczyć i dlatego zdecydował się na zainstalowanie podglądów do studia.

– Nie widzę nic złego w tym, że nasza praca jest kontrolowana – powiedziała Stella.

– Czyli w pokojach redakcyjnych moglibyśmy zainstalować kamery? – Kobieta wykrzywiła w uśmiechu spierzchnięte wargi, które pokryła grubą warstwą jaskrawoczerwonej szminki.

Przy okazji odsłoniła zęby, z których jeden również potraktowała szminką, więc prezentował się żałośnie w towarzystwie pozostałych, lśniących nienaganną bielą.

– Ale po co? – zapytała Stella.

– Żeby kontrolować pracę – wyjaśniła i znowu pochwaliła się uszmkowanym zębem.

– Godzina pracy studia kosztuje niemałe pieniądze. W pokojach redakcyjnych są chyba inne stawki. Może nie warto.

– Pieniądze to nie wszystko. – Kobieta nie dawała za wygraną, ale przestała się uśmiechać.

– Też tak uważam – zgodziła się z nią Stella.

W sali zapanowała cisza.

– Co nam pani może powiedzieć o pracy Krystyny Horlik? – odezwał się sekretarz komisji.

– Nasze drogi zawodowe nigdy się nie skrzyżowały. Proszę o to zapytać innych dziennikarzy albo ekipy techniczne. Często rezygnowali ze współpracy z Krystyną.

– Czy pani zna program „Pomożemy Ci”? – zapytała kobieta reprezentująca zarząd,

która była przewodniczącą komisji.

– Tak.

– Jak go pani ocenia?

– Warto podejmować interwencje, ale może trzeba to robić inaczej i skupiać się na innych problemach i bohaterach. Nauczono mnie, że jeśli jednemu człowiekowi możesz zrobić krzywdę, nie rób tego. Jeśli jednemu możesz pomóc, nie wahaj się ani chwili i podejmij interwencję. Krystyna miała innych mistrzów zawodu i inne zasady.

Stella czuła ogromny dyskomfort, kiedy wyrażała opinię o pracy koleżanki, ale zdawała sobie sprawę, że jej opinia może przysłużyć się rzetelnej ocenie pracy Roberta. Tylko dlatego zdecydowała się pojawić przed komisją.

– Zapytam inaczej. Czy uważa pani, że Robert Kolski źle traktuje podwładnych? – Sekretarz komisji znowu postanowił włączyć się do rozmowy.

– Osobiście nie mam żadnych zastrzeżeń. Mieliśmy inne zdania w pewnych kwestiach, ale znaleźliśmy porozumienie – wyznała Stella szczerze.

– Pani program też będzie emitowany na żywo, prawda? – dopytywał się sekretarz.

– Tak, sama o to poprosiłam.

Wszyscy członkowie komisji skierowali na Stellę wzrok, jakby chcieli zweryfikować jej odpowiedź. Ona patrzyła na nich odważnie, a jej oczy zdawały się krzyknąć: „odczepcie się od faceta”.

– Czy chciałaby pani coś jeszcze dodać? – zapytał mężczyzna z HR.

Stella przez chwilę biła się z myślami, czy powinna coś jeszcze powiedzieć. Wzięła głęboki oddech i zdecydowała się na przedstawienie swoich przemyśleń.

– Stare powiedzenie mówi, że o nieżyjących albo dobrze, albo wcale. Tylko co robić, jeśli milczenie może zrobić krzywdę żyjącym? Moim zdaniem Robert Kolski zrobił to, co wielu szefów przed nim próbowało. Wziął pod lupę pracę Krystyny Horlik. Otrzymał dowody, które kazały mu podjąć decyzję o zabranii jej programu i skierowaniu sprawy, dotyczącej jej fundacji, do prokuratury. Czy powinien to zrobić? O tym państwo zdecydują, biorąc pod uwagę interes naszej firmy.

Kiedy Stella skończyła swoją wypowiedź, zorientowała się, że wszyscy członkowie komisji wpatrują się w nią z uwagą. Nie uciekła wzrokiem w bok, tylko wytrzymała ich spojrzenia.

– To bardzo ważne, co pani powiedziała. Czy zdążył pan wszystko zapisać? – zwróciła się do sekretarza.

– Staralem się. Przy pisaniu protokołu sprawdzę swoje notatki z nagraniem.

– Czy państwo mają do mnie jeszcze jakieś pytania? – zapytała Stella.

Członkowie komisji wymienili między sobą spojrzenia i przewodnicząca poinformowała, że rozmowę uznaje za zakończoną.

– Ale rozumiem, że gdyby się pojawiła jakaś wątpliwość, możemy liczyć na ponowny kontakt – upewniła się przed pożegnaniem kobieta z kontrolingu.

Stella zapewniła, że jest do dyspozycji i z uczuciem ulgi opuściła salę.

„Ciekawe, jak to wszystko zakończy się dla Roberta” – pomyślała.

*

Po spotkaniu z komisją poszła na kolegium redakcyjne. Najpierw Zuza przedstawiła nową wersję felietonu. Wszyscy zgodzili się, że ta jest lepsza od poprzedniej. Potem ustalili, że do rozmowy w studiu, oprócz Krzyśka, zaproszą jego rodziców, nauczyciela matematyki oraz lekarza, znanego z tego, że jest nie tylko wybitnym specjalistą w dziedzinie chirurgii, ale również humanistą i filozofem. Co do trzeciej części Stella poinformowała, że posłała dyrektorowi marketingu sieci aptek konspekt, ale on jeszcze nie odniósł się do niego.

Kiedy skończyli kolegium, Zuza poprosiła o rozmowę na osobności, więc Stella zaprosiła ją do swojego pokoju.

– Słuchaj, Alicja zaproponowała mi współpracę przy programie „Pomożemy Ci”.

– No i? – Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Chce, żebym była u niej wydawcą. No i pomagała jej przy pracy z reporterami.

– Interesujące. Od kiedy zaczynasz?

– Ona chce od zaraz. Gniewasz się? – Na twarzy Zuzy pojawiły się wypieki.

Stella uśmiechnęła się gorzko, bo to nie była dla niej radosna wiadomość. Traciła dobrze rokującą dziennikarkę. Z drugiej strony rozumiała, że Zuza będzie miała u Alicji więcej wyzwań zawodowych i możliwość zarobienia większych pieniędzy.

– A może to się da połączyć? – Stelli przyszło nagle do głowy inne rozwiązanie.

– To znaczy? – Zuza zrobiła zdziwioną minę.

– Mogłabyś nadal realizować dla mnie felietony.

Stella doprecyzowała propozycję i obie uznały, że to jest superrozwiązanie i że być może wyniknie z niego coś dobrego dla obu programów.

Rozdział 37

Z telewizji Stella pognała na zajęcia ze studentami. Jakimś cudem nie spóźniła się, mimo że o tej porze żółwie szybciej poruszały się po swoich wybiegach w zoo niż samochody po mieście. Kiedy zorientowała się, co się dzieje, zostawiła samochód na pierwszym wolnym miejscu parkingowym po drodze i przesiadła się do metra, którym bez problemu dojechała na uczelnię. Zadowolona wkroczyła do sali, gdzie czekali na nią studenci. Zrobiło jej się jeszcze przyjemniej, kiedy się okazało, że wszyscy byli gotowi do zreferowania swoich projektów, które miały być ich pracami zaliczeniowymi. Każda osoba po kolei prezentowała swój pomysł na reportaż i odpowiadała na pytania grupy.

– Jak sobie wyobrażasz realizację jednego dnia z życia osiedlowego kota? – chciała wiedzieć Basia, kiedy Ela, drobniutka studentka o śniadej cerze i lekko skośnych oczach, skończyła opowiadać o swoim pomysle.

– Doczepię mu kamerę – odpowiedziała Ela i wzruszyła ramionami.

– Ale jak? – dopytywała się dalej Basia.

Grupa była ubawiona pomysłem Eli, ale go nie zanegowała. Wszyscy zgodzili się, że warto opowiedzieć o szwendających się po osiedlach kotach i o tym, że w ich losie dużo jest zarówno złego, jak i dobrego. Według pomysłodawczyni to miała być nie tylko opowieść o życiu bezdomnego zwierzęcia, ale też o cenie wolności. Koty słyną z tego, że kochają chodzić własnymi drogami i Ela chciała pokazać, co to znaczy w rzeczywistości.

– Będę miała maleńką kamerę, którą kolega mi pomoże umieścić tak, żeby kot jej nie zgubił – przekonywała Ela.

Stella po kolei oddawała studentom głos, żeby burza mózgów dostarczyła autorce jak najwięcej inspiracji, a także zwróciła jej uwagę na słabości pomysłu. W czasie rozmowy wyjaśniło się, że Ela planuje przez kilka dni z rzędu wyposażać kota w kamerę, a potem zmontować to w opowieść jednego dnia. Stella zasugerowała, żeby zastanowiła się, czym tę historię mogłaby uzupełnić, gdyby okazało się, że zdjęcia nie są tak dobre, jak się spodziewała.

Na początku semestru Stella ustaliła ze studentami, że mają prawo przygotować temat, jaki chcą. Ona nie mogła im go zablokować, nawet gdyby była pewna, że nic z tego nie będzie. Uważała, że warsztaty były po to, aby młodzi ludzie mogli uczyć się przez eksperyment i zbieranie doświadczeń. Jednocześnie przed realizacją wiele czasu poświęcała na rozmowy z nimi i dopracowanie pomysłów, żeby w wyznaczonym terminie każdy przedstawił piętnastominutowy felieton, będący zamkniętą całością. Bez tego nie było zaliczenia. Potem następował etap analizy wszystkich prac i znajdowanie najsłabszych oraz najlepszych ogniw pomysłu i wykonania.

Kolejne projekty nie wzbudziły takich emocji jak pomysł Eli, ale każdy wymagał od autorów przemyślenia szczegółów i zapisania tego w postaci konspektu, co mieli przedstawić na następnych zajęciach.

Jako ostatnia zaprezentowała swoją propozycję Basia.

– Niedawno byłam trochę chora i oglądałam z bliska pracę lekarzy. O jednym z nich chciałabym zrobić swoje kino – zaczęła.

Ktoś z tyłu odezwał się: „Ocipiałaś? Nie zrobisz tego”. Stella uspokoiła grupę. Dziewczyna wzięła głęboki oddech i powiedziała, że w szpitalu, w którym była, widziała dziwne sytuacje i chce pokazać, jak pewien lekarz traktuje pacjentów.

– Panią źle potraktował? – zapytała Stella.

– Tak. Nawet złożyłam skargę. – Basia unikała jej wzroku i nerwowo kręciła się na krześle.

– To nie może pani o tym robić reportażu – oświadczyła Stella.

– Czemu?

– Takie są zasady. Nie działa się we własnej sprawie. – Ton, jakim Stella wypowiedziała te słowa, nie był zaproszeniem do rozmowy, ale jej zakończeniem.

Przez salę przebiegł pomruk niezadowolenia.

– To będzie reportaż wcieleniowy – upierała się autorka pomysłu, a część grupy głośno ją popierała.

Stella spokojnie przypomniawszy wszystkim, że pierwszą zasadą dziennikarstwa jest obiektywność, a trudno o taką, kiedy jest się emocjonalnie zaangażowanym w problem.

– Gdyby to było w prawdziwej redakcji, temat przejąłby ktoś inny – stwierdziła, próbując kolejny raz zakończyć dyskusję.

– Ale ja to wymyśliłam. – Basia nie dawała za wygraną.

– To nie ma znaczenia – przekonywała Stella. – Musi pani poszukać innego tematu.

– Ja zrobię ten reportaż, a jej oddam swój pomysł – odezwał się Błażej, który siedział obok czerwonej ze złości Baśki.

Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Pan zna sprawę? Spotkał tego lekarza? – zapytała.

– Pani też go zna. Chodzi o doktora Milińskiego – oświadczył Błażej i popatrzył na nią z miną: „i co teraz zrobisz?”.

– Nie ma mowy! Nie zgadzam się! – wrzasnęła Stella tak, że samą siebie zaskoczyła swoją gwałtownością.

W sali zapanowała cisza. Kiedy przebiegła wzrokiem po twarzach zebranych, nie miała wątpliwości, że wszyscy oczekują na jej wyjaśnienia. Poczula niepokój i wiele wysiłku kosztowało ją, żeby zebrać myśli.

– Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło, ale muszę państwa poprosić o niezajmowanie się osobą pana doktora na moich zajęciach – przemówiła ponurym głosem.

Była wściekła i jedyne na co miała ochotę, to zakończyć zajęcia. Jednak dla Błażeja jej wyjaśnienia były niewystarczające.

– Ale mnie on nie leczył. Kupa ludzi na niego narzeka. Jak wyjdzie dobrze, może jakaś telewizja to ode mnie weźmie. Czemu nie mogę tego robić?

Stella zmierzyła się z nim na spojrzenia. W oczach młodego mężczyzny zobaczyła butę i pewność siebie.

– W takim razie ja będę musiała zrezygnować z zajęć z państwem – oświadczyła i energicznym krokiem opuściła salę.

Skręciła do łazienki, która była obok. Weszła do kabiny i usiadła na przykrytej deską toalecie. Oparła się plecami o ścianę i spróbowała się uspokoić. Czuła jednak coraz

większe rozdygotanie, więc sięgnęła do torebki po tabletkę. Starła się jak najmniej myśleć o tym, co się zdarzyło. Komenderowała w myślach: „wdech-wydech, wdech-wydech”. W końcu uznała, że może wyjść z toalety, ale wyhamowała, bo usłyszała głosy dwóch dziewczyn, wchodzących do środka.

– Ty wiesz, o co poszło tej Lerskiej? – Stella rozpoznała głos Eli.

– Ona miała coś wspólnego z tym lekarzem. Najpierw go oskarżyła o gwałt, a potem się z tego wycofała, jak się okazało, że umówiła się doktorem na orgietkę – usłyszała odpowiedź Basi.

– No co ty opowiadasz? – nie dowierzała Ela.

– No mówię ci. Ktoś ich podglądał i nagrał wszystko. Kolega mi opowiadał. Chciał zrobić z tego tekst do tabloidu, ale mu zatrzymali, bo jest zakaz pisania o Lerskiej – perorowała Basia, a Stella zagryzała zaciśniętą pięść, żeby nie zawyc.

– A ten Miliński to jest dobry lekarz?

– Skąd! Chyba że jesteś celebrytką. Chodź, bo dziekan się wścieknie, jak spóźnimy się na zajęcia.

Dziewczyny głośno zamknęły za sobą drzwi, a Stella poczuła, że zbiera jej się na torsje. Zaczęła nerwowo przęłykać ślinę, dopóki nie opanowała odruchu wymiotnego.

„Matko, co za brednie? Skąd one wzięły te informacje? Mam milczeć czy wrzeszczeć, że to nieprawda?!” – myślała.

Rozdział 38

Po tym, co Stella przez przypadek usłyszała na uniwersytecie, nie miała żadnych wątpliwości, że musi zrezygnować z prowadzenia zajęć ze studentami.

„A chwilę temu wydawało mi się, że będzie odwrotnie. Rzucę telewizję, żeby zająć się pracą na uczelni” – myślała, wracając samochodem do domu.

*

Winda, którą wjeżdżała z garażu na swoje piętro, zatrzymała się na poziomie zero. Drzwi rozsunęły się i Stella zobaczyła Miłosza wspartego na kulach, a obok niego Kornela z torbą podróżną w rękę. Popatrzyła na wymęczoną twarz sąsiada i miała wrażenie, że bardzo zeszczupłał.

– Dziękuję za opiekę nad żako – powiedział Miłosz i zmusił się do uśmiechu.

– To nic takiego. Miłe ptaszysko. – Ona również spróbowała się uśmiechnąć.

– Stęskniłem się za nią – wyznał, a jego oczy zabłyszczały.

Kiedy zatrzymali się na swoim piętrze, Kornel pomógł synowi wysiąść z windy, a potem asekurował go w kierunku mieszkania. Stella ich wyprzedziła, żeby jak najszybciej przywieźć klatkę z papugą do sąsiada.

– Żakuszka będzie szczęśliwa, jak cię zobaczy – rzuciła przez ramię, manipulując kluczami przy zamku.

Z przejścia trzęsły jej się ręce. W końcu szeroko otworzyła drzwi do swojego mieszkania i w tym samym momencie przypomniała sobie o bałaganie, który zostawiła. Zanim je znowu przymknęła, zorientowała się, że Kornel zajrzał do środka.

„Przy tylu katastrofach ta nie ma już żadnego znaczenia” – pocieszyła się w myślach.

– Stella! Stella! – przywitała ją radośnie papuga.

– Cześć! Wrócił twój pan! Jedziemy do domu – poinformowała papugę i pchnęła jej klatkę w kierunku drzwi.

– Masz! Masz! – zaskrzeczało ptaszysko.

Stella zostawiła ją w przedpokoju i pognęła do kuchni po przysmak. Kiedy wróciła z kawałkiem mandarynki, do jej mieszkania wchodził Kornel, żeby pomóc w transporcie klatki.

– Wycieczka. Jedziemy – cieszyła się papuga, kiedy ją wywozili na korytarz.

Zaintonowała *Sen o Warszawie* i powtarzała jeden fragment, dopóki nie znalazła się w salonie swojego właściciela. Miłosz, siedzący na kanapie, rozpoznał się na jej widok.

– Żakuszka! Moje ptaszysko! – przemówił czule do papugi.

Spróbował wstać, ale się zachwiał. Kornel podbiegł do niego i podtrzymał go.

– Mówiłem, żebyś był ostrożniejszy – upomniał syna.

– Spoko. Spoko – zaskrzeczała papuga.

Stella uznała, że może wrócić do siebie. Kornel odprowadził ją do drzwi i zapytał, czy nie chce z nim porozmawiać, bo on ma wrażenie, że coś złego się z nią dzieje.

– Kłopoty to moja specjalność – spróbowała żartobliwie zbagatelizować swoją sytuację, ale emocje wzięły górę.

Zaszklily jej się oczy, więc uciekła wzrokiem w bok i starała się jak najszybciej opuścić mieszkanie sąsiada. Doktor złapał ją za rękę i przytrzymał.

– Mam kilka dni urlopu. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem tutaj – powiedział.

Stella pokiwała głową i pośpiesznie wyszła, żeby nie zauważył jej łez.

– Stella! Kocham cię! – usłyszała wołanie papugi, zanim Kornel zamknął drzwi.

Zanim się uspokoiła, minęło kilka dobrych minut. Potem połączyła się z Zuzą i zaproponowała jej wzięcie za siebie zajęć ze studentami.

– Ale co się stało? – zdziwiła się koleżanka.

Stella przez moment zastanowiła się, w jakim stopniu chce wtajemniczać Zuzę w swój problem. W końcu uznała, że powie jej niezbędne minimum.

– Jeden ze studentów uparł się, że na pracę zaliczeniową zrobi reportaż interwencyjny o doktorze Milińskim. Jak pewnie wiesz, planowaliśmy z Markiem Milińskim, jego ojcem, wspólne życie. Jednak on zginął. Potem moje drogi skrzyżowały się z jego synem i na skutek różnych okoliczności zostałam przez niego pobita. – Stella głośno wzięła oddech, kiedy skończyła swoje wyjaśnienia.

– Sorry, ale nie łąpię. Czemu ten student musi robić ten reportaż? – zapytała Zuza.

– Nie musi, ale może. Wykorzystuje to, że na początku semestru dałam im wolną rękę w wyborze tematu i obiecałam, że nie będę ingerować. Mogę podać w wątpliwość, coś zasugerować, ale nie mogę zabronić. Takie ustaliliśmy zasady, więc muszę się ich trzymać.

– No tak, ale to jest wyjątkowa sytuacja.

– To prawda. Poprosiłam go, żeby zrezygnował, ale on się uparł.

– Wyjaśniłaś mu, czemu ci na tym zależy?

– Nie musiałam. Był doskonale zorientowany. – Stella westchnęła. – Dlatego podjęłam decyzję. Pomożesz mi?

– A dziekan? Myślisz, że on się zgodzi?

– Przekonam go. Powiedz tylko, czy mogę na ciebie liczyć.

– Niby od przybytku głowa nie boli, ale daj mi pomyśleć. Odpowiem jeszcze dzisiaj – powiedziała Zuza.

Stella chciała ją przekonywać, żeby się od razu zgodziła, ale zrezygnowała, bo uznała, że nie ma nic gorszego niż wywieranie presji.

Po rozmowie z Zuzą połączyła się z Wandą i dowiedziała się od Mileny, że ciotka słucha muzyki z Wojtkiem. Obie uznały, że nie będą im przeszkadzać.

Stella postanowiła sprawdzić, czy nie ma odpowiedzi od sponsora na służbowym mailu, ale najpierw zajrzała na stronę Marty, żeby dowiedzieć się, co słychać u Klary.

Tata wrócił do pracy, a do nas do domu przychodzą kolejni sąsiedzi, żeby ich Klara ugniatła po swojemu. Pokazują jej, gdzie ich boli, a ona ich dotyka, gładzi, ale bywa, że mocniej ich ugniatą. Oni mówią, że to im pomaga. Klara jest bardzo dumna z siebie, a ja myślę, że ona jest szczęśliwa, bo wiele osób nas odwiedza. Moja siostra uwielbia gości.

Stucha ich zawsze bardzo uważnie. Rzadko zadaje pytania, ale wszystko, co powiedzą, jest dla niej bardzo ważne. Potem o tym rozmawia z mamą, podobnie jak o programach i filmach, które ogląda w telewizji. Często wspomina Stellę Lerską i to, co dla nas zrobiła.

Stella przypomniała sobie, jak pędziła oddać krew ojcu dziewczynek. Jakimś cudem oboje mieli tę samą rzadką grupę. Wtedy Jacek Miliński bardzo jej pomógł. Na wspomnienie o nim poczuła ucisk w gardle. Szybko, żeby skupić się na czymś innym, przestudiowała stan konta Klary. Jej siostra bardzo dokładnie rozpisывała wszystkie wpływy i wydatki. Z zamieszczonego zestawienia wynikało, że ostatnio środki bardzo stopniały, bo trzeba było Klarze wykupić lekarstwa. Stella jako Wiedźma przełała na konto dziewczynki pieniądze i zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna poszukać kogoś na miejsce Krzyśka. Rozmyślenia przerwał jej dźwięk telefonu.

– Zgoda. Możesz załatwić – powiedziała Zuza.

Stella była jej wdzięczna za szybką odpowiedź. Miała nadzieję, że dziekan zrozumie jej argumenty i zgodzi się na zmianę.

Rozdział 39

Dziekan wydziału dziennikarstwa ciężko dyszał, kiedy Stella informowała go o tym, że musi zrezygnować z zajęć ze studentami.

Nie wdawała się w szczegóły. Zrzuciła wszystko na karb spraw osobistych i stan zdrowia. Mężczyzna słuchał jej uważnie i od czasu do czasu pocierał czoło dłonią. Z jego twarzy trudno było cokolwiek wyczytać.

– Ale proszę się nie martwić. – Stella uśmiechnęła się. – Znalazłam kogoś na swoje miejsce.

Dziekan podniósł na nią wyczekujące spojrzenie.

– Pamięta pan Zuzannę Wolską? Jeszcze niedawno miała zajęcia na tym wydziale. Zgodziła się mnie zastąpić. Szczęśliwie się składa, że pracujemy razem, spełnia więc warunki, na których ja byłam zatrudniona.

– Ona nie jest taką gwiazdą jak pani – wysapał i głośno westchnął.

– Jest świetną dziennikarką – zapewniła Stella. – Przecież ją pan zna. Studenci ją uwielbiają.

Dziekan wciągnął powietrze, jakby chciał coś powiedzieć, ale nagle zaczął się dusić i sięgnął po inhalator. Zażył lekarstwo i spojrzał przed siebie, ale w taki sposób, jakby nic nie chciał zobaczyć. Wyglądał na jeszcze bardziej chorego niż poprzednio.

– Ale tylko na semestr – zgodził się po chwili. – Mam nadzieję, że do tego czasu pani sytuacja się poprawi.

„Sprawnie poszło” – pomyślała Stella, opuszczając gabinet dziekana.

W drodze do wyjścia z wydziału zatrzymała ją Ela.

– Naprawdę pani zrezygnowała? – zapytała.

Twarz studentki wyrażała niezadowolenie i żal. Stella pokiwała głową i chciała ją wyminąć, ale dziewczyna stanęła jej na drodze.

– Ale Błażej. My byśmy go przekonali. – Głos dziewczyny drżał, oczy błyszczały.

– Błażej nic do tego nie ma. Po prostu przeliczyłam się z siłami. Ostatnio chorowałam i nie doszłam do siebie – wyjaśniła spokojnie Stella.

Starła się, aby jej głos był przekonujący.

– Ale wczoraj... – zaczęła niepewnie Ela.

– Niepotrzebnie wybuchłam. To był dowód, że nie jestem w formie. – Stella skrzywiła się na wspomnienie prowokacji Błażeja.

Poprzedniego wieczoru, kiedy rozmyślała o tym, co zdarzyło się podczas warsztatów ze studentami, przyszło jej do głowy, że temat, który wybrała Basia, był rodzajem testu. Młodzi ludzie chcieli sprawdzić, jak się zachowa. Pewnie nie do końca zdawali sobie sprawę, do czego może doprowadzić ich upór.

„Z prowokacjami tak bywa. Trzeba je przemyśleć w najdrobniejszych detalach i dobrze wiedzieć, co chce się osiągnąć” – Stella postanowiła zasugerować Zuzie, żeby porozmawiała z grupą o prowokacjach.

– Szkoda, że pani musi zrezygnować – powiedziała studentka ze szczerym żalem w głosie. – Ciekawie zapowiadały się te warsztaty z panią.

– Zuza Wolska zrobi to równie dobrze – zapewniła Stella i posłała jej uśmiech.

– A co z naszą wizytą w pani programie?

– Zapraszam. Ruszam z emisją na żywo. Ustalcie szczegóły z panią Zuzanną.

Zanim pożegnała się z Ela, niespodziewanie pojawił się Błażej. Studentka popatrzyła na niego z dezaprobatą.

– Co robisz miny – warknął.

Zmitygował się nieco, kiedy Stella zmierzyła go wzrokiem.

– Rezygnuję z tego reportażu – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

– Proszę to ustalić z nową prowadzącą warsztaty.

– Ale czemu? – Błażej był niezadowolony z tego, co usłyszał.

– Mam kłopoty ze zdrowiem. Muszę zrezygnować.

– Nawet jak ja wycofam się z reportażu?

– Zapewniam pana, że nie rezygnuję z tego powodu – oświadczyła i pognęła do wyjścia.

Usłyszała jeszcze, jak Ela mówi do Błażeja:

– Teraz nie ma zmiłuj! Będziesz musiał to zrobić!

„Oby nie!” – pomyślała Stella.

Nie usłyszała dalszego ciągu ich rozmowy, ale miała nadzieję, że chłopak pójdzie po rozum do głowy.

Czekał ją kolejny trudny dzień w telewizji, w której powinna być dużo wcześniej, ale musiała parę spraw przełożyć, żeby jak najszybciej spotkać się z dziekanem.

Rozdział 40

Stella w drodze do telewizji analizowała swoją sytuację finansową. Rezygnacja z pracy na uczelni oznaczała, że mniej pieniędzy będzie mogła przeznaczać na bycie Wiedźmą. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Krzysiek już nie potrzebował wsparcia, ale czy będzie mogła udzielać pomocy jeszcze komuś poza Klarą, nie była pewna.

„A gdybym straciła pracę w telewizji, ile miesięcy przeżyję?” – zapytała w myślach i przeliczyła swoje oszczędności.

Wynik nie był optymistyczny. Mogła sobie pozwolić na kilka miesięcy bez pracy, ale wtedy pozbyłaby się wszystkich zaskórniaków. O pomocy komukolwiek nie byłoby już mowy.

„No, ale gdzieś bym pracę znalazła” – przekonywała samą siebie.

„Tylko gdzie? I co? Nie tak szybko dostaje się kolejny program”.

„Może powinnam wrócić do robienia reportaży albo filmów dokumentalnych?”

„Tylko która stacja dałaby ci taką szansę?”

„To co? Powinnam pomyśleć o zmianie zawodu?”

„Skup się na tym, co masz”.

Włączyła radio, żeby już przestać myśleć o swojej przyszłości, bo poczuła niepokój, który mógł być zapowiedzią ataku paniki.

Jednak nie było jej dane posłuchanie muzyki, bo połączyła się z nią sekretarka Roberta.

– Kiedy pani będzie w telewizji? – zapytała.

– Niedługo.

– Szef by chciał się z panią zobaczyć. O której pani może wpaść?

– Czy to jest pilne?

– Tak.

– A nie może mnie pani połączyć z dyrektorem?

– Nie, szefowi bardzo zależy na spotkaniu z panią.

Kiedy pół godziny później Stella weszła do gabinetu Roberta, z przyjemnością zauważyła, że wyglądał dużo lepiej niż ostatnio.

– Dziękuję, że poszłaś na tę komisję. Naprawdę to doceniam – powiedział zaraz po „dzień dobry”.

– Ale rozumiem, że nie w tej sprawie chciałaś się ze mną widzieć – zbagatelizowała jego podziękowania.

Mężczyzna podrapał się po głowie i przejechał dłonią po policzku.

– Myślisz, że to, co wymyśliła Alicja, ma sens? – zapytał.

Stella w pierwszej chwili nie skojarzyła, o kim mówi, i zrobiła zdziwioną minę.

– No, Mirska. Mówiła, że rozmawiała z tobą.

Stella wreszcie skojarzyła osobę ze sprawą i potwierdziła, że zmiany, które proponuje następczyni Horlik w programie „Pomozemy Ci”, są bardzo sensowne.

– Naciskają mnie, żeby skasować program – wyjaśnił Robert, zanim Stella zdążyła go zapytać, dlaczego przysłał do niej koleżankę na konsultacje. – Upieram się, żeby tego nie zrobić, bo to by znaczyło, że Krystyna przeze mnie... wiesz, co mam na myśli.

Stella doskonale rozumiała, czym kieruje się Robert, walcząc o program, ale nie do końca pojmowała, dlaczego wtajemnicza ją w kulisy swoich działań.

– Posłałem ją do ciebie, bo, jak mało kto, znasz się na tej robocie. A poza tym mam wrażenie, że mimo wszystko dobrze mi życzysz.

Stellę zaskoczyła jego szczerość. Zrobiło jej się miło, ale jednocześnie poczuła się dziwnie, bo miała wrażenie, że Robert próbuje ją wciągnąć w jakieś swoje rozgrywki.

– Chodzi mi tylko o twoje merytoryczne zaangażowanie – zapewnił, widząc minę Stelli.

„Założmy” – pomyślała.

– Jeśli chodzi o pomysł Alicji, to jest sensowny. Teraz musi go tylko wprowadzić w życie – powiedziała.

– Nie mogłabyś jej pomóc na początek?

„I wszystko jasne” – przemknęło przez głowę Stelli.

– Nie dam rady. Musiałam zrezygnować z zajęć ze studentami – poinformowała.

Robert wysunął do przodu głowę i zmarszczył czoło.

– Nie jestem w dobrej kondycji. Muszę zwolnić – wyjaśniła.

– To może wrócisz do nagrywania programu – zaproponował.

– Nie, nowe wyzwanie zawodowe jest mi potrzebne, ale nie mogę za dużo brać sobie na głowę.

– A kto cię zastąpi na uczelni?

– Zuza Wolska. Ta sama, która ma współpracować z Alicją.

– Słyszałem – oznajmił Kolski, a jego mina świadczyła, że nie jest przekonany do tego pomysłu.

– Zuza ma duże doświadczenie. Potrzebuje pracy. Sprawdzi się – zarekomendowała koleżankę.

– Naprawdę myślisz, że warto na nią postawić? – Kolski nadal sprawiał wrażenie nieprzekonanego.

– A kogo masz innego? – zapytała.

– Zależało mi na tobie na początek. Myślałem, że jakoś cię przekonam.

Stella rozłożyła ręce i zmusiła się do uśmiechu. Robert zamyślił się i powędrował wzrokiem za okno.

– Przepraszam, mam dużo pracy. – Stella zerknęła na zegarek.

– Oczywiście. Nie zabieram ci już czasu. – Wstał. – Kiedy pogrzeb twojego taty?

Stella poczuła drżenie na dźwięk słowa „tata”. Przełknęła głośno ślinę i podała datę.

– Robert, tylko mam prośbę. To będzie rodzinna uroczystość. Mam nadzieję, że rozumiesz, co mam na myśli?

– Ale to twój ojciec. Zazwyczaj jakaś delegacja z pracy uczestniczy w takim pożegnaniu.

– Proszę, nie – weszła mu zdecydowanie w słowo. – Będę się lepiej czuła, kiedy pogrzeb odbędzie się tylko w gronie najbliższych.

– Jak sobie życzysz.

*

Stella wyszła na korytarz i poczuła łomotanie serca. Wspomnienie ojca oraz tego, co ją czeka w związku z jego pogrzebem, spowodowało, że znowu gorzej się poczuła.

„Jeszcze nie jestem w dobrej formie” – pomyślała i postanowiła, że każdego dnia znajdzie trochę czasu na ćwiczenia i odpoczynek.

Rozdział 41

Podczas rozmowy Stelli ze sponsorem wyniknęły komplikacje. W końcu udało jej się go przekonać do swojej koncepcji, ale kosztowało ją to mnóstwo emocji.

– Dużo się dzisiaj dowiedziałem o robieniu programów – powiedział szef marketingu sieci aptek. – Jeszcze kilka spotkań z panią i zacznę sam robić programy.

Stella zmusiła się do uśmiechu.

– Naprawdę pan myśli, że to takie proste?

– Żartowałem, ale mam nowe pomysły na współpracę z pani stacją.

„O matko” – pomyślała.

– Rozumiem, że zachęciła pana do tego współpraca z moim programem – stwierdziła Stella. – Widzimy się podczas nagrania, tylko proszę pamiętać, że robimy ten program tak, jakby był na żywo, czyli powtórki ani skróty na montażu nie powinny się zdarzyć.

– Oczywiście, ale gdyby zaszła konieczność, to będzie to możliwe?

– Tak, ale wolałabym wyjść ze studia z gotowym programem.

– Perfekcjonistka. – Posłał Stelli spojrzenie pełne uznania. Ona uśmiechnęła się w odpowiedzi i pożegnała.

*

Jedyną, o czym marzyła, to wybrać się na jogę, ale nie mogła sobie na to pozwolić, bo ciotce bardzo zależało, żeby poznała Daniela, który poprzedniego dnia przyleciał do Polski. Wanda zaplanowała obiad na jego powitanie.

– Ciociu, mam strasznie dużo na głowie. – Stella próbowała przekonać krewną, że nie może wziąć udziału w tym spotkaniu.

– Bardzo bym chciała, żebyś była – poprosiła Wanda łamiącym się głosem.

Stella zdawała sobie sprawę, że ciotka nie jest w najlepszej kondycji, więc uległa. Ustaliły późnopołudniową porę spotkania, więc robiła wszystko, aby być na czas. Jednak obowiązki jej nie pozwoliły, bo spotkanie ze sponsorem bardzo się przedłużyło.

– Wszystko rozumiem – uspokoiła ją Wanda, kiedy siostrzenica zadzwoniła, żeby przeprosić za spóźnienie. – Przyjeżdżaj. Czekamy.

Kiedy w końcu przekroczyła próg mieszkania ciotki, poczuła, że jest głodna. Na stole, przykrytym haftowanym obrusem, już królowało ciasto, ale Milena pobiegła do kuchni, żeby usmażyć kotleta schabowego dla Stelli.

– Ziemniaki powinny być jeszcze ciepłe. Zawinęłam garnek w gazetę i koc – poinformowała ciotka i ruszyła za Mileną.

– Wspaniały domowy obiad. A rosółu pani nie spróbuje? – zapytał Daniel z nieco twardą artykulacją i obcym akcentem, na które Stella zwróciła uwagę, kiedy rozmawiali przez telefon.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo pojawiła się Milena z talerzem parującej zupy.

– Rosół musi być gorący – powiedziała, stawiając jedzenie przed Stellą.

Lekko żółtawa zupa z makaronem domowej roboty i gotowaną marchewką pokrojoną w kostkę była suto posypana posiekaną natką pietruszki.

– Nie pamiętam, kiedy jadłem coś równie dobrego – powiedział Daniel.

Stella zajęła się jedzeniem, a on przeprosił i ruszył do łazienki. Kiedy wychodził, mogła wreszcie mu się przyjrzeć. Był wysoki, szczupły, z lekko szpakowatymi, gęstymi włosami, które mu sięgały do karku.

„Chyba jest młodszy od ojca” – pomyślała i uświadomiła sobie, że właśnie zaakceptowała fakt homoseksualizmu swojego taty.

„Nigdy nic nie miałam przeciwko facetom żyjącym w związkach z facetami, ale to zupełnie inna historia, kiedy dowiadujesz się, że twój ojciec jest gejem” – prowadziła ze sobą bezgłośny dialog.

Kiedy Daniel wrócił do pokoju, Stella skończyła jedzenie.

– Jak podróż? – zapytała.

– Dobra.

– A hotel? Gdzie pan się zatrzymał?

Mężczyzna wymienił nazwę hotelu, a Stella poczuła lekkie dygotanie.

„Parszywy zbieg okoliczności” – pomyślała.

Daniel zatrzymał się w hotelu, w którym dwa razy była na basenie z Jackiem.

– Co masz taką dziwną minę? – zapytała Wanda, która wróciła na swoje miejsce przy stole.

– Coś mi się przypomniało – odpowiedziała Stella.

Ciotka pociągnęła nosem i sięgnęła po chusteczkę. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Mnie też ciągle różne wspomnienia wracają. I mam taki żal. Okropną pretensję. Czemu to się tak ułożyło? – chlipnęła Wanda.

– Ciociu, nic nie poradzimy – odezwała się Stella.

Daniel zerkał w kierunku starszej pani. Jego oczy błyszczały, a wargi lekko drżały.

Do pokoju wkroczyła Milena z apetycznie pachnącym jedzeniem dla Stelli. Postawiła przed nią półmisek ze świeżo usmażonymi kotletami schabowymi z połyskującą panierką. Obok mięsa leżał nieduży kopiec utłuczonych ziemniaków, suto posypanych koperkiem. W osobnej miseczce była mizeria.

– Wandziu, skarbie. Co ja mogę dla ciebie zrobić, żeby cię pocieszyć? – zapytała Milena.

– Nie zwracaj na mnie uwagi. Muszę swoje wypłakać. – Wanda wytarła nos i spojrzała na siostrzenicę. – Jedz, córcia. Bo z nas wszystkich o ciebie najbardziej się musimy martwić.

Wanda chciała obsłużyć Stellę, ale ona ją przytrzymała i sama zaczęła sobie nakładać jedzenie.

– Panie Danielu, zanim Stella przyszła, opowiadał nam pan o swojej pracy naukowej. To było takie fascynujące. – Sąsiadka Wandy próbowała zmienić żalobną atmosferę, która zapanowała przy stole.

Mężczyzna nie zareagował. Siedział ze wzrokiem utkwionym w obrus i sprawiał wrażenie nieobecnego.

– Czym się pan zajmuje? – zapytała Stella.

Daniel popatrzył na nią i wygiął usta w nieporadnym uśmiechu.

– Jestem historykiem. Teraz piszę książkę o Amerykanach niemieckiego pochodzenia.

Stella uniosła brwi i pokiwała z uznaniem głową. Wanda głośno westchnęła i schowała twarz w dłoniach.

– Wszystko w porządku, Wandziu? – zaniepokoiła się Milena.

– Tak. Nie zwracajcie na mnie uwagi – poprosiła, nie odsłaniając twarzy.

– Mówił pan o prezydentach Stanów Zjednoczonych, proszę to kontynuować – zwróciła się do Daniela Milena.

– Faktycznie. Dwóch miało niemieckie korzenie: Herbert Hoover i Dwight Eisenhower – powiedział Daniel i zamilkł.

W pokoju zapanowała taka cisza, że Stella przestała jeść, bo miała wrażenie, że wszyscy słyszą, jak głośno przeżuwa i przełyka jedzenie.

– Mówił pan, że Hoover pomagał Polakom. – Milena kolejny raz próbowała rozkręcić rozmowę.

– Tak, zanim był prezydentem, odpowiadał za pomoc dla naszego kraju po odzyskaniu niepodległości. Naprawdę dużo zrobił. W tysiąc dziewięćset dziewiętnastym roku była w Warszawie aleja jego imienia. Przyznano mu tytuł honorowego obywatela naszego kraju. W kolejnych latach otrzymał inne dowody sympatii od naszych rodaków. Dzisiaj już mało kto pamięta, co dla nas zrobił.

– Nadal jest skwer jego imienia w Warszawie – stwierdziła Stella.

– Tak? Gdzie? – zdziwiła się Milena.

– Przy Krakowskim Przedmieściu.

– Znasz Warszawę, Daniel? – odezwała się Wanda i odsłoniła twarz.

– Słabo. Kiedyś byłem tu na wycieczce na początku podstawówki. Potem wyjechałem.

– Pan ma nadal nasze obywatelstwo? – zapytała Milena.

– Tak.

Stella skończyła jeść i poszła sobie zrobić kawę. Była w kuchni, kiedy ktoś zadzwonił do drzwi, więc głośno poinformowała, że otworzy. W progu stał Wojtek.

– Pani Wanda mówiła, że pani dzisiaj będzie, a ja muszę porozmawiać. Poradzić się – powiedział, starając się opanować zdenerwowanie.

Z pokoju dobiegł głos Daniela, opowiadającego o poszukiwaniach nieznanych dokumentów w Bibliotece Kongresu Stanów Zjednoczonych.

– To może ja kiedy indziej – oświadczył Wojtek i zaczął się wycofywać.

Stella zaprosiła go do małego pokoju, zapewniając, że będą mogli spokojnie porozmawiać. Wojtek usiadł na tapczanie i nerwowo pocierał dłońmi. Jedną nogę wsparł tylko na palcach stopy i poruszał nią rytmicznie góra–dół.

– On mnie zaczepił... to znaczy pan doktor. Chciał wiedzieć, gdzie są listy – wydusił z siebie.

– Nie rozumiem. Jakie listy? – zapytała Stella i w tym samym momencie uświadomiła sobie, że Jacek kolejny raz chce odzyskać anonimy. – Co pan mu

powiedział? – dodała ponurym głosem.

– Że je mam – wyznał i zaczął wyłamywać sobie palce w stawach, a jego noga drżała.

Stella miała ochotę złapać go za ręce i nogę, żeby go uspokoić, ale nie zrobiła tego, bo zdała sobie sprawę, że to go jeszcze bardziej zdenerwuje. Postarała się nerwy trzymać na wodzy.

– On chciał, żebym mu je oddał. – Jego słowa zabrzmiały jak wołanie o pomoc.

– Mam nadzieję, że pan tego nie zrobił.

– Nie, ale on... to znaczy doktor Jacek groził, że będę miał kłopoty.

– Słucham?

– Naprawdę. Powiedział, że może pogadać z moim szefem i stracę pracę.

– A to drań – zasyczała. – Ale niech pan się go nie boi. On tylko grozi.

– Też tak myślę. Ale chciałem, żeby pani wiedziała.

Stella zdała sobie sprawę, że doktor Jacek nadal prowadzi swoją wendetę.

„Czy on mi nigdy nie da spokoju? Co mam zrobić, żeby ten facet się ode mnie odczepił?” – pomyślała.

– Ma pan te listy przy sobie?

– Nie. Ale mogę jechać do domu i przywieźć.

– Umówimy się i mi je pan podrzuci.

Stella chciała zakończyć rozmowę z Wojtkiem, ale on dał jej znak, że jeszcze chce coś powiedzieć.

– Poczytałem sobie o doktorze w Internecie. I wie pani co? – Zobaczyła błysk w jego oczach. – Jak był w Amsterdamie na praktyce, pacjentki pisały na niego skargi. Miała być jakaś sprawa w sądzie, ale do niej nie doszło. Nie wiem jeszcze czemu, ale poszperam. W sieci wszystko można znaleźć.

Stella złapała się za głowę. Miała dość. Ostatnia rzecz, na którą miała siłę, to wojna z Jackiem.

– Niech pan się tym nie zajmuje.

Do pokoju zastukała Wanda i wsadziła głowę do środka.

– Kawa ci wystygła – powiedziała do Stelli. – Jest pyszne ciasto. Niech pan spróbuje – zaprosiła Wojtka.

– Już idziemy, ciociu – oznajmiła. – Niech pan nie wspomina cioci o listach. Ona zaraz zacznie się martwić, że znowu mi coś grozi – dodała, kiedy zostali sami w pokoju.

– Oczywiście – zapewnił, a Stella z ulgą zarejestrowała, że jego noga przestała drżeć.

W dużym pokoju, oprócz ciasta, czekały na nich lody.

– Czy to cassate z tej cukierni obok? – zapytała Stella.

– Tak, specjalnie dla ciebie kupiłam – odpowiedziała Wanda. – Smakują? – zwróciła się do Daniela.

– Pyszne. Trochę mi przypominają te, które dawno temu jadłem na Starówce. Byliśmy na wycieczce szkolnej, przewodnik powiedział, że zaprowadzi nas do cukierni, gdzie są najlepsze lody.

– Może na tej uliczce, która prowadzi do Barbakanu. Tam i teraz są długie kolejki

po lody – powiedziała Milena.

– Może to było tam. Chętnie bym się tam wybrał, żeby to sprawdzić – rozmarzył się Daniel.

Wanda popatrzyła na Wojtkę.

– Miałbyś czas, żeby pojechać tam z Danielem? – zapytała. – Przy okazji moglibyście się przejść po Starówce, żeby nasz gość zobaczył, jak wypiękniała.

– Ja chętnie zabiorę pana Daniela na taki spacer – wtrąciła Stella.

– Naprawdę mogę liczyć na wspólną wycieczkę po mieście? – zdziwił się Daniel.

– Myślę, że jutro po południu możemy się wybrać – powiedziała Stella.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej.

„Nie mogę pozwolić, żeby Wojtek zorientował się w naszych tajemnicach rodzinnych” – pomyślała Stella.

Rozdział 42

Następnego dnia rano zadzwoniła do Stelli właścicielka zakładu pogrzebowego i poinformowała, że wszystkie jest gotowe do ceremonii.

– Czy potwierdza pani, że nikt z rodziny nie będzie obecny podczas spopielenia zwłok? – zapytała.

Stella zawahała się, co odpowiedzieć. Przyszło jej do głowy, że powinna to skonsultować z Danielem.

– Czy mogłabym pani dać znać później?

– Oczywiście. Jeśli zmienicie państwo zdanie, urządzimy pożegnanie w kaplicy, która jest w krematorium.

Jadąc na spotkanie z gośćmi do kolejnego programu, Stella rozmyślała o pogrzebie. Zgodnie z wolą ojca jego pogrzeb miał mieć charakter świecki i był to wielki wyłom w rodzinie. Do tej pory wszystkie takie uroczystości odbywały się w kościele. Przypomniała sobie, że trumny babci i dziadka najpierw przez dwa dni stały w domu i przez cały czas ktoś przy nich czuwał, bo taka była tradycja na wsi, a potem zawsze była bardzo długo msza w kościele. W końcu kondukt żałobny szedł na cmentarz za trumną, przewożoną karawanem, ciągniętym przez konie. Zarówno po pogrzebie dziadka, jak i babci Stella dostała gorączki, więc nie pamiętała, jak wyglądały stypy. Miała mgliste wspomnienie ze spotkania rodzinnego po pogrzebie mamy, które Wanda zorganizowała w niedużej restauracji niedaleko cmentarza. Wtedy Stella była sparaliżowana przez tragedię, która ją spotkała, i po raz pierwszy poczuła, czym są tabloidy i jaką mają bezwzględna siłę rażenia. Gdyby nie pomoc Marka, nie poradziłyby sobie z atakiem prasy brukowej, wypisującej wymyślone historie o jej relacjach z tragicznie zmarłą mamą.

„Ciekawe, czy gdyby żyła mama, wybrałaby się pożegnać ojca?” – przemknęło jej przez głowę.

„Oczywiście, że nie. On dla niej umarł, zanim ja się urodziłam” – odpowiedziała sobie w myślach.

Ciągle nie pojmowała, jak doszło do małżeństwa jej rodziców, a jednocześnie bardzo powoli dojrzywała do poznania ich historii.

*

Z gośćmi do kolejnego programu spotkała się w niedużym barku w centrum miasta. Jakimś cudem znalazła miejsce parkingowe blisko lokalu, więc uznała to za dobry znak i pełna optymizmu ruszyła na rozmowę.

Umówiona była z ludźmi, którzy od dwóch miesięcy żywili się głównie nieświeżymi lub przeterminowanymi produktami, wyrzucanymi przez duże sklepy i drobnych handlarzy. Współpracujący z programem „Rozmowy o niewidzialnym” dziennikarze już zrealizowali felieton, w którym pokazali, jak bohaterowie programu zdobywają jedzenie i jakiej jest ono jakości. Stella zamierzała porozmawiać z nimi

o innych wątkach, które nie padły w filmowej opowieści, żeby zdecydować, na czym powinna skupić się dyskusja w studiu.

Para młodych ludzi, z którymi się umówiła, była znana w swoich środowiskach zawodowych. On był artystą fotografikiem, a ona blogerką kulinarną. Wspólnie robili różne happeningi i teraz wpadli na pomysł pożytecznego zagospodarowania wyrzucanej żywności, ciągle nadającej się do spożycia.

– Z tego materiału planuję wystawę zdjęć za pół roku – poinformował Stellę młody mężczyzna z jasnymi dreadami na głowie.

– A w katalogu do niej będą moje przepisy oparte na produktach, które mamy danego dnia. Rozumie pani, o co chodzi? – odezwała się jego partnerka, młoda kobieta o twarzy anioła i niebieskich, prawie przezroczystych, tęczówkach oczu, ubrana w powłóczystą, bardzo kolorową sukienkę.

– Niezupełnie. – Stella uniosła brwi.

– Znajdujemy w wyznaczonych miejscach pod sklepami tylko pewne produkty i one są podstawą dania, które danego dnia gotuję na kolację dla nas i przyjaciół, którzy zapowiedzieli się z wizytą. Stała się rzecz dziwna, ale nasi znajomi bywają u nas teraz częściej niż wcześniej.

– Już teraz robi pani regularne wpisy na blogu? – dopytała się Stella. – Rozumiem, że stamtąd będzie pochodziła część przepisów.

– Tak, te najlepsze, doprowadzone do perfekcji – powiedziała z dumą dziewczyna i uśmiechnęła się, a Stella dostrzegła na jej zębach połyskujący metalowy aparat, w który miała wmontowane białe gumki z drobinkami brokatu.

„Nowa moda czy dizajnerski aparat do korygowania zgryzu?” – pomyślała.

– Diana wymyśla kulinarne dzieła – powiedział z uznaniem chłopak i przytulił partnerkę, a potem cmoknął w policzek.

Ona posłała mu pełne miłości spojrzenie. Stella poczuła ukłucie zazdrości.

„Cudowna para”.

Zdecydowała, że chce rozmawiać z nimi o twórczych działaniach, a nie o marnowaniu żywności, jak zakładała przed spotkaniem.

– Czy możemy umówić się na pewien eksperyment w studiu? – zapytała Stella.

Para rozpromieniła się, a ich spojrzenia wołały, że są gotowi na wszystko.

– Przywieziemy do studia produkty wyrzucone przez sklepy poprzedniego dnia i poprosimy, żeby nam pani coś z nich na żywo ugotowała.

Kobieta klasnęła w ręce i znowu pokazała skrzący aparat na zębach.

– Będę do nich jedynie potrzebowała soli i pieprzu, dobrze?

– To zrozumiałe – odpowiedziała Stella.

– Ja te produkty ułożę w jakiś ciekawy sposób i zrobię fotografię przed programem.

– Chłopak również zapalił się do propozycji.

– Doskonale – ucieszyła się Stella. – W takim razie widzimy się w studiu. Proszę być godzinę przed nagraniem, żeby był czas na make-up.

*

Po spotkaniu nie miała wątpliwości, że zapowiadała się ciekawa część programu.

„Trzeba coś równie atrakcyjnego wymyślić na pozostałe części talk-show. Mam nadzieję, że nie pojawi się znowu jakaś wrzuta sponsorska, która będzie pasowała do całości jak pięść do nosa” – myślała Stella, jadąc do stacji.

Nic ciekawego nie wpadło jej do głowy, więc poprosiła zespół redakcyjny o zastanowienie się nad tym i przesłanie propozycji mailem.

Kiedy sama pracowała nad szczegółowym scenariuszem do najbliższego programu, w którym po raz pierwszy miała pojawić się część sponsorowana, jej telefon zasygnalizował nadejście SMS-a.

– Mam prawo odzyskać swoje listy. Jacek – przeczytała i zakłęła pod nosem.

Potem zaczęła się zastanawiać, czy i jak powinna zareagować na jego zaczepkę. Zdecydowała się milczeć, ale spróbowała dociec, dlaczego Jackowi tak bardzo zależało na odzyskaniu anonimów. W końcu złapała się za głowę, bo uświadomiła sobie, że chodzi o odzyskanie dowodów, którymi Stella ciągle trzymała go w szachu jako nowymi dowodami w sprawie. Mogła w każdej chwili zgłosić się z nimi do prokuratury i zażądać wznowienia postępowania.

„On się boi. Ten gnojek się boi. I dobrze. Może da mi spokój, jak się dowie, że mam listy i w każdej chwili mogę pójść z nimi do prokuratora!” – pomyślała z satysfakcją.

Połączyła się z Wandą i poprosiła o numer telefonu do Wojtka.

– Nie będziesz mogła iść z Danielem na Starówkę? – zapytała ciotka.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – zdziwiła się Stella.

– No bo chcesz, żeby Wojtek poszedł – wyjaśniła ciotka, a w jej głosie słychać było rozczarowanie.

– Nie, mam inną sprawę do niego – odpowiedziała Stella, starając się, aby jej głos był pozbawiony emocji.

Na szczęście Wanda nie chciała wiedzieć nic więcej, bo dużo ważniejsze dla niej było powiedzenie siostrzenicy, że całą noc śnił jej się Gerard.

– Był uśmiechnięty i spokojny – dodała łamiącym się głosem. – Chyba jest mu dobrze, tam gdzie jest.

– Na pewno, ciociu – odpowiedziała Stella. – To jak? Dasz mi ten numer?

*

Wojtek był zaskoczony telefonem, ale obiecał, że za godzinę pojawi się w telewizji z listami. Miał jakieś zlecenie w pobliżu, więc nie był to dla niego żaden problem.

Po rozmowie z Wojtkiem Stella jeszcze raz zaczęła analizować zachowanie Jacka.

„Może nie powinnam czekać, tylko od razu iść z tymi listami do prokuratora”.

„Lepiej byś się czuła, gdyby dostał wyrok?”

Do jej pokoju zajrzała Magda.

– Wskoczmy na kawę? – zapytała.

Stella pokręciła głową.

– Coś się stało?

– Jacek znowu się do mnie odezwał.

– No coś ty? Czego chciał? – Magda zajęła miejsce na fotelu i wbiła w przyjaciółkę

pytające spojrzenie.

– Żeby Wojtek mu oddał anonimy. Panu doktorowi wypadły podczas szamotaniny u mnie w domu i teraz chce je odzyskać.

– O proszę. Ciekawe dlaczego?

– Pewnie nie chce, żebym miała jakieś dowody przeciwko niemu. Jak z tym pójdę do prokuratury, będzie można wznowić sprawę.

– Boi się! – rzuciła Magda. – I bardzo dobrze. – Trzymasz go w szachu. Ja bym go jeszcze poinformowała, że jak będzie się czepiał, spotkacie się w sądzie.

– Nie będę się do niego odzywać, ale listy jeszcze dzisiaj odbiorę – oświadczyła Stella.

*

Wojtek pojawił się pod telewizją punktualnie.

– Wczoraj naprawiałem windę w szpitalu i widziałem młodych ludzi z kamerą – poinformował. – Rozpytywali pacjentów o doktora Jacka.

– Tak? – Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Podobno robią reportaż o nim. Jakies skargi były od pacjentów.

Stella nie skomentowała słów Wojtka, ale nie była zadowolona, że Błażej nie zrezygnował z robienia reportażu o Milińskim.

„Dobrze, że ja nie mam z tym nic wspólnego” – pomyślała z ulgą.

Rozdział 43

Stella spotkała się z Danielem w holu hotelu, w którym mieszkał. Zastanawiała się, czy nie zasugerować mu innego miejsca, ale skorzystała z rady Magdy, która powiedziała, żeby nie unikała miejsc, które jej się kojarzą z Jackiem, bo to powinno jej pomóc w pokonywaniu lęków i depresji.

*

Magda była wykształconym psychologiem. Pracowała jako stylistka, bo to zajęcie pozwalało jej dużo więcej zarabiać, ale ciągle miała nadzieję, że kiedyś będzie mogła z niego zrezygnować i utrzymywać się z pracy w wyuczonym zawodzie. Od jakiegoś czasu znowu praktykowała w poradni u koleżanki i miała coraz więcej pacjentów.

Daniel zaproponował kawę w hotelowym barku, ale Stella przekonała go, że po drodze będą mieli ładniejsze miejsca, żeby przysiąść.

Jesień tego dnia postanowiła nie płakać ani nie dać zimnym wiatrem. Słońce czasami wynurzało się zza chmur, więc spacer był całkiem znośny, a momentami nawet przyjemny. Stella prowadziła gościa bocznymi uliczkami na skwer Hoovera, zwracając jego uwagę na inne ciekawe miejsca, które mijali po drodze. Okazało się, że Daniel przygotował się do tej wycieczki i co chwila zaskakiwał Stellę swoją wiedzą.

– Taką mam naturę. Lubię wiedzieć, zanim zobaczę – skomentował.

Pierwszy przystanek zrobili w małym lokalu w sąsiedztwie skweru Hoovera. Dali się skusić kelnerce na kawę orzechową z mlekiem kokosowym.

– Czy miała pani szansę porozmawiać z tatą? – zapytał Daniel.

– Niewiele. To się stało tak nagle. Poza tym...

Stella nie dokończyła, bo się przestraszyła, że powie coś, czego będzie żałowała. Wprawdzie Daniel miał w swoich brązowych oczach błysk, który prowokował do zwierzeń, ale ona wolała słuchać innych, niż im opowiadać o sobie. Tego nauczyła się podczas zdobywania zawodowych szlifów.

– Wiele razy go namawiałem, żeby się z panią skontaktował – zagadnął.

– Jak dawno? – Stella samą siebie zaskoczyła tym pytaniem, a spojrzenie Daniela uświadomiło jej, że nie rozumie, o co ona pyta. – Długo byliście ze sobą?

– Dwadzieścia lat.

– Ma pan dzieci? – zapytała.

Po twarzy Daniela przemknął uśmiech.

– Nie i nigdy o tym nie myślałem.

Stella zapatrzyła się na ruch na Krakowskim Przedmieściu, które widać było przez szybę kawiarni. Nagle wyobraziła sobie, że ma osiemnaście lat i odbiera telefon od ojca.

„Wtedy bym przeżyła szok, ale byłoby mi chyba łatwiej go wysłuchać” – pomyślała.

– On nie mógł do pani zadzwonić. Był bardzo honorowy.

– No, właśnie. Szkoda, że... – Westchnęła.

– Pani ojciec to najlepsze, co mi się przytrafiło w życiu – powiedział i skrył twarz w dłoniach.

Stella patrzyła, jak drżą mu ramiona, ale nie potrafiła mu współczuć. Miała inny obraz swojego ojca. On ją zawiódł, porzucił, a na koniec wywrócił jej życie do góry nogami.

Daniel szybko opanował emocje i tylko jego zaczerwienione oczy świadczyły, że przed chwilą pozwolił sobie na słabość.

– Przepraszam – powiedział.

Stella nie zdobyła się na powiedzenie czegokolwiek. Dopóki nie dopili kawy, siedzieli w milczeniu.

– Idziemy szukać pana lodziarni? – zapytała, dając tym samym znak, że czas na zmianę miejsca.

Przechodząc koło kolumny Zygmunta, usłyszeli odgłosy koncertu, dobiegające ze stadionu narodowego. Nie zamknięto dachu i docierał do nich śpiew artysty, któremu towarzyszył rockowy zespół.

– O tej porze roku taka impreza? – zdziwiła się Stella.

– Muzyka rozgrzewa. Pani ojciec uwielbiał muzykę, szczególnie poważną. Umiał o niej pięknie opowiadać. Mamy w domu dużą kolekcję płyt.

Nic nie powiedziała, tylko zapatrzyła się na sznur samochodów jadących Trasą W-Z. Nagle to, co powiedział Daniel, skojarzyło jej się z Wandą.

„Poznaliśmy się w bibliotece akademii. Posłałam go do twojej mamy” – przypomniała sobie słowa ciotki.

– Idziemy? – zapytał Daniel, a Stella chętnie się zgodziła.

Kiedy zbliżyli się do katedry, usłyszeli dźwięki organów i Daniel zaproponował, żeby weszli do środka. W kościele było niewiele osób. Zajęli miejsce bliżej ołtarza. Wnętrze świątyni wypełniały dźwięki współczesnego utworu organowego, który wymagał od artysty dużej biegłości technicznej. Stella chłonoła dźwięki i starała się nadażać za melodią, której tony rozbiegały się po pełnej skali instrumentu. Z niskich błyskawicznie przenosiły się do wysokich, czasami zatrzymując się w średnich rejestrach. W pewnym momencie wyścig dźwięków był tak szalony, że Stella przestała za nimi nadażać. Oderwała się od rzeczywistości i poczuła się małą dziewczynką, beztrudno wędrującą po kolorowym, trochę bajkowym parku.

Delikatne dotknięcie do ramienia kazało jej znowu wylądować na ławce w katedrze.

– Już koniec – wyszeptał Daniel, wskazując na ludzi, którzy opuszczali kościół.

Kiedy przeszli przez Rynek Starego Miasta, dotarli do cukierni, którą Daniel skojarzył ze swoją wycieczką szkolną sprzed lat. Weszli do środka i zamówili dwa desery lodowe.

– Inaczej to sobie wyobrażałem – powiedział, rozglądając się po wnętrzu. – Wtedy nie weszliśmy do środka. Kupowaliśmy lody w okienku na zewnątrz.

– Niech pan spróbuje deseru – zaproponowała Stella, kiedy podano im pucharki z kolorową kompozycją.

Daniel kilka razy brał porcje deseru na łyżeczkę i smakował je tak, jakby je porównywał z tym, co zapadło mu w pamięć.

– Tak jak wtedy. Pyszne – powiedział w końcu z błogim wyrazem twarzy.

„Najwięcej wypraw na lody pamiętam z Wandą. Mama nie lubiła takich wyjść” – pomyślała Stella.

– W Berlinie mamy... mieliśmy niedaleko domu świetną lodziarnię. Często przynosiłem z niej lody. Pani ojciec nie chciał tam chodzić, bo to miejsce odwiedzało wiele rodzin z dziećmi – odezwał się Daniel.

„Mogę się rozpląkać za chwilę?” – pomyślała Stella.

Daniel dostrzegł irytację w jej oczach i zmieszany uciekł spojrzeniem w bok. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Czy pan chce go pożegnać przed kremacją? – Stella postarała się, żeby jej głos zabrzmiał naturalnie.

– Jeśli można, to tak – odpowiedział.

– Zawiadomię zakład pogrzebowy.

– Pani też będzie?

Stella chciała odpowiedzieć, że nie, ale głos jej uwiązł w gardle. Napiła się wody i wzięła głęboki oddech. Pominęła jego pytanie milczeniem, a on nie nalegał, żeby mu odpowiedziała. W drodze powrotnej do hotelu Daniel ani słowem nie wspomniał o ojcu. Wracali inną drogą, niż przyszli.

– Czy pani wie, że pod koniec dziewiętnastego wieku to była jedna z najwykwintniejszych ulic Warszawy? – zagadnął, kiedy szli Mazowiecką. – Tu była słynna kawiarnia Ziemiańska z teatrzykiem „Małe Qui Pro Quo” – dodał z błyskiem w oku i zanucił: „Miłość ci wszystko wybaczy, choćbyś ją przeklął w rozpacz”. Zna pani to?

– Pewnie. To piosenka Ordonki.

– Ona to śpiewała w Ziemiańskiej, Mazowiecka dwanaście.

Stella zerknęła na odnowioną kamienicę, którą jej pokazał. Teraz był tu bank i Art Music Club, żadnego śladu dawnej kawiarni.

– Pod koniec lat dwudziestych to była jedna z pierwszych ulic Warszawy, która była pokryta asfaltem, a nie smołowcem – poinformował.

– Jestem pod wrażeniem pana wiedzy.

– Może powoli i w innych sprawach pani się do mnie przekona. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech, który zniknął, kiedy zerknął na Stellę. Patrzyła na niego badawczo.

– Nic złego nie miałem na myśli. Chciałbym pojednać panią z Gerardem. Opowiedzieć pani o nim.

– Potrzebuję czasu, żeby się z tym zmierzyć – wyznała.

Daniel ze zrozumieniem pokiwał głową i wskazał na ulicę Świętokrzyską, którą mieli przed sobą.

– Czy pani wie, że od końca dziewiętnastego wieku do wybuchu drugiej wojny światowej na odcinku od Nowego Świata do Jasnej handlowano tutaj starymi książkami i drukami? – zapytał.

Stella nie miała pojęcia, ale z zainteresowaniem słuchała jego opowieści

o żydowskich właścicielach antykwariatów, które królowały kiedyś w tej części Warszawy.

Rozstali się pod hotelem, w którym zatrzymał się Daniel.

– Dziękuję za poświęcony czas – powiedział.

Uśmiechnęła się do niego.

– Zawsze bardzo doceniam, kiedy ktoś mi podaruje swój czas. Szczególnie gdy ma tyle na głowie, co pani – dodał na pożegnanie.

Stella pierwszy raz od poznania Daniela pomyślała, że jest ciekawym i wrażliwym człowiekiem.

„Tylko obraz ojca nas dzieli, dlatego mam opory, żeby traktować go z sympatią” – usprawiedliwiła się w myślach.

Rozdział 44

Tego dnia Stella miała większą niż zwykle treść przed nagraniem programu. Po pierwsze dlatego, że było to ostatnie wydanie przed emisją na żywo, co znaczyło, że po raz ostatni istniała możliwość skorygowania niedoróbek w studiu na montażu oraz powtórzenia czegoś w czasie realizacji. Drugim powodem był fakt, że po raz pierwszy, od kiedy zaczęła pracę w telewizji, miała współpracować ze sponsorem.

– On chce zrobić interes na popularności naszego talk-show, a my musimy tak działać, żeby widz nie miał poczucia, że się sprzedaliśmy – tłumaczyła swoje niepokoje wydawcy i reżyserowi, kiedy omawiali szczegóły scenariusza.

Część sponsorowana miała być ostatnim elementem programu, ale wcześniej zaplanowane były krótkie teledyskowe zapowiedzi tej części. To był efekt negocjacji pomiędzy Stellą a dyrektorem marketingu sieci aptek, który, wspierany przez agencję reklamową, nalegał, aby część sponsorowana znalazła się w drugiej części programu.

W pokoju dla gości, usytuowanym blisko studia, kolejno pojawiały się zaproszone osoby i Stella miała szansę jeszcze raz przegadać z nimi szczegóły ich udziału w talk-show. Krzysiek pojawił się jako pierwszy w towarzystwie rodziców, którzy nie kryli zdenerwowania. Stella poświęciła trochę czasu, aby ich oswoić ze studiem, a potem przyszedł jej z pomocą psycholog, zaproszony do drugiej części programu, poświęconej komunikacji językiem żyrafy i szakala. Był terapeutą z wieloletnim doświadczeniem. zaproponował wszystkim uczestnikom krótki trening, pomagający zmniejszyć treść.

Kiedy pod studiem pojawił się dyrektor marketingu sieci aptek, wszyscy inni goście byli zamknięci w pokoju z psychologiem. Stella zapytała go, czy chciałby dołączyć do pozostałych. Mężczyzna nie wyraził chęci, więc poszła z nim do studia, gdzie mogli usiąść z boku, żeby porozmawiać. Mieli ustalone, że dyrektor będzie głównym rozmówcą Stelli w sponsorowanym fragmencie. Na początku przewidziany był również udział psychologa z drugiej części, który, jak okazało się podczas dokumentacji, brał udział w szkoleniu farmaceutów zatrudnianych w sieci aptek. Wprawdzie nie mieli oni treningu z komunikacji językiem żyrafy i szakala, ale sam fakt, że firma zadbała, aby przygotować pracowników do pracy z klientami, był dobrym początkiem do rozmowy.

– Stella, mamy połączenie na Skypie. Chcesz zamienić kilka słów z gościem? – zapytał Karol, kierownik produkcji.

Przeprosiła dyrektora i podeszła do plazmy, na której widać było naukowca od lat badającego powody, dlaczego Polacy przyjmują duże ilości leków. Stella przeprowadziła z nim długą rozmowę telefoniczną i wtedy ustalili, jakie wątki pracy naukowej mężczyzny będą najbardziej ciekawe, więc nie musiała z nim omawiać żadnych szczegółów, ale mimo to skorzystała z możliwości przywitania się z nim i zapytania o samopoczucie.

– Wszystko w porządku.

– A czy dźwięk ze studia dociera do pana z opóźnieniem? – zapytała.

– Nie.

Podziękowała ekipie technicznej, że udało im się tak zrobić połączenie, że gość będzie mógł bez kłopotu włączyć się do rozmowy, ponieważ to, na czym jej zależało w tej części programu, to dyskusja, a nie tylko odpowiedzi na zadawane przez nią pytania.

Kiedy Stella wróciła do dyrektora marketingu sieci aptek, ten nie miał zadowolonej miny. Zapytała go, czy coś się stało, ale on nie udzielił odpowiedzi.

– Możemy wprowadzać publiczność – poinformował Karol.

Do studia zajrzał Robert i zobaczywszy Stellę wraz gościem, zbliżył się do nich.

– Cześć, Leszek. – Kolski podał rękę dyrektorowi, a Stella uniosła na nich zdziwione spojrzenie. – Jak przed nagraniem? Nerwy są?

– Jakoś nie – odpowiedział zapytany. – To pewnie zasługa pani redaktor.

Stella przyjęła jego komplement z uśmiechem.

„No, proszę. Ciekawostka – pomyślała. – Kolski nie powiedział mi, że przedstawiciel sponsora to jego kumpel”.

– Jak ci się podoba w studiu? – zapytał Robert.

– Scenografia jest imponująca. Mam nadzieję, że w naszej wspólnej produkcji będzie równie efektowna – odpowiedział mężczyzna.

„Ciekawe, co oni kombinują – zastanowiła się Stella. – Mam nadzieję, że mnie to nie dotyczy”.

– To będzie kameralny program, bez publiczności, ale na pewno się postaramy. Wszystko zależy, ile pieniędzy nam dorzucicie – zażartował Kolski.

– Będziemy mieli coś nowego na antenie? – zapytała Stella.

– Na razie prowadzimy rozmowy – odpowiedział wymijająco Robert.

– Ale co to będzie? – dopytywała się.

– No, chcemy zrobić... – zaczął dyrektor marketingu.

– To będzie talk-show – dopowiedział Kolski. – Ale jaki i z kim, wolałbym nie zdradzać, żeby nie zapeszyć. – Robert zaśmiał się sztucznie.

– Rozumiem – powiedziała Stella, zostawiła mężczyznę na planie, a sama poszła do pokoju, gdzie byli inni uczestnicy programu.

*

W pokoju dla gości panował pogodny nastrój. Uczestnicy nagrania rozmawiali w podgrupach i od czasu do czasu słyhać było czyjś śmiech. Stella uznała, że nie jest tu potrzebna i wyszła na korytarz, żeby przejrzeć scenariusz. Niedługo to trwało, bo podszedł do niej technik, żeby jej podłączyć słuchawkę do ucha, aby podczas nagrania słyszała wydawcę i reżysera. Potem podpięto jej mikrofony.

– Czemu dzisiaj dwa? – zdziwiła się.

– Gramy tak, jak na żywo, a przy takich programach prowadząca musi mieć zapas na wypadek, gdyby jeden z mikrofonów przestał działać – wyjaśnił młody technik.

– Faktycznie. Pytam jak nowicjuszka – skonfundowała się Stella.

– Nie ma głupich pytań, są tylko głupie odpowiedzi – stwierdził poważnie mężczyzna.

Zerknął na Stellę i oboje głośno się roześmieli.

– Widzę, że nasza gwiazda jest w doskonałej formie. – Usłyszała głos Roberta, który nagle pojawił się obok niej. – Chciałbym z tobą zamienić słówko na osobności – szepnął jej do ucha.

– Okej – Upewniła się, czy ma wyłączone mikrofony, żeby ich rozmowy nie słyszano w reżyserce, i odeszli na bok.

– Nie pozwól temu naukowcowi za dużo mówić – poprosił Robert.

– Czemu?

– Leszek nie przepada za nim.

– Ale on mi przysłał wyniki badań tego naukowca jako punkt wyjścia do rozmowy.

– Myślał, że tylko zacytujesz wyniki. – Kolski bez żadnego zażenowania powtarzał oczekiwania sponsora.

– Przecież go poinformowałam, że facet będzie. – Stella nie kryła swojej irytacji. – Robert, to nie może tak być! Przedyskutowałam z nim wszystkie szczegóły scenariusza. To jest twój kumpel. Zrób coś!

– Stella, spokojnie. On daje pieniądze. Musimy dbać, żeby był zadowolony.

– Ty mnie namawiasz do kryptoreklamy!

– W życiu, proszę cię tylko, żebyś uwzględniła prośby sponsora. Stacja potrzebuje pieniędzy, żeby robić programy. Ludzie dzięki temu mają pracę.

Stella zmierzyła Kolskiego wściekłym spojrzeniem. On uniósł brwi i zmarszczył czoło, a na koniec się uśmiechnął. Ona odwróciła się i ruszyła do studia.

„Do czego to zmierza? To jakieś chore kino!” – pomstowała w myślach.

*

Na planie wszystko już było przygotowane. Publiczność i goście zostali poinformowani przez inspicjentów o przebiegu nagrania. Wszystkim wytłumaczono, jakie są oczekiwania w stosunku do nich. Stella zobaczyła pogodne twarze swoich gości i zapomniała, że przed chwilą wściekła się na swojego szefa. Realizator chciał ogłosić początek nagrania, ale wizażystka mu nie pozwoliła. Wkroczyła na plan, żeby przypudrować Stellę oraz pociągnąć jej usta pomadką. W tym czasie dwie inne charakteryzatorki przeszły wśród gości, żeby sprawdzić, czy ktoś się nie błyszczy i nie trzeba go przypudrować. Kiedy skończyły się wszystkie poprawki, rozpoczęto nagranie, które tym razem poszło znakomicie.

Tylko raz trzeba było powtórzyć moment rozpoczęcia rozmowy z gościem oraz jedną scenkę związaną z językiem komunikacji żyrafy i szakala. Był to obrazek z biura. Szef wchodzi do pokoju podwładnych i widzi, że zamiast pracą zajmują się plotkami przy kawie. Psycholog był szefem, a pracownikami trzy osoby przyprowadzone przez niego, uczestnicy warsztatów, które prowadził. Szef, zamiast nakrzyczeć na personel, spokojnie powiedział:

– Widzę, że wesoło spędzacie czas. Irytuje mnie to, bo projekt, który realizujecie, jest ważny. Do jutra, do dwunastej czekam, że mi go przedstawicie.

W odpowiedzi usłyszał, że pracownicy właśnie zrobili sobie przerwę, żeby się odprężyć, bo czują się zmęczeni.

– Ustaliliśmy, że jak będzie trzeba, zostaniemy dłużej w firmie, żeby dotrzymać

terminu. Nam, tak jak panu, zależy na tym projekcie.

Psycholog w komentarzu do tej krótkiej sceny wyjaśnił, że swoją wypowiedź nastawił na cel, który chce osiągnąć, pozostawiając pracownikom wybór, jak to chcą zrobić, czyli użył języka żyrafy.

– Oczywiście mogłem ich zaatakować i powiedzieć językiem szakala, że są leniwi, a ja zastanawiam się nad ich przyszłością w firmie. Jednak to spowodowałoby awanturę pełną wzajemnych oskarżeń i w efekcie mogłoby doprowadzić do tego, że praca będzie wykonywana w bardzo nerwowej atmosferze – uzupełnił swoją wypowiedź.

– Dzięki temu my mogliśmy spokojnie wyjaśnić swoje zachowanie i zapewnić, że zdajemy sobie sprawę z powagi sytuacji – dopowiedziała jedna z osób, grająca pracownika.

„Kolskiemu przydałby się taki trening” – pomyślała Stella.

Była bardzo zadowolona z ostatniej sponsorowanej części, bo naukowiec i psycholog podpowiedzieli dyrektorowi parę działań, które sieć aptek mogłaby zrobić, żeby klienci jeszcze rozważniej sięgali po lekarstwa.

*

– Nieźle się zapowiada – powiedział Adrian, kiedy odprowadzał Stellę do jej pokoju.

– Zobaczymy, ale cieszę się, że wszyscy tak super pracują. Muszę jutro przyjeżdżać na montaż?

– A co? Masz coś innego do roboty? – zapytał.

– Nie, ale jestem wykończona.

– Nie ma sprawy. Zbierz siły za mnie i za siebie. – Uśmiechnął się.

Stella pomachała mu na pożegnanie i weszła do swojego pokoju. Ledwie usiadła przy biurku, wszedł Robert.

– Będziesz musiała przemontować ostatnią rozmowę – oświadczył.

– Nie rozumiem. Dlaczego?

– Nie jest dobrze, jak ten naukowiec poucza dyrektora.

Stella patrzyła na szefa i miała ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Czy ty słyszysz siebie? – wycedziła przez zęby. – Zapomniałeś, co to jest dziennikarstwo? Czemu mam pracować pod dyktando sponsora, który na dodatek nie dotrzymuje ustaleń? Robert, nie zmuszaj mnie do tego.

– Stella, czasy się zmieniły. Sponsor zgodził się na wiele twoich sugestii. Przemontuj program.

– Dasz mi to na piśmie? – zapytała zdesperowana.

– Nie ma takiej potrzeby – oświadczył. – Zrób, o co cię proszę.

– To obniży jakość programu. Będzie na granicy kryptoreklamy.

Kolski posłał jej złowrogie spojrzenie.

– Nie pozwolę ci działać na szkodę firmy. Proszę, dokonaj skrótów, o których mówiłem, a potem daj mi program do obejrzenia – powiedział i zdecydowanym krokiem opuścił pokój Stelli.

Ona przez jakiś czas siedziała jak skamieniała. Potem sięgnęła po telefon i zapytała

Adriana, czy jest jeszcze w firmie. Reżyser pojawił się w jej pokoju po pięciu minutach i kiedy usłyszał, co mają zrobić, wydał wargi i głośno wypuścił powietrze.

– Kolejny program będzie na żywo, więc skończy się majstrowanie. – Westchnął głośno.

– Mam nadzieję – powiedziała Stella.

Na moment ich spojrzenia się spotkały.

– Dlatego chciałam mieć program na żywo – dodała po chwili.

– To był twój pomysł? – zapytał.

– Tak.

– Kurczę, a ja myślałem, że to Kolski wymyślił. Już teraz rozumiem, dlaczego nie chciałaś, żebyśmy z Marcinem chodzili do Roberta i prosili o zmianę decyzji?

– Kolski nie był tym zachwycony. Uparłam się i kazałam to sobie wpisać do kontraktu. Chciałam obronić program przed bezmyślną komercją. Emisji na żywo nie można kazać przemontować z powodu widzimisię sponsora.

– Jestem z tobą. Dam z siebie wszystko, żeby ci pomóc – zapewnił ją.

Rozdział 45

Następnego dnia Robert przyszedł do montażowni, żeby obejrzeć poprawiony program. Stella została z nim sama. Montażysta i Adrian dyskretnie się ulotnili.

– Dzień dobry. Dzisiaj jesteś w równie bojowym nastroju jak wczoraj? – zapytał, witając się z nią.

– To się okaże – odpowiedziała.

– Uśmiechnij się – poprosił, szczerząc zęby.

– Nie mam powodów. Będziesz oglądał cały program czy tylko część sponsorowaną? – zapytała, patrząc na ekran monitora.

– Tylko ostatnią część.

Stella przesunęła zapis do odpowiedniej minuty. Odjechała ze swoim fotelem pod ścianę, zostawiając Roberta z przodu. On z uwagą wpatrywał się w ekran monitora. Ona w napięciu czekała na jego opinię, bo nie skróciła wszystkiego, o co prosił.

– Prawie dobrze – stwierdził po obejrzeniu.

– Czyli możemy zsyłać program na emisję? – Stella udawała, że nie rozumie.

– Niezupełnie. Wyrzuc jeszcze tę kwestię o reklamach – oświadczył.

– Ale, Robert, to jest fajna propozycja, żeby nowa sieć aptek włączyła się w działania zmierzające do ograniczenia reklamy leków.

– Te reklamy dają nam pieniądze na programy – odpowiedział z kamienną twarzą.

Stella jęknęła i popatrzyła na niego ze złością. On wstał i ruszył do drzwi.

– Będiesz to chciał jeszcze raz oglądać? – zapytała zrezygnowana.

– Nie. Mam do ciebie zaufanie. – Zerknął na nią, a potem pośpiesznie opuścił montażownię.

Stella poinformowała Adriana i montażystę, co powinni jeszcze zmienić. Kiedy skończyli poprawki, okazało się, że program jest krótszy o prawie trzy minuty.

– Porażka – skwitowała.

– Słuchaj, a może byśmy jeszcze trochę pobawili się scenkami i je nieco wydłużyli, dodając efekty i wybijając pewne kwestie w komentarzu psychologa. Możemy też dołożyć plansze. To powinno dodać minutę – zaproponował Adrian.

– Jest jeszcze moment w rozmowie z Krzyśkiem, kiedy on opowiada o swojej ulubionej muzyce, której słucha, kiedy zaczyna wąpić w sens swojej walki. Może byśmy ją dołożyli – zaproponował montażysta.

– A co z obrazkiem? – Stella nie była pewna, czy to dobry pomysł.

– Zostaw to nam. Powiedz tylko, czy się zgadzasz, żebyśmy pokombinowali? – powiedział Adrian.

– No raczej. – Cmoknęła obu w policzki.

– Jak tu takie wylewności, znaczy, że program skończony – stwierdził Marcin, stojąc w progu montażowni.

Wszyscy troje spojrzeli na niego spode łba.

– Jeszcze musimy popracować i będziemy potrzebowali muzyki z archiwum. Załatwisz na cito? – odezwał się Adrian.

– Żarty? – zapytał Marcin.

– Program jest krótszy o prawie trzy minuty – oświadczyła Stella.

Producent gwizdnął z wrażenia i podrapał się po głowie.

– Niedobrze – zajęczał.

– Kolski ze sponsorem go ocenzurowali – poinformowała Stella.

– Ale chcemy pokombinować – dopowiedział Adrian.

– Kurde, ale to są dodatkowe koszty, muszę wydłużyć montaż. No i zapłacić za archiwalia – pomstował Marcin.

– Zależy mi na tym – poprosiła Stella.

– Rozumiem, ale mam swoje ograniczenia. – Marcin nie był skłonny do zrozumienia sytuacji.

„Jeszcze ten będzie wkładał kij w szprychy” – pomyślała.

– Współczuję, ale spróbuj znaleźć wyjście. – Stella podniosła głos.

– Możemy zgłosić na emisję krótszy program. To się zdarza również najlepszym.

– Producent bronił swoich racji.

– Marcin! – Spojrzała na niego złowrogo.

– No dobra. Działajcie, ja idę załatwiać resztę. Zaraz przyślę Karola, to mu powiecie, jaką muzykę ma wyciągnąć – rzucił przez ramię i zamknął za sobą drzwi.

Stella oświadczyła, że ona też się odmeldowuje, ale nie wyjeżdża z telewizji, więc jak będą gotowi, niech po nią zadzwonią, to przyjdzie obejrzyć ich dzieło.

Gdy szła do swojego pokoju, zatrzymała ją Alicja.

– Jak dobrze, że panią widzę. Musimy porozmawiać – powiedziała.

– Jestem zajęta. To nie może poczekać? – zapytała Stella.

– Nie. – Głos Alicji zabrzmiał niesympatycznie. – Powinniśmy to sobie wyjaśnić jak najszybciej.

Stella zaprosiła ją do pokoju. Usiadła za biurkiem, a koleżance wskazała miejsce naprzeciwko. Alicja wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym zrozumieć, dlaczego pani mi to zrobiła – oświadczyła i posłała Stelli złowrogie spojrzenie.

– Co? Nie wiem, o co chodzi. – Stella nie kryła, że ton głosu koleżanki ją denerwuje.

– Myślałam, że mi pani dobrze życzy. A tu takie rzeczy. Nie spodziewałam się!

– Czy mogłaby się pani uspokoić i wyjaśnić mi, o co chodzi? – poprosiła Stella.

– Jak to o co? O Zuzę i mój program!

– O czym pani mówi?

Stella potarła twarz dłońmi.

– Pani nie chce, żeby Zuza ze mną pracowała.

Stella skrzywiła się i pokręciła głową.

– Niech pani nie udaje. Ja wiem, o czym mówię. – Alicja znowu podniosła głos.

– Ale ja nie mam pojęcia, o co pani chodzi. Poza tym nie znoszę, jak ktoś na mnie krzyczy. – Stella była coraz bardziej zdenerwowana.

– Jak mam nie krzyżeć, jak pani mi robi na złość!

– Niech mi pani powie, o co chodzi, bo... – Stella urwała i głośno wypuściła powietrze.

– O pracę Zuzy na uczelni.

Stella wytrzeszczyła oczy i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Nie rozumiem – powiedziała.

– Czemu pani jej oddała zajęcia na uczelni?! – Alicja nerwowo zamachała rękami.

– Bo jest świetnym wykładowcą.

– Ale ona ma pracę u mnie. Nie potrzebuje nic więcej!

– A skąd pani wie? Poza tym niech pani to sobie wyjaśnia z Zuzą – oświadczyła Stella.

– Ona twierdzi, że nie mogła pani odmówić – upierała się Alicja.

– Możemy zakończyć tę rozmowę?

Przez chwilę mierzyły się na spojrzenia. W końcu Alicja wyszła, trzaskając drzwiami.

Kiedy zabrzączał telefon Stelli, zerknęła na wyświetlacz. Nie знаła numeru i wahała się, czy odbierać.

– Słucham? – powiedziała w końcu do słuchawki.

– Dzień dobry. – Usłyszała głos Daniela. – Nie otrzymałem informacji, o której i gdzie będzie pożegnanie Gerarda.

Stella uświadomiła sobie, że przez zamieszanie z programem nie zadzwoniła do zakładu pogrzebowego.

Kiedy Daniel poinformował ją, że chce uczestniczyć w pożegnaniu Gerarda, trzeba było poszukać nowego terminu spopielenia zwłok. Właścicielka firmy pogrzebowej obiecała rozwiązać ten problem, ale Stella zapomniała do niej zadzwonić w sprawie szczegółów.

– Dziękuję, że mi pan przypomniał. Zaraz sprawdzę i oddzwonię – poinformowała.

Okazało się, że właścicielka zakładu pogrzebowego przysłała Stelli SMS-a z informacją, tylko ona, zaaferowana problemami w pracy, przeoczyła jego nadejście. Pożegnanie zaplanowano na siedemnastą w budynku spopieleni.

Rozdział 46

Kilka godzin później Stella wracała samochodem do domu i od nowa przeżywała emocje mijającego dnia, a przede wszystkim pożegnanie ojca w kaplicy przy spopieliarni. Zdecydowała się towarzyszyć Danielowi w tej ceremonii, bo obawiała się, że jej nieobecność może dać pracownikom zakładu pogrzebowego pożywkę do domysłów na temat jej rodziny.

– Może chcesz, żebym była z tobą? – dopytywała się Magda, z którą Stella konsultowała swoją decyzję.

– Nie, dam sobie radę – zapewniła przyjaciółkę.

Kornel, który zadzwonił do niej zapytać o zdrowie i dowiedział się o pożegnaniu, zasugerował wzięcie dodatkowej tabletki.

Stella zaoferowała Danielowi, że zabierze go z hotelu i razem pojedą na drugi koniec miasta, gdzie mieściła się spopieliarnia.

– Mam nadzieję, że nie jest pani zła, że poprosiłem Wandę o numer telefonu – powiedział mężczyzna, kiedy wsiadł do samochodu.

Stella popatrzyła na niego tak, że on natychmiast zrozumiał, iż nie kojarzy, co miał namyśli.

– Chodzi mi o to, że zadzwoniłem w sprawie pożegnania – przypomniał.

– Bardzo dobrze, że pan zadzwonił, bo wyleciało mi to z głowy. Tylko mam nadzieję, że ciotki nie wprowadził pan w szczegóły.

– Skąd! Przecież się umówiliśmy – zapewnił Daniel.

Stella nie poinformowała Wandy, że przed spopieleniem zwłok rodzina może pożegnać zmarłego, bo bała się, że to będzie zbyt duże przeżycie dla ciotki.

Spopieliarnia była niedużym, nowoczesnym budynkiem, usytuowanym w niezbyt zaludnionej okolicy. Na dużym parkingu stało niewiele samochodów, więc bez trudu znaleźli miejsce. Zanim zbliżyli się do wejścia, wyszedł im naprzeciw pracownik zakładu pogrzebowego, załatwiającego w imieniu Stelli wszystkie formalności związane z pochówkiem ojca. Elegancko ubrany mężczyzna poprowadził ich do niedużej kaplicy, w której wystawiono zamkniętą trumnę ze zwłokami. W tle rozbrzmiewało *Requiem* Mozarta, wybrane przez Stellę z listy muzycznych propozycji, które jej przedstawiono na tę uroczystość.

Zajęła miejsce na jednej z kilku ławek, które były ustawione w pomieszczeniu, a Daniel zbliżył się do trumny. Pochylił się i przytulił policzek do wieka. Trwał w tej pozycji kilka chwil, a potem zostawił na trumnie czerwoną różę, którą przyniósł ze sobą, i przykląkł obok. Stella przez chwilę obserwowała jego zgarbione plecy, a potem zapatrzyła się na prosty drewniany krzyż, wiszący na ścianie przed nią. W pewnym momencie łzy popłynęły jej po policzkach. Daniel zbliżył się do niej i podał jej chusteczkę. Kiedy muzyka ucichła, przy trumnie pojawiło się dwóch mężczyzn. Na dźwięk dzwonów Daniel i Stella wstali. Trumna została wywieziona z kaplicy do

sąsiedniego pomieszczenia. Przez okno w ścianie obserwowali, jak trumna wjeżdża do pieca. Nic więcej nie widzieli, bo szyba została zasłonięta. Przy dźwiękach marsza żałobnego opuścili kaplicę. Proces kremacji zwłok miał się skończyć mniej więcej za dwie godziny. Następnego dnia urna z prochami miała zostać przewieziona do domu pogrzebowego na cmentarzu.

– Dziękuję – powiedział Daniel, kiedy wsiedli do samochodu.

Stella zerknęła na niego i pokiwała głową. Znowu zaszkliły jej się oczy. W milczeniu dojechali do hotelu, w którym zatrzymał się Daniel.

„To było trudniejsze, niż przypuszczałam” – myślała Stella, wjeżdżając windą z poziomu garażu na swoje piętro.

Pod drzwiami znalazła papierową ozdobną torbę, a w niej nieduże, przewiązane czerwoną wstążką pudełko z doczepioną karteczką: „Dla Stelli”.

„O matko, co znowu?” – pomyślała.

Weszła do mieszkania i bez rozbierania się przeszła do salonu. Drżącymi rękoma rozpakowała prezent i odkryła, że dostała pozytywkę z figurką żako. Nakręciła ją i z wrażenia opadła na kanapę, kiedy usłyszała skrzeczący głos wypowiadający jej imię. Tak to ją rozbawiło, że kilkakrotnie włączała pozytywkę i za każdym razem uśmiechała się do siebie. Potem chciała pójść do sąsiada, żeby podziękować za prezent, ale w końcu postanowiła odłożyć to do następnego dnia, bo jedyne, o czym marzyła, to znaleźć się w łóżku i posłuchać muzyki.

Rozdział 47

Następnego dnia rano zadzwoniła do Wandy, żeby sprawdzić, jak się czuje oraz potwierdzić, że zabierze ją i Milenę na cmentarz. Daniel miał przyjechać taksówką. Stella czuła, że nie jest w najlepszej formie, bo jej stan zdrowia ciągle pozostawiał wiele do życzenia, ale pocieszała się, że mogłaby być w dużo gorszej kondycji po wszystkim, z czym jej przyszło się zmierzyć w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy.

Kiedy wychodziła z mieszkania, Miłosz właśnie wracał ze sklepu, wspierając się na kuli.

– Dzień dobry. Świetnie sobie radzisz – powitała go. – Dziękuję za prezent.

– To ja dziękuję za opiekę nad żako. Ona tęskni za tobą. – Miłosz uśmiechnął się serdecznie.

Stella też spróbowała się rozchmurzyć, ale jej to nie wyszło.

– Może wpadniesz do nas wieczorem? – zaproponował mężczyzna.

– Raczej nie dam rady – stwierdziła Stella.

Miłosz popatrzył na nią ze zrozumieniem.

– Słyszałem, że twój tata zmarł. Wyrazy współczucia – powiedział.

– Dziękuję. Właśnie jadę na pogrzeb. Do widzenia.

– Trzymaj się. Jakbyś zmieniła zdanie i chciała się odprężyć wieczorem, to my z Żakuszką czekamy.

Stella pomachała mu ręką na pożegnanie i pobiegła do windy.

*

Kiedy podjechała pod kamienicę ciotki, zauważyła, że Wanda i Milena już na nią czekają przed klatką. Ciotka cała w czerni, z bladą twarzą i podpuchniętymi oczami wyglądała tak, że Stella poczuła szybsze bicie serca. Pomogła Wandzie wsiąść do samochodu. W drodze na pogrzeb towarzyszył im *Koncert fortepianowy c-moll* Sergiusza Rachmaninowa.

Gdy przyjechały na cmentarz, Magda i Daniel już czekali wraz z kilkudziesięcioma osobami, na których widok Stella trochę się zdziwiła. Kiedy Wanda przedstawiła jej część z nich, przypomniała sobie niektórych z pogrzebu mamy. Potem Daniel poznał ją z gronem przyjaciół ojca, którzy przyjechali z Niemiec.

Wanda, Stella i Daniel jako pierwsi weszli do sali ceremonialnej, podążając za urną z prochami. Zajęli miejsca w pierwszej ławce, za nimi usiedli pozostali. Zabrzmiała muzyka żałobna i rozpoczęła się uroczystość, którą prowadził mistrz ceremonii, wyróżniający się wśród zebranych swoim oryginalnym i eleganckim strojem. Mężczyzna był ubrany w czarny garnitur, na który miał narzuconą aksamitną pelerynę; na głowie miał ciemny melonik, a na rękach białe rękawiczki. Powiedział kilka zdań o przemijaniu, wspierając się wierszami znanych poetów oraz kilkoma cytatami z filozofów.

Stella nigdy wcześniej nie brała udziału w świeckim pogrzebie, więc przyglądała

się wszystkiemu z dużym zaciekawieniem. Mistrz ceremonii poprowadził orszak z domu pogrzebowego do grobowca, w którym pochowana była mama Stelli. Kiedy kondukt powoli zbliżał się do rozkopanego grobu, Stella przypomniała sobie rozmowę z Wandą, która nie była zadowolona, że zostanie tam złożona urna z prochami ojca. Ciotka uważała, że jej siostra nigdy by się na to nie zgodziła. Jednak Stelli bardzo zależało, żeby jej rodzice byli wreszcie razem.

Zanim prochy ojca złożono do grobu, mistrz ceremonii powiedział kilka zdań o zmarłym. Wszyscy dowiedzieli się z nich, że Gerard Lerski musiał zostać w Berlinie, bo w Polsce, w latach osiemdziesiątych poprzedniego wieku, nie był mile widziany. Stella myślała, że mistrz ceremonii wyjaśni, że z powodu homoseksualizmu, ale on pozostawił tę kwestię nie do końca wyjaśnioną i przeszedł do pobytu Gerarda w Niemczech, gdzie, jak zapewnił, miał grono przyjaciół, którzy zawsze mogli na niego liczyć, dlatego wielu przyjechało go pożegnać.

– Więcej dawał, niż brał od innych, więc nie wykreślili go ze swojej pamięci krewni, z którymi z różnych względów miał rzadki kontakt – powiedział mistrz ceremonii.

„Z córką w ogóle nie miał kontaktu” – pomyślała Stella i sięgnęła po chusteczkę, żeby wytrzeć oczy, które ukryła za dużymi, ciemnymi okularami.

Kiedy grabarze umieszczali urnę z prochami w grobie, zabrzmiała *Cisza*, grana na trąbce. Wanda głośno zaszlochała i mocniej wsparła się na ramieniu siostrzenicy. Stelli znowu pociekły łzy.

Spotkanie w restauracji, na które Daniel zaprosił wszystkich obecnych na pogrzebie, najpierw było niemrawe, a potem zmieniło się w miłą rozmowę o zmarłym.

Ojciec Stelli, zanim wyjechał z Polski, uczył niemieckiego w liceum i na uniwersytecie. W Berlinie, gdzie poprosił o azyl w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym pierwszym roku, najpierw nie miał możliwości pracy na uczelni, a potem uważał, że jest za stary, żeby to zrobić. Dlatego do emerytury pracował jako taksówkarz.

– Bardzo dużo czytał. Zaskakiwał swoją wiedzą z różnych dziedzin – wspominała znajoma ojca z Berlina.

– Ale nie lubił przegrywać w szachy. Jak z nim wygrywałem, to się wściekał – dodał jej mąż.

– Był bardzo ambitny – stwierdził z zadumą w głosie Daniel.

Od mamy Stella nigdy nie usłyszała nic dobrego o ojcu. Kiedy ją pytała o niego, jej twarz kamieniała i zazwyczaj nie było odpowiedzi albo słyszała stanowczo wypowiedzianą prośbę, żeby sobie nim nie zawracała głowy, bo nie był tego wart.

– Ale czemu? Gdzie on jest? – Stella czasami nie dawała za wygraną i potem bardzo żałowała, bo mama milkła i robiła się bardzo smutna.

Wanda też prosiła, żeby ją siostrzenica nie wypytywała o ojca. Ona nie robiła się smutna, ale stawała się rozkojarzona i dziewczynka miała kłopot, żeby się z nią dogadać. Bywało, że ciotka zamykała się w łazience i wychodziła stamtąd z dziwnie zmienioną twarzą. Dlatego Stella w końcu zrezygnowała z pytania o ojca i z czasem wymazała go ze swojej świadomości aż do momentu, kiedy na krótko pojawił się w jej życiu.

Część krewnych, którzy przyjechali na pogrzeb, miała z ojcem Stelli sporadyczny

kontakt.

„Ciekawe, czy oni wiedzieli, że ojciec był homoseksualistą?” – zastanawiała się, kiedy słuchała, jak o nim opowiadali.

Jednak ani razu rozmowa nie zeszła na ten temat, jak również w żaden sposób nie była wyróżniana osoba Daniela jako kogoś szczególnie bliskiego dla zmarłego.

Stella po raz pierwszy usłyszała, że Gerard wychował się w domu dziecka, bo jego ojciec był oficerem i zginął na poligonie wojskowym, a mama z rozpaczycy straciła kontakt z rzeczywistością i trzeba ją było zamknąć z zakładzie psychiatrycznym, w którym po kilku latach zmarła. Żołnierze z jednostki dziadka Stelli ufundowali stypendium dla jej ojca. Dzięki temu skończył studia i dostał mieszkanie w bloku wojskowym, które stracił po wyjeździe za granicę.

„Czego jeszcze nie wiem o swoim ojcu i dlaczego? Mamo, jak mogłaś?” – myślała Stella podczas stypy.

Spotkanie trwało kilka godzin. Kiedy się żegnali, Daniel zapytał, czy może do niej zadzwonić. Następnego dnia wcześniej rano wracał do Stanów.

– Nie chciałbym z panią tracić kontaktu. Poza tym zostało wiele rzeczy po pani tacie i chciałbym, żeby część z nich trafiła do pani – powiedział.

– Ale ja nie chcę. Niczego nie potrzebuję – odparła bez zastanowienia i natychmiast dodała, że co do telefonów nie ma nic przeciw.

– Mam jeszcze jedną prośbę... propozycję – powiedział.

Stella popatrzyła na niego przestraszona, ale on uśmiechnął się tak, że zawstydziła się swojej podejrzliwości.

– Czy moglibyśmy mówić sobie po imieniu?

– Oczywiście. Stella – odpowiedziała i posłała mu uśmiech.

– Dziękuję. Daniel. Będę się odzywał, a potem, jak wrócę na stałe do Berlina, ustalimy resztę – powiedział.

*

Stella dotarła do domu na ostatnich nogach. Kładąc się do łóżka, ucieszyła się, że następnego dnia jest sobota i może spać do południa, a potem zrobić sobie dzień dziecka, czyli nie zajmować się niczym poza przyjemnościami. Na dobranoc uruchomiła pozytywkę, którą dostała od sąsiada, i jej twarz rozpozodziła się, kiedy papuga zaczęła skrzeczeć jej imię.

Rozdział 48

Część soboty Stella przespała, a potem snuła się po mieszkaniu w szlafroku. Obejrzała dwa filmy, czytała, wylegając się w pachnącej kąpieli. W niedzielę wybrała się na jogę, po której z kilkoma koleżankami poszła do tajskiej restauracji na obiad. Paplały o różnych sprawach i Stella zapomniała o wszystkim, co jej dało w kość w ostatnim czasie. Wróciła do domu z lekką głową i postanowieniem, że częściej będzie sobie pozwalała na babskie spotkania. Jednocześnie uświadomiła sobie, że od śmierci Marka zamknęła się przed światem. Poza Magdą z nikim nie utrzymywała kontaktów. Żyła pracą i sprawami ciotki Wandy.

„Niczego więcej nie potrzebowałam. Tylko na to miałam siłę” – usprawiedliwiała się w myślach przed samą sobą.

W niedzielę trochę pracowała nad scenariuszem do kolejnego wydania programu. Wieczorem obejrzała swój talk-show na antenie i pomyślała, że w całości wyszedł całkiem dobrze.

„Szkoda tylko, że musiałam wyrzucić te fragmenty z części sponsorowanej, bo wyszła przesłodzona laurka dla sieci aptek”.

*

W poniedziałek rano miała kolegium redakcyjne z zespołem. Wyjaśniła współpracownikom, dlaczego program, który poprzedniego dnia był na antenie, różnił się od wersji ze studia.

– Sponsor zażyczył sobie zmian. Próbowałam przekonać szefa anteny, że nie powinniśmy temu ulegać, bo to łamie wcześniejsze ustalenia, ale... – Dokończyła zdanie gestem wyrażającym bezradność.

– Jak będziemy mieli emisję na żywo, problem się skończy – powiedział Staszek.

– Najlepiej, abyśmy nie mieli sponsorskich wrzut – stwierdziła Kasia.

Stella ściągnęła wargi i pokręciła głową.

– To raczej mało prawdopodobne – oświadczyła.

Do pokoju redakcyjnego wszedł spóźniony Marcin i od progu pogratulował zespołowi bardzo dobrego wyniku oglądalności.

– Przed chwilą dostałem dane i bardzo się ucieszyłem. Jest ciut lepszy niż tydzień temu, więc chyba nam nie zaszkodził kawałek sponsorski – powiedział triumfalnie.

W pokoju zapanowała taka cisza, że słychać było wodę szumiącą w kaloryferach. Marcin rozglądał się po twarzach zebranych i nie rozumiał, czemu mają takie dziwne miny.

– Nie cieszycie się? – zapytał.

– Jak widać – powiedziała Stella.

– Czemu?

– Bo wcześniej nie było przemontowywania programu. A teraz musieliśmy to

zrobić na życzenie sponsora. Poza tym pojawiły się głosy w Internecie, że nas sprzedali i będziemy ludziom wciskać kit – powiedział Staszek, pokazując opinie, które ukazały się na stronie.

Brzęczący telefon Stelli dał sygnał, że ktoś się do niej dobija.

– Słucham – odebrała.

– Szef prosi, żeby pani wpadła – usłyszała głos asystentki Kolskiego i skrzywiła się.

– Czy to nie może poczekać? Jestem w trakcie kolegium redakcyjnego.

– Dyrektor Kolski prosi, żeby pani przyszła. Ma coś ważnego do przekazania – oświadczyła sekretarka.

„Nowy genialny pomysł?” – pomyślała Stella.

– Już idę.

Poinformowała zespół, że musi skończyć kolegium, i poprosiła ich o mailowe propozycje do kolejnych wydań programu, a Staszka, żeby podesłał jej wszystkie głosy internautów o sponsoringu.

Wybrała schody, więc lekko zasapana przekroczyła próg sekretariatu dyrektora anteny. Robert akurat wyszedł ze swojego gabinetu. Ubrany był w granatowy garnitur z lekko połyskującego materiału, z szerokimi spodniami, które przykrywały dużą część ciemnych butów z wiśniowymi noskami. Pod marynarką ze stójką miał kolorową koszulę w duże geometryczne wzory, rozpiętą pod szyją. Ciągnął się za nim delikatny zapach dobrych męskich perfum, kiedy szedł do asystentki, żeby jej wręczyć teczkę z podpisanymi dokumentami.

Uśmiechem przywitał Stellę, a w gabinecie podziękował jej za ostatnie wydanie talk-show.

– Sponsor był zachwycony współpracą z tobą. Rozważa inny temat, który moglibyście zrealizować wspólnie – oznajmił.

Stella mierzyła go krytycznym spojrzeniem. Twarz Kolskiego błyskawicznie straciła radosny wyraz.

– Coś nie tak? – zapytał i ruszył w kierunku biurka.

Ona milczała, bo uznała, że cisza w tej sytuacji mówi więcej niż słowa. Popatrzyła na spowitą mgłą panoramę miasta, widoczną przez szklaną ścianę.

– Co się dzieje, Stella? – Kolski prześwietlał ją wzrokiem, jakby w ten sposób chciał poznać odpowiedź na swoje pytanie.

Stella siedziała ze wzrokiem utkwionym w mleczej toni, ale zarejestrowała, że drzwi do gabinetu otworzyły się i do środka wszedł kolejny gość. Kolski z uprzejmym powitaniem ruszył w jego kierunku. Ona podążyła wzrokiem za nim. Poczowała lekki niepokój, kiedy zorientowała się, że pojawił się szef działu sponsoringu telewizji.

„Nawet mnie nie uprzedził” – pomyślała.

Po krótkiej wymianie uprzejmości rozmowa podryfowała w kierunku, który panowie mieli uzgodniony, a Stella właśnie miała poznać.

– Mamy kilka znakomitych tematów dla pani – powiedział zarządzający działem sponsoringu i uśmiechnął się.

– Ja też mam dla pana pewien pomysł – odparowała Stella i posłała mu sztuczny

uśmiech.

Zacisnęła dłonie na oparciu fotela, bo poczuła lekkie zdenerwowanie.

„Spokojnie, walcz o swoje” – przemówiła do siebie w myślach.

Kątem oka dostrzegła, że Kolski wpatruje się w nią z uwagą, więc popatrzyła na niego i posłała mu szeroki uśmiech. On zadowolony poprawił się w fotelu i mrugnął do niej.

„Żebyś się nie rozczarował” – pomyślała.

– Mam zaplanowane programy na trzy tygodnie, nie w całości, ale z dwoma głównymi tematami. Chętnie panu podeślę założenia, żeby część sponsorska jakoś łączyła się z tym, co już mamy podszykowane – powiedziała do szefa sponsoringu.

Mężczyzna zrobił minę jaskiniowca, który obudził się w królewskim łożu.

– Tylko my mamy konkretne zgłoszenia – zauważył.

– Na kiedy? – zapytała Stella.

– Na już – odparł.

Pokręciła głową.

– Nie ma takiej możliwości, żebym w to weszła – powiedziała bez zawahania.

Szef marketingu zerknął na Roberta, licząc na wsparcie. Tymczasem Kolski studiował coś w swoim telefonie.

„Poważne sprawy, a ten grzebie w komórce. Odbiło mu?” – pomyślała.

Cisza, która zapanowała w gabinecie, w końcu zwróciła uwagę dyrektora.

Zdezorientowany przeniósł wzrok na Stellę, która obserwowała Kolskiego z poważną miną.

– Robert, ja nie mogę się na to zgodzić – powiedziała Stella.

– W tym nie ma nic złego – wtrącił się szef marketingu.

– Musicie się jakoś dogadać – rzucił Kolski i wrócił do przeglądania swojego telefonu.

„Dobra, dosyć tej zabawy” – pomyślała Stella.

– Pan wie, że mogę nie przyjąć propozycji sponsora? – zwróciła się do szefa sponsoringu.

– Jak to? – zdziwił się.

– Mam w kontrakcie zapis, który mi na to pozwala.

Mężczyzna uniósł brwi i wytrzeszczył oczy. Odwrócił się do Roberta z miną „stary, weź coś zrób”. Tymczasem Kolski rozłożył dłonie w geście pokazującym, że niewiele może.

„No to jedziemy dalej” – pomyślała Stella.

– Rozumiem jednak sytuację i proponuję, że zgłoszenia do mojego talk-show będziecie przyjmowali z sześciotygodniowym wyprzedzeniem. Wtedy zrobimy to perfekcyjnie i wkomponujemy w całość jeszcze lepiej niż wczoraj.

– Pięć tygodni – wystękał mężczyzna.

– Dobrze, niech będzie, ale przypominam, że nie wszystkie zgłoszenia zaakceptuję. Proszę niczego nie podpisywać bez konsultacji.

– Ale, pani redaktor. To będzie trudne.

– Nikt nam nie obiecywał, że będzie łatwo. – Uśmiechnęła się. – Na poważnie

dodam, że jak nie będzie dobrych programów, to sponsorzy przestaną się do nas dobijać. Musi mi pan zaufać, bo wiem dużo o tej robocie – oświadczyła i podniosła się z fotela.

- Niedługo będę jeszcze chciał z panią porozmawiać – rzucił szef sponsoringu.
- Polecam się – powiedziała i pożegnała obu mężczyzn.

*

Opuszczała gabinet Roberta, mając poczucie, że udało jej się pewne sprawy związane ze sponsorowaniem programu opanować.

Kiedy znowu pojawiła się w pokoju redakcyjnym, większość zespołu jeszcze tam była. Zrelacjonowała im ustalenia z szefem sponsoringu i dostrzegła błysk podziwu w niektórych spojrzeniach.

W drodze do swojego pokoju spotkała Zużę, która z wypiekami na twarzy poprosiła o rozmowę.

Stella zaprosiła ją do siebie.

– Słuchaj – zaczęła Zuza, zajmując miejsce po drugiej stronie biurka – próbowałam tego studenta przekonać, żeby się nie zajmował Milińskim, ale on nie chce odpuścić. – Potarła ręką czoło i popatrzyła na koleżankę z zafrasowaną miną.

Stella poczuła niepokój, który ją dopadał, ilekroć przypominała sobie o Jacku.

– Nie masz wyboru. Musisz mu pozwolić – powiedziała ponurym głosem.

– Słyszałaś, że Miliński ma tyle za uszami? Że jest okropny dla pacjentów?

Stella pokręciła przecząco głową.

– Zajmował się moją ciotką i złego słowa nie mogę powiedzieć – stwierdziła i przypomniała sobie, że chyba zbliża się termin wyjazdu do sanatorium, które Jacek pomógł załatwić Wandzie.

– Słuchaj, a jakby ten student zrobił coś sensownego, to mogę porozmawiać z Alicją, żeby to u niej puścić?

Stelli zrobiło się gorąco i poczuła łomotanie serca.

– Zapomnij. Nie rób tego. Niech idą z tym do innej stacji.

– Dobra, pomyślę jeszcze. Dzięki. – Zuza zerknęła na zegarek i zerwała się na równe nogi.

– Poczekaj – zatrzymała ją Stella. – Alicja mi zrobiła awanturę z twojego powodu.

Zuza oparła się o ścianę z wrażenia.

– Co ty mówisz? – zapytała.

– Uważa, że poprosiłam cię o zastępstwo na uczelni, bo chcę ci utrudnić współpracę z nią.

Zuza rozdziawiła buzię i z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Gdyby to nie było głupie, tobym się roześmiała. Mam z nią pogadać? – odezwała się po chwili.

– Nie, ale chciałam, żebyś o tym wiedziała.

Zuza podniosła dłoń.

– Dzięki, że mi powiedziałaś.

Kiedy opuściła pokój, Stella zaczęła się zastanawiać, czy Zuza nie pójdzie z pretensjami do Alicji i czy nie zrobi się z tego większa afera, ale machnęła ręką.

„Będzie, co ma być. Jednak lepiej, że Zuza o tym wie” – pomyślała.

Rozdział 49

Wyjeżdżając z telewizji, Stella zadzwoniła do Wandy, żeby się upewnić, czy jest w domu. Ciotka ucieszyła się, że siostrzenica ją odwiedzi.

– Daniel kazał cię pozdrowić – poinformowała Stellę, kiedy usiadły przy stole w salonie.

– Wszystko u niego w porządku?

– Jakoś się trzyma. – Ciotka głośno westchnęła.

Stella popatrzyła na jej poszarzałą twarz i miała wrażenie, że młodsza siostra jej mamy bardzo postarzała się w ciągu ostatnich dni.

– Kiedy ma ciocia ten wyjazd do sanatorium?

– Nie pamiętam. Chyba niedługo – oznajmiła cicho Wanda. – Nie pojedę – oświadczyła głośniejszym głosem i wytarła oczy chusteczką.

– Dlaczego?

Wanda nie odpowiedziała. Siedziała skulona ze wzrokiem wbitym w filiżankę z herbatą, która stała przed nią. Wydawała się kruszyną, którą porwie większy przeciąg. Stella wstała, przytuliła ciotkę i pocałowała ją w policzek.

– Zrób to dla mnie. Jedź.

Ciotka się zawahała.

– Córcia, ja nie mam siły. Naprawdę nie dam rady.

Stella kucnęła koło niej i położyła głowę na jej kolanach. Wanda delikatnie zaczęła ją gładzić po włosach. Siostrzenica poczuła falę wzruszenia, którą starała się opanować. W końcu poddała się i zanosła się szlochem. Po chwili podeszła do okna. Trochę czasu upłynęło, zanim wróciła do stołu.

– Przepraszam – powiedziała.

– Nie musisz. Niech ci nigdy łez nie zabraknie. Pomagają przechodzić przez najtrudniejsze. – Wanda czule pogłaskała jej dłoń.

Przez jakiś czas siedziały w milczeniu. W końcu Stella poprosiła, żeby ciotka opowiedziała, dlaczego mama pozbawiła ją ojca.

– Mam w tym swoją winę – zaczęła Wanda, ale natychmiast umilkła.

Grymas cierpienia wykrzywił twarz ciotki. Złożyła dłonie na piersi i dotknęła ustami do splecionych palców.

– Ciociu, błagam, powiedz mi to wreszcie – poprosiła Stella.

– Tydzień przed oświadczeniami twoja mama dowiedziała się, że jej narzeczony będzie miał dziecko z inną.

– Mój ojciec ma jeszcze jedno dziecko? – zapytała Stella drżącym głosem.

– Nie, nie. Wtedy Joanna, twoja mama, planowała ślub z Ryśkiem. On okazał się draniem. Załamała się. Bałam się o nią. No i był jeszcze inny problem: rodzice. Rozpowiedzieli na wsi, że ich najstarsza córka, pani doktor, przywiezie wreszcie kawalera.

Wanda pociągnęła nosem i zerknęła na fotografię, która wisiała na ścianie. Uciekła wzrokiem od spojrzenia starszej siostry, sfotografowanej w wieku trzydziestu pięciu lat, kiedy była w ciąży ze Stellą. Pięknie wyglądała, zaprzeczając przekazywanej z pokolenia na pokolenie prawdzie, że córka odbiera urodę ciężarnej matce. Wanda spuściła głowę i zacisnęła powieki. Jej ramiona zaczęły drżeć.

– Co się dzieje, ciociu? – zapytała Stella.

Wanda jęknęła i wstała.

– Muszę wyjść na chwilę – powiedziała przez łyzy.

Siostrzenica ruszyła za nią. Przez jakiś czas stała pod drzwiami łazienki, w której zamknęła się ciotka. Nagle odezwał się dzwonek przy drzwiach.

– Otworzyć? – zawołała Stella.

– Tak, może Milena – odpowiedziała ciotka.

Sąsiadka i przyjaciółka Wandy uśmiechnęła się do Stelli, kiedy ją zobaczyła.

– Wpadłam sprawdzić, co u Wandzi.

Ciotka wyszła z łazienki i łamiącym głosem poprosiła, żeby sąsiadka opowiedziała Stelli o małżeństwie jej rodziców, bo ona nie jest w stanie.

– Idźcie do małego pokoju – zasugerowała, sama kierując się do kuchni.

– Ciocia nic nie potrzebuje?

– Nie.

Stella i Milena porozumiały się spojrzeniami i zdecydowały, że mogą iść do pokoju, w którym krótko mieszkał ojciec. Milena zaczęła od wyznania, że Wanda opowiedziała jej historię małżeństwa rodziców Stelli tej nocy, kiedy zmarł Gerard.

– Siedzieliśmy jak my teraz i Wanda uznała, że musi mi to powiedzieć, bo jakby jej się coś stało... – Milena zawiesiła głos.

– Tak źle się czuła? – zapytała Stella przestraszona.

Milena pokiwała głową. Obie usłyszały głośne łkanie Wandy. Stella chciała pójść do ciotki, ale Milena ją przytrzymała.

– Poczekaj – powiedziała i przez chwilę nasłuchiwała. W końcu uznała, że z Wandą nic złego się nie dzieje. Poprawiła się na krześle, wzięła głęboki oddech i zaczęła opowiadać to, czego dowiedziała się od ciotki Stelli.

Wszystko zaczęło się od tego, że Wanda poznała Gerarda w bibliotece muzycznej, w której dorabiała wieczorami do pensji nauczycielskiej. Kilka razy wybrali się na koncerty, po których rozmawiali nie tylko o muzyce. Gerard poskarżył się Wandzie, że często ma bóle żołądka, więc ona wysłała go do swojej siostry Joanny, a ta wciągnęła go do eksperymentalnego programu medycznego, prowadzonego w klinice, w której robiła specjalizację. Dolegliwości Gerarda uspokoiły się, a on w ramach rewanżu kilka razy pomógł Joannie w tłumaczeniu specjalistycznych tekstów z niemieckiego i angielskiego. Na dodatek tak wciągnął się w tematykę, że prosił ją, aby pewne kwestie medyczne dokładniej mu wyjaśniła. Żartowali wtedy, że jeszcze trochę, a Gerard zacznie sam przyjmować pacjentów.

Kiedy wybuchł skandal z narzeczonym Joanny, Wanda wymyśliła, żeby Gerard zastąpił Ryśka podczas zaplanowanej wizyty u rodziców na wsi.

– Trzydzieści parę lat temu nie było singielek, tylko stare panny, które przynosiły

wstyd rodzinie. Twoi dziadkowie zamawiali msze, żeby córki wreszcie wyszły za mąż – wyjaśniła Milena i zaraz dodała, że wcześniej rodzice Joanny i Wandy próbowali wyswatać je z młodzieńcami z okolicy, i to z najbogatszych rodzin, ale one zapewniały, że będą żyły jak cesarzowe, z mężami, których same sobie wybiorą. Lata mijały i rodzicom było coraz smutniej, że nie doczekają wnuków. Kiedy Joanna zapowiedziała swój przyjazd z kandydatem na męża, byli wniebowzięci i triumfalnie rozgłaszali dobrą nowinę po okolicy.

– To byłaby katastrofa, gdyby Joanna przyjechała sama – powiedziała Milena. – Sama wychowywałam się w dużym mieście, ale nie raz słyszałam, że musi być coś ze mną nie tak, skoro nie mogę sobie znaleźć męża. Tylko że moi rodzice śmieli się z tego. Mówili, że dla nich mogę być sama. To jest moje życie, więc mogę ułożyć je sobie, jak chcę.

Tymczasem Joanna, namówiona przez Wandę, zgodziła się, żeby Gerard udawał jej narzeczonego w czasie wyjazdu na wieś. Jednak żadna z nich nie przypuszczała, że rodzice przed ich przyjazdem zaczęli zapraszać gości na wesele, które zaplanowali miesiąc później. Joanna nie chciała o tym słyszeć, a Gerard, ugoszczony mocnymi trunkami przez przyszłych teściów, oznajmił, że on może wziąć ślub choćby jutro.

– Twoja mama bardzo mu się podobała – powiedziała Wanda, która niespodziewanie weszła do małego pokoju.

Usiadła na krześle obok Mileny i przez chwilę ciężko dyszała.

– Gerard. Twój ojciec, on, on naprawdę chciał mieć rodzinę. Jak się okazało, że Joanna jest w ciąży, nosił ją na rękach. A potem... – Urwała i zaszlochała.

Stella patrzyła ze współczuciem na ciotkę i sama też miała ochotę się rozplakać.

– Kiedy Joanna... jak ona zobaczyła Gerarda w łóżku z mężczyzną... zasłabła, a potem... zamilkła na wiele dni. – Słowa ciotki mieszały się ze łzami, które płynęły jej z oczu. – Baliśmy się i o nią, i o ciebie, bo to było pod koniec ciąży.

Wanda jęknęła z rozpacz. Minęło kilka chwil, zanim znowu mogła mówić.

– Potem... twoja mama... ona się bardzo zmieniła. Nie chciała o niczym słyszeć. Kazała Gerardowi wynieść się z jej życia, ale najpierw musiał jej przyrzec, że nigdy się do ciebie nie odezwie. Na mnie też wymusiła przysięgę, że nie powiem ci o nim.

Wanda zachwiała się na krześle. Gdyby Milena jej nie podtrzymała, pewnie by upadła na podłogę. Stella wspólnie z sąsiadką doprowadziły ciotkę do kanapy i pomogły jej się położyć. Wanda poprosiła, żeby Milena przyniosła jej z kuchni tabletkę. Stella przykryła ciotkę kocem i czułymi gestami starała się ją uspokoić. W końcu Wanda zapadła w sen. Stella razem z Mileną poszła do kuchni. Usiadła na stołku i schowała twarz w dłoniach. Starła się uporządkować galopadę myśli. Powoli zaczęła sobie zdawać sprawę z tego, co spotkało jej mamę. Czy mogła mieć pretensję do niej? A do ojca?

Delikatne dotknięcie do ramienia kazało Stelli wrócić z krainy wątpliwości.

– Mogę ci jakoś pomóc? – usłyszała pytanie Mileny.

Stella spojrzała na nią i spróbowała się uśmiechnąć.

Milena była kilka lat młodsza od Wandy. Stały się sobie bardzo bliskie parę lat temu. Ich przyjaźń przeszła w tym czasie wiele prób. Jedną z nich był okres, kiedy odchodzili rodzice Mileny; jedno po drugim, w krótkim czasie. Oboje na raka wykrytego

w ostatnim stadium. Wanda pomagała sąsiadce opiekować się nimi. Bywało, że wysyłała ją do swojego mieszkania, żeby spokojnie przespała noc, a sama zostawała z nimi i doglądała ich równie dobrze jak córka. Teraz, kiedy ciotka bardzo boleśnie przeżywała śmierć Gerarda, wsparcie Mileny było czymś naturalnym. Dzięki temu Stella była spokojniejsza, że ciotka ma obok siebie przyjaciółkę, na którą może liczyć.

– Zaglądała pani do cioci?

– Tak, śpi, biedactwo.

Stelli przyszedł do głowy pewien pomysł, ale przez chwilę wahała się, jak o tym powiedzieć Milenie.

„Najprościej – pouczyła w końcu w myślach samą siebie. – Proste drogi najlepiej prowadzą do celu”.

– Czy nie pojechałaby pani z ciocią do sanatorium? – zapytała Stella.

Sąsiadka nic nie odpowiedziała, więc Stella zaczęła jej wyjaśniać swój pomysł.

– Ciocia nie chce jechać, a moim zdaniem bardzo tego potrzebuje. Może z panią by się wybrała. Pokryję wszystkie koszty.

– Tak to nie, ale ja pomyślę. Policzę, czy mnie stać – powiedziała Milena.

– Proszę mi nie odmawiać i pozwolić zapłacić – nalegała Stella.

Jednak Milena była uparta i w pewnych sprawach trudno ją było przekonać. W końcu ustaliły, że najpierw przekonają Wandę do wyjazdu, a potem dogadają resztę szczegółów.

Rozdział 50

Po wizycie u ciotki Stella wybrała się do Magdy, która właśnie przeprowadziła się do nowego lokum na osiedlu nieopodal.

Nowy blok był tylko częściowo zamieszkany, większość lokatorów wykańczała swoje cztery kąty albo jeszcze się do tego nie zabrała. Magda robiła wszystko, żeby jak najszybciej się wprowadzić, bo koleżanka, w której mieszkaniu czasowo przebywała, lada moment miała wrócić do kraju.

Magda kupiła na kredyt dwupokojowe mieszkanie na czternastym piętrze. Stella widziała je częściowo wykończone i wreszcie mogła ocenić dzieło.

Duży pokój z aneksem kuchennym miał wydzieloną część wypoczynkową z wygodną kanapą i rozkładanymi do funkcji relaks fotelami oraz jadalnią z niedużym nowoczesnym stołem i podobnymi w stylu krzesłami, usytuowaną blisko kuchennej wyspy, na którą składała się kuchenka elektryczna, wmontowana w duży blat z szafkami na garnki i inne akcesoria kuchenne poniżej. Okazały okap, stylizowany na stary, określał styl umeblowania tej części pomieszczenia. Lodówka, wkomponowana w szafki stojące i wiszące wzdłuż jednej ściany, wyglądała jak z innej epoki, ale wyposażona była nawet w kostkarkę do lodu. Z salonu połączonego z kuchnią było wyjście na spory taras, z którego rozciągał się widok na nowocześnie zabudowaną okolicę.

Do niedużej sypialni przechodziło się przez przestronny hol. W kącie Magda wygospodarowała sobie miejsce do pracy z komputerem i półkami na książki. Do alkowy przylegała garderoba, w której uwagę Stelli zwróciło piękne kryształowe lustro. Zerknęła na swoje odbicie i złapała się za głowę.

– O matko, jak ja wyglądam.

– Tu jest złe światło. Ale wymyśliłam sobie specjalne lampy, które trudno upolować – powiedziała Magda, udając, że nie widzi zmęczenia na twarzy przyjaciółki.

– Mogłabyś urządzić ludziom mieszkania – pochwaliła Stella.

– Jakoś mnie to nie ciągnie – stwierdziła Magda i zagarnęła przyjaciółkę ramieniem. – Zjesz coś?

– Nie, ale dobrej herbaty nie odmówię – powiedziała Stella i zapadła się w fotelu.

Przesunęła dźwignię, zamontowaną z boku, i po chwili siedziała w pozycji półleżącej z nogami wspartymi na wysuniętym podnóżku.

Przyjechała do Magdy nie tylko dlatego, że chciała zobaczyć, jak urządziła się przyjaciółka. Potrzebowała porozmawiać z nią o tym, czego dowiedziała się o swoich rodzicach.

– Oni się w ogóle ze mną nie liczyli – poskarżyła się.

– Nieprawda. Kochali cię. Moim zdaniem bardzo – stwierdziła przyjaciółka.

Stella posłała jej niedowierzające spojrzenie. Magda pośpieszyła z wyjaśnieniami.

– Twoja mama przyjechała do Warszawy ze wsi, gdzie część domów była kryta strzechą. Jak wielu młodych ludzi w tamtym czasie, wielkie miasto ją uwiodło. Wspaniale

poradziła sobie na studiach, potem zaczęła pracować w klinice i wyglądało, że za chwilę będzie najszczęśliwszą żoną i matką oraz córką, która do końca spełnia oczekiwania rodziców. Narzeczony ją oszukał i upokorzył. Mąż okazał się jeszcze większym oszustem, ale ciebie kochała ponad wszystko.

– Dlatego wykreśliła ojca z mojego życia? – zapytała z sarkazmem Stella.

– A ty co poczułaś, kiedy pierwszy raz usłyszałaś od swojego ojca, że jest homoseksualistą?

Stella nie odpowiedziała, ale jej mina doskonale obrazowała szok, który przeżyła. Wcześniej przypuszczała, że między jej rodzicami zdarzyło się coś strasznego, ale ani przez moment nie przyszło jej do głowy, że mógł to być homoseksualizm jej ojca.

– Gej ojcem dziecka? Nawet teraz dla wielu osób to jest nie do pomyślenia. Spróbuj zrozumieć swoją mamę, na którą to spadło prawie trzydzieści pięć lat temu – apelowała Magda.

– A ojciec? Czemu on nie próbował się ze mną skontaktować, jak dorosłam? A Wanda? Mogła mi powiedzieć, gdy mama umarła. – Stella wyrzucała z siebie kolejne wątpliwości, mnożące się w jej głowie.

– Po pierwsze Wanda dała słowo twojej mamie. Po drugie ona przez całe życie żyła z poczuciem winy, bo wymyśliła pierwszą mistyfikację, która uruchomiła kolejne. Na szczęście coś w niej w końcu pękło i zdecydowała się powiedzieć ci o ojcu.

– A on? Czemu brnął w to małżeństwo? – Głos Stelli brzmiał oskarżycielsko.

– Może chciał mieć rodzinę? Może próbował walczyć ze swoim homoseksualizmem? – Magda gestem rąk wsparła swoje przypuszczenia.

Stella pociągnęła nosem i sięgnęła po chusteczkę. Osuszyła łzy, które spłynęły jej po policzkach. Przymknęła powieki, żeby powstrzymać kolejne. Ciszę w pokoju przerwały odgłosy remontu zza ściany.

– No nie. Po dwudziestej drugiej – zirytowała się Magda.

Stella zerknęła na zegarek i dopiero zdała sobie sprawę, jak było późno. Zerwała się z fotela i pożegnała z przyjaciółką.

*

„Dziecko powinno mieć oboje rodziców, ale nie wiem, co bym zrobiła na miejscu mamy” – pomyślała, kiedy w końcu wylądowała w swojej sypialni.

Rozdział 51

Następnego dnia rano Stella zajrzała na stronę Marty, z której dowiedziała się, że Klara ma szansę wyjechać na turnus rehabilitacyjny z mamą.

Znajomi się martwią, bo nie będzie miał ich kto masować. Naprawdę moja siostra ma coś w swoich rękach, bo oni twierdzą, że jak ich pougniata, to czują się dużo lepiej. Postanowiłam poszukać jakiegoś miejsca, gdzie moglibyśmy rozwinąć umiejętności Klary. Może ktoś z was mi coś podpowie?

Poniżej były wpisy od osób, które regularnie odwiedzały stronę Marty. Podzieliły się z autorką bloga adresami i sugestiami, dokąd można wysłać Klarę. Stella przestudiowała wszystkie i zaczęła się zastanawiać, czy nie zrobić jakiejś części swojego talk-show na ten temat. Wtedy na ekranie komputera pojawił się sygnał, że Daniel dobija się do niej na Skypie.

– Nie śpisz o tej porze? – zdziwiła się.

– Pracuję, chcę jak najszybciej opracować materiały i wrócić do domu. A jak ty się miewasz? – zapytał.

Stella przez chwilę wahała się, co odpowiedzieć. Miała za sobą koszmarną noc, w czasie której przeżywała dziwne zdarzenia z udziałem nieżyjących rodziców. Widziała ich zapłakanych, z twarzami wykrzywionymi złością, znikających i pojawiających się na nowo.

Spojrzała na zmęczoną twarz Daniela i zastanawiała się, jak bardzo może być z nim szczerą. On nie widział jej rozterek, bo od czasu historii z Jackiem miała zaklejoną kamerę na swoim laptopie.

– Halo, Stella! Jesteś tam? – usłyszała głos Daniela i dostrzegła grymas niepokoju na jego twarzy.

– Jestem – powiedziała zrezygnowanym głosem.

– Masz jakieś problemy? Może mógłbym pomóc? – zapytał tonem, który prowokował do zwierzeń.

– Zastanawiam się, dlaczego... czemu on... mój ojciec... nie próbował się ze mną skontaktować? – powiedziała z wahaniem w głosie.

Daniel przejechał dłonią po włosach i zmarszczył czoło.

– Nie chciał złamać słowa danego twojej mamie. On ją kochał. Wiem, że może ci się to wydać dziwne, ale tak było.

– A ja? Mnie się wyrzekł? – Stella nie kryła swojej irytacji.

– Skąd. Tylko bał się, że prawda o nim może cię zranić tak jak twoją mamę. Wanda mu zdawała relacje, co u ciebie, i przez nią przekazywał pieniądze.

„Już teraz rozumiem, skąd się wzięła suma, którą otrzymałam po śmierci mamy. Nam na wszystko brakowało, a tu takie oszczędności na jej koncercie” – pomyślała Stella.

– Trudno mi to wszystko pojąć. – Westchnęła.

– Wiem. Jak wrócę do domu, odszukam listy, które pisał do ciebie, ale nigdy ich

nie wysłał. Czasami po kilka w tygodniu.

Stella nie mogła wydusić z siebie słowa. Obraz Daniela się jej rozmazał.

– Tęsknił za tobą. Ale musiał się trzymać od ciebie z daleka, bo uważał, że jest to winien twojej mamie.

Stella miała coraz większe kłopoty z zapanowaniem nad emocjami. Dzwoniący telefon, który leżał przy jej laptopie, dał jej szansę pośpiesznego skończenia rozmowy.

Jednak nie odebrała połączenia od Marcina, którego numer się wyświetlił, ale pozwoliła sobie na głośny płacz. Pełne pretensji i żalu myśli ściagały się w jej głowie, powodując jeszcze mocniejsze spazmy. Kiedy się trochę uspokoiła, przeszła do drugiego pokoju i zmusiła się do jazdy na rowerze stacjonarnym, wcześniej włączając *Taniec z szablami* Arama Chaczaturiana. Zapętkowała go kilka razy, żeby muzyka za szybko się nie skończyła, i energicznie zaczęła pedałowac. Z sąsiedniego pokoju dochodził ją dźwięk kolejnych połączeń przychodzących na jej telefon, ale nie przerywała treningu, dopóki nie poczuła, że jest zmęczona, a jednocześnie, że to, czego nie wypłakała, częściowo wypociała.

W drodze do łazienki usłyszała dzwonek do drzwi. Nie była pewna, czy chce otworzyć, ale usłyszała głos Kornela, wołającego z korytarza.

– Dzwoniłem do ciebie i zaniepokoiłem się, że nie odbierasz. Wszystko u ciebie w porządku? – zapytał, kiedy go wpuściła do środka.

Wy tłumaczyła mu, że zrobiła sobie poranny trening, więc tylko upewnił się, czy niczego nie potrzebuje.

– Zabierz mi część atrakcji, którymi mnie obdarza życie, i będzie cacy – zażartowała.

– Biorę i już mnie nie ma. – Pomachał jej na pożegnanie.

Stella zerknęła na zegarek i uświadomiła sobie, że za półtorej godziny jest umówiona w telewizji z Zużą.

Rozdział 52

Zuza już czekała pod drzwiami, kiedy Stella pośpiesznie wbiegała po schodach na piętro, gdzie znajdował się jej pokój.

– Spóźniłam się? – zdziwiła się Stella.

– Nie, to ja pojawiłam się chwilę wcześniej i bardzo dobrze, bo miałam czas, żeby sprawdzić najświeższe wiadomości w Internecie – wyjaśniła Zuza.

– I co wyczytałaś?

– Na razie nic nie ma, ale to może być cisza przed burzą – odpowiedziała Zuza z zafrasowaną miną.

– Mogłabyś jaśniej mi wyłożyć, o co chodzi? – zapytała Stella.

– Wczoraj przed zajęciami ze studentami wezwał mnie dziekan i zapytał, czy na moich warsztatach powstaje jakiś materiał o doktorze Milińskim. Powiedziałam, że tak. Wtedy on się wkurzył i kazał mi wstrzymać realizację.

– No co ty? Nie wierzę. Nigdy się nie mieszał. – Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Próbowałam go przekonywać, że to bez sensu, ale tylko go mocniej wkurzyłam i o mało nie straciłam pracy – relacjonowała z przejęciem.

Stella popatrzyła na koleżankę ze współczuciem i głośno westchnęła.

– Potem miałam jazdę z Błażem i całą grupą. Strasznie się z nimi pokłóciłam – relacjonowała Zuza.

– Wyobrażam sobie. Umieją walczyć o swoje – powiedziała Stella i głośno westchnęła. – Na czym w końcu stało?

– Poinformowałam Błażeja, że jak nie zmieni tematu, nie dam mu zaliczenia. Nawrzeszczał na mnie, że jestem cenzorką, ale Ela go przekonała, że to nie zależy ode mnie. W końcu obiecał, że zaproponuje coś nowego.

– Dziwne to wszystko. Głupio mi, że tyle cię to kosztuje.

Stella posłała koleżance współczujące spojrzenie.

– Dowiedziałam się później, o co chodzi – poinformowała Zuza.

– Mów.

– Uczelnia ma podpisaną umowę z naszą telewizją, a Jacek ma prowadzić u nas program.

– Słucham?! – krzyknęła z wrażenia Stella.

– Będzie prowadził talk-show medyczny „Zapytaj doktora Jacka” – oznajmiła Zuza z miną świadczącą, że dla niej to jakiś szalony pomysł. – Kolskiemu chyba odbiło, że zgodził się na coś takiego. Jakie Miliński może mieć pojęcie o prowadzeniu programów? Nigdy tego nie robił. Z tego co wiem, nawet nie przeszedł specjalnego szkolenia.

– Taki mamy trend. Każdy może być gospodarzem programu. Wiesz, kiedy ten program startuje?

– Podobno niedługo. Będzie sponsorowany przez jakąś sieć aptek – poinformowała Zuza, a Stella błyskawicznie skojarzyła kilka faktów. Po pierwsze przypomniała sobie

o spotkaniu z Jackiem w sekretariacie dyrektora marketingu sieci aptek, a potem rozmowy Roberta i Leszka u niej w studiu.

„Ja nie mogę! To jakieś wariactwo!” – pomyślała.

– Studenci już się dowiedzieli i zrobią z tego zadymę – powiedziała Zuza.

– Nie rozumiem.

– Oni gdzieś z tym pójda. Nie odpuszczą. Bardzo się zaangażowali w reportaż o Milińskim. Decyzję dziekana traktują jak śmierdzący deal między telewizją i uczelnią.

– No tak, ale u kogo będą szukać pomocy? U rektora? – zdziwiła się Stella.

– Czemu nie? Albo to gdzieś nagłośnią.

Nagle zabrzączał telefon Zuzy. Stella patrzyła, jak koleżanka blednie.

– Proszę w tej sprawie zwrócić się do dziekana wydziału – powiedziała w końcu zasadniczym tonem Zuza.

Po chwili skrzywiła się i skuliła, jakby chciała się schować przed atakiem płynącym ze słuchawki. Stella gestem zasugerowała koleżance, żeby przełączyła telefon na tryb głośnomówiący.

– Jak pani mogła zgodzić się na coś takiego? Czego pani uczy studentów? – krzyczał mężczyzna.

– Jeszcze raz powtarzam, to nie jest moja decyzja – broniła się Zuza.

– Cenzura dawno się skończyła! Przejęła pani grupę po Lerskiej i powinna pani dotrzymać wszystkich ustaleń, które ona poczyniła ze studentami – perorował dziennikarz, sapiąc głośno.

– A może pani jest w zмовie z Milińskim? Może była pani jego pacjentką?! – Dziennikarz wyrzucał z siebie kolejne oskarżenia, nie dając Wolskiej dojść do słowa.

Stella wysyłała koleżance sygnały, żeby nie wdawała się w dyskusję. Zuza zrobiła się czerwona i cała drżała.

– Opowiada pan bzdury! Do widzenia – krzyknęła Zuza i rozłączyła się. – Poszli do tabloidu. Mam przerąbane – dodała.

Stella patrzyła ze współczuciem na koleżankę i nie wiedziała, co powiedzieć.

– Może powinnaś skontaktować się z dziekanem. Uprzedzić go o tym – zasugerowała po chwili.

Zuza przez chwilę się wahała, ale w końcu połączyła się z sekretariatem wydziału dziennikarstwa. Dowiedziała się, że dziekan wyjechał za granicę i nie ma z nim kontaktu. Pojawi się w pracy następnego dnia.

– Mam nadzieję, że bez kontaktu z nim nic nie opublikują – stwierdziła Zuza i pożegnała się ze Stellą.

„Kolejna afera z Jackiem?!” – pomyślała i poczuła łomotanie serca.

Do pokoju zajrzała Magda.

– Spotkałam w windzie Milińskiego i Kolskiego. Jacek poinformował mnie z tajemniczą miną, że jedzie na spotkanie z zarządem – oznajmiła. – Ciekawe w jakiej sprawie – dodała, marszcząc czoło.

– Będzie prowadził program w naszej stacji – powiedziała Stella.

– Żartujesz? Jak?

– Talk-show medyczny.

– On? Dlaczego?

– Widocznie jest najlepszy – odpowiedziała Stella.

„Mam nadzieję, że ten program okaże się porażką” – pomyślała.

Rozdział 53

Stella umówiła się z Mileną, żeby z nią porozmawiać o wyjeździe z Wandą do sanatorium. Spotkały się w niedużej kawiarni w centrum handlowym.

– Tak jak prosiłaś, zagadnęłam Wandzię o wyjazd. Najpierw nie chciała słyszeć, a później zaczęła się wahać, więc może uda się ją namówić – relacjonowała Milena, sącząc sok ze świeżych pomarańczy.

– Świetnie, to musimy sprawdzić, jakie są możliwości, żeby pani pojechała z nią.

– Może ona sama się wybierze – przekonywała Milena.

– Nie sądzę, a poza tym myślę, że pani też się należy wyjazd. Proszę mi nie odmawiać i zgodzić się, żebym pokryła koszty pani pobytu – upierała się Stella.

Milena nic nie powiedziała, tylko powędrowała wzrokiem w stronę okna, żeby odpowiedzieć na czyjeś pozdrowienie. Stella zerknęła, żeby sprawdzić, komu sąsiadka ciotki się ukloniła, i zobaczyła Wojtkę, który zatrzymał się kilka kroków przed wejściem do kawiarni i przez szybę im się przyglądał. Gestem przywołała go do stolika. Mężczyzna niepewnym krokiem zbliżył się do nich, a Stella zapytała, czy czegoś się napije. Podziękował.

– Ucieszyłam się, jak pana zobaczyłam – powiedziała Stella, gestem zapraszając go, żeby z nimi usiadł. – Czy pana propozycja, że pojedzie pan z ciocią po laptopa, jest nadal aktualna?

Wojtek nie tylko potwierdził swoją gotowość pomocy, ale poinformował, że zna dobry punkt, gdzie sprzedają poleasingowy sprzęt.

– To są komputery używane pół roku albo rok, w bardzo dobrym stanie, na które oni dają roczną gwarancję. Wczoraj widziałem u nich laptopa z jakiejś ekspozycji. Naprawdę świetny sprzęt w dobrej cenie. – Wojtek, mówiąc o komputerach, zmienił się diametralnie. W miejsce skrzępowania pojawiła się na jego twarzy radość, a w głosie słyhać było pasję.

– Moglibyśmy tam pojechać? – zapytała Stella.

Wzruszył ramionami i powiedział, że on jest gotów w każdej chwili, więc postanowiła załatwić sprawę od ręki.

– Super. Weźmiecie sobie tego nowego laptopa na wyjazd – zwróciła się do Mileny.

– Ale ja nie muszę. Niech Wandzia sama – przemówiła niepewnie sąsiadka ciotki. Stella dotknęła jej ramienia i uśmiechnęła się do niej z proszącą miną.

– Pani Mileno, bardzo mi zależy, żebyście razem się wybrały. Niech mi pani nie odmawia.

Sąsiadka patrzyła na Stellę i widać było, że nie jest przekonana, czy powinna skorzystać z oferty.

– To ja zapłacę sobie za zabiegi – zaproponowała.

Stella z uśmiechem pokręciła głową.

– Zrobi mi pani wielką przysługę, jak się zgodzi, żebym cały pani pobyt sfinansowała.

Wojtek zerkał na obie kobiety, a jego mina świadczyła, że nie bardzo rozumie, o co chodzi.

– Próbuję namówić ciocię i panią Milenę na wyjazd do Ciechocinka – Stella pośpieszyła z wyjaśnieniami.

– Moja babcia kilka razy tam była. Zawsze wracała zadowolona – powiedział mężczyzna.

– Słyszysz pani? Grzech by było nie skorzystać. To co? Zgodzi się pani pojechać? – zapytała Milenę.

Sąsiadka pokiwała głową i uśmiechnęła się.

– A może chciałaby pani wybrać się z nami po laptopa?

– Ja to bym chętnie tutaj została. Przejdę się po sklepach – poinformowała Milena.

Kiedy Stella z Wojtkiem ruszyła do samochodu, połączył się z nią Miłosz.

– Cześć! Jesteś w domu? – zapytał zdenerwowany.

– Nie i jeszcze przez kilka godzin mnie nie będzie, a co się stało?

– Fatalnie. Ojciec przekręcił zamek na dwa razy i nie mogę wyjść z mieszkania. Myślałem, że rzucę ci klucze przez balkon, żebyś mnie uwolniła. Czuję się tu jak w więzieniu.

Stella poczuła miłe łaskotanie w klatce piersiowej, gdy usłyszała w tle, jak żako wykrzykuje jej imię.

– Musisz zadzwonić po ochroniarzy – doradziła mu.

– A masz może numer do nich? Słyszysz, jak się ptaszysko wydziera? – zapytał Miłosz.

– Pewnie. Umarłego by obudziła. Wyślę ci zaraz namiar do ochrony. Na pewno ci pomogą.

– Może byś zajrzała wieczorem? – zaproponował.

Stella wyjaśniła, że raczej nie da rady, ale nie wykluczyła, że w najbliższym czasie odwiedzi sąsiada i jego uroczą papugę.

Rozdział 54

Następnego dnia rano Stella odebrała telefon od Wandy.

– Córcia, ale mi sprawiłaś frajdę tym laptopem. – Stelli rozjaśniła się twarz, bo głos ciotki brzmiał pogodnie. – Tylko ja bym chciała ci oddać pieniądze za niego.

– Ciociu, rozmawialiśmy wczoraj o tym.

– No, ale to tak być nie może.

– Może, może. Powiedz, jak sobie z nim radzisz.

– Trochę zapomniałam, ale Wojtek ma dzisiaj wpaść i mi pomóc. Może połączymy się z Danielem przez Skype'a.

– Bardzo dużo pracuje, żeby jak najszybciej wrócić do Berlina – poinformowała Wandę.

– Dzwonił do ciebie? – zdziwiła się ciotka.

– Tak, z tego wszystkiego zapomniałam ci powiedzieć.

Ciotkę ucieszyła ta informacja, dlatego Stella, wykorzystując jej dobry nastrój, zapytała o wyjazd do Ciechocinka.

– Córcia, ja tak nie lubię wyjeżdżać. – Ton jej głosu nie dawał żadnej nadziei, że zmieniła zdanie od poprzedniego wieczoru.

– Ale potrzebujesz rehabilitacji – upierała się siostrzenica. – Milena będzie z tobą. Zadzwoń do sanatorium i poproszę, żeby was razem zakwaterowali.

– No nie wiem. – Wanda zaczęła się wahać, ale Stella nie mogła z nią dłużej rozmawiać, bo jej telefon po raz kolejny sygnalizował, że Zuza się do niej dobija.

– Ciociu, muszę na razie kończyć, bo mam ważne połączenie z pracy, ale na pewno wrócimy do tej rozmowy – powiedziała i pożegnała się.

Stella przeczuwała, że coś się wydarzyło, skoro koleżanka tak uporczywie próbowała się z nią połączyć.

– Czytałaś, jak mnie obsmarowali? – zapytała wściekłym głosem Zuza zaraz po przywitaniu.

– Nie. Gdzie? – Głos Stelli zdradzał zaniepokojenie.

– W tym szmatławcu. Stosuję cenzurę! Takich jak ja powinno się wykluczać z zawodu. – Zuza wyrzucała z siebie słowa jak pociski z pistoletu automatycznego.

Stella otworzyła stronę internetową tabloidu, który obsmarował koleżankę.

– Żałuję, że się dałam namówić na te zajęcia. Alka miała rację, że powinnam się dobrze zastanowić.

Stella odebrała to jak oskarżenie. Miała wrażenie, że świat wokół niej zawirował. Opadła na krzesło przy biurku i poczuła ucisk w gardle. Nie była w stanie powiedzieć ani słowa. Wpatrywała się w ekran monitora i próbowała przeczytać tekst, który umieszczono pod krzykliwym tytułem „Skandal na wydziale dziennikarstwa”. Jednak litery jej się rozmazywały i miała kłopot ze składaniem słów.

– Halo? Jesteś tam? – dopytywała się Zuza.

– Tak – wydusiła Stella i kilka razy zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Próbowała zapanować nad drżeniem ciała i łzami, które wypełniły jej oczy.

– Przepraszam – odezwała się koleżanka spokojniejszym tonem. – Nie gniewaj się. Boję się, że znowu będę bez pracy.

Stella miała kłopot z wydobyciem z siebie głosu. Czowała suchość w ustach i drapanie w gardle. Kilka razy głośno odchrząknęła i w końcu powiedziała, że zadzwoni później i przerwała połączenie. Zerwała się na równe nogi i walnęła pięścią o ścianę, żeby rozładować wściekłość. Zasyczała z bólu i przyłożyła do ust zaczerwienioną część dłoni. Ruszyła do łazienki, żeby zimną wodą schłodzić bolące miejsce. Potem nabrała lodowatej wody w dłoń i zanurzyła twarz. Powtórzyła tę czynność kilka razy. Trochę doszła do siebie i była w stanie przeczytać, co napisano w tabloidzie.

Z artykułu, który swój początek miał na pierwszej stronie, a rozwinięcie w środku, wynikało, że Zuza Wolska wstrzymała studentom realizację reportażu o nagannym stosunku do pacjentów jednego z lekarzy, kiedy okazało się, że ów medyk ma bliskie relacje z celebrytami. Mimo że studenci przedstawili kompromitujące opinie na temat doktora, wypowiedane przez zwykłych pacjentów, prowadząca zajęcia, Zuzanna Wolska, kazała im zająć się innym tematem i zagroziła, że nie otrzymają zaliczenia. Autor artykułu ustalił, że dziennikarka nie miała w tym roku prowadzić zajęć ze studentami. Pojawiła się nagle, zastępując Stellę Lerską, która, jak twierdzili studenci, zatwierdziła tematy wszystkich prac realizowanych w ramach warsztatów.

Dziennikarzowi nie udało się skontaktować z dziekanem wydziału, ale po rozmowach ze studentami nie miał wątpliwości, że decyzja Zuzanny Wolskiej stawia pod znakiem zapytania jej przygotowanie do pracy z adeptami dziennikarstwa.

„Czego redaktor Wolska nauczy studentów? Jakim prawem cenzuruje prace warsztatowe? Kto dopuszcza ludzi o tak wątpliwym morale jak redaktor Wolska do nauczania zawodu?” – pytał autor na zakończenie artykułu.

– O matko! – Stella jęknęła po przeczytaniu tekstu.

Zaczęła nerwowo chodzić po mieszkaniu, zastanawiając się, co powinna zrobić. Ponownie zabrzączał jej telefon i kiedy odebrała, znowu usłyszała głos Zuzy.

– Rozmawiałam z dziekanem. Skontaktuje się z tabloidem i wyjaśni, że to jego decyzja.

– Super – odparła Stella.

– Myślisz, że dadzą mi spokój?

– Trudno powiedzieć. Ja kiedyś musiałam zagrozić sądem, żeby się ode mnie odczepili i przestali pisać bzdury. Ale może tym razem będzie inaczej.

– Dziekan mnie zapewnił, że będzie mnie bronił. Mam tylko dopilnować, żeby studenci przestali się zajmować sprawą Milińskiego.

Na chwilę zapadła cisza.

– Jeszcze raz cię przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłam, ale pali mi się pod tyłkiem. Mam długów więcej niż znajomych. Momentami tracę głowę.

– Zuza, nie mam pretensji. Serio – powiedziała Stella i rozłączyła się.

„I weź tu załatw komuś robotę, cholera! – pomyślała ze złością i głęboko westchnęła. – Dobra. Nie mogę się na nią gniewać, zrobiła mi przysługę”.

*

Kiedy Stella pojawiła się w telewizji, firma huczała od plotek. Odbierając telefon od Roberta, nie miała wątpliwości, że jego pytania też będą związane z artykułem, który ukazał się w brukowcu.

– Nadal uważasz, że Zuza to dobra dziennikarka? – zapytał mężczyzna bez zbędnych wstępów.

– Obejrzyj jej produkcje, a sam się przekonasz – odpowiedziała Stella.

– To było kiedyś. Pytam o teraz.

– Dla mnie jest znakomita. Nie rozumiem, dlaczego mnie o to pytasz?

– Pojawiły się różne wątpliwości. Ale jak ty mówisz, że jest okej, to się nie przejmuję. Jeszcze jedno. Komisja oczyściła mnie z zarzutów. Dziękuję, że świadczyłaś w mojej sprawie – Kolski zmienił temat i ton głosu.

Stella odpowiedziała mu monosylabami i ze sztuczną uprzejmością zapytała, czy ma do niej jeszcze jakąś sprawę.

– U ciebie w porządku? – zapytał.

– Robię wszystko, żeby tak było. Czy to prawda, że Jacek ma prowadzić program?

– No wiesz, są takie pomysły, ale jeszcze dopinamy szczegóły. A ty co o tym myślisz? – zapytał, a Stella poczuła, jakby ktoś jej napluł w twarz.

Zapanowała cisza.

– Robiliśmy mu próby. Musi popracować, ale strasznie mu zależy, więc może rzeczywiście się przyłoży – odezwał się Kolski. – Wiem, co było między wami, ale to Jacek naraił sponsora.

– I to wystarczy, żeby prowadzić u nas program?

– No nie. Na razie trwają rozmowy, więc zobaczymy. – Kolski pośpiesznie zakończył rozmowę.

„Dranie. Nic się dla nich nie liczy poza szmałem!” – pomyślała.

Do pokoju zajrzał Marcin i nie czekając na zaproszenie, zajął miejsce w fotelu.

– Czy ci studenci to robili coś o Milińskim? – zapytał.

Stella zmierzyła go wzrokiem i milczała.

– Nie czytałaś?

– Czytałam. I co z tego? – Stella wpatrywała się w niego z pobłażliwym uśmiechem.

– Jeśli to chodzi o Milińskiego, to nie wiem, czy wiesz, że on będzie miał program w naszej stacji.

– Podobno.

– Myślisz, że ta Zuza... ona powinna z nami dalej współpracować? Może niech pracuje tylko u tej panienci Roberta.

– U kogo?

– U Alicji.

– Słucham?! – Stella popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

On ruszył do drzwi.

– Myślałem, że wiesz – rzucił przez ramię.

– Marcin, poczekaj. Alicja i Robert? Oni są razem? – Nie mogła uwierzyć.
Producent wzruszył ramionami.

– Ja nic nie mówiłem, ja nic nie wiem, czyli zostałem wyznawcą twojej filozofii. –
Zaśmiał się sztucznie i opuścił pokój.

„Kto cię nie zna, to cię kupi – pomyślała. – Matko, co się dzieje w tej stacji? Czuję się jak w domu wariatów, który momentami staje się burdelem”.

Rozdział 55

Stella, wracając z telewizji, zajrzała do Wandy. Zastała ją w towarzystwie Mileny. Rozmawiały o artykule w tabloidzie.

– Wojtek twierdzi, że widział młodych ludzi w szpitalu, rozmawiających z pacjentami doktora Jacka. Myślisz, że to ci z tego artykułu? – zapytała Wanda.

– A musimy o tym rozmawiać? – Stella skrzywiła się z dezaprobatą.

– Bo on chce się z nimi skontaktować. Znalazł różne informacje o doktorze w Internecie.

Stella zmarszczyła czoło.

– Zadzwoń do niego, żeby się w to nie mieszał – oświadczyła.

Wanda popatrzyła na nią i pokręciła głową. Otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale Stella jej nie dała.

– Ciociu, porozmawiajmy lepiej o waszym wyjeździe – poprosiła.

Wanda spuściła wzrok, a Milena spojrzeniem dała znak, że ciotka ciągle się waha. Stella wstała i przytuliła się do krewnej.

– Dużo lepiej się czułaś po ostatniej rehabilitacji – powiedziała. – Czemu teraz nie chcesz skorzystać?

Wanda milczała i unikała wzroku siostrzenicy.

– Ciociu, ludzie latami czekają na sanatorium, a ty je dostałaś niemal od ręki.

– No właśnie – odezwała się Wanda i zamilkła.

Sięgnęła po chusteczkę i wytarła nos. Stella zerknęła na Milenę, mając nadzieję, że ona coś jej podpowie. Przyjaciółka ciotki zasygnalizowała wzrokiem i miną, że pojawił się problem.

– O co chodzi, ciociu? – Stella czule pogłaskała krewną po ramieniu.

– Znowu będą o tobie pisać – powiedziała cicho Wanda.

Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Ale czemu? – zapytała.

– No przecież to on... to doktor Jacek załatwił mi to sanatorium.

Stella wróciła na swoje miejsce przy stole.

– Złożyłaś papiery, a komisja zdecydowała, że powinnaś pojechać, żeby kontynuować leczenie szpitalne – odezwała się po chwili.

– Ale ja bym nie chciała. Ty to wszystko tak przeżywasz – odpowiedziała Wanda łamiącym się głosem.

– Ciociu, nie popadajmy w paranoję. Pani Mileno, co pani na to wszystko?

– Myślę, że wyjazd dobrze by ci zrobił, Wandziu. Obie wiemy, że ostatnio najlepiej się nie czujesz – powiedziała Milena.

Wanda posłała przyjaciółce pełne wyrzutu spojrzenie. Milena zawstydzona spuściła wzrok.

– Ciociu, czemu mi to robisz? – zapytała Stella i pogłaskała dłoń krewnej. – Mnie

dużo bardziej zmartwi, jak będziesz chorowała.

Wanda zrobiła niewinną minę i pociągnęła nosem. Siostrzenica uśmiechnęła się do niej i cmoknęła ją w policzek.

– Mogę zacząć załatwiać wyjazd pani Mileny? – zapytała Wandę.

Ciotka przez chwilę się wahała, ale w końcu pokiwała głową. Stella głośno wyraziła swoje zadowolenie.

– Mam nadzieję, że o tej porze roku nie będzie tłumu chętnych i przyjmą dodatkową osobę na turnus – zaniepokoiła się.

– Może ja sama się tym zajmę? – zaproponowała Milena.

Stella po chwili wahania zaakceptowała jej propozycję.

– Tylko proszę pamiętać o naszej umowie. Pokrywam koszty pani pobytu – przypomniała.

– Moje kochane dziecko – powiedziała Wanda.

– Bez przesady, jestem wyrachowana jak mało kto. – Stella starała się ukryć, że żartuje, i chyba jej się udało, bo ciotka popatrzyła na nią zdezorientowana.

– Jesteś mi potrzebna i zapłacę każde pieniądze za twoją dobrą kondycję – wyjaśniła siostrzenica i wszystkie trzy się roześmiały.

Wychodząc z mieszkania ciotki, Stella przypomniała sobie, że musi porozmawiać z Wojtkiem, żeby nie kontaktował się ze studentami. Jednak podczas jazdy samochodem zaczęła mieć wątpliwości, czy powinna się w to wtrącać.

„Rozumiem, że nie chcesz walczyć z Jackiem, ale dlaczego miałabyś go chronić?”
– przekonywała samą siebie w myślach.

Rozdział 56

Kilka minut później Stella wysiadła z windy na swoim piętrze i natknęła się na Miłosza. Mężczyzna uśmiechnął się na jej widok.

– Wpadnij do nas – poprosił i dwa razy wyskrzeczwał jej imię, naśladując żako.

Mimo że Stella była zmęczona, jakby cały dzień pracowała w hucie przy wytopie surówki, nie umiała mu odmówić i obiecała, że wpadnie za pół godziny.

– Przygotować coś dobrego do zjedzenia? – zapytał.

– Jestem już po kolacji – skłamała.

– Wszystko jasne – odpowiedział i z poważną miną pokiwał głową.

Stella nie zrozumiała, co ma na myśli, więc szybko wyjaśnił, że właśnie odkrył, dlaczego sąsiadka ma taką doskonałą figurę.

– Nie objadasz się wieczorem. Ja nie potrafię, mimo że bardzo się staram – stwierdził, a w jego głosie zabrzmiała nutka zazdrości.

Ona skomentowała jego komplement uśmiechem i poszła do siebie.

W domu przebrała się w dres i zrobiła sobie jajecnicę z pomidorami. Jedząc kolację, połączyła się z Magdą i zapytała ją, czy coś wie o związku Roberta i Alicji.

– Skąd się o tym dowiedziałaś? – zdziwiła się przyjaciółka.

– Marcin mi powiedział.

– Mogłam się domyślić, że to on roznosi takie plotki – powiedziała Magda. – Prawda jest taka, że to on kręcił się koło Alicji, a kiedy zabrakło Krystyny, próbował ją namówić, żeby zmieniła producenta.

– Rozumiem, że chciał zastąpić kolegę.

– Jakbyś przy tym była – zażartowała Magda. – Alicja nie chciała słyszeć o zmianie, więc Marcin chodzi i rozgłasza plotki, że ona ma coś wspólnego z Robertem i dlatego on nie zlikwidował talk-show Horlik.

– Ale po co to robi? – zapytała Stella.

– Nie wiem. Może mu zależy, żeby wokół Alicji i programu „Pomożemy Ci” znowu zaczęło się dymić? Wtedy on wkroczy, niczym rycerz, i uratuje białogłową z opresji – powiedziała z przekąsem Magda.

Stella zaczęła się śmiać. Trudno jej było uwierzyć, że w głowie Marcina mogą rodzić się takie intrygi.

– Ty się nie śmiejesz, tylko uważaj, żeby się tobą nie zainteresował. Jesteś atrakcyjna i do wzięcia – ironizowała przyjaciółka.

– Ale przy mnie się nie pożywi. Jest moim producentem.

– Znajdzie sobie jakieś korzyści.

– Będę czujna jak harcerz na nocnej warcie – zaśmiała się Stella.

Kilka minut później w dobrym nastroju przekraczała próg mieszkania Miłosza.

– Dupcia! Cześć! – przywitała ją żako.

Kiedy Stella przekonywała ją, żeby powiedziała jej imię, papuga tylko

przekrzywiła łebek. Miłosz obserwował je przez chwilę, po czym zaprosił sąsiadkę do stołu i zaoferował lampkę wina i truskawki.

– Żadne importowane. Ostatnie polskie owoce w tym roku. Nie tuczą – kuśił z łobuzerskim błyskiem w oczach.

– Masz, masz – zaskrzeczała papuga.

Miłosz dał jej kawałek mandarynki i otworzył klatkę. Żako najpierw z apetytem zjadła owoc, a potem wybrała się na wycieczkę po mieszkaniu.

– Świetnie już sobie dajesz radę – powiedziała Stella, zauważywszy, że mężczyzna porusza się bez kuli.

– To zasługa mojego rehabilitanta, który mnie katuje parę godzin dziennie.

Stella podskoczyła na krześle, bo żako niespodziewanie wylądowała na jej ramieniu.

– Przestraszyłaś mnie – poinformowała ptaka.

– Tak? – zaskrzeczała żako, powodując uśmiech na jej twarzy.

– Może mi coś miłego powiesz w ramach przeprosin?

Żako nie reagowała na prośby, tylko mościła się na jej ramieniu. Dzwonek do drzwi zelektryzował obie. Zaciekawione popatrzyły w stronę przedpokoju.

– Przymknę drzwi, żeby nie wybrała wolności – rzucił Miłosz i poszedł otworzyć.

Tymczasem żako zaczęła przeczesywać jej włosy dziobem.

„Zapomniałam o czułościach papugi. Może mi ich nawet brakowało” – pomyślała Stella.

Rozpoznała głos Kornela, który w przedpokoju witał się z synem. Uświadomiła sobie, że za kilka dni jest z nim umówiona na wizytę, ale powinna ją potwierdzić. Lekarz ucieszył się na widok Stelli i jakby czytał w jej myślach, upewnił się, czy w przyszłym tygodniu wpadnie do niego na dyżur w szpitalu.

– Pewnie, spowiedź u ciebie pomaga mi równie mocno jak lekarstwa – odpowiedziała żartobliwie.

Kornel z pliku gazet, które przyniósł Miłoszowi, wyjął tabloid z artykułem o Zuzie Wolskiej.

– Czytałaś? – zapytał.

Stella spoważniała i pokiwała głową.

– Czy chodzi o Jacka? – Kornel usiadł obok niej przy stole, a Miłosz podał im salaterki z truskawkami.

– Tak, studenci szykowali reportaż filmowy o Jacku – odpowiedziała i poczuła drżenie w całym ciele.

Miłosz, zainteresowany tematem, wziął gazetę i pośpiesznie przebiegł oczami pierwszą stronę, a potem dokończenie artykułu w środku.

– Masz, masz – zaskrzeczała papuga, która spacerowała po podłodze blisko Stelli.

– Mogę jej dać truskawkę? – zapytała.

– Masz, masz – odpowiedziała jej żako.

Miłosz był skupiony na tekście. Nagle klepnął się dłonią w udo i wydał z siebie triumfalny okrzyk. Kornel i Stella popatrzyli na niego zaskoczeni.

– Afera – zaskrzeczała papuga i ulokowała się na ramieniu swojego pana.

– Żebyś wiedziała. Dobiorą mu się wreszcie do tyłka – ucieszył się Miłosz.

– Masz, masz.

– Truskawek nie lubisz. Dam ci jabłko, dobra?

Żako zagwizdała jak kos. Po chwili siedziała w klatce i pałaszowała kawałek jabłka. Miłosz podał ojcu kawę i przysiadł się do stołu.

– Rozumiem, że tę dziennikarkę pogonią i studenci będą mogli dokończyć reportaż o Jacusiu – powiedział zjadliwie.

– To nie była jej decyzja, tylko dziekana. Ona jest kozłem ofiarnym w tej historii – wyjaśniła Stella.

– Wszystko jedno. – Machnął ręką. – Gdzie ich mogę znaleźć?

– Kogo? – zdziwiła się Stella.

– Tych studentów, którzy w końcu zajęli się Milińskim – wyjaśnił.

– Po co? – zainteresował się Kornel.

– Żeby im pomóc dokończyć reportaż. Znam ludzi w kilku stacjach – stwierdził Miłosz.

– Daj sobie z tym spokój, synu.

– Nie licz na to. Za długo mu się udawało.

Doktor patrzył na syna badawczo.

– Co mi się tak przyglądasz? – zapytał zaczepnie Miłosz.

– Nie rozumiem, czemu się tak nakręciłeś na tego Jacka – głośno zastanawiał się Kornel.

– Nie? To ja ci powiem! On próbował zgwałcić Małgosię.

– Co ty wygadujesz?

– Tak. Jacek Miliński próbował zgwałcić twoją córkę, a moją siostrę. Teraz rozumiesz?

Kornel wytrzeszczył oczy i otworzył usta. Widać było, że ma kłopot z powiedzeniem czegokolwiek.

– Czemu mi nie powiedziałeś?! – odezwał się po chwili.

– Ona sama chciała ci powiedzieć.

Stella popatrzyła na Kornela i dostrzegła, jak jego twarz purpurowieje, a zuchwa drży.

– Kiedy to było?! – zapytał.

– Gdy pojechał ją odwiedzić w Barcelonie. Namówił ją, żeby wpadła do niego do pokoju hotelowego. Zaczął się do niej dobierać, a kiedy stawiała opór, kilka razy ją uderzył. Potem się szarpali, ona jakimś cudem go przewróciła i uciekła z pokoju – zrelacjonował Miłosz.

Stella słuchała jego słów i przypominała sobie swoją walkę z Jackiem. Serce jej łomotało jak wtedy. Zacisnęła pięści. Tymczasem Kornel zerwał się na równe nogi.

– To nie może mu ujść na sucho! – powiedział i ruszył do przedpokoju.

Miłosz pośpieszył za nim i złapał go za rękę.

– Dokąd ty idziesz?!

– Zabiję drania!

– Opanuj się.

– Nie pouczaj mnie! Musi dostać za swoje! – Kornel złowrogo popatrzył na syna i zaczął się z nim szarpać.

Stella ruszyła sąsiadowi z pomocą.

– Kornel, uspokój się, posłuchaj Miłosza – poprosiła.

Doktor omiótł ją wzrokiem i ponownie spróbował uwolnić się z uchwytu syna.

– Prawdopodobnie Małgośka chce o tym zapomnieć, dlatego ci nie powiedziała.

Nie mieszaj się do tego – poprosiła.

Kornel na dłużej zatrzymał wzrok na twarzy Stelli. Ich spojrzenia się spotkały.

– Dla kobiety to straszna trauma – wyjaśniła. – Nie chce o tym mówić. Woli zapomnieć.

W pokoju zapanowała cisza. Stella przymknęła powieki i wzięła głęboki oddech. Czowała na sobie spojrzenie obu mężczyzn.

– Czasami ofiary winią siebie za to, co się stało – dodała po chwili dużo ciszej.

Gestem zachęciła ich, żeby wrócili do stołu. Kątem oka zerknęła na żako. Papuga siedziała na szczycie klatki na zewnątrz i ani drgnęła. Sprawiała wrażenie, że z wielkim napięciem obserwuje to, co dzieje się w pokoju.

– Stella, ale to nie może tak być – odezwał się Kornel. – Drań nie może się czuć bezkarny. On zrobił to mojej córce, później tobie. Kto wie, kogo jeszcze skrzywdzi.

Stella zwiesiła głowę. Czowała, jak wszystko w niej pulsuje.

– Kiedyś nie miałam siły walczyć z Jackiem. Teraz, jak mi wejdzie w drogę, pożałuje. Zapłaci za wszystko, co mi zrobił – oświadczyła i popatrzyła doktorowi w oczy.

– A ja mu nie popuszczę – oświadczył Kornel.

– Co mu zrobisz? – zapytał Miłosz.

– Jeszcze nie wiem, ale mnie popamięta.

– Mam prośbę, tato. Małgośka mnie o tym powiedziała i ja się tym zajmę. Dobra?

– Ale to ja... tu chodzi o moją córkę – upierał się doktor.

– Tato, zostaw to mnie.

Kornel głośno westchnął.

– Dobra, ale chcę wiedzieć o wszystkim – zgodził się po chwili.

– Stella, kocham cię – zaskrzeczała papuga.

Stella popatrzyła, jak żako ze szczytu klatki schodzi coraz niżej. Zrobiła kilka kroków po podłodze, a potem wzniosła się i wylądowała na ramieniu Stelli. Po chwili zaczęła się do niej tulić.

– Stella, Stella – skrzeczała papuga, przeczesując dziobem jej włosy.

Kornel i Miłosz siedzieli z posępnymi minami, obaj pogrążeni we własnych myślach.

Rozdział 57

Następnego dnia wcześniej rano Stella miała spotkanie z szefem sponsoringu telewizji, z którym wcześniej rozmawiała u Roberta w gabinecie. Przyjął ją w bardzo przestronnym pomieszczeniu, w którym urzędował.

„W wolnych chwilach może trenować jazdę na wrotkach” – pomyślała, dyskretnie lustrując ogromny gabinet.

Dyrektor zauważył jej spojrzenie i pośpieszył z wyjaśnieniami, że wczoraj mieli dużą naradę i rozsunęli ścianę. Stella dopiero teraz zorientowała się, że do gabinetu przylega sala konferencyjna.

– Dobrze pomyślane – wyraziła swoje uznanie.

– Też tak uważam – zgodził się.

Usiedli naprzeciw siebie, przy niedużym stole, ustawionym niedaleko nowoczesnego biurka z dużą ilością papierów na blacie. Mężczyzna miał twarz zoraną zmarszczkami, które pogłębiały się, kiedy się uśmiechał. Jego młodzieńczy głos nie pasował do twarzy, podobnie jak sportowa sylwetka i młodzieżowy luz w sposobie ubierania.

„Dziwny typ” – pomyślała.

– Mam przygotowane dla pani kilka propozycji. Jedna dotyczy nowych metod opieki nad chorymi na cukrzycę – rozpoczął rozmowę.

– To jest propozycja dla magazynu medycznego – skomentowała.

Wzruszył ramionami i popatrzył na nią, jakby nie rozumiał jej obiekcji.

– Mój program to talk-show „Rozmowy o niewidzialnym” – przypomniała zdecydowanie.

– Będzie pani miała pięć tygodni na ułożenie tego po mojemu. Tak się umówiliśmy w gabinecie dyrektora Kolskiego, prawda? – zapytał.

„Idiota czy tupeciarz?” – pomyślała.

Poprawiła się w fotelu i posłała mu zjadliwe spojrzenie. On jej odpowiedział błyskiem zadowolenia w oczach.

„Chcesz mnie sprowokować? Zapomnij”. – Zaciśnęła pięści, żeby zapanować nad złością.

– Zależy panu na zniszczeniu mojego programu? – zapytała ponuro.

Skrzywił się i wydał się jeszcze starszy niż na początku spotkania.

– Czemu pani tak sądzi? – zapytał.

– Bo to, co mi pan proponuje, nie nadaje się do mojego programu – odpowiedziała.

– Sponsorzy nalegają – tłumaczył się, jakby nic od niego nie zależało.

– Niech im pan znajdzie inny program albo każe zamówić reklamę w naszej stacji.

Przez chwilę milczał i wpatrując się w jakiś punkt obok Stelli, przeczesywał dłonią gęste ciemne włosy. Zerknęła na niego ukradkiem.

„Zero siwizny. Farbuje włosy?” – przemknęło jej przez myśl.

– Oni chcą się pojawić w pani programie.

– I co z tego? Panu zależy, żeby widzowie przestali mnie oglądać? – zapytała.

Pokręcił głową i potarł dłońmi o siebie.

– Jak będę dostawała takie wrzuty, to się tak skończy. Oczywiście mam zapisane w kontrakcie prawo, że mogę się na nie nie godzić, ale to oznacza nieustanną wojnę między nami. Tego pan chce?

Po twarzy mężczyzny przemazał się cień uśmiechu i od razu odmłodził.

– No dobrze. Poszukamy dla tego klienta innych programów – oświadczył po chwili, a Stella odetchnęła z ulgą.

Przez kolejne minuty dyskutowali o innych propozycjach. W końcu ustalili, które z nich nadają się do talk-show Stelli.

– Teraz mogę pracować – stwierdziła zadowolona z porozumienia.

– Umie pani walczyć o swoje.

Stella zmierzyła go wzrokiem, zastanawiając się, co tak naprawdę chciał jej zakomunikować. Jednak nie dostrzegła w jego oczach nic poza uznaniem.

– Miałam dobrych nauczycieli zawodu. Próbuję ich nie zawieść – oświadczyła.

– Znałem i ceniłem Marka Milińskiego – wyznał nagle.

Tego się nie spodziewała. Uciekła wzrokiem w bok, żeby ukryć zmieszanie. Dyrektor przyglądał się jej z uwagą.

– Póki tu będę, nie musi się pani niczego obawiać – dodał po chwili.

Stella, zamiast ucieszyć się z jego zapewnienia, popatrzyła na niego z wyrazem dezaprobaty.

– To po co to całe zamieszanie? – zapytała.

– Chciałem sprawdzić, czy nie da się pani czegoś wcisnąć.

Stella poczuła irytację.

– Straszne – stwierdziła zdegustowana.

– Dziennikarze chcą się pokazywać i godzą się na różne rzeczy. Taka jest telewizja.

– Uśmiechnął się jak ktoś, kto jest pewien, że racja jest po jego stronie.

Stella skomentowała jego słowa milczeniem i sztucznym uśmiechem przy pożegnaniu.

„Gry, gierki, a potem niesmak” – myślała, wracając do swojego pokoju.

Na razie relacje z działem sponsoringu miała wyprostowane i mogła zająć się twórczym myśleniem o programie.

Rozdział 58

Pierwszy program, zrealizowany na żywo, poszedł znakomicie. Ludzie z zespołu nie ukrywali zdenerwowania, włącznie ze Stellą, ale przełożyło się to na większą koncentrację i znakomitą współpracę.

Gośćmi programu była para artystów odżywiających się niesprzedawalną żywnością, młody górnik cudem uratowany od śmierci w czasie zawału w kopalni oraz ratownicy, którzy brali udział w różnych akcjach, nie tylko w kopalniach.

W poniedziałek rano, podczas kolegium redakcyjnego, odbył się przegląd wyemitowanego w niedzielę programu, który został nagrany. Każdy z członków zespołu zaproponował swoje rozwiązania, żeby w przyszłości nie powtórzyły się niedociągnięcia, które wyłapali w trakcie kolaudacji. Dyskusja momentami była bardzo emocjonalna, więc Stella musiała wkraczać do akcji, żeby obniżyć temperaturę, ale jednocześnie cieszyła ją nowa energia, którą obserwowała w zespole.

– Stres jest, ale satysfakcja z pracy większa niż wcześniej – stwierdził Staszek, kiedy Stella poprosiła, żeby członkowie zespołu podzielili się z nią wrażeniami po pierwszej emisji na żywo.

– Mnie się podoba, że próbujemy swoich sił w czymś nowym – poinformowała Kasia.

Kolejne osoby też miały jak najlepsze wrażenia, chociaż wszyscy podkreślali, że zrobienie równie dobrego programu jak wcześniej wymaga innych umiejętności i ogromnej dyscypliny podczas przygotowań oraz w czasie prób.

– Na razie poszło dobrze, ale zobaczymy, co będzie dalej – oświadczył Marcin z dużą rezerwą w głosie.

– Producent ma rację – stwierdziła Stella, czym wywołała zdziwienie na twarzach większości. – Różnie może być, ale my spróbujemy, żeby było jeszcze lepiej – dodała po chwili i uśmiechnęła się do wszystkich.

Po zebraniu Stella pobiegła do Magdy, która przywiozła jej kilka nowych ciuchów do przymierzenia. Kiedy weszła do garderoby, zastała przyjaciółkę w towarzystwie charakterizaterek i stylistek. Okazało się, że Magda przywiozła biżuterię na sprzedaż, stworzoną przez jej koleżankę – artystkę.

– Dziewczyny, decydujcie się, bo już nie mam czasu – powiedziała, kiedy zobaczyła przyjaciółkę.

Stella uspokoiła ją gestem i usiadła w fotelu.

„Mam chwilę, żeby odetchnąć” – pomyślała i uświadomiła sobie, że mimo wczesnej pory jest już zmęczona.

Po kilku minutach zaczęła przymierzać ciuchy, które wyszukała dla niej Magda, jednocześnie relacjonując jej spotkanie z zespołem redakcyjnym. Kolorowa koszulowa bluzka doskonale prezentowała się z szerokimi spodniami o podwyższonym stanie, uszytymi z lejącego, lekko połyskującego materiału w kolorze czerwonego wina.

– To poproszę na najbliższy program – zdecydowała Stella, oglądając się w dużym lustrze, które wisiało na ścianie.

Długa wąska spódnica z dwoma rozcięciami po bokach marszczyła się na brzuchu, ale prosta sukienka bez rękawów z marynarką wykończoną stójką leżała na Stelli tak, jakby była szyta na miarę.

– Alicja mnie poprosiła, żebym ją zaczęła ubierać. Myślisz, że powinnam się zgodzić? – zapytała Magda, kiedy przyjaciółka skończyła dzielić się z nią wrażeniami z zebrania redakcyjnego.

Stella zrobiła minę, która świadczyła, że nie ma zdania. Wprawdzie opowiadała przyjaciółce o awanturze, którą prowadząca program „Pomożemy Ci” jej zrobiła, ale nie chciała, żeby jej relacje z Alicją przeniosły się na Magdę.

– A kto ją do tej pory ubierał? – zapytała Stella.

– Jakiś facet, który współpracował z Kryską. Ona by go chciała zmienić – wyjaśniła stylistka.

– Masz czas, żeby zajmować się Alą? – zdziwiła się Stella.

– I tak, i nie. Teraz mam więcej pacjentów na terapię, ale nie wiadomo, jak długo to potrwa. Pracując z Alicją, miałabym coś w miarę stałego. Tylko że jak zacznę mi przybywać chętnych w przychodni, mogę się nie wyrobić ze wszystkim. – Magda próbowała przedstawić Stelli swoje wątpliwości.

– Chyba musisz iść do wróżki, żeby ci przepowiedziała przyszłość – zażartowała Stella.

– Myślałam, że ty mi coś podpowiesz. – Magda wygięła usta, zmarszczyła czoło i zamrugła.

Udawała, że jest rozczarowana radą przyjaciółki. Stella uśmiechnęła się przepraszająco.

– Chyba już wiem, co powinnam zrobić. Najszybciej rozwiązuję problemy, kiedy o nich mówię. Jestem typową kobietą – oświadczyła stylistka.

– Co postanowiłaś, stuprocentowa kobieto?

– Nie chcę wygryzać z pracy stylisty, który ją ubiera. Niech Alicja szuka sobie kogoś innego.

Stella podniosła kciuk, pokazując, że podoba jej się ta decyzja. Zerknęła na zegarek i pośpiesznie sięgnęła po torebkę.

– Muszę pędzić, bo umówiłam się ciotką. Mamy pojechać na cmentarz.

Cmoknęła Magdę w policzek i pognała do samochodu.

*

Po drodze dała sygnał Wandzie, żeby zeszła na dół i kiedy podjechała pod kamienicę, ciotka już na nią czekała. Następnego dnia miała pojechać z Mileną do sanatorium, ale przed wyjazdem chciała odwiedzić rodzinny grób. Stella zaoferowała jej wspólną wyprawę.

Rozdział 59

Stella uprzątnęła wypalone znicze i przekwitnięte chryzantemy. Przetarła miękką ścierką pomnik i płytę. Ustawiała doniczki z rozłożystymi wrzosami i zapaliła znicze. Wanda siedziała na ławeczce przy grobie i wpatrywała się w pomnik. Stella od czasu do czasu na nią zerknęła i widziała, że ciotka stara się panować nad łzami, które napływały jej do oczu.

Kiedy uporała się z porządkami na grobie, przysiadła obok Wandy i objęła ją ramieniem. Ciotka głośno zaszlochała.

– Czy ty mi wybaczyłaś? – zapytała przez łzy.

– O czym ciocia mówi? – zdziwiła się Stella.

– Że ci nie powiedziałam wcześniej.

Stella mocniej przytuliła Wandę i zapatrzyła się na płonący ogień. W końcu wzięła głęboki oddech.

– Najpierw byłam wściekła. Czułam się oszukana, ale jak się dowiedziałam całej prawdy, zrozumiałam, że to nie było takie proste.

– Przez całe życie czułam się winna w stosunku do twojej mamy. Poza tym w tamtych czasach... – Wanda głośno westchnęła.

Stella rozumiała, co ciotka miała na myśli. Homoseksualizm kilkadziesiąt lat temu uważany był w Polsce za patologię, a milicja tropiła osoby z takimi skłonnościami, zbierając kompromitujące materiały, które później służyły do szantażowania gejów i werbowania ich do współpracy ze służbami.

– Tak naprawdę dobrze się stało, że ojciec wyjechał z Polski – stwierdziła Stella.

– Żebyś wiedziała. – Wanda pokiwała głową.

– Czy ktoś w naszej rodzinie wiedział, że on był taki? – zapytała Stella.

– Skąd! Mówiło się, że uciekł za granicę i wyrzekł się ciebie i twojej mamy – stwierdziła Wanda.

Potem ciotka zaczęła snuć opowieść o tym, z jakim trudem przekonała mamę, żeby założyła specjalne konto. Wanda wpłacała na nie pieniądze, które jej przekazywał ojciec Stelli.

– Twoja mama nie chciała słyszeć, że Gerard sam będzie je przekazywał. Ja musiałam pośredniczyć, żeby ona nie miała z nim żadnego kontaktu. Nigdy nie tknęła grosza z tego konta – wyjaśniła ciotka.

Potem dodała, że kiedy próbowała przekonać mamę Stelli, aby zgodziła się na spotkanie dorosłej córki z ojcem, ta zagroziła, że popełni samobójstwo.

– Nie mogę uwierzyć. Moja mama?!

– Tak, i ona by to zrobiła – powiedziała ponurym głosem Wanda. – Twoja mama wierzyła, że to, co robi, robi dla twojego dobra. Jej zdaniem ojciec homoseksualista mógł ci tylko złamać życie, tak jak jej.

Stella spojrzała na największy znicz stojący przy pomniku. Podniosła się i zbliżyła

do niego. Zgasł. Sięgnęła po zapalniczkę. Kiedy zapaliła znicz, zorientowała się, że wszystkie inne też zgasły. Zaświeciła je ponownie i wróciła na ławkę.

– Twoja mama... jej śmierć była taka straszna... znowu miałam wyrzuty sumienia – przemówiła Wanda.

– Ale czemu? – zdziwiła się Stella.

– Po historii z twoim ojcem miała tylko pracę i ciebie. Jak ty się wyprowadziłaś, wymyśliła sobie tych bezdomnych. Przestała myśleć o sobie. Nie zginęłaby, gdyby... – Głos Wandy się załamał.

Zasłoniła twarz chusteczką i skuliła się. Stella popatrzyła na nią z troską. Miała wrażenie, że ciotka drży z zimna.

– Może pójdziemy? – zaproponowała.

– Nie, posiedźmy jeszcze chwilę – poprosiła Wanda.

Stella żałowała, że mama nie zdecydowała się z nią porozmawiać o ojcu. Wtedy nie musiałyby snuć domysłów i być może więcej by zrozumiała. Była pewna, że gdyby mogła po rozmowie z mamą poznać ojca, na więcej pytań znalazłaby odpowiedź. Tymczasem siedziała z ciotką przy grobie swoich rodziców i próbowała znaleźć w sobie siłę, aby nie myśleć o swoich krzywdach, tylko uwierzyć, że mama i tata ją bardzo kochali. Do Wandy nie miała pretensji, bo jej ciągle mogła zadawać pytania.

Rozdział 60

Następnego dnia rano Stella wyprawiła Wandę w towarzystwie Mileny na trzytygodniowy pobyt w sanatorium. Chciała je odwiedzić samochodem, ale uparli się, że pojedą autobusem. Na miejscu miał na nie czekać transport z ośrodka, w którym miały wykupiony pobyt i zabiegi.

– Dziękuję, że mnie namówiłaś na ten wyjazd – powiedziała Wanda, kiedy żegnała się z siostrzenicą.

– Teraz liczę, że wrócisz z terminem żywotności co najmniej na sto lat – zażartowała Stella.

Nowoczesny autobus z wygodnymi, rozkładanymi siedzeniami zaledwie w połowie miał zajęte miejsca. Ruszył punktualnie i za cztery godziny miał dowieźć pasażerów do Ciechocinka.

Wprost z dworca autobusowego Stella pojechała na spotkanie z Robertem Kolskim.

– Za dwa tygodnie startujemy z talk-show medycznym – poinformował ją szef.

– Z Jackiem jako prowadzącym? – zapytała.

– Tak i w związku z tym mam specjalne zadanie dla ciebie.

Stella posłała mu mrozące spojrzenie.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z Jackiem – wycedziła przez zęby.

– To zrozumiałe. Co innego mi chodzi po głowie – oświadczył Kolski.

– Ciekawa jestem – odpowiedziała zjadliwie.

– Chciałbym, żeby w twoim programie pojawiła się promocja tego talk-show – powiedział Robert takim tonem, jakby ją pytał, czy słodzi kawę.

Stella poczuła bolesny ucisk w żołądku i na moment skuliła się w fotelu, a jej twarz wykrzywił grymas bólu. Robert udawał, że nie widzi reakcji Stelli, i obojętnym gestem sięgnął po telefon i skupił się na wyświetlaczu.

– Robert, jak możesz mi proponować coś takiego?! Jak ty mnie traktujesz?!

Kolski odłożył telefon i zerknął na nią zaniepokojony.

– Powiedz, za kogo ty mnie masz?! – zapytała jeszcze głośniejszym głosem.

– No jak to? Jesteś świetną dziennikarką, gwiazdą naszej stacji – powiedział i próbował się uśmiechać przeprasza jąco.

– Dlatego mam się zajmować promocją innych programów?! Na dodatek z Milińskim w roli głównej?! Zwariowałaś?!

Stella coraz mniej panowała nad emocjami. Nerwowo sięgnęła po szklankę z wodą i zwilżyła usta, a potem odstawiła ją z hukiem na stolik. Kolski obserwował ją z cynicznym uśmiechem na twarzy.

„Jak można być takim draniem! A ja go broniłam!” – pomstowała w myślach.

– Ja tego nie wymyśliłem. To pomysł góry. – Kolski przerwał złowrogą ciszę, która zapanowała w pokoju.

- Ale ty jesteś szefem anteny! Czemu się na to zgodziłeś?!
- Robiłem, co mogłem, ale nie dałem rady. – Rozłożył ręce w geście bezradności.
- Nie wierzę ci! – warknęła Stella.

Zacisnęła szczęki, zmrużyła oczy i wsparła dłonie na oparciu fotela. Wyglądała, jakby miała za chwilę eksplodować.

– Stella, przyrzekam, naprawdę walczyłem, ale sponsor się uparł. Spodobał mu się twój program i to wszystko na jego prośbę.

Dla Stelli jego głos nie brzmiał wiarygodnie. Miała ochotę opuścić gabinet, trzaskając drzwiami.

„Jacek by się ucieszył, jakbym rzuciła pracę w telewizji!” – przemknęło jej przez głowę.

„Po moim trupie! Ja mu pokażę, kto tu rządzi!” – postanowiła w myślach.

– Jak to ma wyglądać? – zapytała grobowym głosem.

– To już twoja sprawa. Chodzi o to, żeby kilka minut poświęcić promocji nowego programu – odpowiedział Kolski z wyraźną ulgą w głosie.

Wstał i poszedł w kierunku swojego biurka.

– Rozumiem, że Jacka nie muszę zapraszać? – chciała się upewnić.

– Skąd! Wystarczy, żebyś wzięła reżysera i pogadała z nim w studiu. No i pokazała fragment z nagrania medycznego talk-show, i zaprosiła widzów do oglądania.

– Rozmowa o niewidzialnym – skomentowała Stella i złapała się za głowę.

Przez chwilę siedziała wpatrzona w podłogę, kręcąc głową. Kolski obserwował ją z kamienną twarzą.

– Nie lepiej, żebyście od razu skasowali mój program? – zapytała.

– No coś ty. Robisz świetny talk-show. Wszystkim zależy, żeby pojawić się w twoim programie.

– Naśmiewasz się ze mnie?

– Przekonuję cię tylko, żebyś zareklamowała nowy program naszej stacji.

– No cóż, mam nadzieję, że wiesz, co robisz – powiedziała i głośno westchnęła.

*

Opuściła gabinet Roberta energicznym krokiem. Schodząc schodami w dół, kilka razy musiała się zatrzymać. Zlane potem plecy opierała o zimną ścianę i starała się uspokoić oddech. Przymykała powieki i prosiła samą siebie o spokój. Kiedy przekręcała klucz w zamku swojego pokoju, świat zawirował jej przed oczami. Przestraszona wsparła się o framugę. Na szczęście korytarz był pusty i nikt nie zauważył, że coś złego się z nią dzieje. Kiedy usiadła w fotelu, drżącą ręką sięgnęła po tabletkę. Chciała się uspokoić przed spotkaniem z dziennikarzami, z którymi musiała przedyskutować kolejne wydanie programu z udziałem reżysera talk-show medycznego „Zapytaj doktora Jacka”. Miała wrażenie, że ściany w pokoju ją osaczają i za chwilę się na nią rzucają, więc wstała i poszła na krótki spacer po pobliskim osiedlu.

Rozdział 61

Po spotkaniu z Kolskim Stella miała wielką ochotę pojechać na lotnisko i kupić sobie bilet w dowolnym kierunku, byle bardzo odległym od miejsca, w którym się znajdowała.

„Nie! Nie dam Jackowi satysfakcji. Zrobię promocję jego programu po swojemu” – myślała podczas krótkiego spaceru.

Wróciła do telewizji w bojowym nastroju. Kiedy Kasia i Staszek usłyszeli o zmianach, których muszą dokonać w kolejnym programie, złapali się za głowy, mimo że Stella robiła wszystko, żeby im to przekazać jak najspokojniej, co nie było dla niej łatwe.

– To jakaś paranoja – jęknęła Kasia.

Stella zerknęła na dziennikarkę i zwróciła uwagę, że nie ma na głowie fantazyjnie zawiązanej chusty, którą miała zwyczaj nosić od jakiegoś czasu. Rude włosy podcięła na bardzo krótko. Dzięki temu jej duże zielone oczy wydawały się jeszcze większe, a zadarty nos bardziej fikuśny. Wyglądała jak nastolatka.

– Musimy z czegoś zrezygnować – powiedział ponuro Staszek. – Tylko z czego?

– Co pan proponuje? – zapytała Stella.

Staszek zmarszczył brwi i zmrużył oczy. Kasia też nad czymś intensywnie myślała wpatrzona w okno, które miała przed sobą.

– Zaplanowaliśmy rozmowę z matką mordercy. Mają się u nas spotkać po raz pierwszy bliźniacy genetyczni. No i zaprosiliśmy artystę malującego ustami, który miał stworzyć impresję podczas całego programu, a w finale opowiedzieć o sobie. Chyba musimy zrezygnować z bliźniaków, ale oni fajnie by pasowali do promocji tego medycznego czegoś. Niech to szlag! – Staszek zirytowany machnął ręką.

– Zrezygnujmy z malarza – zasugerowała Kasia.

Stella sięgnęła po telefon i zaczęła wystukiwać numer, ale zrezygnowała i odłożyła aparat.

– Chciałam poprosić o wydłużenie programu, ale to bez sensu. Pomysł z malarzem nie będzie pasował do części promocyjnej – wyjaśniła wpatrzonym w nią dziennikarzom.

Do pokoju zajrzała Zuza i wycofała się, uznając, że przeszkadza w spotkaniu, ale Stella poprosiła ją, żeby została.

– Głowimy się, co wyrzucić z najbliższego wydania, bo musimy zrobić promocję nowego talk-show medycznego – poinformowała koleżankę.

– Jacek będzie w studiu?! – zaniepokoiła się Zuza.

– Nie! – powiedziała Stella.

– Chociaż tyle dobrze. Co wyrzucamy?

– Malarza. A do części z bliźniakami genetycznymi dorobiłabym felieton, żeby pokazać, czy po pierwszym spotkaniu inni dawcy i biorcy utrzymują ze sobą kontakt – zaproponowała Stella. – Zrobisz to? – zwróciła się do Zuzy.

– Czemu nie?

– Czy mogłabym ci pomóc przy realizacji tego felietonu? – zapytała Kasia.

– Pewnie.

Stella poinformowała, że ona ustali z producentem talk-show medycznego, jakie materiały mogą od nich otrzymać, a także uzgodni z reżyserem programu, o czym będą rozmawiali. Zuza została w pokoju, kiedy Staszek i Kasia wyszli.

– Kolski nie wie, co cię spotkało?! Jak on mógł wymyślić promocję programu Jacka u ciebie?! – zapytała.

– Twierdzi, że to pomysł góry. No i sponsor nalegał.

– Straszne!

Stella zagryzła wargi i zacisnęła pięści. Odwróciła się do okna.

– Błażej nie zrezygnował z reportażu o Milińskim. – Zuza przerwała ciszę, która zapanowała w pokoju.

Stella popatrzyła na nią i zmarszczyła brwi.

– Dziekan zmienił zdanie? – zapytała.

– Skąd. Słyszałam, że po artykule w tabloidzie odezwała się do niego konkurencyjna telewizja i coś dla nich szykuje.

Stella potarła dłonią po policzku i głośno wypuściła powietrze.

– No to się Błażej zaparł – westchnęła Stella. – A ja myślałam, że to była szczeniacka prowokacja.

– Wygląda, że nie. Trudno się z nimi pracuje, bo są wyszczekani. Ale mają pasję do dziennikarstwa. No właśnie. Chcą przyjść, żeby zobaczyć emisję na żywo. Zgodzisz się?

– Pewnie. Pogadaj z facetem od publiczności, to będą mogli usiąść na widowni – zasugerowała Stella.

Zuza podziękowała i pognąła do swoich zajęć, a Stella sięgnęła po telefon, żeby połączyć się z reżyserem programu Jacka. Znała go, ale nigdy z nim nie pracowała.

– Paweł, mam w swoim programie opowiedzieć coś o waszym medycznym talk-show. Wpadniesz do studia?

– Dobra, wezmę ze sobą prowadzącego – usłyszała w odpowiedzi.

Poczuła, jak oblewa ją fala ciepła i wali jej serce. Głośno przełknęła ślinę.

„Spokój!” – skarciła się w myślach.

– Ty mi wystarczysz do rozmowy – powiedziała.

– Ale czemu nie chcesz mieć prowadzącego? – zdziwił się Paweł.

„Bo nie!” – miała ochotę krzyknąć.

– Bo mam inny pomysł na promocję waszego programu. Chyba mi wolno? – Zaśmiała się sztucznie.

– Pewnie. A Kolski o tym wie?

„Za chwilę nie wytrzymam!”

– Paweł, w moim programie ja decyduję. – Stella przestała być uprzejma. – Mogę cię jednak zapewnić, że akurat twoją obecność w studiu z nim ustaliłam! Wystarczy?!

– Spoko. Ja się tylko upewniam.

Stella wzięła głęboki oddech.

– Miałabym tylko prośbę – odezwała się po chwili spokojniejszym głosem. – Podeślij mi materiały i założenia programu. Pochylę się nad tym i wrócę do ciebie z konkretnymi, żebyśmy wspólnie ustalili, o czym będziemy rozmawiać.

– Tak jest! – odpowiedział Paweł i po chwili się rozłączył.

Stella była zdenerwowana po tej rozmowie. Przyszło jej do głowy, że historia z promocją programu Jacka jest podejrzana.

„To śmierdzi na odległość” – pomyślała.

„Żeby nie wiem co, muszę sobie z tym poradzić” – postanowiła.

„Chyba że Jacek ci przeszkodzi”.

„Nie ma takiej możliwości. Nie pozwolę mu”.

Rozdział 62

Kolejne dni upłynęły Stelli na przygotowaniach do programu, w którym miała zrobić rozmowę z reżyserem talk-show medycznego „Zapytaj doktora Jacka”. Kasia wróciła rozemocjonowana ze zdjęć, a potem ona i Zuza dostały pochwały podczas redakcyjnej kolaudacji felietonu o wieloletnich relacjach genetycznych bliźniaków.

– Czy promocja jakiegoś programu to jest jednorazowa sprawa? – dopytywał się Adrian podczas spotkania redakcyjnego.

– Mam nadzieję, że więcej nie będziemy tego robić – odpowiedziała Stella.

– A widzowie zauważyli, że w programie pojawiła się sponsorska wrzuta? – Adrian był przez kilka dni nieobecny i nie miał okazji na ten temat porozmawiać ze Stellą.

– Pewnie. Mieliśmy na początku i końcu napis „audycja zawiera lokowanie produktów” – opowiedziała.

– I co?

– Na naszej stronie internetowej wrzało. Do redakcji przyszło trochę maili z zapytaniami – relacjonowała.

– Proponowałem, żeby to jeszcze podgrzać, ale szefowa nie chciała – poskarżył się Staszek.

– Nie będziemy niczym manipulowali. Na razie wszystkie opinie wysłałam Kolskiemu i szefowi sponsoringu – oznajmiła Stella.

– Ciekawe, czy zareagują – wtrącił Adrian.

– Raczej nie sądzę – odpowiedziała Kasia.

Stella poinformowała zespół, że podczas kolejnych wydań będą kręcić się po planie studenci dziennikarstwa z warsztatów prowadzonych przez Zuzę Wolską.

– W miarę możliwości odpowiadajcie na ich pytania. Wyjaśniajcie, o co chodzi w tej pracy – poprosiła dziennikarzy.

– Ja bym nie był taki wyrywny, bo potem mogą was wygryźć – powiedział Marcin.

Stella udała, że nie usłyszała jego żartu. Jej zdaniem atmosfera przed najbliższym wydaniem programu była napięta i należało ją łagodzić, a nie podgrzewać.

– Ustalmy lepiej wszystkie szczegóły dotyczące wprowadzenia bliźniaków genetycznych tak, żeby się zobaczyli dopiero podczas emisji – zaproponowała w odpowiedzi na zaczepkę producenta.

– Zróbmy to w węższym gronie. Niech jak najmniej osób zna szczegóły – zasugerował Marcin.

Stella uśmiechnęła się do niego, bo jego propozycja była bardzo zawodowa. W spotkaniu w pokoju Stelli oprócz Kasi, Staszka, Adriana i Marcina wziął udział również Karol, kierownik produkcji, który miał przeprowadzić gości od recepcji do garderób, każdego do osobnej i o innej porze. Nad dawcą przejmował opiekę Marcin, a nad osobą, której przeszczep szpiku uratował życie, Kasia. Stella miała się z nimi spotkać przed programem. Na próbie dawcę miał zastąpić Marcin, a biorczynię Kasia.

Wtedy bliźniaki genetyczne znowu miały przejść pod opiekę Karola i on odpowiadał, żeby przypadkiem nie spotkali się przed programem.

– Nie informujmy ludzi na planie, że oni już są. Ani nie wyjaśnijmy żadnych szczegółów studentom, dobrze? – zasugerował Marcin.

Wszyscy się zgodzili, a Stella pochwaliła producenta za zwrócenie uwagi na bardzo ważne detale.

– Staram się – zapewnił Marcin.

„Nie zawsze” – pomyślała, ale posłała mu uśmiech, który miał go przekonać, że jest mu wdzięczna.

Kiedy została w pokoju sama, połączył się z nią Wojtek.

– Dzień dobry, dzwonię, żeby powiedzieć, że reportaż o doktorze jest już prawie skończony – powiedział.

– A skąd pan wie? – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał spokojnie, mimo że informacja zrobiła na niej wrażenie.

– Dostarczałem im materiały. No i coś tam mówiłem do kamery – pochwalił się.

– Co?! – Stella przestała panować nad emocjami.

– No, poprosili mnie, żebym opowiedział, jak mnie doktor Miliński oskarżył o kradzież w szpitalu.

– A o listach i tym, co wydarzyło się u mnie w mieszkaniu też?!

– No nie.

– Na pewno?

– Nie było rozmowy na ten temat. Powiedziałem im jeszcze tylko o tym, co znalazłem w Internecie o Milińskim, jak był za granicą.

– To znaczy?

– Doktor pracował w Amsterdamie – zaczął Wojtek, a Stella przypomniała sobie, że już jej kiedyś o tym wspominał. – No i tam pacjenci się na niego skarżyli. Było nawet dochodzenie w szpitalu, ale gdy jego rodzice zginęli w wypadku, a on wrócił do kraju, to sprawę zamknięto. Wszystko będzie w programie „To się nadaje do telewizji”.

Stella знаła program kolegów z konkurencyjnej stacji, emitowany kilka razy w tygodniu, w dobrym czasie antenowym. To był program reporterski, który tropił afery w całym kraju. Miał dużą widownię i sprawy w nim pokazywane często podejmowały inne media.

„Jacuś robi karierę w mediach” – pomyślała po rozmowie z Wojtkiem.

„Będzie zadyma. Może powinnam uprzedzić Roberta?”

„Czemu?”

„Jacek ma być gwiazdą naszej stacji”.

„Ty go zaproponowałaś? Nie! Więc niech inni się martwią”.

„No ale tu chodzi o naszą telewizję. Reportaż o Jacku źle nam zrobi”.

„Wyluzuj i nie mieszaj się w nic, bo zaraz się okaże, że to wszystko przez ciebie”.

„Jak to?”

„Błążej był twoim studentem. Może ty go namówiłaś, żeby zrobił reportaż o Milińskim, i wysłałaś do konkurencji?!”

„Absurd!”

„Kolski ma świetne kontakty. Powinien wiedzieć, że będzie krytyczny reportaż o Jacusiu”.

„No nie wiem. Może jednak powinnam go uprzedzić?”

„Za mało masz swoich problemów? Trzymaj się od tego z daleka”.

*

Kiedy po sesji jogi i ostrym pływaniu w basenie Stella wróciła do domu, na kłamce do mieszkania zobaczyła wielką kolorową kopertę. W mieszkaniu przeczytała tekst wypisany odręcznie na niebieskim kartonie: „Rozpaczliwy apel do Stelli! Bez względu na porę powrotu, zmęczenie i inne czynniki, zajrzyj do nas. Miłosz i Żakuszka”. Uśmiechnęła się i zadzwoniła do niego.

– Sorry, ale nie wpadnę. Miałam ciężki dzień – powiedziała.

– Na pięć minut. Błagam. Przyjdź! – poprosił ją Miłosz.

– Powiedz mi przez telefon, o co chodzi.

– Wolałbym osobiście – nalegał, a w tle słychać było wrzaski żako. – Słyszysz, jak Żakuszka cię woła?

– Powiedz jej, że nie dam rady. Padam ze zmęczenia.

Miłosz musiał się zbliżyć do klatki, bo Stella usłyszała wyraźne wołanie żako:

– Stella! Stella!

– Zwariuję od jej wrzasku – odezwał się Miłosz. – Musisz przyjść, bo Żakuszka wyzionie ducha.

– Stella! Stella!

Nie miała wyjścia. Zgodziła się na krótką wizytę w mieszkaniu sąsiada.

Kiedy usiadła w fotelu, żako wylądowała na jej ramieniu i zaczęła trącać łebkiem, żeby ją czochrała. Miłosz nalał Stelli lampkę czerwonego wina.

– Mów, co chciałeś ode mnie – powiedziała.

– Czy poszłabyś ze mną na premierę serialu, do którego pisałem scenariusz? Będzie pokaz pierwszego odcinka drugiej serii i mały bankiet – wyjaśnił.

– Bankiet! Bankiet! – zaskrzeczała papuga.

Stella pośpiesznie szukała w głowie grzecznej wymówki, a Miłosz wpatrywał się w nią z miną, jakby od jej decyzji miało bardzo wiele zależeć.

– Stella! Stella! – skrzeczała żako.

– Kiedy to ma być?

– Jutro wieczorem.

– Nie dam rady. W niedzielę mam program.

– To nie będzie długa impreza. Wszystko razem trzy godzinki – przekonywał.

– Nie mogę. Od niedawna mam program na żywo. Muszę się dobrze przygotować.

Do tego czeka mnie promocja programu, który będzie prowadził Jacek.

– Jaki Jacek? – zdziwił się Miłosz.

– Miliński będzie prowadził talk-show medyczny na moim kanale – wyjaśniła Stella z nieszczęśliwą miną.

Miłosz zaklął pod nosem i zaczerwienił się ze złości.

– Do dupy! – zaskrzeczała żako.

Nie zareagował, a papuga jak dziecko zaczęła powtarzać: do dupy, do dupy...

– Uspokój się! – wrzasnął w końcu zirytowany.

Papuga obrażona weszła na najwyższą żerdź i pokazała ogon z czerwonymi piórami. Stella uniosła się z krzesła, dając sygnał, że wybiera się do siebie. Miłosz delikatnie ją przytrzymał.

– Poczekaj. Wytlumacz mi, o co chodzi z tym programem.

– Co mam ci powiedzieć?!

– Jak to możliwe, że taki drań ciągle spada na cztery łapy? – zapytał, a jego oczy błyszczały ze złości.

– Skąd ja mogę wiedzieć?! Też się wkurzyłam, jak się dowiedziałam.

– Nie mogłaś czegoś powiedzieć swojemu szefowi? Jesteś gwiazdą w tej stacji.

– I co z tego?

– Powinien się z tobą liczyć.

– Tu chodzi o pieniądze. Sponsor decyduje.

– Mogłaś Jacka wsadzić do pierdła, ale się przestraszyłaś – powiedział z wyrzutem.

Poczuła, jak krew jej pulsuje w skroniach, a ciało oblewa zimny pot. Przez chwilę mierzyła Miłosa wściekłym spojrzeniem.

– Nie patrz tak na mnie, tylko zrób coś! – powiedział.

– Masz jeszcze jakąś radę dla mnie?!

Chciała odejść, ale Miłosz kolejny raz ją przytrzymał.

– Uspokój się i posłuchaj mnie! – warknął, kiedy spróbowała się z nim siłować. – Takim jak Jacek nie wolno odpuszczając! To nie jest człowiek honoru. Jemu trzeba dać w mordę, żeby do niego dotarło.

– Daj mi spokój! – Stella zerwała się i ruszyła do drzwi.

Miłosz złapał ją za rękę.

– Poczekaj!

– Puść mnie! – wysyczała i posłała mu złowrogie spojrzenie.

– Chwila! Jak czegoś nie zrobisz, Jacek znowu cię skrzywdzi!

– Nie rozumiesz, że nic nie mogę?!

– Nieprawda! Wymyśl coś! Przywał mu tak, żeby już się nie podniósł!

Stella energicznym ruchem wyszarpnęła się z jego uścisku. Wyszła, trzaskając drzwiami. Na korytarzu dobiegł ją krzyk papugi: „Przywał mu! Przywał!”.

W swoim mieszkaniu rzuciła się na kanapę i skryła twarz w dłoniach. Przez chwilę leżała, ciężko dysząc. Miała wrażenie, że zaraz rozpadnie się na kawałki ze złości. Zerwała się z kanapy i poszła się zmęczyć na rowerze stacjonarnym. Przez szeroko otwarte drzwi balkonowe wpadał jesienny chłód, więc żeby nie zmarznąć, mocno pedałowiała. Świeże powietrze i duża dawka wysiłku nieco ją uspokoiły. Zmęczona powędrowała do salonu, zrobiła sobie drinka i włączyła *Błękitną rapsodię* Gershwina.

„Jak on śmie dawać mi rady!” – pomstowała w myślach.

„Może ma rację?”

„Ale w czym?!”

„Jacek cię skrzywdził, a ty mu odpuściłaś”.

„Będziemy w kółko to międlić?! Mam dosyć!”

„Za łatwo odpuszczasz”.

„To co mam robić?!”

Walczyć o swoje”.

„Robię to!”

„Jacek tego nie poczuł”.

„Zamknij się!”

Zrobiła sobie kolejnego drinka i włączyła *Symfonię fantastyczną* Berlioza. Słuchając romantycznych dźwięków, opowiadających o historii miłości, poczuła się samotna i zatęskniła za kimś, do kogo mogłaby się przytulić. Powstrzymała się od zrobienia sobie kolejnego drinka, chociaż miała wielką ochotę stracić kontakt z rzeczywistością. Jednak nie mogła spędzić następnego dnia, lecząc kaca i ból głowy. Miała zaplanowaną wycieczkę do Konstancina i wizytę w Domu Artystów w Skolimowie, żeby spotkać się z kilkoma mieszkańcami i wspólnie zastanowić nad rozmową do kolejnego odcinka „Rozmów o niewidzialnym”.

Rozdział 63

W niedzielę Stella pojawiła się w telewizji dużo wcześniej, niż powinna, bo czuła niepokój i chciała dopilnować wszystkich szczegółów związanych z przygotowaniem do emisji. Zajrzała do studia, gdzie ekipa techniczna kończyła ustawianie scenografii. Wzbudziła zdziwienie na twarzach kolegów z obsługi planu.

– My nie mamy opóźnienia – zapewnił młody mężczyzna, który kończył montować siedzenia dla publiczności.

– Nie? Przecież zaczynamy wcześniej. – Stella zrobiła poważną minę, a z twarzy kolegi zniknął uśmiech.

Zerknął na ekipę, która razem z nim montowała ostatnie elementy scenografii. Koledzy, którzy zorientowali się, że Stella żartuje, postanowili ją wspomóc i bardzo poważnie powiedzieli do młodego, że już dawno powinni być gotowi ze scenografią. On gwałtownie poczerwieniał i Stelli zrobiło się go szkoda.

– To żarty – powiedziała z przepraszającym uśmiechem.

– Dałem się podejść jak dziecko – stwierdził i pośpiesznie wrócił do pracy.

W drodze do garderoby Stella przekonała się, że nie tylko ona miała potrzebę wcześniejszego przyjścia do pracy.

– Czemu was już przyniosło do fabryki? – zapytała, kiedy wpadła na Zużę, Kasię i Staszka.

– To moja sprawka – przyznała się Zuza z tajemniczym uśmiechem.

Stella z zainteresowaniem powiodła po twarzach dziennikarzy.

– Zapomniałaś? Studenci przyjdą dzisiaj pierwszy raz. Kasia i Staszek pomogą mi ich oprowadzić po różnych zakamarkach telewizji – wyjaśniła i zgarnęła ramieniem dziennikarzy, żeby poszli za nią.

Stella ruszyła do garderoby. Magda wybrała się na kilka dni do Filipa, dlatego zostawiła parę propozycji ubrań do wyboru.

Znały się od lat i Magda wiedziała, że jeden zestaw nie wystarczy, Stella lubiła dopasowywać strój do swojego nastroju. Tym razem zdecydowała się na wąskie džinsy i kremową bluzkę, zawiązywaną na fantazyjny supeł pod szyją, z szerokimi rękawami zakończonymi mankietami, zapinanymi na kilkanaście guzików. Strój miały uzupełnić czerwone szpilki.

Ledwie Stella uporała się z zapięciem wszystkich guzików przy mankietach koszuli, usłyszała kilka głosów pod drzwiami i nieśmiało pukanie. Drzwi uchyliły się i zobaczyła na progu znajome twarze studentów, więc zaprosiła ich do środka. Kasia, która im towarzyszyła, przeprosiła za najście.

– Nie mam żadnych tajemnic – powiedziała Stella i przypomniała sobie czasy, kiedy sama była ciekawa każdego kąta w telewizji.

Młodzi ludzie rozejrzeli się po wnętrzu i pośpiesznie opuścili jej tymczasowe królestwo. Stella sięgnęła po scenariusz i zaczęła go przeglądać. Nie była jednak w stanie

skupić się na tekście, bo poczuła drżenie w całym ciele.

„Kurczę, co się dzieje?” – pomyślała.

Wstała i przespacerowała się po pokoju, starając się uspokoić oddech. Wróciła na fotel i przymknęła powieki.

„Uspokój się. Wdech–wydech, wdech–wydech” – przemawiała do siebie w myślach.

Kiedy w garderobie pojawiły się fryzjerka i wizażystka, Stelli udało się trochę zapanować nad emocjami. Koleżanki szybko zmieniły ją w dobrze zrobioną prowadzącą popularny talk-show, więc mogła ruszyć na spotkanie z kobietą, której syn śmiertelnie pobił kolegę na ulicy. Rozmowa w studiu miała dotyczyć tego, jak strasznie żyje się ze świadomością, że jest się matką mordercy. Inne kobiety, znajdujące się w podobnej sytuacji, nie chciały przyjść do studia, ale zgodziły się na wystąpienie w felietonach. Nie pokazywały w nich twarzy, ale opowiadały, jak bolesne jest dla nich to, że ich dzieci dopuściły się strasznych czynów. Te dramatyczne historie zdarzyły się w tak zwanych dobrych domach. Dzieci chodziły do najlepszych liceów albo studiowały.

Pani Natalia, która zgodziła się na rozmowę w studiu, była historykiem sztuki. Stella spędziła z nią kilka godzin podczas rozmowy dokumentacyjnej, kiedy ją przekonywała do wzięcia udziału w programie. Jej syn skatował na ulicy kolegę, który miał inne poglądy niż on, a potem, kiedy matka przez moment go widziała na komendzie, oświadczył, że niczego nie żałuje. Dla pani Natalii jego słowa były równie straszne jak czyn. Przez jakiś czas nie potrafiła o nim myśleć jak o swoim dziecku. Kiedy w końcu zdecydowała się pójść na widzenie z synem, do rozmowy nie doszło, bo dzień wcześniej został śmiertelnie pobity w celi. Historia zdarzyła się dwa lata temu.

– Jeszcze raz dziękuję, że zechciała pani wziąć udział w programie – powiedziała Stella, witając się z panią Natalią.

Zaprosiła gościa do specjalnego pokoju i zaproponowała wspólną kawę. Kobieta chętnie się zgodziła.

– Nie wiem, czy to z powodu pogody, czy z nerwów, ale od rana walczę z bólem głowy – wyznała.

Stella popatrzyła na nią z troską i upewniła się, czy nie potrzebuje tabletki, ale kobieta powiedziała, że dobra kawa jej wystarczy.

– Mam ogromną treść – wyznała.

– Niepotrzebnie. Umówiliśmy się na pewne wątki i będę się ich trzymała.

Potem skierowała rozmowę na kopistów dzieł sztuki, którymi zamierzała zająć się w jednym z najbliższych programów. Tak jak się spodziewała, pani Natalia miała na ten temat dużo do powiedzenia.

W pewnym momencie obsługa planu przerwała im rozmowę, żeby podpiąć mikrofony przed wejściem na próbę. Kierownik produkcji dyskretnie poinformował Stellę, że bliźniacy genetyczni mają opiekę i znajdują się w swoich garderobach.

– Niestety nie pojawił się jeszcze reżyser programu „Zapytajmy doktora Jacka” – dodał Karol, zapewniając jednocześnie, że kilka razy dzwonił do niego, ale telefon milczy.

Stella poczuła niepokój, który wcześniej dopadł ją w garderobie. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do Pawła.

– Sorry, utknąłem w korku – usłyszała.
– Paweł! Co ty opowiadasz?! W niedzielę po południu?!
– Był jakiś wypadek. Nie mogę rozmawiać. Zaczniście próbę beze mnie! – Przerwał połączenie.

Stella z trudem się powstrzymała, żeby nie zakląć.

„Jak się z nim umawiałam, marudził, że nie chce mu się przyjeżdżać na próbę. No i postawił na swoim. Menda, nie zawodowiec” – myślała, idąc do studia.

Po próbie odwiedziła w garderobach bliźniaków genetycznych. Po drodze musiała się zatrzymać, bo nagle zakręciło jej się w głowie. Wzięła kilka głębokich oddechów i przez moment zastanawiała się, czy nie powinna wziąć leku na uspokojenie, ale zdecydowała, że spróbuje sobie poradzić bez. Kiedy znowu pojawiła się koło studia, podeszli do niej Błażej i Basia.

– Dzień dobry. Nie zrezygnowałem – powiedział student.

Stella zrobiła zdziwioną minę.

– Kończę reportaż o Milińskim. Przywalę doktorkowi. Zebrałem supermateriał.

Na twarzy studenta pojawił się triumfalny uśmiech.

– Przepraszam, ale muszę się zająć gośćmi. – Stella starała się ukryć emocje, które znowu wprawiły jej ciało w drżenie.

– Doktor Miliński będzie tu dzisiaj? – zapytał Błażej, a Stella popatrzyła na niego spłoszona.

– Nie! – odpowiedziała.

– A mogę zrobić kilka ujęć w studiu, jak będzie rozmowa o talk-show medycznym?

– zapytał i pokazał niedużą kamerę, którą trzymał w ręku.

Stella zmarszczyła czoło.

– Po co? – zapytała.

– Chciałbym to wykorzystać w reportażu o Milińskim.

– To niemożliwe.

– Ale dlaczego? – zdziwił się.

– Bo to będzie emitowane w innej stacji – odpowiedziała Stella i chciała odejść, ale Błażej zatrzymał ją kolejnym pytaniem.

– A jak zwrócimy się do pani stacji o zgodę?

Stella zmierzyła go wzrokiem.

– Bardzo mi zależy. – Spojrzał jej prosto w oczy.

– Dobrze – odpowiedziała. – Tylko proszę nie przeszkadzać mojej ekipie w pracy.

– Dzięki! – Uśmiechnął się, a Basia podskoczyła z radości.

Stella poinformowała o swojej decyzji kierownika planu i poprosiła, żeby to przekazał ekipie, a sama poszła powiedzieć o tym reżyserowi i wydawcy, którzy stali przy wejściu do studia. Kiedy z nimi rozmawiała, nagle poczuła, że świat usuwa jej się spod nóg. Oparła się o ścianę i na chwilę przymknęła oczy. Kiedy je znowu otworzyła, Jacek Miliński szedł w jej stronę z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Witam. Podobno mam wystąpić u ciebie w programie? – zapytał, wyciągając do niej rękę.

Stella zignorowała jego gest i zmierzyła go lodowatym spojrzeniem.

– Ktoś cię wprowadził w błąd. Zaprosiłam reżysera – wyjaśniła nerwowo.
– Ale on nie dojedzie. Rozchorował się – powiedział Jacek z bezczelnym błyskiem w oku.

– Nie kłam. Rozmawiałam z nim. Zaraz powinien być – oznajmiła Stella i chciała odejść, ale Jacek złapał ją za rękę.

– Dokąd ty idziesz? Jestem twoim gościem.

– Puść mnie, bo zawołam obsługę planu – wycedziła i posłała mu wściekłe spojrzenie.

Jacek niechętnie uwolnił ją z uścisku.

– Przyjmij do wiadomości, że on nie przyjedzie – oświadczył.

Stella sięgnęła po komórkę i przez chwilę czekała na połączenie z Pawłem, czując na sobie ironiczne spojrzenie Jacka. W końcu usłyszała komunikat, że abonent jest poza zasięgiem. Jeszcze raz wybrała numer.

– Możesz sobie odpuścić. On nie odbierze – powiedział z satysfakcją Miliński.

– O! Jacek. Już powiedziałeś Stelli? – usłyszała głos Marcina za plecami.

– Próbuję – odparł i wymienił z producentem uścisk dłoni.

– Paweł nie dojedzie. Jacek go zastąpi – wyjaśnił Marcin, unikając wzroku Stelli.

– Kto o tym zdecydował?! – oburzyła się.

– Paweł zadzwonił, że źle się czuje, i powiedział mi o Jacku – wytłumaczył Marcin.

– Właśnie przyszedłem ci o tym powiedzieć.

– Czemu dopiero teraz?! – Stella z trudem panowała nad emocjami.

– Pilnowałem tych bliźniaków, żeby się nie zobaczyli. Jak Karol mnie zmienił, przyszedłem. – Sprawiał wrażenie, że nie rozumie jej oburzenia.

– Co to za problem, kto wystąpi? – zapytał Jacek.

Stella posłała mu piorunujące spojrzenie.

– Ja odpowiem na każde pytanie. Ten program to mój pomysł – poinformował z satysfakcją.

– Podpinamy Jackowi mikrofon? – zapytał Marcin.

– Nie! – odpowiedziała Stella i ruszyła do garderoby.

„Mam zrobić rozmowę z Jackiem?! W życiu!”

„Masz program na żywo. Nie masz wyboru”.

– Co ty odstawiasz? Musisz zrobić promocję mojego programu – przekonywał ją Jacek, idąc obok.

– Zrobię to bez ciebie!

– Z kim będziesz rozmawiać? Sama ze sobą?! – Zaśmiał się cynicznie.

– Spadaj!

Przyśpieszyła kroku i z impetem wpadła do garderoby. Minęła zaniepokojoną wizażystkę i zaczęła szukać tabletki w torebce. Po chwili do pomieszczenia wpadła Zuza.

– To prawda, że Miliński ma wystąpić?! – zapytała.

– Podobno. Nie wiem, jak ja to zrobię? – Stella nerwowo chodziła po garderobie.

– Chyba nie masz wyboru – stwierdziła Zuza.

– Niech to szlag trafi!

Do garderoby zajrzał Marcin i chciał coś powiedzieć, ale Stella mu nie pozwoliła.

– Wyjdź!

Marcin obrażony opuścił pomieszczenie. Stella zatrzymała się na chwilę przy oknie i oparła dłońmi o parapet. Miała wrażenie, że za chwilę serce rozerwie jej klatkę piersiową.

„Nie dam rady” – pomyślała.

Zuza położyła jej dłoń na ramieniu.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? – zapytała.

Stella w odpowiedzi odwróciła wzrok. Jej ciało drżało, a ona głośno dyszała.

– Nie mam wyboru. Muszę zrobić rozmowę z tym palantem – powiedziała po chwili i ruszyła do studia.

Po drodze poinformowała Adriana i Staszka, że wszystko w programie pozostaje bez zmian poza gościem ostatniej części. Kiedy była pod pokojem dla gości, podszedł do niej Jacek.

– Już ci przeszło? – zapytał ze zjadliwym uśmiechem.

Posłała mu pełne pogardy spojrzenie.

– Stęskniłem się za tobą – dodał i zmierzył ją wzrokiem.

„Odwal się!” – miała ochotę krzyknąć, ale zacisnęła zęby.

Zauważyła Błażeja z kamerą przy oku obserwującego ich rozmowę. Przez moment chciała go poprosić, żeby przestał, ale zrezygnowała.

– Na jakie pytania powinienem się przygotować? – Jacek też dostrzegł, że są nagrywani.

– Wysłałam scenariusz reżyserowi. Nie przekazał ci?

– Nie. Nikt nie wiedział, że będę go musiał zastąpić.

„Ty gnoju” – pomyślała Stella.

– Dowiesz się wszystkiego na planie – powiedziała.

– Chcesz mnie zaskoczyć? – Roześmiał się sztucznie.

– Rozszyfrowałeś mnie – skomentowała ironicznie. – O niczym innym nie marzę.

– Zaśmiała się równie nieszczerze jak on.

Jacek spoważniał i popatrzył na nią wyzywająco.

– Czy ci się to podoba, czy nie, będę twoim kolegą z pracy – oświadczył.

– Ty moim kolegą? Coś ci się pomyliło. – Popatrzyła na niego z politowaniem.

– Też będę prowadził program.

– Widziałam materiały z nagrania. Wypadłeś żenująco.

Jacek spurpurowiał i zamilkł.

Przed Stellą wyrosła wizażystka i zaczęła jej poprawiać makijaż.

Stella nie tylko była zdenerwowana, ale również bardzo źle się czuła.

„Gdyby to było nagrywane, mogłabym coś kombinować” – pomyślała.

„Sama chciałaś mieć program na żywo. Zbierz się do kupy”.

Nagle poczuła, że robi jej się niedobrze. Pędem ruszyła w kierunku łazienki. Wizażystka pognała za nią. Na szczęście w toalecie Stella szybko się pozbierała.

Kiedy na minutę przed anteną weszła do studia, wyglądała pięknie i tylko zorientowane osoby wiedziały, że nie jest w dobrej formie.

Kątem oka dostrzegła Jacka siedzącego na widowni i patrzącego na nią z triumfalną

miną.

„Doigrasz się, gnojku. Ktoś ci w końcu da w mordę” – pomyślała.

Popatrzyła w kierunku, gdzie siedzieli studenci, i dostrzegła Błażeja, Elę i Basię. Coś do siebie szeptali. Dźwięk czołówki był sygnałem dla wszystkich w studiu, że emisja programu właśnie się rozpoczęła.

Rozdział 64

Stella zobaczyła czerwoną lampkę na kamerze, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się.

– Dobry wieczór. Dzisiaj w programie „Rozmowy o niewidzialnym” spotkają się państwo z matkami, które zwątpiły w swoją miłość do dzieci. Niezwykle kobiety opowiedzą nam o swoim bólu i życiu z piętnem matek morderców. Ponadto po raz pierwszy zobaczą się w naszym studiu bliźniacy genetyczni. Jeden żyje dzięki drugiemu. Będzie też zaproszenie, ale ono pojawi się na koniec programu, więc proszę z nami zostać, bo warto.

Po tej zapowiedzi rozległy się oklaski publiczności, a na ekranie pojawił się krótki przerywnik. To był czas, żeby zająć miejsce przy niedużym stoliku, przy którym już siedziała pani Natalia. Stella krótko ją przedstawiła.

– Kiedy ostatni raz widziała pani syna? – zapytała.

Kobieta spuściła głowę i przez chwilę milczała. Stella patrzyła na nią wyczekująco.

– Pojechałam na komendę. Prowadzili go w kajdankach przez korytarz. Podbiegłam do niego i zapytałam: „Synu, jak mogłeś? Czemu to zrobiłeś?”. Popatrzył na mnie tak strasznie i powiedział, że należało się śmieciowi. Zamarłam. Nie mogłam uwierzyć, że to mówi Karol. Mój ukochany jednak. On nigdy nie sprawiał kłopotów. Uprawiał sport i interesował się historią. Do dzisiaj nie wiem, co go opętało.

W studiu panowała absolutna cisza. Nawet ekipa techniczna starała się pracować bezszelestnie.

– Nie mogłam uwierzyć. Zabił człowieka. W złości. Z nienawiści. Nie wiem, skąd to się w nim wzięło. – Natalia pociągnęła nosem. – Wtedy umarłam jako matka.

– To znaczy? – zapytała Stella.

– Poczułam się okropnie, że urodziłam mordercę. – Kobieta zawiesiła głos.

– Można przestać kochać swoje dziecko? – odezwała się Stella po dłuższej pauzie.

– Mnie się to zdarzyło. Przeraziło mnie, że Karol był dumny z tego, co zrobił. Może ze mną było wtedy coś nie tak? Nie umiem tego wytłumaczyć. Cierpiałam, że mój syn... Wstydziałam się. Nie umiałam w sobie znaleźć winy, żeby go usprawiedliwić.

– Innym kobietom też to się zdarzyło. Ich dzieci zabiły, a one opowiedziały nam o swoim bólu. – Stella zaprosiła widzów na felieton.

Kiedy omiotła wzrokiem publiczność, dostrzegła poruszenie. Wszyscy z uwagą wpatrywali się w ekrany, na których pokazywane były wyznania innych matek morderców. Tylko Jacka to nie interesowało. Cały czas patrzył na Stellę. Kiedy na moment ich spojrzenia się skrzyżowały, poczuła łomotanie serca.

– Pamiętaj, że na koniec rozmowy wręczamy pani kwiaty. – Głos Adriana w słuchawce przypomniał Stelli o ważnym momencie.

Po emisji felietonu Natalia zaczęła opowiadać o swoich relacjach z synem po śmierci męża.

– Karol miał wtedy piętnaście lat. Zostaliśmy sami. Nie sprawiał kłopotów. Zapisał się na sztuki walki. Czasami spieraliśmy się na różne tematy, ale nie widziałam w tym nic złego. Nie wiem. Chyba coś przeoczyłam – wyznała i głośno westchnęła.

Potem opowiedziała o tym, jak pobito Karola w celi. Czuwała przy jego łóżku dwie doby, ale nie odzyskał przytomności. Publiczność słuchała jej z przejęciem. Niektórym błyszczały oczy i drżały brody ze wzruszenia.

– Bardzo wiele spraw związanych z moim synem i ze mną pozostało niewyjaśnionych. Złość i nienawiść to zabójcze uczucia. Powinniśmy robić wszystko, żeby nie zawładnęły naszymi sercami – powiedziała na koniec Natalia.

Kiedy Błażej wręczał jej kwiaty, publiczność wstała.

„Dobrze to Adrian wykombinował” – pomyślała Stella i zgrabnie przeszła do kolejnej części programu, która zaczęła się od felietonu – teledysku wprowadzającego w temat przeszczepu szpiku. Następnie z dwóch stron – normalnym wejściem i od strony rampy transportowej – zostali wprowadzeni do studia dawca i biorca szpiku. Stella przedstawiła ich sobie, a oni przez chwilę mierzyli się wzrokiem i w końcu wpadli sobie w ramiona. Dawca był wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną koło trzydziestki, a biorca drobną młodą kobietą o pięknych miedzianych oczach. Wzruszającemu momentowi towarzyszyła wzniosła muzyka. Kiedy pierwsze emocje opadły, Stella zaprosiła gości do okrągłego stolika z matowym blatem, przy którym były ustawione trzy fotele. Najpierw kobieta opowiedziała o swojej chorobie, o tym, że podjęte leczenie nie przyniosło rezultatów i o poszukiwaniu bliźniaka genetycznego.

Potem głos zabrał mężczyzna:

– Kiedy zgłaszałem się do banku, ani chwili się nie wahałem, ale kiedy przyszło zapytanie, czy oddam szpik, zacząłem mieć wątpliwości. Przestraszyłem się.

– Czego? – zapytała Stella.

– Bólu. No i bałem się, że to może źle wpłynąć na moje zdrowie. W fundacji pokazali mi film, jak to się odbywa, ale ja ciągle miałem wątpliwości. Ale gdy przebiegłem maraton i z wysiłku padłem na mecie, postanowiłem, że oddam swój szpik.

– Nigdy ci tego nie zapomnę. Pewnie by mnie tu nie było, gdyby nie ty – powiedziała kobieta i wstała, żeby przytulić mężczyznę.

Publiczność w studiu zareagowała oklaskami, a Stella zaprosiła wszystkich na opowieść filmową o innych bliźniakach genetycznych. W czasie emisji felietonu bohaterowie w studiu mogli się trochę uspokoić i na zakończenie opowiedzieli o swoich planach na przyszłość. Tę część programu zakończyła sonda, którą Stella zrobiła wśród publiczności. Podchodziła do gości i pytała, czy oddaliby swój szpik. Kiedy przechodziła koło Jacka, on jej dał znak, że chciałby się wypowiedzieć. Zignorowała go, ale tak, żeby nikomu nie przyszło do głowy, że zrobiła to specjalnie. Kątem oka widziała, jak Jacek nerwowo zagryza wargi.

– Obiecałam zaproszenie na początku programu. Za chwilę wyjaśni się, o co chodzi – powiedziała do kamery i posłała widzom tajemniczy uśmiech.

Podczas krótkiej przerwy na ekranie pojawiły się migawki z nagrania nowego talk-show medycznego „Zapytaj doktora Jacka”. W tym czasie wizażystka przypudrowała Stelli twarz i poprawiła jej włosy.

– Program idzie znakomicie, a ty wyglądasz bosko – szepnęła koleżanka, kiedy skończyła.

Stella posłała jej całusa i podeszła do stolika, przy którym czekał na nią Miliński.

– Przed chwilą jako pierwsi pokazaliśmy państwu kulisy powstawania nowego talk-show, który już za tydzień zagości na ekranach państwa telewizorów. Tytułowym doktorem Jackiem i moim gościem jest Jacek Miliński, lekarz internista. Nie będę ukrywać, że się znamy, więc będziemy zwracali się do siebie po imieniu.

Serce jej waliło jako oszalałe. Czuła, że strużka potu spływa jej pod pachą.

„Opanuj się. Nikt nie może zauważyć, ile cię to kosztuje” – pouczyła się w myślach, uśmiechając się do Jacka.

– Masz tremę przed nowym wyzwaniem? – zapytała uprzejmie.

On tymczasem mierzył ją lubieżnym spojrzeniem. Stella poczuła skurcz w żołądku, ale nie pozwoliła sobie, aby uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Nie, a powinienem? – odezwał się w końcu.

– No cóż. Ja mam tremę przed każdym programem.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Odpowiem na twoje pytanie przy innej okazji. Teraz interesuje mnie, jakie masz wrażenia po nagraniu pierwszego odcinka?

– Spodobało mi się. Liczę, że mój talk-show będzie równie popularny jak twój.

„Trzymam kciuki za porażkę” – pomyślała.

– Życzę ci tego. Czy jest coś, nad czym musisz popracować? Nie jesteś dziennikarzem.

– Okazuje się, że dobrze sobie radzę bez tego. Odebrałem gratulacje od całej ekipy. Prowadzenie programu nie jest trudne – oznajmił dumnie.

– Rozumiem, że masz dobry zespół, który z tobą współpracuje i pomaga ci w pracy. Kto wymyślił talk-show „Zapytaj doktora Jacka”?

– Oczywiście ja. I w tym jestem lepszy od ciebie, bo talk-show „Rozmowy o niewidzialnym” wymyślił mój ojciec. Dzięki niemu zrobiłaś karierę.

„Ty gnojku” – pomyślała.

– Rzeczywiście dużo nauczyłam się od Marka Milińskiego. Jednak nie był on moim jedynym mistrzem zawodu – odpowiedziała i poczuła pulsowanie w skroniach.

– Ze wszystkimi miałaś tak bliskie relacje jak z moim ojcem? – zapytał, a Stella miała wrażenie, że zaraz zemdleje.

„Musisz wytrzymać” – przekonywała się w myślach.

Jacek bezczelnie patrzył jej w oczy. Wytrzymała jego spojrzenie, nie pozwalając sobie na żaden grymas niezadowolenia.

– Umówiliśmy się na rozmowę o twoim talk-show. Program co tydzień to dużo pracy. Uważasz, że uda ci się połączyć pracę lekarza z rzetelnym przygotowaniem do nagrania? A może pojawi się jeszcze jeden doktor Jacek, z którym będziesz prowadził program na zmianę? – zapytała ze sztucznym uśmiechem.

– Nie ma takiej potrzeby. Leczyłem twoją ciotkę, więc wiesz, że zawsze bezgranicznie poświęcam się temu, co robię i mogę pracować bez przerwy.

„Żałosne” – pomyślała Stella.

– Dlaczego widzowie powinni oglądać program „Zapytaj doktora Jacka”? – Stella wznosiła się na szczyty uprzejmości, mimo że najchętniej naplułaby mu w twarz.

– Bo ja go będę prowadził. – Jacek zaśmiał się ze swojego dowcipu i po chwili dodał: – Na poważnie. Będzie w nim dużo praktycznej wiedzy, jak sobie radzić, kiedy coś nam dolega. Będą nowinki ze świata medycyny. No i nie zabraknie znanych osób. Będę z nimi rozmawiać o ich chorobach. Korzystając z okazji, chciałbym cię zaprosić do drugiego odcinka. Nie odmówisz mi, prawda? – zapytał i popatrzył na nią triumfalnie.

– O tym jeszcze porozmawiamy. Ale powiedz moim widzom, czego konkretnie mogą się spodziewać po pierwszym i po kolejnych odcinkach.

– Nie wszystkie karty chciałbym odkrywać. Ale myślę, że wiadomość o tym, że będziesz moim gościem w drugim odcinku, może wiele osób zachęcić do obejrzenia. – Jacek pochylił się i spróbował ją chwycić za rękę. Stella zgrabnie tego uniknęła, poprawiając się w fotelu.

– Czy widzowie będą ci mogli zadawać pytania? – zapytała.

– Tak, podobnie jak moi goście. Będzie strona internetowa, gdzie zamieścimy odpowiedzi, które nie zmieszczą się w programie. Takiego talk-show nie ma w żadnej telewizji. Już nie mogę się doczekać drugiego odcinka. Rozumiem, że jesteśmy umówieni.

– Triumfalnie popatrzył jej w oczy. – Widzowie na pewno chętnie posłuchają o twoich kłopotach ze zdrowiem.

– Nic mi nie dolega. Poza tym nie lubię opowiadać o sobie. Myślę, że nie będę dobrym gościem. – Miała dosyć tej rozmowy i powoli traciła siły, ale bardzo się starała, żeby widzowie ani publiczność tego nie dostrzegli.

– Pracujemy w jednej stacji. Musimy sobie pomagać. – Uśmiechnął się złośliwie. – Mój program zyska dzięki twojej popularności.

– Nie przeceniaj mnie. – Postarała się o skromny uśmiech. – Dziękuję za zaproszenie. Może kiedyś skorzystam.

– Szkoda. Zawsze jesteś taka niekoleżeńska w pracy?

– O czym ty mówisz? Przecież jesteś w moim programie, mimo że nigdy wcześniej nie robiłam nikomu promocji. Jacku, chyba jesteś niesprawiedliwy – powiedziała i popatrzyła mu z dezaprobatą w oczy.

– Obraziłaś się?

– No wiesz. Nawet mi to nie przyszło do głowy – skłamała.

– Przekonasz się, że jako gospodarz programu nie będę od ciebie gorszy – oświadczył triumfalnie.

„Twój ojciec przewróciłby się w grobie, gdyby cię teraz zobaczył” – pomyślała.

Nagle jej uwagę przykuł pomruk, który dotarł do niej od strony publiczności. Odwróciła głowę i zobaczyła Błażeja, który szedł w jej kierunku. Poczuła ucisk w gardle.

– A czy może nam pan wyjaśnić, jak lekarz, na którego tylu pacjentów się skarży, może zostać gwiazdą w telewizji? – zapytał niespodziewanie.

– Pan mnie o coś oskarża? – Jacek zbladł. – Radzę liczyć się ze słowami.

– Tak? To dlaczego pan zwykłych pacjentów ma za nic? – kontynuował Błażej, a Stella dostrzegła kątem oka, że Basia też wstała i wszystko filmuje.

– Proszę wrócić na miejsca. – Starła się zapanować nad sytuacją.

– Jutro w programie „To się nadaje do telewizji” będzie reportaż o panu. – Błażej nie dawał się uspokoić.

– Jak możesz tolerować coś takiego? – zwrócił się Jacek do Stelli.

– Jeszcze raz apeluję o spokój! – powiedziała, przenosząc wzrok z Jacka na Błażeja.

– To się nadaje do telewizji! Jutro! – krzyknął Błażej.

„Boże! Trzeba to natychmiast zakończyć! – pomyślała Stella i ruszyła do miejsca, gdzie reżyser zaplanował jej pożegnanie z widzami. – Katastrofa!”

W reżyserce natychmiast ją zrozumiano. Zawężono kadr i na ekranie widać było tylko Stellę. Krótka i uprzejmie pożegnała się z widzami. Nie było plansz końcowych, które powinny pokazać się w szerokim planie studia. Wydawca i reżyser podjęli taką decyzję, żeby widzowie nie widzieli awantury, która toczyła się między doktorem Milińskim i studentami.

Stella ledwie trzymała się na nogach, kiedy emisja programu się skończyła. Na szczęście Zuza pojawiła się obok niej i poprowadziła ją do garderoby. Stella opadła na fotel i schowała twarz w dłoniach. Koleżanka poinformowała, że wraca do studia, żeby pożegnać gości. Telefon Stelli dzwonił jak oszalały. Ona nie sprawdzała, kto się do niej dobija, bo nie była w stanie się ruszyć. Wyciągnęła nogi przed siebie, oparła głowę o oparcie fotela i wpatrywała się w sufit, czekając, aż na nią spadnie, żeby mogła obudzić się z tego koszmarne snu.

Rozdział 65

Zanim Stella ogarnęła się i była gotowa wyjść z telewizji, do jej garderoby wpadł Robert. Jego czerwona i spocona twarz świadczyła, że jest bardzo zdenerwowany.

– Co ty zrobiłaś?! – zaatakował, zanim zamknął drzwi.

Popatrzyła na niego, jakby przemawiał do niej w obcym języku, i czekała.

– To był skandal! Jak mogłaś dopuścić do czegoś takiego? – Robert nakręcał się jeszcze mocniej, chodząc po pokoju. – A ci studenci? Skąd oni się wzięli?! – Kolski podniósł głos.

– Uspokój się – przemówiła.

Robert zamilkł, ale nadal krążył po pokoju. W końcu się zatrzymał i zaskoczony popatrzył na Stellę, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że ona coś powiedziała.

– Słucham?!

– Przestań się na mnie wyżywać – powiedziała z większą energią.

– Ja? Na tobie?

– Chcę iść do domu. Masz mi coś do powiedzenia?

– Wy tłumacz mi, co się stało!

– Ja? A kto wymyślił promocję programu Milińskiego?

– Ale jego miało nie być w studiu?!

Stella przez chwilę mierzyła go wzrokiem. Kolski robił się coraz bardziej czerwony. Widać było, jak drżą mu mięśnie na twarzy.

– Jeśli on to rzeczywiście zrobił bez twojej wiedzy, to znaczy, że jest gorszym gnojem, niż myślałam – powiedziała w końcu.

Kolski nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Wyjął komórkę z kieszeni i coś w niej studiował, krzywiąc się, jakby jadł coś obrzydliwego. Potem połączył się z kimś i dając gestem znać Stelli, żeby na niego poczekała, wyszedł na korytarz. Kiedy wrócił, usiadł na krześle naprzeciwko.

– Zawieszam emisję twojego programu do wyjaśnienia sprawy – oświadczył, unikając jej wzroku.

Ona nic nie powiedziała. Wstała, zebrała swoje rzeczy i rzuciwszy przez ramię „dobranoc”, ruszyła do samochodu.

*

Kiedy kluczem otwierała drzwi do swojego mieszkania, Miłosz wyszedł na korytarz.

– Oglądałem. Szkoda, że mu nie przyłożyłaś. On aż się prosił, żeby zaliczyć glebę – powiedział.

Zerknęła na niego i westchnęła.

– Ale ten reportaż o Jacusiu zapowiada się zajebiście. Może wpadniesz do mnie, to ci opowiem?

– Padam z nóg. – Pośpiesznie weszła do swojego mieszkania i zamknęła drzwi.
Rzuciła się na łóżko i zanosła się płaczem.

Rozdział 66

Następnego dnia obudziła się z bólem całego ciała. Kiedy robiła sobie kawę, zadzwonił Kornel.

- Dzień dobry. Oglądałem wczoraj. Jak ty się czujesz po tym wszystkim? – zapytał.
- Jakby mnie ktoś przepuścił przez maszynkę – odpowiedziała. – Fatalnie.
- Chcesz, żebym do ciebie zajrzał? – zapytał.
- Nie, na razie spróbuję sama się jakoś ogarnąć – odpowiedziała.

Jej telefon nie przestawał dzwonić. Odbierała tylko niektóre połączenia, bo nie ze wszystkimi miała ochotę rozmawiać. Jednak telefonu od Wandy nie mogła zignorować.

– Dopiero dzisiaj rano obejrzałyśmy z Mileną w Internecie twój program. Wczoraj byłyśmy na koncercie. Wyobrażam sobie, ile to cię musiało kosztować – powiedziała ciotka.

- Niestety – przyznała Stella.
- Córcia, co teraz będzie?
- Zobaczymy.
- A jak ty się czujesz?

Stella uspokoiła ciotkę, że nic jej nie jest, chociaż musiała zmusić się do dużego wysiłku, żeby dodać swojemu głosowi energii.

– A wy jak się macie? – zvekslowała rozmowę na inny temat.

– U nas znakomicie. Korzystamy z zabiegów i chodzimy na różne spotkania. Naprawdę miałaś świetny pomysł, że nas tutaj wysłałaś. Tylko teraz martwimy się o ciebie, kochana – wyznała Wanda.

– Ciociu, ja sobie dam radę. Niczym się nie martw i dbaj o siebie.

Udało jej się skończyć rozmowę, bo ktoś zadzwonił do drzwi.

Spojrzała przez wizjer, zanim wpuściła Magdę. Przyjaciółka mocno ją przytuliła. Miała przy sobie torbę podróżną, co świadczyło, że przyjechała prosto z dworca.

– Najpierw przeczytałam w Internecie, a potem zadzwoniłam do Zuzy – wyjaśniła Magda. – To prawda, że zawiesili program?

Stella pokiwała głową, a potem opowiedziała o swojej rozmowie z Robertem. Przyjaciółka patrzyła na nią ze współczuciem.

– Kolski próbuje ratować swój tyłek – stwierdziła Magda.

– Chyba tak, a kiedyś to był naprawdę dobry dziennikarz. Jak został dyrektorem, kompletnie stracił rozum.

– Moim zdaniem nie możesz tego tak zostawić – powiedziała przyjaciółka.

– Nie rozumiem. Co ja mogę zrobić? – zdziwiła się Stella, stawiając na stole dwie filiżanki z kawą.

– Może powinnaś pogadać z prezesem.

– Ale o czym? Ja nic złego nie zrobiłam. Mnie powinni przeprosić, że kazali mi robić promocję jakiegoś durnego programu z jeszcze głupszym prowadzącym.

– A zachowanie studentów?

– Przecież nie miałam na to wpływu.

Magda podciągnęła nogi i usiadła po turecku na kanapie.

– Stella, do cholery! Ty musisz działać, bo Jacuś z Kolskim cię utopia.

– Robert? – Stella podniosła na przyjaciółkę zdziwione spojrzenie. – Przecież on wie, jak było.

– To dlaczego chce prowadzić jakieś dochodzenie i zawiesza program?

– Nie wiem. – Stella wzruszyła ramionami. – Z kimś się łączył. Ktoś mu to podpowiedział. Wkurzył się, ale pewnie jutro mu przejdzie.

– Akurat. – Magda nie dawała za wygraną. – Przestań być naiwna. Zaczynaj walczyć, zanim będzie pozamiatane.

Stella nic nie odpowiedziała. Przez jakiś czas siedziała ze zwieszoną głową i próbowała poskładać myśli. Przyjaciółka zerknęła na nią i głośno wzdychała.

– Poczekam do jutra – odezwała się w końcu Stella. – Zobaczymy, co się będzie działo po reportażu o Jacku. Jak Kolski nie zmieni decyzji w sprawie mojego programu, zacznę działać.

Magda podniosła kciuk, żeby wyrazić swoją aprobatę. Potem opowiedziała Stelli o swoim pobycie w Berlinie.

– Filip wziął mnie ze sobą do pracy. Miał akurat grupę, dla której zorganizował wycieczkę objazdową po mieście. Było fantastycznie. Wiesz, mogłabym się tam przeprowadzić.

– Bo miasto jest takie cudowne czy Filip?

– Jedno i drugie. – Magda roześmiała się głośno. – Już tęsknię. I to nie wiesz jak bardzo.

Stella przez chwilę pozazdrościła przyjaciółce zakochania. Też chciałyby mieć przy sobie kogoś, zwłaszcza teraz, kiedy w jej życiu działo się tyle złego.

*

Kiedy Magda wyszła, Stella snuła się po mieszkaniu jak cień. Próbowwała słuchać muzyki, potem chciała przeczytać książkę, a nawet obejrzeć jakiś film, ale na niczym nie mogła się skupić. W pewnym momencie usłyszała sygnał nadejścia SMS-a: „Jeśli to prawda, że ten reportaż to twoja sprawka, pożałujesz. J”.

Najpierw poczuła nerwowy dygot w całym ciele, a potem zaczęła się histerycznie śmiać.

„Idiota! – pomyślała. – Czy on sobie nie zdaje sprawy, że wysyłając mi tę wiadomość, strzela sobie w kolano?”

Kiedy się uspokoiła, uświadomiła sobie, że właśnie zaczyna się program „To się nadaje do telewizji”.

Z każdą minutą reportażu o Jacku coraz szerzej otwierała oczy ze zdziwienia. Doktor jawił się w tej opowieści niczym „Jekyll i Hyde”, bo jego osobowość zmieniała się w zależności od statusu społecznego pacjentów. W programie ujawniono, że było kilka spraw prowadzonych przeciwko niemu w izbie lekarskiej. W dwóch dostał tylko upomnienie, ale dwie kolejne nadal się toczyły. Ciekawe było również to, że źle o nim

mówiły pielęgniarki i salowe, które pracowały z nim na oddziale. Mimo że kobiety poprosiły o zamaskowanie twarzy i zniekształcenie głosów, bo bały się o pracę, ich oskarżenia brzmiały bardzo wiarygodnie. Miliński nie zgodził się na rozmowę przed kamerą ani w żadnej innej formie nie odniósł się do zarzutów. Na koniec na ekranie pojawił się Błazej, współautor reportażu.

– Czy konkurencyjna stacja dobrze się zastanowiła, obsadzając doktora jako prowadzącego talk-show medyczny? – powiedział do kamery. – A może to jest efekt nadzwyczajnych powiązań doktora Milińskiego z szefami konkurencyjnej telewizji i ze sponsorem oraz kolejna próba zatuszowania swoich grzechów? – Tym pytaniem zakończył program.

Stella nie miała wątpliwości, że w jej stacji wszyscy szefowie zostali postawieni do pionu i każdy z nich na pewno szukał teraz sposobu, by odsunąć od siebie winę.

Telefon znowu rejestrował ogromną liczbę połączeń, ale jej się nie chciało z nikim rozmawiać.

„Jak ci się podobało? Wreszcie gnoja dopadli. Już się nie wywinie” – przeczytała w SMS-ie od Miłosza.

Nie odpowiedziała. Wzięła tabletkę nasenną i poszła spać.

Rozdział 67

Następnego dnia pogoda za oknem zachęcała do wyjścia z domu, więc Stella postanowiła pobiegać. Kiedy wyszła z mieszkania, zobaczyła, że od strony windy w jej kierunku z pogodną miną idzie Miłosz.

– Wybierasz się na spotkanie z reporterami? – zapytał. – Super. Daj mu popalić.

– O czym ty mówisz?

– Pod blokiem jest mnóstwo dziennikarzy. Słyszałem, że rozmawiają o tobie i Jacku.

– Co ty tworzysz?

– Nie widziałaś? Wszystkie media o tym trąbią. Jacek oświadczył, że wczorajszy reportaż to jedno wielkie kłamstwo i oskarżył cię, że namówiłaś do tego swoich studentów.

Stella pobladła i oparła się o ścianę. Miała wrażenie, że za chwilę się przewróci. Kiedy poczuła się lepiej, ruszyła w kierunku swojego mieszkania.

– No co ty?! Dokąd idziesz?

Stella milczała.

– Chyba mu nie odpuścisz? Jak chcesz, pójdę z tobą i powiem, jakim draniem jest Jacek – przekonywał Miłosz, kiedy drżącymi rękoma próbowała włożyć klucz do zamka.

– Stella! Ten gnój musi dostać za swoje!

– Zostaw mnie! – warknęła.

– Kobieto, co się z tobą dzieje?! Czemu ty się boisz?

Posłała mu wściekłe spojrzenie i zatrzęsła drzwiami przed nosem. Zanim włączyła komputer, odebrała telefon od Roberta.

– Zostajesz zwolniona dyscyplinarnie – powiedział bez zbędnych wstępów.

– Co ty mówisz? Za co?! – wybuchła.

– Za załatwianie na antenie prywatnych porachunków – odpowiedział.

– Zwariowałaś? Robert, jak śmiesz mnie oskarżać o coś takiego?!

– Nie mogę rozmawiać – oświadczył i rozłączył się.

Stella zaklęła siarczyście.

„Ty mnie jeszcze popamiętasz” – pomyślała i wyszukała w Internecie nagranie, w którym Jacek ją oczerniał.

– To, co wczoraj pokazano w programie „To się nadaje do telewizji”, jest jedną wielką manipulacją i udowodnię to przed sądem. Ale już dzisiaj mogę powiedzieć, że to jest zemsta Stelli Lerskiej, która ma zaburzoną osobowość.

Stella zawyła i złapała się za głowę.

– Najpierw próbowała mnie oskarżyć o usiłowanie gwałtu oraz pobicie, chociaż to ona lubi perwersyjne zabawy w łóżku. Zaprosiła mnie do siebie do domu pod pretekstem niecodziennego seksu. Ale coś jej odbiło i zaczęła wzywać pomocy. Policja pojawiła się błyskawicznie, jakby czekała na to wezwanie – relacjonował Miliński, patrząc bez

zmrużenia oka w kamerę. – Kiedy okazało się, że nie ma żadnych dowodów przeciwko mnie, wycofała sprawę, ale nie przestała szukać okazji, żeby się na mnie zemścić. Kazała swoim studentom nakręcić paszkwil na mój temat, a sama, żeby uniknąć podejrzeń, przekazała zajęcia z nimi koleżance.

Stella słuchała jego wynurzeń i nie mogła uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. Wszystko, co opowiadał, było wytworem jego chorej wyobraźni, ale o tym wiedziała tylko ona. Nie mogła wykluczyć, że inni mogli dać wiarę wersji Jacka, bo całość trzymała się kupy.

– Lerska uważa się za świetną dziennikarkę i twierdzi, że nikt tak dobrze jak ona nie prowadzi rozmów w telewizji. Kiedy okazało się, że ja też będę miał swój talk-show na tym samym kanale co ona, robiła wszystko, żeby do tego nie dopuścić. W końcu zaprosiła mnie do swojego programu, żeby mnie ośmieszyć na wizji. Gdyby jej program był nagrywany, nie miałaby takiej szansy, ale ona przekonała szefa kanału, żeby jej pozwolił na emisję na żywo. Wszyscy się dziwili, dlaczego jej tak bardzo na tym zależało. Teraz nie ma wątpliwości, po co to robiła. Ta kobieta jest chora. – Jacek z miną cierpiętnika zakończył swoją wypowiedź.

Stella miała wrażenie, że za chwilę rozpadnie się na kawałki. Czuła złość i bezsilność zarazem. Nie miała żadnego pomysłu, co powinna zrobić w tej sytuacji. Przerazał ją fakt, że moment, w którym zdecyduje się opowiedzieć, jak było naprawdę, uruchomi kolejne oskarżenia Jacka, a tabloidy zbadają życie jej i jej rodziny do piątego pokolenia wstecz, dodając wiele wymyślonych faktów i zdarzeń. Z koszmarnych wizji, które produkowała jej wyobraźnia, wyrwał ją dzwonek do drzwi.

Magda, która przyszła ją odwiedzić, mocno ją przytuliła, a potem potwierdziła, że na dole ciągle koczują reporterzy.

– Magda, to jest jakieś szaleństwo. Zwolnili mnie dyscyplinarnie z pracy.

– Co ty opowiadasz?

– Kolski zadzwonił. Widziałaś, co Jacek o mnie naopowiadał?

Magda pokiwała głową z nieszczęśliwą miną.

– Co zamierzasz?

– Nie wiem. Na pewno tego tak nie zostawię.

– Może zejść na dół i porozmawiaj z tymi reporterami.

– I co? Mam opowiadać, czy lubię perwersyjne harce w łóżku? Boję się, że to najbardziej będzie wszystkich interesowało.

Nagle dostrzegła na wyświetlaczu telefonu, że Zuza się do niej dobija.

– Stella, myślisz, że mnie też wyrzucą? – usłyszała w słuchawce zapłakany głos koleżanki. – Ja nie mogę stracić tej roboty. Co ja mam zrobić?

– Zuza, uspokój się. Tobie nic nie grozi.

– Ale wiesz, to ja zaprosiłam studentów do twojego programu. Jak ja mam to teraz wytłumaczyć?

– Jest umowa między uczelnią a stacją. – Stella starała się nie wybuchnąć.

– No tak, ale czemu ich przyprowadziłam akurat na program z Jackiem? Przecież wiedziałam, że Błażej robi o nim reportaż.

– Jacka miało nie być. Zuza, przestań histeryzować! – Stella nie wytrzymała

i podniosła głos.

- Nie krzycz na mnie – oburzyła się koleżanka.
- Możemy skończyć tę rozmowę? Mam naprawdę większe problemy niż ty.
- Mogłam się spodziewać – powiedziała Zuza i rozłączyła się.

Stella odrzuciła telefon na kanapę, zacisnęła szczęki i popatrzyła w bok. Napięła całe ciało, żeby nie pozwolić sobie na płacz. Jednak po chwili miała mokre policzki. Pognęła do łazienki. Kilka razy przemyła twarz zimną wodą.

Gdy wróciła do pokoju, odebrała telefon od Miłosza.

– Zgodzisz się udzielić wywiadu dziennikarzom z programu „To się nadaje do telewizji”? – zapytał.

- Nie.
- Dlaczego?
- Miłosz, daj mi spokój.
- Stella, nie możesz tego tak zostawić! Trzeba gnoja udupić raz na zawsze.
- Sorry, ale nie mogę rozmawiać. Cześć!

Zakończyła rozmowę i spojrzała na zdziwioną Magdę.

– Miłosz chciał, żebym wystąpiła w programie „To się nadaje do telewizji” – wyjaśniła.

– Czemu odmówiłaś?

– Mam iść na skargę do konkurencji? – zdziwiła się Stella. – Potwierdzić oskarżenia, że miałam coś wspólnego z reportażem studentów?

- Musisz zacząć się bronić.
- Pewnie. Tylko muszę to zrobić z głową.
- To znaczy?
- Jadę do firmy. Porozmawiać z Kolskim – oświadczyła Stella i wstała z kanapy.

*

Pół godziny później wyjechała z podziemnego garażu swoim samochodem.

„Chyba mnie nie zauważyli” – pomyślała, kiedy minęła reporterów koczujących pod jej blokiem.

W telewizji wpadła na Marcina.

– Czołem! W pokoju redakcyjnym nikogo nie ma – poinformował.

– Szkoda. Myślałam, że zrobimy szybkie zebranie. Chciałam się pożegnać i wyjaśnić.

– Kiedy ludzie dowiedzieli się o wszystkim, poszli do domu. Sorry, ale się śpieszę – powiedział Marcin i szybko się pożegnał.

„Pewnie. Jeszcze cię ktoś zobaczy, jak ze mną rozmawiasz, i będziesz miał przerąbane” – pomyślała i ruszyła do swojego pokoju.

Zadzwoiła do sekretarki Roberta i poprosiła o połączenie z nim.

- Pani redaktor, szef ma gościa – powiedziała asystentka.
- Chciałabym do niego wpaść. O której będzie wolny?
- Dzisiaj to będzie trudne.
- Na pięć minut. Muszę – nalegała Stella.

– Bardzo bym chciała pani pomóc, ale nie mam gdzie pani wcisnąć.
– Bzdura – rzuciła Stella i rozłączyła się, a po chwili wysłała SMS-a do Roberta, że musi się z nim zobaczyć.

Nie minęła minuta, a on sam do niej zadzwonił.

– Proszę, o co chodzi? – usłyszała.

„O ten tramwaj, co nie chodzi” – miała ochotę odpowiedzieć.

– Jestem w firmie. Chcę odebrać zwolnienie, żeby was podać do sądu – oświadczyła.

W słuchawce zabulgotało, a potem usłyszała, że Robert kaszle, jakby się zakrztusił.

„Może się udławisz” – pomyślała.

– Masz prawo – przemówił w końcu.

– Nie dzwonię do ciebie po radę. Chcę wiedzieć, czy będziesz miał odwagę wręczyć mi zwolnienie, czy mam iść do kadr?

W słuchawce zapanowała grobowa cisza. Stella czekała, pukając palcami o biurko. Na moment zakręciło jej się głowie i fala ciepła zalała jej klatkę piersiową. Poczowała, że dłoń, w której trzymała telefon, zrobiła się mokra. Zacisnęła ją mocniej.

– Jestem zajęty. Idź do kadr – wydusił z siebie Robert.

„Ty mendo” – pomyślała.

*

Zaszklily jej się oczy, kiedy wyjeżdżała z telewizji. Początkowo chciała od razu pojechać do prawnika, ale czuła się podle i postanowiła wrócić do domu.

Na swojej kanapie pozwoliła sobie na płacz. Każda łza, która spłynęła po jej policzku, to był żal i złość zarazem. Wprawdzie dawno temu słyszała, że telewizja wypłuka z siebie ludzi jak trujące odpadki, ale w najczarniejszych snach nie widziała siebie doświadczającej czegoś podobnego.

Zmęczona rozpaczą, zwlekła się z kanapy. Zawiódł ją instynkt, bo postanowiła zajrzeć do sieci. Zagryzała dłonie, kiedy oglądała i czytała wypowiedzi swojego zespołu.

– Nie miałem przekonania do emisji „Rozmów o niewidzialnym” na żywo. Dla mnie to było ze szkodą dla programu – mówił Staszek.

Kaśka stała koło niego i potakiwała głową, na której miała znowu zawiązaną chustę.

– Nie rozumiem, jak Lerska mogła zniszczyć nowy program naszej stacji. Jedynym wytłumaczeniem jest, że ona źle życzyła wszystkim. Mnie próbowała podkupić koleżankę – relacjonowała z zapalem Ala, wskazując na Zużę.

Stella mocniej zagryzła dłoń i się rozpłakała.

– Lerska namówiła mnie, żebym przejęła jej zajęcia ze studentami i nalegała, abym jednemu z nich pozwoliła realizować reportaż o doktorze Milińskim. Słyszałam, że to Stella skontaktowała ich z konkurencyjną stacją, jak im wstrzymałam realizację tego reportażu. Kiedy okazało się, że doktor Miliński będzie miał u nas swój talk-show, Lerska powiedziała mi w sekrecie, że nie dopuści do tego – opowiadała Zuza i ani razu się nie zająknęła.

Stella rzuciła się na łóżko i zawyla z rozpaczy. Czuła się, jakby ktoś ją zatopił

w szambie. Nie pamiętała, kiedy zasnęła.

Obudził ją dzwonek do drzwi. Na wpół przytomna spojrzała przez wizjer i zobaczyła Miłosza. Nie miała zamiaru go wpuszczać, ale on zaczął walić w drzwi.

– Stella! – zawołał. – Wiem, że jesteś w domu! Musimy pogadać!

Niechętnie mu otworzyła.

– Boże, jak ty wyglądasz – powiedział ze współczuciem i spróbował ją przytulić.

Stella odsunęła się, dając do zrozumienia, że nie ma ochoty na takie gesty. Zerknęła na siebie w lustrze. Miała opuchniętą twarz i podkrążone oczy, a na policzku odcisnięty ślad poduszki. Poszła do łazienki.

– Masz prawnika? – zapytał Miłosz, kiedy kilka minut później usiadła w fotelu naprzeciwko niego.

– Mam.

– Skontaktowałaś się już z nim?

– To jest ta sprawa, o której chciałeś ze mną rozmawiać? – odpowiedziała.

– Tak, bo chciałem ci zaproponować swojego znajomego. Świetny adwokat.

– Dzięki, ale mój też jest bardzo dobry.

– Ma doświadczenie w takich sprawach? Z tego się zrobiła straszna afera. Oni chcą cię wykończyć.

– Dam sobie radę. Jeszcze mnie popamiętają!! – odparła.

– Myślisz? Takiej sprawy jeszcze nie było.

Stella popatrzyła na niego tak, jakby powiedział coś niedorzecznego i uśmiechnęła się krzywo.

– Cieszy mnie twoja pewność siebie – kontynuował. – Ale gdy usłyszałem, o co cię oskarża twoja telewizja, to złapałem się za głowę.

– Chodzi ci o to, że załatwiałam prywatne sprawy na antenie? Udowodnię im, że to nieprawda.

– Stella, o czym ty mówisz? Twoja telewizja... – Urwał i wstał z fotela. – Gdzie masz komputer? Zaraz ci pokażę.

Kiedy Stella zaczęła czytać informację na stronie internetowej, poczuła, że robi jej się niedobrze. Miała kłopot, żeby utrzymać się w pionie i coraz mniej siły, żeby nad sobą zapanować. W końcu poddała się i poczuła błogą lekkość.

Rozdział 68

Otworzyła oczy, ale zaraz je zamknęła. Było jej dobrze i nie chciało jej się na nic patrzeć.

– Stella, Stella – słyszała miły męski głos.

Nie była pewna, czy to sen, czy jawa. Pomyślała, że sen, bo od dawna nie budził ją w ten sposób żaden mężczyzna. Miała wrażenie, że ktoś delikatnie ją głaszcze po policzku, więc z trudem uniosła rękę i zdziwiła się, gdy poczuła czyjąś dłoń na swojej twarzy. Otworzyła oczy i dostrzegła, że ktoś się nad nią pochyla. Chwilę trwało, zanim obraz jej się wyostrił i w końcu miała pewność, że to jest Kornel. Nie rozumiała, skąd się wziął obok niej i nawet się zaniepokoiła, że jest w szpitalu. Rozejrzała się dokoła i uspokoiła się, bo leżała na kanapie we własnym salonie, przykryta kocem. Kornel patrzył na nią, a jego twarz rozjaśniał niepewny uśmiech.

– Jak się czujesz? – zapytał.

Stella uniosła się do pozycji siedzącej i chciała wstać, ale Kornel ją przytrzymał.

– Powoli, bo ci się zakręci w głowie. Posiedź trochę – zaproponował.

– Co mi się stało? – zapytała.

– Zemdlałaś, ale byłem w drodze do Miłosza, więc nie trzeba było wzywać pogotowia. Potem dałem ci coś na uspokojenie, więc się zdrzemnęłaś – wyjaśnił.

Stella ciężko westchnęła, bo przypomniawszy sobie, co spowodowało jej omdlenie.

– Mam nadzieję, że nie dręczyły cię koszmary – usłyszała głos Miłosza i dostrzegła go, wchodzącego do pokoju.

Kornel posłał synowi karcące spojrzenie, ale ten udawał, że niczego nie dostrzega i z pogodną miną zbliżył się do Stelli.

– Ponawiam propozycję, żebyś skorzystała z mojego prawnika – odezwał się Miłosz.

Ona głośno wypuściła powietrze i zagryzła wargi.

– Może to nie jest dobry moment, ale o co chodzi? – zapytał Kornel.

Miłosz pośpieszył z wyjaśnieniami. Najpierw zrelacjonował ojcu, że Stella została zwolniona z pracy za załatwianie prywatnych spraw na antenie.

– Nie, to niemożliwe. – Doktor pokręcił głową i zmarszczył czoło.

– A jednak. Do tego telewizja chce dochodzić odszkodowania od Stelli w związku ze stratami, bo sponsor wycofał się z talk-show medycznego i żąda rekompensaty poniesionych kosztów oraz strat na wizerunku. – Miłosz chodził po pokoju.

– To oznacza, że mogę do końca życia nie wypłatać się długów – dodała Stella ponurym głosem.

Kornel miał przerażoną minę.

– Twoi szefowie to wyjątkowe szuje. Ale nie ma się co dziwić, skoro z Jacusia chcieli zrobić gwiazdę – powiedział Miłosz.

– Miłosz, nie gadaj tyle – odezwał się Kornel.

– Niby dlaczego? – oburzył się i zatrzymał na środku pokoju.

– Bo Stella przede wszystkim potrzebuje wsparcia, a nie twoich komentarzy.

– Przecież jej proponuję swojego prawnika. Poza tym dowiedziałem się, że będzie kolejny odcinek „To się nadaje do telewizji” o Jacusiu – powiedział Miłosz i zwrócił się do Stelli. – Chcieliby również porozmawiać z tobą.

Stella nie zareagowała. Siedziała ze smutną miną i wpatrywała się w podłogę. Kornel zaniepokojony dotknął jej ramienia.

– Co się dzieje? – zapytał.

– Tak? – Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, po czym spojrzała na Miłosza. – Sorry. Zamyśliłam się.

– Mówiłem, że konkurencyjna stacja nie odpuszcza. Chcą też coś zrobić o tobie. Zgodzisz się na rozmowę z nimi?

– Najpierw rozmawiam z prawnikiem – odpowiedziała.

– Tym moim?

– Mówiłam ci, że mam swojego. Prowadził moje sprawy, kiedy pewien tableid wypisywał bzdury na mój temat. – Zerknęła na zegarek i energicznie podniosła się z kanapy, ale się zachwiała i znowu usiadła.

– Co się dzieje? – zapytał Kornel.

– Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Mam wrażenie, że cała się trzęsę – powiedziała i wyciągnęła się na kanapie.

Doktor przez chwilę ją obserwował, po czym zmierzył jej tętno i ciśnienie.

– Spróbuj skupić się na oddechu – zasugerował.

Starła się wykonać jego polecenia i w myślach powtarzała wiele razy „wdech–wydech”. Czowała, jak serce jej wali i było jej niedobrze. Sięgnęła po butelkę wody, która stała obok. Piła łapczywie. Kiedy ją opróżniła, poczuła się lepiej.

– Miłosz, podasz mi mój telefon? Powinien gdzieś tu być – poprosiła.

Sąsiad podał jej komórkę i na moment ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegła współczucie w jego oczach. Wybrała numer do swojego prawnika i dłuższą chwilę czekała na połączenie.

– Dobry wieczór, panie mecenasie, mówi Stella Lerska. Czy ja nie przeszkadzam? Ojej, a kiedy pan wraca? – zapytała i odgarnęła włosy z twarzy. – Rozumiem, w takim razie przepraszam, że niepokoiłam. Życzę udanych wakacji. – Postarała się, żeby jej głos zabrzmiał uprzejmie.

Popatrzyła na Miłosza.

– Dasz mi namiar na tego swojego prawnika? – zapytała.

– Pewnie. Mogę cię nawet z nim umówić – zaoferował i wyjął telefon z kieszeni. – O której chcesz do niego jechać?

– Rano. Nie wiem. Niech powie, kiedy może – odpowiedziała.

Stella powoli wstała z kanapy i ruszyła do łazienki. Kiedy wróciła, Miłosz poinformował ją, że adwokat czeka na nią jutro o dziesiątej. Stella włączyła telewizor. Właśnie kończył się program podsumowujący upływający dzień. Pogłośniła, bo zobaczyła w okienku obok prezentera zdjęcie Kolskiego. Opadła na fotel, kiedy zorientowała się, że Robert będzie mówił o niej.

– Bardzo cenilem profesjonalizm redaktor Lerskiej, ale ostatnio kilka razy mnie zawiodła. Nagle zrezygnowała z zajęć ze studentami, chociaż wiedziała, że ze względu na nią podpisaliśmy umowę z uczelnią. Nie chciała współpracować ze sponsorami, mimo że wyszukiwaliśmy dla niej naprawdę najlepszych kontrahentów. Skłonię się ku opinii doktora Milińskiego, że gwiazda mojego kanału ma jakieś problemy emocjonalne – oświadczył Kolski. – Naraziła też naszą stację na ogromne straty nie tylko materialne, ale i wizerunkowe. Wystąpimy przeciwko niej na drogę sądową o odszkodowanie.

– Ja nie mogę! Jak on śmie! – Stella zerwała się na nogi. – Oszaleję! To jest jakiś koszmar!

Zaczęła krążyć po pokoju jak zranione zwierzę.

– Ale ja im nie popuszczę! – powtarzała. – Oni mnie popamiętają! Przebrała się miarka!

Obaj mężczyźni obserwowali ją bez słowa. Dopiero gdy zmęczona usiadła, odezwał się Miłosz:

– Chętnie ci pomogę.

– Dzięki. Na razie powalczę sama – powiedziała Stella.

– Napisałem ci, jak powinnaś brać leki – oznajmił Kornel i wskazał na kartkę, którą położył na ławie. – Jakby się coś działo, dzwoń – dodał i zaczął szykować się do wyjścia.

– Wpadniesz jeszcze na chwilę do mnie? – zwrócił się do ojca Miłosz.

Kornel zgodził się i obaj pożegnali się ze Stellą.

Rozdział 69

Następnego dnia prawnik, polecony przez Miłosza, z uwagą wysłuchał tego, z czym do niego przyszła.

Był mężczyzną w średnim wieku, który bardziej kojarzył się z nauczycielem utrzymującym się z pensji pedagoga niż z adwokatem. Jego kancelaria przypominała szkolną bibliotekę, pełną książek poustawianych na ledwie trzymających się regałach. Stella dostrzegła wśród prawniczych woluminów wiele pozycji filozoficznych, a także tych poświęconych erystyce oraz kryminalistyce. Ogromne biurko mecenasa było w dużo lepszej kondycji niż reszta mebli, ale wymagało odświeżenia.

– Poczekajmy, aż telewizja wniesie przeciwko pani oskarżenie – powiedział. – To, co możemy teraz zrobić, to wniesić sprawę o pani dyscyplinarne zwolnienie. Rozumiem, że koledzy z pracy będą zeznawać w sądzie na pani korzyść?

– Nie wiem. Raczej trudno mi będzie ich namówić. Boją się o pracę – powiedziała. Mecenas pokiwał głową.

– Czy oprócz dyscyplinarnego zwolnienia z pracy ma pani jakieś decyzje szefów na piśmie, mówiące o konieczności promocji programu medycznego?

Stella pokręciła głową i poczuła ucisk żołądka.

– Nic? Zupełnie? Jakies maile? – dopytywał się mecenas. – Musimy mieć dowody, że pani nie zapraszała Milińskiego do studia. Że zamiast niego miał przyjść reżyser.

– Zaraz... Powinnam mieć w tej sprawie maila do producenta programu medycznego. Powołuję się tam na rozmowę z szefem kanału.

– Punkt zaczepienia mamy. Niech pani przejrzy swoją służbową korespondencję i zabezpieczy wszystko, co może być dowodem, że wykonywała pani polecenia szefów.

Stella sięgnęła po szklankę, ale nie udało jej się zapanować nad drżeniem ręki. Kątem oka dostrzegła, że mecenas patrzy na nią, kiedy łąpczywie piła wodę.

– Motorem wszystkiego jest Miliński – powiedział. – Mam nadzieję, że nie skasowała pani żadnego z jego SMS-ów. Głównie tych, w którym pani groził.

– Oczywiście wszystkie mam.

– Czy pani nie myślała, żeby zacząć publicznie bronić swojego dobrego imienia? – zapytał.

– Panie mecenasie, to będzie pranie brudów. Tabloidy tylko na to czekają. Potem codziennie będę się dowiadywać okropności na swój temat.

– Ale proces szybko się nie skończy. Pani milczenie będzie dawaniem pola do oszczerstw.

Stella zwiesiła głowę i głośno przełknęła ślinę.

– Na razie nie czuję się na siłach – powiedziała.

– Proponuję spotkanie jutro. Niech pani przejrzy swoje maile i dokumenty. Ja ustalę, co jest z oskarżeniem telewizji przeciwko pani. Znam kogoś w kancelarii, która obsługuje pani stację. Zrobię wszystko, żeby pani pomóc. Jest pani świetną dziennikarką.

– Uśmiechnął się.

Stella popatrzyła na niego i również spróbowała się uśmiechnąć.

– Cała moja rodzina ogląda pani program – zapewnił, kiedy wymieniali uściski dłoni na pożegnanie.

*

Była pogrążona w myślach, kiedy wysiadła z samochodu w podziemnym garażu w swoim bloku. Nagle przeraziła się, bo rozbłyśły flesze aparatów i wokół niej pojawiło się kilku reporterów.

– Czy pani naprawdę postanowiła zniszczyć doktora Milińskiego? Dlaczego? Co pani robi, jak będzie pani musiała zapłacić swojej stacji odszkodowanie?

Stellę otoczyło kilka osób z mikrofonami wycelowanymi w jej stronę jak karabiny. Niezbyt jasne światło w garażu powodowało, że nie widziała dokładnie twarzy napastników. Przez chwilę nie mogła zrobić kroku, ale w końcu zaczęła się energicznie przedzierać przez krąg napierających na nią osób.

– Proszę mnie zostawić! – krzyczała, torując sobie drogę.

– Niech pani odpowie! Odniesie się do oskarżeń. – Reporterzy próbowali ją przytrzymać i zmusić do rozmowy.

– Ratunku! Ratunku!

Stella, krzycząc histerycznie, parła do przodu. Machała na oślep rękoma i popędziła do przedsionka, w którym była winda. Otworzyła drzwi specjalnym czipem i natychmiast zamknęła je za sobą. Reporterzy zaczęli w nie walić.

– Wariatka! – Usłyszała, kiedy wsiadała do windy. – Ona jest naprawdę walnięta!

Wysiadła na swoim piętrze zapłakana. Oparła się o ścianę i głośno dyszała. Było jej niedobrze, ledwie się trzymała na nogach i nie mogła opanować spazmów płaczu. Miłosz, zaintrygowany hałasem dochodzącym z korytarza, uchylił drzwi i natychmiast podbiegł do Stelli. Nie pytając o nic, pomógł jej dostać się do mieszkania. Podał jej wodę i lekarstwa, które poprzedniego dnia zostawił dla niej jego ojciec. Czekał, aż Stella dojdzie do siebie i będzie w stanie wyjaśnić mu, co się wydarzyło.

– Czekali na mnie w garażu. Wyobrażasz to sobie? – odezwała się w końcu.

– Kto? – Patrzył na nią z troską.

– Robili mi zdjęcia. Pchali się z tymi mikrofonami. Banda reporterów. Polowali na mnie. Ja nie mogę!

Stella skrzyżowała ręce i oparła na nich głowę. Znowu zaczęła szlochać. Miłosz obserwował ją ze współczuciem.

– Kto ich tam wpuścił? – zapytała.

– Nieważne. Powinnaś na jakiś czas wyjechać – zasugerował.

Stella podniosła na niego wzrok. Jej oczy błyszczały i było w nich cierpienie. Pokręciła głową.

– Nie mogę – odparła ponuro.

– Bo?

– Chcę zostać sama. Dzięki za pomoc.

Miłosz przez chwilę badał ją wzrokiem, a potem wstał.

– Musisz stąd zniknąć – powiedział, kierując się do wyjścia.

– Pomyślę o tym – obiecała, odprowadzając go do drzwi.

Zanim wyszedł, popatrzył na nią i poprosił, żeby odbierała telefony.

– Sąsiedzi są po to, żeby sobie pomagać. Pamiętaj o tym – oświadczył i wyszedł.

Stella usiadła do komputera, żeby przejrzeć swoje służbowe maile. Tak to ją wciągnęło, że przestała myśleć o tym, co ją spotkało w garażu. Znalazła w swojej poczcie korespondencję z producentem talk-show Jacka, z której wynikało, że Kolski zlecił jej zrobienie promocji programu i zaproszenie reżysera. Robert te wszystkie maile dostawał do wiadomości. Włącznie z zapytaniem reżysera, czy ma przyjść z Jackiem, ale ona odmówiła i jeszcze raz powołała się na wcześniejsze ustalenia z Kolskim.

„Super” – ucieszyła się.

Studiowanie służbowej korespondencji przerwał jej telefon od Magdy.

– Będziesz zeznawać w sądzie w mojej sprawie? – zapytała ją przy okazji Stella.

– Pewnie. A co robisz? Może gdzieś się razem wybierzemy?

– Na dzisiaj mam dosyć. Wyobraź sobie, że w garażu napadli na mnie reporterzy.

– Co ty opowiadasz? W jakim garażu?

– U mnie w bloku. Okropnie mnie nastraszyli. – Stelli załamał się głos na wspomnienie błysku fleszy i skierowanych w jej stronę mikrofonów.

– To może przeniesiesz się do mnie na jakiś czas – zaproponowała Magda.

– Nie będę ci zawracać głowy.

– Ubierz się ładnie. Pójdziemy do lekarza.

– Nie muszę. Wczoraj był u mnie w domu Kornel.

– Pakuj rzeczy i przyjeżdżaj. Albo nie. Ja przyjadę po ciebie.

Stella nie chciała o tym słyszeć. W końcu ustaliły, że przeniesie się na kilka dni do Magdy, ale następnego dnia.

– Przyjadę do ciebie po wizycie u prawnika – poinformowała przyjaciółkę.

*

Wieczorem pojawił się u niej Miłosz z propozycją zjedzenia wspólnie kolacji, ale Stella odmówiła. Powiedziała mu jednak o swoich planach wyprowadzki na kilka dni.

– Super. A może ja cię zawiozę? – zaproponował.

– Dam sobie radę – przekonywała.

Jednak on nalegał, żeby się zgodziła, bo jego samochodu nikt nie zna i będzie mogła wyjechać z bloku niezauważona.

– Ale ja najpierw jestem umówiona z prawnikiem.

– W czym problem? Pojadę z tobą i poczekam, albo jeśli nie będziesz miała nic przeciw, włączę się do rozmowy. Wiem, co planują studenci – przekonywał Miłosz.

Stella uległa jego namowom i nawet dała się zaprosić na krótkie odwiedziny u żako. Papuga zagwizdała na widok sąsiadki.

– Dupcia! Stella! – zaskrzeczała.

Stella wsunęła wyprostowaną rękę do klatki, żeby papuga na nią weszła. Po chwili poczuła, jak żako mości się na jej ramieniu, trącając ją głową w policzek. Wiedziała, że to znak, aby ją głaskała. Żako miała rozanielone spojrzenie, kiedy Stella delikatnie

gładziła ją po głowie. W pewnym momencie sama przejęła inicjatywę i zaczęła Stelli przeczesać włosy dziobem, skrzecząc „moja, moja”.

– Jestem zazdrosny – zażartował Miłosz.

– Zazdrosny! Zazdrosny! – powtórzyła papuga.

Kiedy żako w ramach okazywania miłości zaczęła się dzielić na wpół przetrawionym pokarmem, Stella zaproponowała i postawiła ją na podłodze. Jednak papuga miała inne zamiary. Wylądowała na ramieniu Stelli i zaczęła kontynuować swoje zaloty.

– Chcesz mandarynkę? – zawołał Miłosz.

– Masz! Masz – zawołała papuga.

Zaniósł przysmak do klatki. Po chwili słychać było, jak żako pałaszuje kawałki mandarynki.

– Chyba mi lepiej – oświadczyła Stella i ulotniła się, korzystając z faktu, że papuga była zajęta jedzeniem.

Rozdział 70

Następnego dnia obudziła się wcześniej i zajrzała do Internetu. „Pacjenci zostali zmanipulowani”, „Doktor Miliński broni swojego dobrego imienia”, „Znana dziennikarka próbowała się zemścić na synu swojego kochanka” – krzyczały tytuły na portalach. Stella zaczęła studiować artykuły, które się pod nimi kryły, i była coraz bardziej wściekła. Mniej lub bardziej znani jej celebryci wystawiali Jackowi laurki, z uśmiechem pozując do zdjęć.

„Dosyć tego!” – postanowiła i sięgnęła do szuflady w biurku.

Wyjęła anonimy, które kiedyś pisał do niej Jacek i w których jej groził. Potem połączyła się z Wojtkiem. Był zaskoczony, kiedy usłyszał, o co go prosi.

– Ale ja... No nie... chociaż tak. Ale nie miałem nic złego na myśli – plątał się w wyjaśnieniach.

– Panie Wojtku. Ma pan to czy nie? – zapytała.

– Muszę sprawdzić, bo ja właściwie... no mogę to odzyskać....

– Niech pan mi powie, czy pan to nagrywał – weszła mu słowo. – Bardzo tego potrzebuję.

– No tak, ale nie jestem pewien, czy nie skasowałem.

– Mógłby pan to sprawdzić? Pilnie tego potrzebuję. Jeśli pan to odzyska, bardzo mi pan pomoże.

– Dobra, idę do pracy na popołudnie... podziałam. Ale na pewno pani nie będzie miała do mnie pretensji? Bo ja naprawdę nic złego nie chciałem – zapewnił ją z przejściem w głosie.

– Wiem. Będę panu wdzięczna, jak to dostanę – stwierdziła. – Czekam na SMS-a z informacją.

*

Do prawnika pojechała razem z Miłoszem. Adwokat ucieszył się z maili, które mu dostarczyła. Wydrukował sobie wszystko i podziękował za linki, pod którymi były oskarżające ją wypowiedzi i artykuły.

Niespodziewanie zadzwonił telefon Stelli. Przez chwilę szukała go nerwowo w torebce, przeprasząc, że zapomniała go wyciszyć.

– Niech pani spokojnie odbierze – zaproponował mecenas.

W pośpiechu nie spojrzała na wyświetlacz.

– Nie mogę rozmawiać – powiedziała, kiedy usłyszała Marcina.

– Poczekaj. To ważne. Muszę ci to powiedzieć.

– Mów, ale szybko.

– Jakbyś potrzebowała, ja zaświadczę. Nie pozwolę, żeby cię tak gnojono – poinformował.

– Ale co? Gdzie? – Stella nie do końca rozumiała, co on ma na myśli.

– No w sądzie. Chyba im nie odpuścisz?

Stelli z wrażenia zaszkliły się oczy i z niedowierzaniem kręciła głową.

– Marcin? Ale jak to? Naprawdę? – Podniosła z wrażenia głos i spojrzała na Miłosza, który przyglądał jej się z zainteresowaniem.

– Podaj mnie na świadka w sądzie i walcz – zaapelował Marcin. – Nie zawsze to umiałem powiedzieć, ale zawsze ci dobrze życzyłem. Praca z tobą to przyjemność. Wszędzie to zaświadczę.

Kiedy pożegnała się z kolegą, łzy pociekły jej po policzkach. Dłonią zakryła usta i z niedowierzaniem kręciła głową, patrząc przed siebie. Dopiero po chwili była w stanie wyjaśnić, co się wydarzyło.

– On długo z panią pracuje? – zapytał mecenas.

– Od momentu, kiedy się przeniosłam do tej telewizji i zaczęłam pracować jako prowadząca „Rozmowy o niewidzialnym”.

– No to mamy coraz więcej na obronę – ucieszył się.

„Marcin? Jednak nie znam się na ludziach” – pomyślała.

Kiedy wychodziła z Miłoszem z kancelarii, dostała SMS-a od Wojtka: „Mam wszystko, o co Pani prosiła. W”.

Natychmiast do niego zadzwoniła.

– Świetnie się pan spisał – powiedziała do słuchawki. – Poda mi pan swój adres? Chciałabym to od pana odebrać – poprosiła. – Czy za kwadrans mógłby pan zejść z tym na dół?

– Oczywiście – zapewnił.

Stella podziękowała i wsiadła do samochodu.

– Możesz zadzwonić do swoich kolegów z programu „To się nadaje do telewizji” i zapytać, kiedy mogą mnie nagrać? – poprosiła Miłosza.

– Jasne! – wykrzyknął zadowolony. – Co się stało, że nagle zmieniłaś zdanie?

– Nic. Jestem spolegliwa do czasu – oświadczyła.

Miłosz wyjął telefon i przez chwilę z kimś rozmawiał, po czym zasłonił ręką słuchawkę i zwrócił się do Stelli:

– Mówią, że możesz przyjechać w każdej chwili. Jaka decyzja?

– Nie ma problemu – odpowiedziała i zerknęła na zegarek. – Powiedz, że będę za pół godziny, jeśli zgodzisz się mnie tam zawieźć.

– A jakże by inaczej? – ucieszył się Miłosz i przekazał informację rozmówcy.

*

Kiedy podjechali pod blok Wojtka, on już na nich czekał. Podał Stelli pendrive'a, ale widać było, że jest zdenerwowany.

– Tu jest wszystko – zapewnił drżącym głosem. – Pani się na mnie nie gniewa?

– Skąd! Zrobił mi pan wielką przysługę. Kolejny raz. Muszę się panu jakoś odwdzięczyć – powiedziała i pośpiesznie wróciła do samochodu.

Miłosz nie od razu uruchomił silnik. Patrzył na nią z dziwną miną.

– Co mi się tak przyglądasz? – zapytała.

– Nie poznaję cię. – Uśmiechnął się z podziwem. – Naprawdę cieszę oczy, jak na ciebie patrzę.

– Ty nie szlifuj dialogów, tylko jedź – ponagliła go.
– Ty to umiesz przywołać człowieka do porządku – powiedział i przekręcił kluczyk w stacyjce.

*

Na nagranie w telewizji jechali w milczeniu. Na recepcji czekały na nich przepustki.

– Zaraz ktoś do państwa zejdzie – poinformowała młoda kobieta. – Mogą państwo poczekać tam. – Wskazała nowoczesne fotele pod oknem.

Po ogromnym przeszklonym holu kręciło się wielu ludzi, wśród których Stella dostrzegła kilka znanych z ekranu twarzy. Nie miała czasu rozejrzeć się uważniej po wnętrzu, bo za chwilę podszedł do nich dziennikarz w średnim wieku.

– Marcel Kornalik – przedstawił się i prowadził ich długim korytarzem do innej części budynku. – Nagranie odbędzie się w naszym pokoju redakcyjnym.

Otworzył drzwi i wpuścił gości do środka. Wszystko było już przygotowane do rozmowy. Charakteryzatorka delikatnie poprawiła Stelli makijaż, skorygowano światło i rozpoczęło się nagranie.

Rozmowę prowadził młody dziennikarz, który na wstępie podziękował Stelli, że zgodziła się przyjechać.

– Niepotrzebnie tak długo zwlekałam – odpowiedziała – ale liczyłam, że Jacek Miliński się opamięta. Tu są dowody, że mi groził. – Pokazała plik kopert z anonimami, które jakiś czas temu przekazał jej Wojtek. Nie tłumaczyła, że listy są niepodpisane. W razie potrzeby była w stanie udowodnić, kto je napisał. – A tu mam nagranie, które jest dowodem, jak się nade mną znęcał u mnie w mieszkaniu. Próbował mnie również zgwałcić. – Wyjęła z kieszeni pendrive'a. – Nie wniosłam wtedy oskarżenia, ponieważ wierzyłam, że areszt da Jackowi nauczkę. Jak się okazało, myliłam się. To są nowe dowody w sprawie i zaraz po nagraniu zawiozę je do prokuratury. Dodam również, że nie jestem jedyną osobą, którą Jacek Miliński pobił i próbował zgwałcić. – Stella zerknęła na Miłosza, który stał poza oknem kamer z zaciśniętymi pięściami, wzniesionymi w geście zadowolenia.

– W obronie doktora Milińskiego wystąpiło wielu celebrytów – powiedział dziennikarz.

– Wiem. Mam nadzieję, że po moim oświadczeniu odezwą się również zwykli ludzie, którzy mają o nim inne zdanie. Połączymy siły, żeby z nim walczyć.

– Wiem, że została pani dyscyplinarnie zwolniona z telewizji, a pracodawca wniósł przeciwko pani sprawę o odszkodowanie za straty wynikające z wycofaniem się sponsora. Chciałaby pani to skomentować?

– Nie mam nic na sumieniu i udowodnię to w sądzie. W mailach, które dzisiaj dostarczyłam swojemu prawnikowi, są wszelkie informacje świadczące na moją korzyść. Między innymi podziękowania od sponsora talk-show medycznego za współpracę przy moim programie. Jeśli dojdzie do procesu, niech lepiej ma się na baczności osoba, która podjęła decyzję o tym, żeby Jacek Miliński prowadził program.

– Pani szef?

– Nie jestem od ferowania wyroków i proszę, żeby państwo też tego nie robili – zaapelowała.

– Co nam jeszcze może pani powiedzieć o doktorze Milińskim? Czy to prawda, że była pani kochanką jego ojca i przyczyniła się do śmierci jego rodziców?

– Kochałam Marka Milińskiego. Nie rozbiłam jego małżeństwa. Nie miałam też nic wspólnego ze śmiercią jego i jego żony. Zginęli w wypadku samochodowym. Na pewno przewracają się w grobie, widząc, co wyprawia ich syn.

*

Wprost z nagrania Stella pojechała do prokuratury, aby przekazać koperty i pendrive'a. Towarzyszył jej operator programu „To się nadaje do telewizji”, który wszystko sfilmował.

Była zmęczona, kiedy znowu znalazła się w samochodzie Miłosza.

„Jacek mnie popamięta – myślała. – Będzie przeklinał dzień, w którym nasze drogi się skrzyżowały”.

W pewnym momencie zorientowała się, że nie wie, gdzie jest.

– Dokąd my jedziemy? – zapytała.

– Nad morze – odpowiedział poważnie. – Podobno lubisz.

Rozejrzała się. Byli na autostradzie.

– Zwariowałeś? Co ty wyprawiasz?

– Porwałem cię. – Na jego twarzy pojawił się tajemniczy uśmiech.

– Miłosz, świetny żart, ale wyjaśnij mi, dokąd jedziemy.

– Do najdalej wysuniętego na północ punktu Polski – odpowiedział tonem niewiniątka.

Stella przełknęła ślinę i głośno westchnęła. Zerknęła na Miłosza, który ze skupioną miną wpatrywał się w drogę przed sobą.

– Zawróć! – powiedziała stanowczo.

Miłosz udawał, że nie słyszy. Zjechał na lewy pas, żeby wyminąć dwa tiry jadące prawą stroną.

– Mówię, zawróć – powtórzyła dobitniej.

– Nie denerwuj się, tylko mnie posłuchaj – odezwał się spokojnym tonem. – Potrzebujesz odpoczynku. O tej porze mało kto jeździ nad morze. Kilka dni. Wrócisz jak nowa.

– Ma rację – zaskrzeczała żako.

Stella odwróciła się i dostrzegła klatkę z papugą. Popatrzyła na Miłosza, a on się uśmiechnął.

– Nie mogłem jej zostawić – wyjaśnił.

– Stella! Stella! Wycieczka! – krzyknęła żako.

– Kiedy ty to zaplanowałaś? – zapytała.

– Wczoraj. Myślałem, że wyjedziemy wcześniej, ale teraz też jest dobrze. – Posłał jej łobuzerski uśmiech.

Stella poprawiła się w fotelu i zapatrzyła na drogę przed sobą. Po jakimś czasie zdała sobie sprawę, że musi zadzwonić do Magdy, żeby ją poinformować, co się stało.

„Powiem jej, że zostałam porwana i nawet mi się to podoba” – pomyślała.